

BIBLIOTEKA
PW
SP
EREMVV

11325

Pamiętniki...

KDN., 15. 10. I. 53, 20.000



*Wydawnictwo Pana H. Juszkiewicza
z kolegiów
w Warszawie*

m

PAMIĘTNIKI

Ks. Stanisława Jundzillā

profesora uniwersyteckiego wileńskiego

I - 304

wydał

Dr. Antoni M. Kurpiel.



W Krakowie.

Nakładem Akademii Umiejętności.

Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

1905.





11325

Osobne odbicie z »Archiwum dla hist. lit. i ośw.« T. XIII. Akademii Umiejętności
w Krakowie.

Pamiętniki życia

Księdza Stanisława Jundziłła,

profesora botaniki i zoologii w cesarskim wileńskim uniwersytecie.

Wydał

Dr. Antoni M. Kurpiel.

WSTĘP.

X. Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761—1847), naprzód wiceprofesor historii naturalnej w Szkole Głównej lit., później — do r. 1822, profesor zwyczajny zoologii i botaniki w Szkole Głównej wileńskiej i w ces. uniwersytecie wil., »człowiek znakomity«, jak go nazywa Bieliński¹⁾, »historii naturalnej w kraju krzewiciel — ogrodu botanicznego w Wilnie twórca«, jak go sławi napis na nagrobku, — pozostawił dwa pamiętniki, które po jego śmierci, wraz z »naukową pozostałością«²⁾, przeszły w posiadanie Jana Jundziłła, »obywatela powiatu Nowogrodzkiego, krewnego ś. p. Jundziłła«³⁾.

Jeden z nich, w części tylko drukiem ogłoszony⁴⁾, a którego całość⁵⁾ posiadał Kirkor i z którego »tymczasowo« niektóre ustępy przedrukował w Obrazkach litewskich, znajduje się, jeżeli nie zaginął, prawdopodobnie w rękach prywatnych, drugi zaś p. n.: »Pamiętnik życia X. St.

¹⁾ Uniwersytet wileński. Kraków, 1899—1900, t. III, 206.

²⁾ Pismo zbiorowe wileńskie na r. 1859. Wilno, 1859. Str. 134.

³⁾ Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobari. Poznań, 1874. str. 93.

⁴⁾ W zmiankowanym Piśmie Zbiorowym wil., p. t. Zbiór ułamkowych wiadomości o osobach i zakładach naukowych w dawniejszym i obecnym (1829) stanie wil. uniwersytetu.

⁵⁾ Obrazki lit., str. 67.

Jundziłła, profesora botaniki i zoologii w cesarskim wileńskim uniwersytecie, przez niego samego napisany, pozostawał pierwotnie również u Jana Jundziłła, o czym świadczy zgodność w wyrażeniach tego pamiętnika i »Wiadomości o życiu i pracach naukowych X. St. Jundziłła«¹⁾, pióra Jana Jundziłła, — następnie przeszedł na własność J. U. Niemcewicza²⁾, który darował go A. Mickiewiczowi, a ten Bibliotece polskiej w Paryżu, gdzie się obecnie znajduje³⁾.

Pamiętnik ten, dotychczas niedrukowany, chociaż znany i Janowi Jundziłłowi i Wł. Mickiewiczowi, który, korzystając z niego w »Żywocie A. Mickiewicza, zwrócił nań łaskawie moją uwagę, liczy in folio — stron 92, w znacznej części — do str. 72 — pisany przez samego Jundziłła, w dalszej, od str. 73 prawdopodobnie przez jego lektora, Adama Wolańskiego, przejrzany jednak i poprawiany przez autora.

Pamiętnik X. Jundziłła, w którym autor, — cytujemy jego słowa: »nakreślił i wymienił te tylko przypadki, które z osobistym jego położeniem mniej lub więcej miały stosunków«⁴⁾, zawiera w istocie więcej. Pisany w późniejszym wieku, ale oparty na notatkach i dokumentach, co widoczne z dokładności i pewności sprawdzonych przez nas dat, stanowi ważny przyczynek do dziejów naszego szkolnictwa. Poczynając od r. 1761 kreśli przedewszystkiem żywot pamiętnikarza do r. 1835 i daje tym sposobem zajmujący wizerunek chudopachołka XVIII w.,⁵⁾ który pracą wytrwałą dobił się zaszczytnego stanowiska i sławy w świecie naukowym; pokazuje jak zdobywał z trudem wiadomości w nauce, wówczas w Polsce zupełnie zaniedbanej, jak się kształcił w kraju i zagranicą, jak, chociaż zakonnik, przesiąkł liberalnemi pojęciami wieku oświecenia, widocznemi w rozumowaniu o ślubach zakonnych i w opozycji, jaki stawał, gdy go chciano, jako emeryta, poddać władzy duchownej. A nadto — wobec bardzo nielicznych źródeł do historii akademii wileńskiej — nasz pamiętnik, chociaż się nią wyłącznie nie zajmuje,

1) Biblioteka warszawska. 1850. I. 15.

2) Tytuł tego pamiętnika znajduje się w spisie rękopisów J. U. Niemcewicza, przechowanym w Bibl. pol. w Paryżu.

3) Mylnym jest domysł Wł. Mickiewicza (Żywot A. Mickiewicza. T. I. 29), że »przepisywacz zachował u siebie ustępy, które Jundziłł był wyrzucił, a które zużytkował Kirkor w Obrazach litewskich«. Wynika bowiem i z tego, co mówi Kirkor, i ze wzmianek kilkakrotnych w omawianym obecnie pamiętniku, np. kiedy wspomina o »zgaszeniu« uniwersytetu w r. 1832, o prof. Onacewiczu, Rustemie i t. p., że St. Jundziłł pisał dwa pamiętniki: jeden, w którym »prywatnie swoje życie opisywał« i drugi, obszerniejszy, w którym miał zostawić »pomnik dla potomności tego, co na własne widział oczy, lub co od godnych wiary i podobnież naocznych słyszał świadków«.

4) Pismo Zbiorowe wileńskie. Str. 135.

5) Błędnie donosi J. Bieliński, że J. pochodził z rodziny zamożnej.

godzien ogłoszenia, bo zawiera mnóstwo wiadomości ciekawych, czasem ważnych, zwyczajnie jednak drobnych, ale uzupełniających, wyjaśniających lub prostujących znane skądinąd zdarzenia w uniwersytecie wileńskim; poznaje nas z prądami w nim panującymi, przedstawia przyczyny, wtajemnicza w szczegóły walk, sporów i waśni profesorów — Polaków ze sprowadzonymi z zagranicy Niemcami, uzupełnia dzieje powstania i rozwoju ogrodu botanicznego w Wilnie¹⁾, zaznajamia wreszcie ze stanem szkół pijarskich na Litwie, po roku 1780.

Już na »Zbiór ułamkowych wiadomości o osobach i zakładach naukowych w wil. uniwersytecie«, fragmentaryczne dzieło Jundziłła, J. Bieliński, historyograf akademii wileńskiej, powołuje się bardzo często; w naszym pamiętniku znalazłby nieraz wytłumaczenie niejasnych mu spraw, byłby się dowiedział ciekawych szczegółów o wyborze niektórych profesorów, o czym z urzędowych źródeł wynosi się niekiedy fałszywe wyobrażenie²⁾, byłby zaczerpnął z pomieszczonych w pamiętnikach nekrologów zajmujących a nieznanych mu wiadomości o profesorach: Spitznaglu, Groddku, Herberskim, X. M. Bobrowskim, Jurewiczu Fortunacie i t. d., poznałby bliższe szczegóły wyboru Jana Śniadeckiego na rektora, których niema nawet w M. Balińskiego Pamiętnikach o znakomitym astronomie; a nie bez interesu także jest zamykająca pamiętnik wzmianka o uczuciach polskich u ludu w Prusach zachodnich i o sympaty Niemców dla Polaków po r. 1831.

Wskazawszy, co we wspomnieniach Jundziłła ważnem, czem zasługują na wydrukowanie, musimy, podobnie jak to uczynili J. Bieliński, Kirkor i Redakcyja Pisma Zbiorowego wileńskiego, przestrzedz, że »potrzebują oględności przy korzystaniu z nich«; Jundziłł bowiem, chociaż »człowiek zacny«, jest czasem w swych sądach o rzeczach i ludziach zbyt surowy, zgryźliwy, niekiedy stronniczy; to też wszędzie, gdzieśmy tylko mogli sprawdzić niesprawiedliwość jego opinii lub tylko spostrzegli niezgodność jego sądów lub podanych przez niego wiadomości z uznanymi i stwierdzonymi przez innych, nie omieszkaliśmy w przypisach sprostować ich lub przynajmniej zaznaczyć ich sprzeczności ze znanemi nam skądinąd relacjami.

Tu — ogólnikowo tylko i pobeżnie nadmieniamy naprzód o niechęci naszego profesora ku kolegom — cudzoziemcom i ku Jezuitom i płynącej stąd wobec nich surowości, czasem niesprawiedliwości w są-

¹⁾ Opowiedział je sam Jundziłł w artykule: Gabinet historii naturalnej i ogród botaniczny wileńskiego uniwersytetu. Biblioteka warszawska 1850. I. 39.

²⁾ Porównaj np. relacje o wyborze Bojanusa, profesora wetrynaryi, w pamiętniku Jundziłła i w J. Bielińskim, l. c. III. 370.

dach; niechęć do zakonu jezuickiego, objawiająca się nieraz bardzo silnie np. w zdaniach o Poczobucie, nasz pamiętnikarz odziedziczył po zgromadzeniu XX. Pijarów, do którego należał. Trzeba jednak dodać, że wobec widocznych zasług i jednych i drugich, i cudzoziemców i Jezuitów, uchyla czoła i wspomina o nich z uznaniem.

Surowe osądzenie Filaretów w obecnych wspomnieniach i w ogłoszonym w »Obrazach litewskich« ustępie »O Promienistych, filaretach i filomatach«, wyniknęło i z nieznamomości zamiarów, celów i działalności towarzystwa filareckiego i z niezrozumienia nowych prądów i stosunków, z którymi staremu Jundziłłowi trudno, nie sposób już było się pogodzić.

Przyzwyczajeniem do rutyny, niemożliwością w podeszłym wieku przywyknięcia do zmian, niezdolnością do zrozumienia potrzeby reform, jakie należało pod wpływem odmiennych od dawnych okoliczności zaprowadzić w uniwersytecie po r. 1820, tłumaczy się nieprzychylnie usposobienie Jundziłła dla »reformatów«, t. j. profesorów, którzy ks. A. Czartoryskiemu pomagali w reorganizacji najwyższej szkoły litewskiej,

Tekst pamiętnika, którego pisownię zmodernizowałem, drukuję bez zmian — w całości; opuściłem jeden tylko ustęp, pozbawiony wszelkiego ogólnego interesu; objaśnienia i przypiski autora oznaczyłem skróceniem: p. a., inne pochodzą odemnie.

Pamiętnik życia mojego.

Urodziłem się w powiecie lidzkim, w Jasiańcach¹⁾, w szczupłym dziedzicznym majątku ojca mego, Benedykta Dunina Jundziłła, w roku 1761 miesiąca maja 6 dnia, a byłem starszym synem z matki Róży Dowgiałłówny, powtórnej żony jego; z pierwszego zaś z Kwiatkiewiczówną małżeństwa miał on synów Szymona i Michała i córkę Marcyanę, która poszła za Nosewicza; młodszy brat mój Józef umarł małoletni. We cztery lub pięć lat po urodzeniu straciłem matkę, a ojciec pojął po trzecie Martę Sąginiównę, która przy roztroprnym ojcowskim rządzie nie dała mi czuć w dzieciństwie macoszego pielęgowania skutków.

Szczupłość początkowa²⁾ majątku ojca mojego nie dozwoliła mu dać starszym dwom braciom moim należytego w szkołach wykształce-

¹⁾ W powiecie lidzkim.

²⁾ Nie »pochodził« więc z rodziny zamożnej, jak pisze Józef Bieliński w dziele: Uniwersytet wileński. T. III. Str. 205.

nia; lecz później, pomnożywszy go nieco, już własną pracą i staraniem, już drobnym posagiem matki mojej, tem troskliwej myślił o mojem wychowaniu. W szóstym więc lub siódmym roku począłem się uczyć czytać, pisać, rachować, a potem przez sprowadzonych do domu nauczycieli grammatyki łacińskiej Alwara i czytania na starych papierach ruskiego skoropisu. Gdym się już z gramatyką Alwara nieco obeznał i do pisania cokolwiek się ułożył, zdało się ojcu mojemu, że oddalenie mię z domu ulży ciężaru dalszego wychowania, a następczenie sposobności do wprawy w ekonomicznych rachunkach i prawnych interesach los mój przyszły zapewni.

Na ten koniec, w roku 1773, w miesiącu kwietniu, oddał mię do Kazimierza Dowgiałły, pełnomocnego komisarza strażnika litewskiego Pocięja, w Olkienikach. Dowgiałto ten, lubo imiennik matki mojej, nie był mi podobno powinowatym; ze względu jednak jakowejś pieniężnej ojcu memu należności przyrzekł mię układać w rzeczonych przedmiotach. Krótka trwała ta szkoła; strażnik Pocięj latem tegoż roku umarł; mój nauczyciel służbę opuścił, a jam w jesieni do domu powrócił. Nie długo mi ojciec w domu bawić się pozwolił. Troszcząc się ciągle, abym czemkolwiek pożytecznie się zaprzętał, rychło nowe obmyślił zatrudnienie. Był wówczas zwyczaj wybierania podatku czopowego w powiatach, przez tak nazwanych kontrahentów. Blizki sąsiad, Jerzy Chmielewski, otrzymał ten mało zyskowny urząd, a że sam pisać nie umiał, na żądanie ojca przyjął mię za pomocnika. Tak więc, jeżdżąc prawie przez dwa miesiące od karczmy do karczmy, od miasteczka do miasteczka, tę korzyść odniosłem, iż cały powiat lidzki wzdłuż i poprzek zwiedziłem i kilka talarów za pisanie kwitów do domu przywiozłem.

W roku 1774 dobry mój ojciec, uważając na próżno prawie pierwsze te młodzieńcze przepędzone lata, widząc ciąglą we mnie do nauk ochotę, skłoniony często powtarzanemi prośbami mojami, uczynił nakoniec ofiarę z pracowicie zebranego dorobku swego i do szkół pijarskich w Lidzie, już w czternastym roku oddać mię postanowił. Na początku zaraz mego w szkołach pobytu postrzegłem, jak mi pożyteczne były gruntowne, którem od domowych nauczycieli powziął łacińskiej grammatyki początki. Nie tylko bowiem znalazłem się równym wszystkim prawie w pierwszej klasie współuczniom moim, ale nawet wielu łatwo przewyższałem, tak iż niezwłocznie po pierwszym tym roku wziętem promocyą do klasy drugiej, a w roku następującym również rychło i łatwo do trzeciej czyli retoryki promowowany zostałem. Po dwóch więc tych pierwszych latach przestałem już zupełnie być ojcu memu ciężarem, dla postępku bowiem mego w naukach i należytego pełnienia wszelkich obowiązków, zwierzchność szkolna nietylko mię uwolniła od trzymania dla

siebie domowego dozorczy, ale nadto w kilka miesięcy sam, mimo młodość, dozorczą, jak nazywano, kondycją opatrzony zostałem.

Rok 1777 ważniejszą i stanowiącą życia mego epokę (s.) rozpoczął. W tym bowiem roku, namyślając się, jakibym dalszy a pewny sposób życia przedsięwziął, bez namowy, podejścia i czyjejkolwiek rady, pomniąc tylko na nawiasowe niekiedy ojca mego napomykania, abym w stanie duchownym szukał dalszego mojego losu, nie mając jeszcze szesnastu lat skończonych, w miesiącu kwietniu oświadczyłem Ks. Wolnierowi, rektorowi pijarów w Lidzie, chęć wstąpienia do ich zgromadzenia. Mile, jak pamiętam, przyjęte było to moje oświadczenie, i wkrótce pożegnawszy ojca i domowych, naprzód do Szczuczyna, a stąd niebawem do Lubieszowa, na rozpoczęcie nowicyatu, wyjechałem, i tegoż roku, na początku lipca, wdziałem zakonną pijarską suknię.

Ustawy Zgromadzenia tego dwa lata na odbycie nowicyatu przeznaczyły, w których ciągu nowicyusz ma czas do namysłu względem trwania lub zaniechania przedsięwzięcia swego, zwierzchność do poznania skłonności jego, a wybrani nauczyciele sposobią go do pełnienia zakonnych i szkolnych obowiązków. Wychowany w domu staroświeckiej cnoty i bogobożności, nie skażony w szkołach złymi przykładami, które wtedy między studentami dość rzadko jeszcze się zdarzały, poddałem się łatwo, owszem z żarliwością młodemu wiekowi właściwą, wszystkim twardym nawet nieco, nowicyackim praktykom pobożności; a co do nauk los szczęśny w pierwszym tym roku godnych rzetelnie ochoty mojej i zapamiętał nauczycieli. Pierwszym był ks. Stefan Bórzdyński języka łacińskiego, wymowy i poezji, drugim ks. Stanisław Buczkiewicz, języka francuskiego, historii i geografii profesor. Pod tymi nauczycielami tyle zaraz w pierwszym roku postąpiłem, iż wszelkie dzieła klasyczne tak w łacińskim jak francuskim języku pożytecznie czytać mogłem. W drugim roku zmieniono Bórzdyńskiego, a na jego miejsce dano ks. Andrzeja Świrczewskiego. Nowy ten nauczyciel, bez żadnych talentów i potrzebnej do tego placu roztropności, nie miał należytej powagi u nowicyuszów; uczniowie pierwszoletni żadnego w naukach nie uczynili postępu, a drugoletni, między którymi się ja liczyłem, po większej części w naukach klasycznych od mistrza swego bieglejsi, duchem Bórzdyńskiego przejęci, sami już sobie w dalszych ćwiczeniach torowali drogę.

Tak się kończył rok drugi w ciągłych naukach i praktykami zakonnymi zatrudnieniach, gdy wpadłszy w ciężką i nader długą nerwową gorączkę i wyszedłszy z groźnego śmierci niebezpieczeństwa, postrzegłem się pozbawionym wzroku prawego oka. Katarakta czarna, amaurosis, zupełnie je i na zawsze zaćmiła; jedno więc oko lewe i to w mała-

letności jeszcze od ospy znacznie osłabione, często łzami i ropieniem zachodzące, do dalszych prac naukowych pozostało¹⁾).

Przyszedeł nakoniec czas czynienia uroczystych i nieodzownych zakonnych ślubów, które religia wprawdzie uświęca, lecz przyrodzenie głośno i silnie oskarża; obrządek ten ze zwykłą młodemu wiekowi gorliwością dokonałem. Dnia 6 sierpnia roku 1779, w poczętym dopiero dziesiętnastym roku życia mojego, okrył mię całun zakonny i stał się warownym religijnym murem od reszty świata mię oddzielającym. W samym kwiecie młodości, nie mając jeszcze zupełnie rozwiniętej fizycznej organizacyi, bez żadnej prawie znajomości świata i doświadczenia, nie czułem wtedy ani wielkości ofiary, którą czyniłem, ani obszerności i ciężaru obowiązków, których się podejmowałem. Nie miałem dotąd żadnej własności i nie umiając cenić majątku, czyniłem ślub ubóstwa; wychowany w domu pod okiem staroświeckiej surowości ojca, w szkołach pod groźnem berłem ówczesnych nauczycieli, w nowicyacie pod wpływem ścisłych zakonnej reguły przepisów, nie wiedząc bynajmniej, co to jest być panem swej woli, czyniłem ślub posłuszeństwa; przed całkowitem rozwinięciem organizacyi ślubowałem czystość, a ledwo słabe i pierwiastkowe wzięwszy nauk początki, już być nauczycielem inszych przyrzekałem. Cudówby trzeba widocznych i ciągłych, żeby nie upaść pod ciężarem tylu tak ważnych i nad przyrodzone siły przyjętych obowiązków. Jakoż widziałem później wiele przykładów jawnych, więcej jeszcze pokrytych łamania i deptania w dojrzałym nawet wieku uczynionych takowych ślubów. Co do mnie, lubo w dalszym czasie z jednej strony przy wygórowaniu burzliwych wieku namiętności, z drugiej przy działaniu czytaniem rozmaitych wolnofilozoficznych pism rozżarzonej imaginacyi, zachwiały się nieraz i znacznie tak nazwane zakonne cnoty, powzięte jednak w młodości maksymy honoru, wstydu i uczciwości, wstrzymały mię szczęśliwie od przeciwnych stanowi memu postępków, a te same pisma nawet, które, powstając przeciw zgromadzeniom zakonnym, podzęgały i podchlebjały namiętnościom moim, uczyły mię szanować towarzyski ten chociaż przymusowy, porządek. Dziś już przy skłonionym ku chyłkowi wieku wielbię Opatrzność najwyższą, która mię tą cierniową drogą do pomyślnego kresu prowadzić raczyła, uznając jej ojcowską we wszystkich zdarzeniach prawicę, widzę, że w pozornych cierpieniach przykrościach kierowała mię do tego stopnia, na którym, służąc pożytecznie społeczności, może i w potomności zjednam sobie nie-naganne wspomnienie. Cóżby bowiem nastąpiło, gdybym, bawiąc dłużej w szkołach, ukończył był takie, jakie się wtedy dawały nauki? Bez ma-

¹⁾ A więc nie »od uciążliwej pracy«, jak twierdzi J. Bieliński, l. c. Str. 205.

jątku, bez związków familijnych, tobym najwięcej dokazał, iż wyszedłbym gdzieś na rządcę kancelaryi, lub, co gorsza, na adwokata! Gdy, przeciwnie, w zgromadzeniu pijarskiem, mając dość otwarte do doskonałości się w naukach pole, osiągnąłem nakoniec ten uczciwy, równie jak korzystny plac, na którym zostaję i z którego na ofiarowane i chciwie od innych żądane zaszczyty z obojętnością oglądać mogę. Lecz zwróć się do dalszej życia mego osnowy.

Roku 1779, w miesiącu sierpniu, po uczynionej profesyi, wysłany zostałem do Rosień na uczenie początkowej klasy. Prócz prostej nowicyackiej sukni i lichego obuwia, nie miałem nic na sobie, a na drogę prawie 80 mil wynoszącą dano mi zł. 8; wóz piński, drabiasty, parakoni wiejskich, poleskich i prosty a młodszy odemnie ze wsi wyprawiony chłopiec, były moim ekwipażem, i gdyby nie wzięte po drodze od ojca pieniądze wsparcie, przy praktyce świeżo uczynionego ślubu ubóstwa, nie trafiłbym był do miejsca mego przeznaczenia. Przejeżdżając przez Wilno, przekładałem otwarcie przełożonemu zupełny mój niedostatek, lecz zwierzchność domu wileńskiego przeznaczonemu mi do domu innego żadnej nie dała pomocy. Pieszko więc po większej części i o samym prawie chlebie, nie śmiejąc i wstydząc się zebrzeć (s.) po drodze, tego bowiem u Pijarów, jak niegdyś u Jezuitów, nie uczono, około połowy września dostałem się do Rosień i wkrótce, pokryty lepszym nieco odzieniem, począłem uczyć moją klasę.

Zgromadzenie pijarskie było wtedy właśnie w epoce haniebnego w naukach letargu, — Dogiel, Siruć, Siemaszko, Wróblewski, Wykowscy¹⁾ itd., którzy zagrzani nieśmiertelnego Konarskiego duchem, można powiedzieć, wzniesli się sami wśród powszechnej w kraju ciemności, lub którzy, wyczerpnawszy światło nauk w Rzymie, przenosili je z korzyścią do swojej ojczyzny, którzy wybornymi dziełami wzbogacili niektóre domowe biblioteki, ci, mówię, mężowie, albo już nie żyli, albo na różnych ustroniach, lub na łonie swych familii, spokojnej dokonywali starości. Składające zaś masę zgromadzenia członki, pyszni zasługami owych przodków, tleli gnuśnie w swej mierności, a pokryci, po większej części, płaszczem podłej hypokryzyi, więcej dbając o powierzchowne praktyki nabożeństwa, niż o zaszczerpienie czystej moralności, zaniedbywali rzetelnego oświecenia młodych przyszłych swych następców. W ta-

¹⁾ Dogiel Maciej, znany wydawca kodeksu dyplomatecznego; Siruć Bernard (1731—1784), autor dzieł prawnych i historycznych, od r. 1781 profesor prawa cywilnego, później Pisma św. w Szkole głównej W. Ks. Lit.; Siemaszko Julian, tłumacz »Mów Cycerona... Wilno. 1770; o Wróblewskim Remigiuszu nic nie wiemy.

Wykowskich, pijarów żyło w XVIII w. dwóch: Sebastyan, wierszopis, autor panegiryków i teolog; Felicyan, matematyk i astronom.

kiem towarzystwie przepędziłem rok pierwszy pijarstwa mojego w Rosieniach. Rektorem był ks. Augustyn Petruszewicz, poczciwy, lecz bardzo ograniczony, vice-rektorem ks. Onufry Bukaty, ciemny a dumny, nabożniś między swoimi, a w obce, mianowicie wdowie, mieszący się sprawy, wkrótce też zakonność, którą dla podległych sobie nieustannie miał w ustach, na wygodną zamienił plebanią; prefektem ks. Jan Francuzowicz; ten ledwo znając początki arytmetyki mniemał się być Wulfuszem. Pod taką to zwierzchnością nie chybić przepisanego ustawami nabożeństwa, podchlebiać przełożonym, nie widzieć ich przywar, nie mieć swej woli, ulegać ich skinieniom, było to być dobrym zakonnikiem. Nie dziw, że rzadko kto z takich więzów oswobodzić się potrafi. Na zaszczyt tego zgromadzenia to jednak powiedzieć trzeba, iż nie było w niem wtedy, i długo potem, tych obrzydłych nałogów pijaństwa, kartownictwa i tego spodlenia obyczajów, które później z biegiem różnych, a mianowicie politycznych okoliczności skaziły go i zupełnie znikczemiły; rzeczony zaś przywary są, i zawsze były cechą wszelkiego zakonnego zgromadzenia.

Roku 1780 w miesiącu sierpniu przeniesiony zostałem do Wilna na uczenie pierwszej klasy w konwikcie, tem sławnem miejscu zepsucia raczej niż edukacji młodzi. Bo jeśli z jednej strony licznie zgromadzonym majątniejszej szlachty dzieciom już przez dobranie lepszych nauczycieli, już przez najemnych mistrzów, starano się dawać wyższe i dokładniejsze nieco, niż w zwyczajnych szkołach, wychowanie, z drugiej strony nieczułość zwierzchności na obyczaje tej skupionej młodzi upowszechniało między konwiktorami ów tak szkodliwy na zdrowie i umysłowe władze samogwałtu nałóg, tak dalece, iż, jak później przekonałem się, w liczbie przeszło czterdziestu konwiktorów i tyluż młodych, pokojowcami zwanych posługaczów, nie było żadnego, coby się od tej skazy zachował. A co najgorsza i najhaniebniejsza, dozorczy sami byli częstokroć tej psoty podniętą i sprawcami. Ale przywara ta wszystkim w świecie konwiktom i pensjom jest wspólna. W tym domu znajdowałem się co do zwierzchności w tych samych stosunkach jak w Rosieniach; nie mając zaś sam żadnej prawie innej edukacji prócz zakonnej, nie mogłem jej udzielać po większej części wiekiem starszym i przewyższającym mię domowem wychowaniem konwiktorom, tę przynajmniej dla siebie odniosłem korzyść, iż przy zagranicznych metrach postąpiłem nieco w języku francuskim, a z niemieckim tyle się obeznałem, iż łatwiejszego stylu dzieła czytać mogłem.

W roku 1781 przeznaczony zostałem do słuchania tak nazwanych kursów filozoficznych, w nowo darowanym od Rzeczypospolitej domu pojezuickim, na Śnipiszkach. Kursu te zwyczajnie dwa lata trwać były

zwykły; w pierwszym dawała się logika, metafizyka, arytmetyka i geometrya, w drugim fizyka i dalsza matematyka. Postępek uczniów zależy w części od własnej aplikacyi, w części zaś od zdatności i gorliwości nauczycielów; tych mi właśnie najgorszych zdarzyło przeznaczenie. Profesorem logiki i metafizyki był ks. Andrzej Zongołowicz, próżniak, kartownik, hypokryta, egoista; arytmetyki zaś i geometryi ks. Jan Francuzowicz, nieuk próżny a nadęty, prostych nawet w arytmetyce zadań rozwiązać niesposobny. Pierwsza też nauka, na której rychło się poznałem, niewiele mię zatrudniała, do drugiej zaś własną pracą tyle się przykładałem, iż zawsze następujące, które profesor miał czynić, demonstracye już doskonale rozumiałem i często w szkole omyłki jego poprawiałem, a tym sposobem, jakby od niechcienia, niezdatność jego wytykałem. Byłby może i dalszy kurs nauk fizyczno-matematycznych zszedł, podobnież bezpożytecznie, gdyby obce tego nie zmieniły przyczyny.

Przy końcu r. 1781 nastąpiło uroczyste przez Komisją edukacyjną akademii wileńskiej odnowienie, nowy w niej porządek nauk został zaprowadzony. Wkrótce, między innymi, sprowadzony z zagranicy profesor Sartoris¹⁾ kurs chemii, pierwszy raz w kraju i akademii, dawać począł. Z pomiędzy starszych kolegów moich ks. Aleksander Turski zaczął uczyćszczać na publiczne lekcye akademickie, inni niebawnie poszli za jego przykładem. Nowości tej opierała się głośno cała pijarska starszyzna, na których czele był mianowicie ks. Atanazy Nowacki, twierząc, iż nie przystoi Pijarom, mającym u siebie wszystkie nauki w doskonałym stanie, upodlać się, szukając ich gdzieindziej, a na poparcie swojego zdania prawa kościelne, broniące zakonnikom słuchać publicznych lekcyi w akademiach, przytaczali.

Szczęściem dla młodzi i nauk był wówczas na czele zgromadzenia pijarskiego światły i ze wszech miar szanowany prowincyał. ks. Tadeusz Lang, który umiał zręcznie zaspokoić te nikczemne obawy, zachęcał nas owszem do pilnego słuchania i korzystania z dawanych w akademii nauk, dał znaczny fundusz z kasy prowincyonałskiej na zakupienie wielu nowych ksiąg, oraz na sprowadzenie potrzebniejszych fizycznych narzędzi, a na blisko następującej kapitule wszystkie domy do płacenia pewnej pomiernej składki na utrzymanie i pomnażanie pomocnych tych zakładów zobowiązał. Krok ten tem potrzebniejszy był w tym czasie, iż Komisya edukacyjna, wydawszy świeże²⁾ dla szkół

¹⁾ Sartoris Józef, powołany przez Poczobuta z Turynu, w r. 1785, na katedrę chemii w Szkole Głównej w. ks. lit., wykładał swój przedmiot z wielką korzyścią dla słuchaczy do r. 1793, w którym w powodu słabego zdrowia musiał opuścić Litwę i powrócić do Włoch.

²⁾ W r. 1783.

krajowych przepisy i urzędzenia, zakonnikom nawet uczącym szkoły, trzymać się ich ściśle zaleciła. Niedosć na tem, tenże prowincyał w roku następującym poruczył dawanie fizyki ks. Turskiemu a matematyki ks. Dąbrowskiemu i zwrócił wszystkich nas, uczniów wraz z nauczycielami, do domu w mieście położonego, abyśmy tem wygodniej na publiczne lekcy uczyć mogli. W roku tym jednak, prócz samej fizyki, żadnych publicznych kursów nie służyłem, gdyż do matematyki, dla choroby ks. Dąbrowskiego, nie byłem przysposobionym, a profesor chemii Sartoris kończył swój kurs, którego w roku przeszłym początków służyć nie miałem czasu. Uchybienie to kursu matematycznego miało ten szkodliwy wpływ na dalsze nauki moje, iż później do fizyczno-matematycznych umiejętności pożytecznie już przykładać się nie mogłem.

W roku 1783, po skończonych naukach filozoficznych, zostałem na miejscu w Wilnie dla słuchania teologicznych. Profesorami byli ks. Mikucki i Staniewicz, pierwszy teologii dogmatycznej, wprawny już w dawaniu takowych kursów i rozsądny, drugi moralnej, bez żadnych talentów i roztropności, prostym tylko z autorów nauki tej był czytelnikiem. Przy słuchaniu tych kursów byłem oraz dozorcą w konwikcie, a z własnej ochoty służyłem publicznych lekcy chemii w Akademii. Teologia też niewiele mię zatrudniała; zbywający więc czas poświęcałem uczeniu się języków, czytaniu wielu dzieł, już dawnych, w które biblioteka domowa dość była bogata, już nowych we wszelkich materyach, a których wtedy łatwo już w Wilnie dostać można było. W tych to powolnych od zatrudnień chwilach wytłumaczyłem z włoskiego dzieło Bekaryi¹⁾ o elektryczności, a później listy tegoż autora o elektryczności sztucznej i naturalnej. Tłumaczyłem podobnie z danych mi dzieł rozmaite wyjątki w chirurgicznych i położniczych materyach dla profesora Regnier²⁾, które mu służyły za sekstern szkolny, a w tej pracy, prócz korzyści z umówionej nadgrody, wprawiałem się w gruntowną znajomość francuskiego języka i gładkie na język ojczysty przekładanie.

W drugim roku nauk teologicznych, to jest w 1784³⁾, na końcu grudnia, wzięłem kapłańskie święcenie, nie ukończywszy jeszcze lat do tego kościelnymi prawami przepisanych, a przeto za dyspensą diecezjalnego biskupa. Roku 1785 przepędziłem wakacje w Łabunowie, u p. Zabiełły, marszałka kowieńskiego, którego syna, Onufrego, w konwikcie

¹⁾ Jundziłł St. Bonifacy. O elektryczności sztucznej i naturalnej ks. Jana Beccaria S. P. Księgi dwie. Wilno, 1786.

²⁾ Regnier Mikołaj (1723—1800), od r. 1775 przyboczny lekarz biskupa J. Massalskiego, od r. 1793 profesor publiczny Szkoły Głównej litewskiej, »pierwszy zaczął wykładać akuszerję jako naukę, urządził szkołę dla akuszerki i szpital dla położnic«.

³⁾ A więc nie w 1783, jak podaje J. Bieliński, l. c. str. 205.

szczególnym byłem dozorcą. Przyjęty ludzko i uprzejmie w domu szanownego tego obywatela, życzyłem sobie w tychże obowiązkach na dalszy czas pozostać; jakoż podobno i wspólne były tegoż p. Zabięły żądania. Lecz zagnalony rozkazami prowincyała Langa, który mię do edukacji młodych Scypionów, podstoliców litewskich, przeznaczał, z obopólnym żalem dom ten opuściłem; powróciłem więc do Wilna, skąd wkrótce do Szczuczyna wyjechałem.

Przybywając do Szczuczyna, nie zastałem tam, jakem się spodziewał, rzeczonych młodzieńców; ci kończyli jeszcze domową swą edukację w Syrokomli. Rosądni rodzice, jak to dobrze potem wyrozumiałem, chcieli wprzód poznać i doświadczyć przewodnika, którego dzieciom swoim dać mieli. Zostałem więc przeznaczony tymczasem do uczenia w szkołach szczuczynskich klasy trzeciej.

Pierwszem mojem usiłowaniem było przeniknąć należycie ducha ustaw nowych szkolnych Komisji edukacyjnej i oswoić się z książkami elementarnymi, których wiele już było wydanych, a od których Pijarowie dawni, równie jak od rzeczonych ustaw, nieprzewyciężony wstręt mieli. Czytając pilnie jedne i drugie, przekonałem się o potrzebie i celu pierwszych, równie jak o rzetelnej wartości, celu i pożyteczności drugich; a szczęśliwym zdarzeniem znalazłem podobną powolność i przekonanie w dwóch młodszych kolegach moich, w ks. Izidorze Siekluckim drugiej, i nieodżałowanym a najpiękniejszych nadziei Julianie Maliszewskim, pierwszej klasy nauczycielu. Podzieliwszy więc między siebie nauki i godziny, wedle przepisów statutu szkolnego, pierwsi z Pijarów w Litwie z taką gorliwością i pożytkiem pełniliśmy obowiązki nasze, iż zdarzony nam szczęsnym losem, świątły wizytator w tym roku, ks. Bieńkowski¹⁾, nie mógł się dość wydziwić postępowi w naukach i karności uczniów naszych i porządkowi we wszystkim zaprowadzonemu; zapisał nam w księdze wizytowej najpochlebniejsze świadectwo, a w raporcie swym do Komisji o list pochwalny dla mnie prosił. Szkoła Szczuczynska, przezemnie urządzona, długo potem jeszcze za najcelniejszą ze szkół pijarskich w Litwie poczytywaną była.

Główną przyczyną długiego u Pijarów oporu w przyjęciu ustaw i zaprowadzeniu ksiąg elementarnych w szkołach była nieprzebaczona omyłka Komisji edukacyjnej, że zbyt wczesnie rząd bezpośredni szkół i wybór wizytatorów akademii wileńskiej poruczyła. Naczelnik jej, ks. Poczobut, człowiek stary i do dawnego trybu ślepo przywiązany, był nieprzyjacielem wszelkiej najpożyteczniejszej nawet nowości. Ulegał wprawdzie ustawom szkolnym, lecz tylko tyle, ile te bezpośrednio dobry

¹⁾ Franciszek, S. J.

był samych tylko członków akademickich, po większej części Jezuitów, zapewniały; nie znał wcale ksiąg elementarnych; w towarzystwie popułałych dowcipnisiów powtarzał na szyderstwo nowe niektóre i jeszcze nieutarte z gramatyki polskiej lub geometryi wyrazy; a mając bezpośredniemu rządowi swojemu wszystkie, bez wyjątku, poruczone szkoły, miał oraz nieograniczoną sposobność poniżania nienawistnego sobie, ubiegającego się niegdyś w chwalebny zawód o edukacją krajową młodzi, pijarskiego zgromadzenia. Stąd przez długi rektorstwa swego przeciąg niewybierał innych prócz Jezuitów, a tych gorszych jednych od drugich i ciemniejszych, wizytatorów. Prawda jest poniekąd, że Piramowicz, Bieńkowski, Pilchowski¹⁾, sprawiedliwie wstawili się na tym urzędzie, lecz Bohusz²⁾, Jaxa, Obrąpalski, Erdmann³⁾ i t. d. fanatyzmem jezuickim, dumą, grubiaństwem, nieznajomością nauk i ludzi, jawną ku nowym ustawom i księgom nienawiścią, słowem, zupełną niezdadnością, oznaczyli swe urzędowanie⁴⁾.

Nie było wprawdzie co chwalić u Pijarów w powszechności, gdzie starszyzna tej potrzeby ulegania nowym i obcym władzom nie cierpiała; lecz większa część młodzi, zagrzana gorliwością prowincyała swego, ks. Langa, czystym ogniem miłości ojczyzny pałająca, o pożyteczności nowego porządku rzeczy przekonana i w spełnieniu jego osobiste swe widoki przyszłego wyniesienia zakładająca, stygła powoli w swym zapale, gdy rzeczeni wizytatorowie, zamiast oddania należynej każdemu, wedle zasług, sprawiedliwości, fałszywe częstokroć i krzywdzące do Ko-

¹⁾ Pilchowski Dawid S. J. (1735—1808), profesor literatury i wymowy w Szkole Głównej lit., dziekan collegium moralnego, biskup-sufragan wileński, doskonały tłumacz wielu dzieł klasycznych, autor kilku dzieł religijnych, zasłużony bardzo okółu rozwoju Szkoły Głównej, »znakomity uczony, dobroczyńca ubogich, świątobliwy człowiek«.

²⁾ Bohusz Franciszek Ksawery, S. J. (1740—1820), autor rozprawy: Życie literackie X. M. Poczobuta.

³⁾ Erdmann, S. J. profesor w uniw. wileńskim w r. 1777.

⁴⁾ Z zarzutów, jakie Jundził w powyższym ustępie czyni Poczobutowi jeden jest tylko zupełnie słuszny, mianowicie, powtarzamy słowa M. Balińskiego (Dawna Akademia wileńska. Petersburg 1862 str. 378): »to fatalne uprzedzenie, że język polski nie powinien być używany, ani do wykładu nauk, ani do pisania dzieł wyższego polotu.« Z powodu, że Tow. przyj. nauk w Warszawie używało w pracach swych tylko języka polskiego, Poczobut odmówił mu swego współpracownictwa.

Że, sam Jezuita, popierał Jezuitów, to nic dziwnego, wszak obok Pijarów nie było koło r. 1780 na Litwie ludzi zdolnych i przygotowanych do uczenia, a że nie usuwał od katedr Pijarów i ludzi świeckich, widoczna ze starań, jakie czynił celem pozyskania dla Ak. wil. Hieronima Strojnowskiego, Pijara, i Jędrzeja Śniadeckiego.

Przed zarzutem Kollątaja, jakoby Poczobut nigdy w zupełności nie wprowadzał w wykonanie uchwał Komisji edukacyjnej broni go, zdaje mi się, z powodzeniem M. Baliński l. c. str. 369 i n.

misy przesyłali raporta. Między książkami elementarnemi była wtedy przez ks. Kluka napisana i wydana już Botanika, samo tylko tłumaczenie opisowych wyrazów zawierająca. W całym stanie edukacyjnym nie było jeszcze nauczyciela, któryby tej nauki najmniejsze miał wyobrażenie. Katedra jej nawet w akademii, po oddaleniu się Gilberta ¹⁾, wakowała; uczniowie jego, których w Grodnie utworzył, wszyscy medycynie się poświęcili. Dzieło jego: Flora lithuanica inchoata, na wstyd wieku naszego a na ucechowanie ciemności jezuickiej z księgarni akademickiej, jako na nic niezdatne, wyrzucone, i na uwijanie tabaki do fabryki w Zakrecie wtedy założonej, przedane zostało. Ślad nawet jego w kraju by nie został, gdybym był pięciu egzemplarzy całkowitych dla siebie i różnych bibliotek pijarskich nie zakupił. W takich to okolicznościach odważyłem się pierwszy zaprowadzić w szkołach szczuczynskich i od oschłości opisowych bez przystosowania wyrazów oswobodzić botaniczną naukę, zbierając do ogrodu i sadząc te przynajmniej gatunki, które do objaśnienia charakterów klasycznych (s.) i rządowych służyć miały. I to było pierwszym moim, słabym zaiste, w botanice krokiem.

Pobyt mój w Szczuczynie, prócz zjednania jakiegokolwiek z gorliwości o nauki sławy, tę jeszcze znakomitą przyniósł mi korzyść, iż uczęszczając do domu mieszkających tam wtedy Scypionów, podstolstwa litewskich, w ich szlachetnem towarzystwie nabyłem dobrego i przystojnego obcowania tonu i odwyłem zupełnie od wymowy i wyrazów prowincjonalnych, które powszechnie i znakomicie ziomek moich Litwinów odznaczają.

W tym roku, mieszkając w Szczuczynie, dałem do druku dzieło ks. Jana Beccaria, o Elektryczności sztucznej i naturalnej, z włoskiego na polski język przezemnie wytłómaczone.

W roku 1786 zwrócony zostałem do Wilna, do uczenia pijarskiej młodzi logiki i metafizyki, w śnipiskim klasztorze, gdzie przybywszy, ledwom lekcye me rozpoczął, gdy PP. Scypionowie synów swych do słuchania nauk w akademi przywieźli, i o mnie, jako o przyrzeczonego dawniej dla nich guwenera, nalegali. Jakoż ks. Lang, nie mogąc odmówić takowego żądania, do dozoru tych młodzieńców mię przeznaczył. Tak więc wkrótce ze Śnipiszek przeniosłem się do domu akademickiego u św. Jana, do mieszkań kosztem ich wyreparowanych. Nowi uczniowie

¹⁾ Gilibert Jan Emanuel (1741—1812), sprowadzony przez podskarbiego lit. A. Tyzenhauza z Francji do Grodna, w r. 1775, uczył tam medycyny i urządził wspaniały ogród botaniczny, w r. 1781 w Szkole Głównej wil. profesor »całej historii naturalnej« i prócz tego materii medycznej; w r. 1783 powrócił do Lyonu. Jego Flora litewska, »praca znakomita«, wychodziła seryami, było ich 5, w Grodnie i Wilnie w l. 1781 i 1782.

moi, lubo już z małości wychodzący, dla dobrych swych obyczajów i zagruntowanych w domowym wychowaniu cnót i moralności prawideł, niewiele mi czynili zatrudnienia. Tym wygodniej więc sam do różnych nauk przykładać się mogłem. Czytałem niezmiernie wiele, a z kursów publicznych słucałem powtórnie już chemii i pierwszy raz zoologii którą profesor Jerzy Forster¹⁾ dawał. Że kurs zoologii miał trwać do końca szkolnego roku, a botanika w następującym dopiero rozpocząć się miała, zjednawszy przyjaźń Forstera, uprosiłem go, wespół z Janem Czenpińskim²⁾ i Szymonem Malewskim, dzisiejszym prawa przyrodzonego profesorem, iż nam wiosną 1787 prywatny kurs tej nauki dawać postanowił. W tym kursie, wyłożywszy w kilku lekcjach istotne zasady nauki, do praktycznego oznaczenia roślin przystąpił i uzbierane w okolicach Wilna gatunki wedle tychże prawideł determinował. Dla poznania zaś, w odleglejszych nawet miejscach, krajowych roślin, podałem projekt obszerniejszej herboryzacji, wraz z tymże profesorem i rzeczonymi kolegami, we wsi pijarskiej Dukstach, o cztery mile od Wilna. Lecz nerwowa gorączka, najprzód ucznia mojego Pawła Scipiona, potem własne na tęż chorobę ciężkie i niebezpieczne zapadnienie, planu tego skutecznie nie dozwoliło. W kilka tygodni, przyszedłszy do zdrowia, dowiedziałem się, iż profesor Forster, wezwany od imperatorowej rosyjskiej, Katarzyny, za naturalistę do wielkiej ekspedycji wynalazków na morzach australnych, przyjął proponowane sobie warunki i akademią wileńską opuścić postanowił. Statecznej i rzetelnej przyjaźni dla mnie szanowanego tego nauczyciela dowodem są listy jego z Moguncyi, gdzie, zawiedziony od ministrów rosyjskich, osiadł, kilkakrotnie do mnie pisane.

Czas też nadszedł wakacyjny; z uczniami więc memi do Szczuczyna wyjechałem. Tu, ciągle, ile sposobność pozwalała, zatrudniałem się herboryzacją i z uporczywą pracą ćwiczyłem się w nauce, której, w krótkim rzeczonym czasie, słabe tylko wziętem byłem początki. Nie miałem zaś innych ksiąg ku pomocy prócz rzeczonej Flory litewskiej Giliberta, Flory francuskiej de Lamarck i drugiej edycji Species Plantarum Linneusza; Syreniusza, dla krajowych nazwisk, wielokrotnie odczytywałem.

Po wakacjach, wróciwszy do Wilna, wysłuchałem prywatnie cał-

¹⁾ Jerzy Forster, następcą Giliberta na katedrze historii naturalnej w Wilnie — do roku 1787, w którym, umówiwszy się przedtem potajemnie z rządem rosyjskim o udział w podróży naukowej naokoło świata, porzucił Wilno, sprawiwszy tem wielki zawód Komisji eduk., która na niego wiele pieniędzy wydała.

²⁾ Jan Czenpiński, w Szkole Głównej lit. w r. 1789 »Korepetytor do powtarzań fizyologii w języku polskim.

kowitego prawie kursu anatomii od nieodżałowanego Jana Czenpińskiego, a później robiłem zbiór ptastwa krajowego, który mi służący Scypionów, staraniem mojem wyuczony, bardzo zręcznie wypychał. Latem zbierałem owady, z gąsienic wychowywałem motyle, herboryzowałem około Wilna, mianowicie w zaroślach blisko Rybiszek, w czasie zaś wakacyi około Lidy lub Szczuczyna — i takie były moje, przez cztery lata, pókim przy Scypionach zostawał, zatrudnienia. Zbiory te, dość liczne owadów i ptastwa w czasie rewolucyi, pod niebytność moją w kraju, zaginęły.

Mieszkając w domu akademickim, miałem zręczność poznać się z bliska i zaprzyjaźnić ze sławnym z kazań swoich ks. Michałem Karpowiczem¹⁾, teologii profesorem, który mię ciągle potem czułą, czynną i gorliwą zaszczycał przyjaźnią. Czując się już dość ugruntowanym w rozmaitych historii naturalnej częściach, a mianowicie w zoologii i botanice, zwierzyłem się mu z myśli osiągnięcia w czasie, wakującej po odjeździe Forstera, katedry tej nauki, gdybym wprzód tylko o nieznaney mi dotąd mineralogii mógł powziąć należyte wyobrażenie, a w botanice zwiedzeniem celniejszych ogrodów botanicznych za granicą ugruntować się i rozszerzyć nabyte już wiadomości. Na ten koniec prosiłem ks. Karpowicza, aby wyrozumiał ks. Poczobuta, czyby nie chciał mi wyrobić u Komisji edukacyjnej funduszu na krótki wyjazd za granicę, o takowóz wstawienie się prosiłem podobnież ks. Kazimierza Naruszewicza²⁾, sekretarza akademii, który na pozór okazywał się moim przyjacielem. Podchlebiałem sobie, iż ks. Poczobut, mając mię od kilku lat pod bokiem, będąc świadkiem nieskażonych mych obyczajów, i słysząc wiele o mojej aplikacyi i postępku w tych naukach, zechce osadzić krajowym profesorem tę katedrę, którą dwaj już cudzoziemcy³⁾, z niezmiernym kosztem sprowadzeni i utrzymywani, po krótkim czasie opuścili. Przekładał Karpowicz ks. Poczobutowi te moje życzenia; wystawił wymownie pewne stąd dla kraju i nauk korzyści, ale ten wraz ze wszystkimi Jezuitami i gnieźdzącymi się już w akademii Niemcami, Langmajerem⁴⁾

¹⁾ K. Michał Franciszek (1744—1805), znakomity kaznodzieja w Szkole Głównej lit. profesor — niedbały — teologii dogmatycznej i historii kościelnej, później biskup dyecezyi wigerskiej.

²⁾ Jezuita, brat Adama (1730—1803): »po kasacie Jezuitów sekularyzował się, został scholastykiem smoleńskim, sekretarzem Akademii i plebanem w Onikszcie. Był to mąż uczony i postępowy, pisał i drukował ody po łacinie«. J. Bieliński l. c. t. III. str. 270.

³⁾ Gilibert i Forster.

⁴⁾ Langmajer Józef, »wezwany z Wiednia w 1784 na profesora medycyny praktycznej i kliniki, wykładał pierwszą z nich do r. 1800, w którym przeniósł się do Wiednia. Kliniki, mimo 16 lat służby, nie założył«. J. Bieliński. l. c. t. III. str. 237.

i Lobenweinem¹⁾, głuchym był na takowe propozycje. Mniemał bowiem, jak to wyraźnie raz z podpiętego Naruszewicza wyrozumiałem, że fundusz edukacyjny, z rozbitego zakonu jezuitskiego utworzony, samych tylko Jezuitów jest rzetelnem dziedzictwem, i że ci tylko z niego korzystać mogą, którym oni go udzielić zechcą. Głośno zaś powtarzano, że komisya sama myśli o sprowadzeniu na tę katedrę sławnego jakiego i znajomego już w całej Europie naturalisty, i że tak ważnej nauki nikomu niedouczonemu nie poruczy.

Rzeczą samą, ani ja się prosto na katedrę podawałem, życzyłem tylko otrzymać pomoc do należytego do niej usposobienia się. Istotną zaś przyczyną było odmówienia tej pomocy, żem był w zgromadzeniu Pijarów, których Poczobut nienawidził i którym wstępu do Akademii wszelkimi zagradzał sposobami. Bolało go to srodze nawet, z czem się nie tał, iż komisya prosto z ramienia swego przysłała była dwóch koronnych Pijarów, X. Stroynowskiego²⁾ na profesora prawa przyrodzonego i X. Golańskiego³⁾ na wice-profesora wymowy.

¹⁾ Lobenwein Jan Andrzej (1758—1820), od r. 1787 w Szkole gł. lit. profesor anatomii i fizyologii, profesor niedbały, intrygant, o czem J. Bieliński l. c. t. III. 249, 539, 540.

²⁾ Prawdopodobnie niezadowolenie Poczobuta pochodziło nie z nienawiści ku Pijarom, lecz stąd, że Komisya edukacyjna mianowała profesorami wymienionych bez porozumienia się z nim i rektorem, bo M. Baliński, któremu zawierzyć można, który więcej niż połowę »Dawnej Akademii wil.« poświęcił Poczobutowi, pisze l. c. str. 257: troszczył się najwięcej nowy rektor, że X. Hieronim Stroynowski, młody pijar, zdolny i dobrze usposobiony, a przez Komisję edukacyjną przeznaczony do dawania lekcyi prawa przyrodzonego i narodów, mieszkał w Wilnie w kolegium pijarskiem beczynnice, nie mogąc się doczekać z Warszawy ostatecznego rozporządzenia o sobie, ani pensyi, a co gorsza, nie mogąc rozpocząć lekcyi dla braku uczniów«. Stroynowski wreszcie otrzymał patent na objęcie katedry, »jednakże tylko rok wykładał« (Bieliński l. c. t. III. str. 48), ponieważ Komisya edukacyjna wysłała go jako prefekta kandydatów do stanu nauczycielskiego wraz z nimi do Krakowa dla uzupełnienia ich edukacyi. Tam przebywał dwa lata, wrócił do Wilna i rozpoczął wykłady w r. 1783; wybrany w r. 1799 rektorem, był nim lat trzy. Umarł w r. 1815.

³⁾ Sprawę Filipa Nereusza Golańskiego (1753—1824), od r. 1787—1803 profesora literatury pol. i łac. w Szkole Głównej lit., a po przemianie jej na uniwersytet w 1803, profesora Pisma św., Baliński l. c. str. 310, przedstawia w następujący sposób: »Komisya wybrała dla ulgi ks. Pilchowskiemu na wice-profesora literatury ks. F. N. Golańskiego, pijara... Poczobut, rozumiejąc przez literaturę samą głównie naukę łaciny, wyznawał otwarcie, że wtenczas już coraz większa zachodziła trudność w znalezieniu ludzi, umiejących gruntownie ten język i znających jego pisarzy klasycznych. Szukał więc zrazu, jak zwykle, między ex-Jezuitami zdolnego do tej nauki, a gdy nic nie obmyslił, gotów był udać się do Pijarów, tymczasem zaś podawał projekt Chreptowiczowi, aby starał się nakłonić do tego miejsca słynnego już wówczas poetę Karpińskiego... Z tego i z wielu innych postępków Poczobuta pokazuje się, że nie był on, jak wielu twierdzi, ani jedynie ex-Jezuitów orędownikiem, ani zupełnie nieszczerym co do wprowadzenia w wykonanie wszystkich ustaw Komisji edukacyjnej«.

Tę niesprawiedliwą niechęć X-a Poczobuta nadgradzali mi powszechnym szacunkiem i głośnemi pochwałami, prócz licznych towarzyszków nauk, studentów akademickich i celniejszych kandydatów stanu nauczycielskiego, wszyscy światli, którzy mię znali, w Litwie obywatele, między innymi ks. Massalski, biskup wileński, prezes wówczas komisji edukacyjnej¹⁾, który mając mię raz u siebie na obiedzie, wzięwszy na stronę, rzekł: »powiedz mi szczerze, czy się czujesz dość usposobionym do katedry botaniki, a ja ci ją wyrobię«. Zdziwiony niespodziewanem tem zapytaniem, ledwom się zdobył na podziękowanie za to dobrotliwe oświadczenie i odpowiedziałem, że do tak ważnej i obszernej nauki jeszcze nie jestem usposobiony, lecz że przy początkach, jakie posiadam, mógłbym się rychło usposobić, gdyby komisya raczyła dać mi szczupły fundusz, przynajmniej na rok jeden, na wyjazd za granicę. Podobą się mężowi temu skromność moja, przyrzekł skutecznego do spełnienia mych życzeń dołożyć starania, lecz, zagniony innemi interesami, wkrótce sam z kraju wyjechał, i tak spełży nadzieje moje.

Roku 1790 ukończywszy edukacją młodych Scypionów, powróciłem do Wilna, gdzie do dawania już lekcyi historii naturalnej pijarskiej młodzi byłem przeznaczony. Pierwszy to raz nauka ta u Pijarów poczęła się liczyć między klasyczne wnętrzej edukacji nauki, a ja jej pierwszym w tem zgromadzeniu byłem profesorem. Kurs mój rozpocząłem z niejakąś uroczystością, na której, w obecności starszyny, w łacińskiej przemowie wystawiłem rys, przedmiot, obszerność i ważność tej umiejętności, i to sprawiłem, że wszyscy rozsądniejsi, którzy dotąd wyobrażenia jej nawet nie mieli, za nieodbitie potrzebną ją osądzili. W jesieni więc i w zimie dawałem zoologią, wiosną zasady botaniki tłumaczyłem, łącząc, ile sposobność pozwalała, praktyczną, układową roślin demonstracją. A że katedra tej nauki w Akademii wakowała²⁾, wielu nawet obcych znakomitych studentów na lekcyę się zbierało.

W wolnych od szkolnych zatrudnień chwilach zbierałem wszelkie krajowe rośliny, opisywałem je układowie lub tłumaczyłem opisy Giliberta i innych botaników, tych mianowicie gatunków, których świeżych i żywych pod ręką mieć nie mogłem, a to w celu już wydania układowego opisanja wszystkich a przynajmniej około Wilna znajdujących się roślin. Dzieło takowe tem było potrzebniejsze, iż po wyjściu od lat dziesięciu prawie, botaniki elementarnej, czyli suchej wyrazów nauki, nie było dotąd żadnego w ojczystym języku pisma, z któremby potrzeba i użyteczność tych wyrazów przez przystosowanie do rzetelnego

¹⁾ Był prezesem do r. 1788.

²⁾ Od r. 1787—1792, t. j. od wyjazdu Forstera do przybycia Spitznagla.

poznania roślin, okazaną być mogła. Dzieło takowe, pierwsze w swym gatunku, w ojczystym języku, mimo własne o niedostatkach pierwiastkowej tej pracy przekonanie, w r. 1791 do druku podać odważyłem się¹⁾. Pierwiastki te botanicznych trudów moich przesłałem królowi Stanisławowi Augustowi, w nagrodę czego chlubny nader dla mnie, pierwszy z pijarów litewskich, odebrałem zaszczyt, przy uprzejmym królewskim liście, medal złoty Merentibus. Rozbiór tego dzieła przez nieznanego w Królewcu pisarza i pochwała jego w różnych potem niemieckich dziennikach powtarzane były. Patrz: Usteri Annalen der Botanik. Viertes Stück. 1793. p. 183.

Czas wakacyjny tego roku przepędziłem u X-a Karpowicza w plebanjach jego Prenach i Grażyszkach, gdzie, prócz ważnych w tych okolicach herboryzacyi, zwiedziłem źródła słone w Birsztanach i Stokliskach, a nadto, wsparty dzielną tegoż X-a Karpowicza pomocą, odbyłem podróż do Warszawy, w celu jedynie oglądania i poznania tej kraju stolicy. Tam między innymi mile przyjęty byłem w domu p. Chreptowicza, kanclerza litewskiego, którego synowie w Wilnie dobrze mi znajomi byli. Po tygodniu wyjechałem z Warszawy, a w jesieni, powróciwszy do Wilna, na nowo lekcyę historyi naturalnej dla młodzi pijarskiej rozpocząłem.

Rok 1792 obfity był nad inne w ważne dla mnie wypadki. Na początku miesiąca stycznia, zamiast zawołanego i w całej Europie znajomego profesora długo wakującej u nas katedry historyi naturalnej, przybył niespodzianie z Wiednia Ferdynand Spitznagel, z poruczenia Poczobuta, a jak mówiono, z rozkazu Komisji przez Langmajera²⁾ sprowadzony. Człowiek ten, z profesyi medyk, hrabiego Apony w Węgrzech nadworny lekarz, nigdy nic nie pisał, żadnej części historyi naturalnej, jako głównego przedmiotu nie uczył się; żadnego ogrodu botanicznego, prócz akademickiego wiedeńskiego, który był w najgorszym stanie, nie widział; o najbogatszych Schönbruńskich zbiorach, jak każdy student wiedeński, ledwo słyszał; budową treibhauzów i kulturą roślin nigdy się nie trudził; minerałów tyle znał tylko, ile się im w Wiedniu u aptekarza Well, przy najlichszym gabinecie, w czasie publicznych lekcyi przypatrzył; chemii dawnej słabe i powierzchowne, nowej zaś najmniejszego nawet nie miał wyobrażenia; słowem mniej, niż którykolwiek dobry

¹⁾ Mowa o dziele p. n.: Opisanie roślin w prowincyi W. X. Litewskiego, naturalnie rosnących, według układu Linneusza. Wilno 1791.

²⁾ M. Baliński twierdzi, że »za staraniem Poczobuta... Langmajer został upoważniony do szukania w Wiedniu, lub gdzieindziej w Niemczech, dobrze usposobionego człowieka do nauczania historyi naturalnej w Wilnie. Jakoż Langmajer dobrze wywiązał się z danego sobie poruczenia, zaleciwszy do tej katedry... Spitznagla...«

dzisiejszy student uniwersytetu, z historią naturalną obeznany, zajął ważną katedrę w akademii, którą Gilibert i Forster, z nauk i sławy w całej Europie znani, z chlubą dla kraju a z pożytkiem dla uczniów, lubo zbyt krótko, posiadali.

I taki to profesor miał zaprowadzić i upowszechnić mało jeszcze ziomkom naszym znany gust historii naturalnej w powszechności; miał utworzyć zdatnych w szkołach publicznych nauczycieli; miał założyć botaniczny ogród akademii; miał zbudować rozmaite w nim szklarnie i treibhauzy; miał porządnie ułożyć liczne już i bogate z darów prywatnych lub publicznym kosztem nabyte konch i minerałów zbiory; miał pomnożyć nowemi i wyborowemi dziełami gabinetową bibliotekę! Czas pokazał, że on do tego wszystkiego nie był wcale usposobionym. Jezuci jednak, jakoto: Strzecki¹⁾, Naruszewicz²⁾, Mickiewicz³⁾ i t. d., okrzyknęli go wielkim naturalistą i ze wszech miar doskonałym nauczycielem i wieszowali rzadkiej tej dla akademii zdobyczy. Poznałem go w kilku z nim poufnych rozmowach; chciałem doświadczyć i talentu publicznego w szkole tłumaczenia się, lecz on, pod pozorem późniejszego przyjazdu swego, oświadczył, iż prywatny tylko dla wybranych uczniów kurs otworzy. Wzgardziłem tym wybiegiem i nie wpraszałem się do wybranych liczby.

Tejże zimy zwiedziłem powtórnie wody słone w Stokliszkach, które wpród już Sartoris był analizował i lubo z doświadczeń tego chemika pewny byłem, że wywarzanie prosto ze źródła tej wody na sól nie mogło być korzystnem, a graduacya, gdzie indziej używana, w naszym klimacie, dla krótkości lata, podobnie mało się przyda, chciałem doświadczyć czyli zamrażanie zimowemi mrozami graduacyi nie zastąpi. Mroziłem więc wodę, dobywałem sól, a prace te moje i doświadczenia w szczególnej dysertacyi⁴⁾ opisałem. Dysertacją tę, wraz z próbkami wydobytej soli, posłałem do Warszawy i drugi raz od króla medalem merentibus obdarzony zostałem.

Około tego czasu umarł X. Mackiewicz⁵⁾ jezuita, bibliotekarz akademicki. Mając przyjazdem Spitznagla przeciętą sobie do katedry historii naturalnej drogę, postanowiłem starać się o wakującą bibliotekę, który urząd wtedy na samem trzymaniu kluczków bibliotecznych zależał. Udałem się więc z prośbą o to do X. Poczobuta, potem do innych członków akademickich. X. Poczobut przyjął mię ozięble, przecież całkiem nie

1) Andrzej (1737—1797), profesor astronomii.

2) Kazimierz.

3) Józef (1744—1817), profesor fizyki.

4) »O źródłach słonych i soli w Stokliszkach«. Wilno. 1792.

5) Tadeusz, wiceprofesor i sekretarz oddziału nauk moralnych.

odmówił, żartował jednak przed poufałymi z zabiegów moich, kładąc mię na rejestrze ubiegających się o bibliotekę wraz z Wojniłowiczem i Posienickim, jezuitami, znajomymi w całym mieście szynkowymi pijakami. Przyszedł dzień elekcji; X. Litwiński¹⁾ został obrany bibliotekarzem; iam jedną tylko miał za sobą kreskę i ta była Karpowicza. X. Golański, lubo mógł i powinien był dać głos swój za mną, zbyt uległy X. Pilchowskiemu, którego był vice-profesorem, na Litwińskiego przechylił się stronę. Krzywda ta moja doszła wiadomości Komisji edukacyjnej, która, jak wiem pewnie, byłaby zganiła tę elekcję, gdybym choć jedno miał wotum więcej, nie zaś samego tylko Karpowicza, który, dla pewnych przyczyn²⁾, nie był dobrze u Komisji położony.

Zbliżał się czas wielkiej narodowej uroczystości w Warszawie, obchód rocznicy Konstytucji trzeciego maja i założenia ślubowanego Bogu Kościoła Opatrzności. Rozmaitości posłowie, którzy dotąd na prowincyi, dla interesów, zostawali, wybierali się do Warszawy. Ja, korzystając z przyjaźni niektórych, tamże z nimi udać się postanowiłem, spodziewając się znaleźć w samej Komisji względy, których mi w akademii odmówiono. Wiedział to Poczobut i znając, z jednej strony moją u wielu posłów litewskich wziętość, z drugiej popularność sejmu, lękał się publicznej jakiej na siebie skargi. Gdym więc do niego poszedł z pożegnaniem, w te się prawie do mnie odezwał słowa: Nie skarż WMPan nas tam w Warszawie, biblioteka nie była dla WMPana talentów, życzeniem jest Komisji, aby bibliotekarz był oraz profesorem starożytnej literatury; masz pole przy nowym historii naturalnej profesorze przyłożyć się do tej nauki, w której tyłeś uczynił już postępku i t. d.; a przewidując, że perswazyje jego nie wiele na mnie uczynią skutku, pisał do Gintowta, sekretarza Komisji edukacyjnej³⁾, aby mię jakimkolwiek sposobem z Warszawy do Wilna zwrócić starał się.

Wyjechałem do Warszawy dnia 20 kwietnia z p. Morykonim starostą i posłem wilkomirskim, gdzie stanąłem przed końcem tego miesiąca. Znany już dość dobrze w Warszawie, tak z botaniki mojej, jak z dysertacyi o źródłach słonych stokliskich, zdziwiłem się niezmiernie, gdy przy pierwszych wizytach moich u XX. Piramowicza, Narbutta⁴⁾

¹⁾ Rafał, Jezuita.

²⁾ Prawdopodobnie z powodu puszczonej w 1786 przez niego plotki o deficycie w kasie Szkoły głównej. V. J. Bieliński. l. c. t. III. str. 217.

³⁾ Joachim Gintowt Dziewałtowski, szambelan J. K. M. do ekspedycyi zagranicznych.

⁴⁾ Ks. Kazimierz Narbutt S. P., członek Komisji Edukacyjnej.

i szambelana Wolskiego¹⁾, na samym wstępie usłyszałem powinszowania, że Komisya, nakoniec, prace moje nagrodzić i los mi zapewnić postanowiła, a to przez wydaną d. 28 kwietnia następującą rezolucyę: »Komisya edukacyi narodowej mając sobie z wielu miar dobrze wiadomą chęć i zdatność X. Jundziła, pijara, do historyi naturalnej, nie wątpi, iż tenże w ciągu terażniejszego roku szkolnego kursu lekcyi upodobanej sobie nauki pod JP. Spitznagel przy Szkole Głównej litewskiej dającego się pilnować będzie. Po którego skończeniu, gdy drogą w stacucie przepisaną, od Szkoły Głównej na vice-profesora do tejże katedry historyi naturalnej wybranym zostanie, Komisya ze swojej strony dopomoże mu do przedsięwzięcia wojażu za granicę na lat kilka do Wiednia, Drezna, Berlina, jako miejsc, gdzie nauka historyi naturalnej najdokładniej jest zaprowadzona. Działo się w Warszawie i t. d. —«.

Wiadomość o tej niespodzianej dla mnie rezolucyi zasmuciła mię niezmiernie, poznałem bowiem, że ręka Poczobuta i tu mnie ścigać nie przestaje. Wyrobieniem takowej rezolucyi zamierzał Poczobut zwrócić mię do Wilna, uczynić koniecznie i poniewolnie uczniem Spitznagla, zjednać mu honor utworzenia mię niby naturalistą, poddać zupełnie pod jego opinię, zwlekać ile możności, wybór mój na vice-profesora, a tem samem i wojaż za granicę. Jakoż, gdybym się był dał złowić w zastawione te na mnie sidła, prócz wiecznego narzekania na Poczobuta, nicby się już mi nie zostało. Nastąpiło bowiem wkrótce wstrząśnienie krajowe najlepszych nawet zamiarów do skutku przywieśćby nie pozwoliły. Żaliłem się więc głośno na takowe Poczobuta podejście i nie chciałem wiedzieć o rezolucyi, o którą nie prosiłem. Przekładałem, że w Wilnie ogrodu botanicznego nie było, że zbiory gabinetowe, nabyte lub darowane, nie rychło mogą być ułożone, że Spitznagel publicznych lekcyi nie rozpoczął, że wreszcie wiek mi sposobny do nauk upływa, a przygotowania nowego profesora długo trwać mogą.

Te uwagi przez przyjaciół mych Komisyi przedstawione, zwłaszcza, gdy ukazałem list świeżo do siebie przez X. Usarzewskiego²⁾ z Wilna pisany, w którym mi vice-profesurę katedry swojej, historyi powszechnej, ofiarował, zjednały sprawiedliwe jej dla mnie względy. Dnia 16 maja wyszła powtórna rezolucya, mocą której Komisya, bez żadnego do akademii odniesienia się, vice-profesorem historyi naturalnej mię mianowała i fundusz na tak dawno pożądaný wojaż, 200 czerwonych

¹⁾ Wolski Mikołaj (1762—1803), tłumacz »Georkig«, »Wesela Figara«, szambelan St. Augusta.

²⁾ Ks. Hussarzewski Tomasz (1732—1807), profesor historyi powszechnej w Szkole Gł. lit. i wil. od 1781—1803, nauczyciel Lelewela.

złotych na rok wyznaczyła. Pierwszy raz wtedy odniosłem zwycięstwo po długiej nader z Poczobutem walce. Co, niżeli nastąpiło, śmieszne nieco przytrafiło mi się zdarzenie.

Przybywszy do Warszawy, gdym się jednego dnia po saskim przechadzał ogrodzie, zbliżył się do mnie nieznajomy człowiek i po przywitaniu, widząc mię pijarem, zapytał, czylibym nie znał X. Jundziłła, pijara litewskiego, o którym słyszał, iż od kilku dni do Warszawy przyjechał. Zapytałem nawzajem, z kim mam honor mówić? Jestem Gintowt, sekretarz Komisji edukacyjnej. Przeczuwając, co mi miał powiedzieć, rzekłem, iż dziś właśnie Jundziłła widziałem i że chętnie mu donosę, coby mi chciał poruczyć. Uwiadomił mię więc o zapadłej pomyslniej rezolucji w Komisji, pod dniem 28 kwietnia, i prosił, abym mu powiedział, iżby przyszedł do niego wziąć ekstrakt nowej rezolucji, gdyż, wedle jej brzmienia, jest potrzeba, aby się rychło zwracał do Wilna. To rzekłszy, pożegnał mię i odszedł. W kilka dni potem, po zapadłej już rezolucji względem wojażu mego, zdziwił się niezmiernie, widząc mię wchodzącego do siebie i mówiącego: Jam jest ów Jundziłł, pijar litewski, o którego się WMPan niedawno w saskim ogrodzie pytał, proszę o ekstrakt rezolucji dn. 16 maja zapadłej. Musiał ją niechętny wydać, Cerner protokulista zaświadczył, a ja, wziąwszy od kasyera Lelwela¹⁾, na skutek danej asygnacji, 100 dukatów i pożegnawszy przyjaciół, dn. 27 maja do Wiednia wyjechałem. Było powszechną wtedy pogłoską i X. Karpowicz jawnie to powtarzał, iż Gintowt, sekretarz Komisji, brał rocznej pensji od Poczobuta z pieniędzy akademickich pięćset czerw. złotych dla donoszenia wszystkiego, co się w Komisji działo i popierania tam akademickich, a właściwie mówiąc, jezuickich interesów. Rzecz do prawdy wielce podobna²⁾, uważając, jak Jezuici w każdym czasie przy naczelnych władzach rządowych płatnych swoich utrzymywali agentów.

Dnia 31 maja stanąłem w Krakowie, a obejrzawszy w przewodnictwie profesora Szeydta³⁾ ogród botaniczny, bibliotekę, gabinet historii naturalnej i inne znakomite w tem mieście przedmioty, dnia 4 czerwca puściłem się w dalszą drogę do Wiednia, gdzie przybyłem dn. 10 tegoż miesiąca. Poświęciwszy pierwsze dni poznaniu i zwiedzeniu tej starożytnej austriackiej stolicy, udałem się do ogrodu botanicznego

¹⁾ Karol, kasyer Komisji edukacyjnej, ojciec Joachima.

²⁾ Przeciwnie, najprawdopodobniej plotka ks. Karpowicza, podobna do owej, rozpущzonej również przez ks. Karpowicza o ubytku 120.000 zł. p. w kasie akademickiej, o czem dokładniej M. Baliński: D. Akad. wil. str. 295.

³⁾ Franciszek (1759—1817), profesor fizyki w akademii krak., założyciel ogrodów botanicznych w Krakowie i Krzemieńcu, dyrektor gimnazjum krzemienieckiego.

akademickiego i prezentowałem się starymu Jacquinowi¹⁾, znajomemu z swej sławy w botanice weteranowi, chcąc korzystać z lekcji jego, których kurs roczny jeszcze się był nie zamknął. Lubo ogród ten pierwszy raz widziany zdał mi się wielkim i do nauczania botaniki dostatecznym, profesor ten atoli wyznał otwarcie, że w porównaniu z innymi był bardzo ubogim, o czym później aż nadto się przekonałem, i radził mi udać się do Schönbrunu, gdzie rzadkie roślinne zbiory znajdować się miały. Stosownie do tej rady pojechałem do Schönbrunu, a zachwycony mnóstwem i różnorodnością gatunków, które tam na samym wstępie, już pod otwartym niebem, już w obszernych i licznych treibhauzach, w najpowabniejszej ich okazałości, pośród lata, zastałem, nająłem natychmiast mieszkanie w przyległej wsi Penzing i nazajutrz w niem osiadłem. Uczęszczałem więc codziennie do tego przybytku bogini roślin i kwiatów, owszem wszystkie godziny, od rana aż do późnego wieczora, w nim ciągle przepędzałem. Miesiąc cały upłynął w nasycaniu tego pierwszego mego entuzjazmu i — już dobrze z bardzo wielu najrzadszymi gatunkami, których niemało było w kwiecie, oswojony zostałem.

Powróciłem więc do miasta i począłem uczęszczać do ogrodu akademickiego, który, jakkolwiek zmniejszał (s.) już w oczach moich, miał jednak zawsze wiele jeszcze gatunków, których poznanie powoli się nabywało. Zabrane znajomości z różnymi studentami wskazywały mi z czasem wiele publicznych i obywatelskich ogrodów, w których i gust pięknego ogrodnictwa kształcić i odmianom pielęgnowania roślin przyglądać się i często nowe gatunki postrzegać łatwą miałem sposobność. W tych początkowych zatrudnieniach przepędziłem całe lato, a przed jesienią jeszcze mogłem już dać obszerny raport do akademii wileńskiej o odniesionych przez ten czas korzyściach.

W jesieni rozpoczęły się publiczne kursa nauk w akademii wiedeńskiej; ja dwóch z nich celniejszych dla mnie służyć postanowiłem: mineralogii, iż żadnych w niej nie miałem początków i chemii, która według nowego układu Lavoisier dawać się miała; że zaś ani zbiór mineralny akademicki nie był sławnym, ani profesor Jordan w nauce tej był dość biegłym, niedostatek ten prywatnym kursem i uczęszczaniem do bogatego cesarskiego gabinetu nadgradzać miałem.

Znajdował się wówczas na naukach w Wiedniu szlachetny, z obyczajów swych i aplikacji znamienity młodzian, Józef Wodzicki, starościk krakowski, cioteczny brat Scipionów, uczniów moich w Wilnie. Przy-

¹⁾ Józef (1727—1817), profesor chemii i botaniki w akademii wiedeńskiej, dyrektor akademickiego, później — schönbrunskiego ogrodu.

jaźń jego, na całe życie z wielu miar mi pamiętna, posłużyła do osiągnięcia bez kosztu i trudności zamiarów moich. Mieszkał on u p. Konrada Bartsch, u którego w składzie znajdował się piękny systematyczny zbiór minerałów niejakiego X-a Arnold. Staraniem więc Wodzickiego mając otwarty każdego czasu wstęp do rzeczonoego zbioru, we dwóch miesiącach tyle się z mineralogią, według układu Born¹⁾, oswoiłem, iż z oglądania nierównie bogatszych publicznych i prywatnych zbiorów wybornie korzystać mogłem. Jak więc latem botaniką, tak zimą, równie pilnie, mineralogią się zatrudniałem.

W tych zatrudnieniach przeszła zima r. 1793, a następująca wiosna zwróciła mię znowu do botaniki. Uczęszczałem więc znowu do ogrodów botanicznych schönbruńskiego i akademickiego; zabrane znajomości z pp. Leopoldem Trattinick, Postenschlag, X. Herbitz i t. d. otworzyły mi wiele prywatnych ogrodów, w których rzadkie roślin znajdowały się gatunki.

Częste herboryzacye w okolicach Baaden, Priel, Mödling, Tornbach i t. d. zaznajamiały mię coraz bardziej z florą austryacką. Schodził czas w przyjemnych tych i pożytecznych zatrudnieniach, a zbliżała się pora wyjazdu do Saksonii, którą w celu doskonalenia się w mineralogii zwiedzić sobie zamierzałem. Po napisaniu więc wprzód i odebraniu wielu listów z kraju, gdzie konfederacya Targowicka nową i dla Litwy oddzielną utworzyła była Komisją edukacyjną, dn. 10 września wybrałem się do Drezna.

Dnia 13 stanąłem w Pradze, a nazajutrz zwiedziłem ogród hrabiego la Panal (?), którego dozorcą był nadzwyczajny w akademii praskiej botaniki profesor Wilibald Schmidt, autor rozpoczętej flory czeskiej. W ogrodzie tym, prócz roślin zagranicznych, widziałem znakomitsze czeskie gatunki, a w gabinecie naturalnym rzeczonoego hrabiego piękny zbiór ptastwa, owadów i w bogatym zielniku wiele rzadkich z przygórka Dobrej Nadziei wrzosów.

Dnia 17 puściłem się w dalszą podróż do Saksonii, a 19 z rana przybyłem do Drezna. Pierwszem tu mojem staraniem było wyrobienie elektorskiego biletu do rządu górniczego we Freibergu, bez którego żaden cudzoziemiec do oglądania robót górniczych i metallurgicznych, oraz do słuchania kursów mineralogicznych przypuszczonym być nie może. Lubo w tej mierze miałem dzielną pomoc wielu wtedy w Dreźnie mieszkających Polaków, mianowicie Ignacego Potockiego, X. Kołłątaja, Weysenhofa i X-ny Stolnikowej Czartoryskiej, że jednak od króla naszego nikt się już w charakterze dyplomatycznym nie znajdo-

¹⁾ Ignacy (1742—1791), niem. mineralog i geolog.

wał, musiałem osobistą o to prośbę pisać do elektora i podać ją przez ministra zagranicznych interesów p. Loos.

Czekając na skutek tej prośby, przejrzałem po dwakroć zbiór mineralny doktora Titius, zwiedziłem botaniczny elektorski ogród przy wielkiej menażeryi, równie jak wiele innych prywatnych i publicznych ogrodów.

Dnia 28 odebrawszy elektorskie pozwolenie, wyjechałem z Drezna i tegoż dnia wieczorem stanąłem we Freibergu. Tu zastałem młodego Józefa Domeykę, który, wysłany przed rokiem, kosztem p. Chreptowicza, kanclerza litewskiego, na uczenie się mineralogii i metalurgii, w pierwiastkowym z miejscem i obyczajami obeznaniu się był mi przewodnikiem. Głównym zamiarem podróży mej do Freibergu była mineralogia, której pod sławnym Wernerem¹⁾ słuchać chciałem. Wkrótce jednak, dowiedziawszy się, że profesor ten kursa swoje publiczne nazbyt długo, bo niekiedy do trzech lat rozciąga, te zaś, które privata i privatissima zowią, zbyt drogo sobie płacić każe, zaś gdy szczupły mój fundusz ani długiego bawienia, ani drogiej opłaty nie dozwalał, postanowiłem zwiedzaniem prywatnych zbiorów i obcowaniem z celniejszymi tej szkoły uczniami obeznać się z układami i nomenklaturą Wernera, a resztę zbywającego czasu na przypatrzenie się wszelkim robotom górniczym poświęcić.

Oddałem więc pismo elektorskie szambelanowi Haynitz, prezydentowi rady górniczej i, uzyskawszy wkrótce zwykłe urzędowe pasporta, począłem zwiedzać naprzód nadziemne roboty, jakoto tłuczenia, płókania, prażenia i t. d. rozmaitych kruszców, toż rozmaite ich wytapiania sposoby, już w piecach nad Muldą, już w Halsbrücke położonych, gdzie oraz proces amalgamacji w porządnym stanie się utrzymuje. Powtóre, chcąc i podziemnym przypatrzeć się działaniom, spuszczałem się do pięknej wtedy kopalni Neu-Morgenstern zwanej. Wolne od tych zatrudnień chwile poświęcałem oglądaniu prywatnych mineralnych zbiorów, a mianowicie Duńczyka Esmark, którego światłej i bezinteresownej przyjaźni winien jestem, po większej części, dokładniejszą układu Wernera znajomość.

Dnia 24 listopada wyjechałem z Domejką do Olbernhau, gdzie są oddzielne piece do wytapiania miedzi i szczególne fabryki tegoż metalu. Światły i grzeczny tych fabryk dozorca, Welner, był sam tłumaczem trudnych i zawikłanych około miedzi robót. Budowa więc pieców

¹⁾ Abraham Gottlieb (1750—1817), znakomity mineralog i geolog, członek honorowy uniwers. wil.

i rozmaite ich kształty, oraz różne, jakie zastaliśmy, rozpoczęte roboty, były przedmiotem nauki i ciekawości przez kilka dni tam pobytu mojego. A ze w temże miejscu znajdują się fabryki ręcznej broni, pilarnie, napilnikarnie, i t. d., pilnie je zwiedzić i oglądać podobnie nie omieszkałem.

Dnia 30 tegoż miesiąca przenieśliśmy się do Mückenberga, sławnych fabryk żelaznych hr. Einsiedel, których poznanie tem bardziej mnie interesowało, że ruda w nich wytapiająca się, jest błotna, właśnie taka, jaka się u nas najobficiej znajduje. Tu pierwszy raz widziałem wysokie, porządnie zbudowane piece i należycie przypatrzyłem się doskonałemu wytapianiu rud sposobowi. Tu lano przy mnie z surowcu bomby, kule, granaty i t. d., a prócz tego leją się armaty żelazne, posągi nawet i wszelkie ekonomiczne narzędzia; w bliskości znajdują się fryszerki, gdzie surowiec tychże pieców na sztabowe wybija się żelazo; również niedaleko jest huta szklanna elektorska w Friedrichstal, laniem wielkich zwierciadeł sławna; to wszystko zwiedziwszy i z nieznanymi mi dotąd manipulacjami doskonale obeznawszy się, dn. 10 grudnia do Drezną powróciłem.

Gdy przez więcej niż całoroczne mieszkanie w Wiedniu i rozmaite w Saksonii podróże dany mi od Komisji fundusz znacznie się uszczuplił, gdy wydane z kasy wileńskiej, za asygnacją nowej Komisji wileńskiej, 100 dukatów, dla upadłych w kraju banków, mi nie doszły, gdy ciągała korespondencya z przyjaciółmi, w Wilnie i Warszawie, nic jeszcze pomyślnego w kraju nie obiecywała, postanowiłem udać się napowrót do Wiednia, gdzie liczne z ziómkami związki pewną ochronę od niedostatku zaręczały, lubo nie zbywało i w Dreźnie na przyjaznej tychże ziómków pomocy. Tu, między innymi, od X. Kołłataja mieszkanie w domu jego i stół miałem sobie ofiarowane, zostawały mi tylko dwa jeszcze ważne w okolicach Drezną przedmioty, t. j. sławny ogród elektorski w Pilnitz i hr. Schall w Loschwitz, które, w towarzystwie Francuza Parandier i światłego ogrodnika Seidel pilnie zwiedziwszy, oraz obejrzawszy gabinet morszczyzn w Dreźnie uczonego Gersheim, dn. 24 grudnia wyjechałem do Wiednia, gdzie stanąłem dn. 3. stycznia 1794.

Lubo już powrotu mego do Wiednia, ściśle mówiąc, ekonomiczne tylko były pobudki, starałem się jednak czas mój najpożyteczniej, ile możliwości, przepędzać. Zabrana znajomość, w czasie podróży do Pragi, z p. Letheney, dyrektorem ludwisarni cesarskiej w Wiedniu, otworzyła mi wstęp do tych ogromnych i wielce interesujących metalurgicznych warstatów. Budowa więc pieców, ich kształty i materiały, modelowanie rozmaitego kalibru armat i lanie ich, po kilka sztuk razem, były przedmiotami uwag moich w częstem tej fabryki zwiedzaniu. Tu pierwszy

raz u światłego rządcy widziałem nowe wówczas i mało znane, z Paryża sprowadzone, gazometra do rozkładania wody na dwa pierwiastki.

Po zwiedzeniu kruszcowych kopalń saskich życzyłem sobie bardzo poznać podobne kopalnie w Węgrzech; szczupłość funduszu była na przeszkodzie.

Nie ufając w listowne korespondencye, na których wielokrotnie już zawiedziony byłem, postanowiłem osobiście zjechać do Warszawy, gdzie Komisya edukacyjna, do dawnej swej przywrócona powagi, litewskimi równie jak koronnemi zawiadowała interesami. Wybierał się właśnie w tym czasie p. Krzysztof Olędzki do kraju, ja też z nim się zabrałem, lubo blisko mające nastąpić powstanie narodu jawnem prawie w tej drodze groziło niebezpieczeństwem. Wyjechałem z Wiednia 12, a stanąłem w Warszawie 22 marca, w zamiarze, albo otrzymania funduszu na podróż do Węgier, albo dalszego do Wilna dążenia. Szczęśliwiej, niżelim sobie obiecywał i niżeli groźne blizkie okoliczności spodziewać się dozwalały, na przełożenie moje, uzyskałem w Komisji rezolucją pozwalającą podróży do Węgier i asygnacją na 100 cz. zł., oraz rozkaz dokładnego opisania szkoły bydłeco-lekarskiej w Wiedniu, na wzór której podobna szkoła w Wilnie założona być miała. To otrzymawszy, wybierałem się rychło z Warszawy, przed strasliwą rewolucyjną burzą, której gromy zewsząd już słyszeć się dawały; a że przez Kraków jechać nie podobna już było, udałem się traktem śląskim na Piotrków, Częstochowę, Raciborz, Opawę i t. d. i, wyjechawszy dnia 4 kwietnia, w sam dzień sławnej Raclawickiej rozprawy, stanąłem po trzeci raz w Wiedniu dn. 13 tegoż miesiąca.

Tu pierwszym zatrudnieniem mojem było poznać należycie stan szkoły bydłeco-lekarskiej i wyrobić sobie potrzebne do kopalni węgierskich pasporta. Wollstein, naczelny rządcą tej szkoły, mąż równie pełen nauki jak otwarty i niezarażony zwyczajną wiedeńskim profesorom nadętością, udzielił mi wszelkich w tej mierze wyjaśnień i wiadomości; zebrałem je i, ułożywszy w porządnym, szczegółowym raporcie, oddałem na ręce p. Łempickiego, sprawującego wówczas interesa polskie przy dworze tamecznym, do przesłania Komisji i przez niego wkrótce otrzymałem potrzebne do mej drogi pasporta. Około tego czasu doszły tu nowiny o powszechnem w kraju powstaniu i różnych z różnym szczęściem z nieprzyjaciołami utarczkach. Chcąc, ile możności, przyłożyć się do ratunku ojczyzny, przesłałem w ofierze przez p. Stanisława Sołtyka jeden z danych mi od króla złotych medalów Merentibus do Krakowa, a sam, upatrzawszy zręczną i niekosztowną sposobność, dn. 20 maja wybrałem się do Węgier i dn. 23 tegoż miesiąca przybyłem do

Schemnitz, czyli Szczawnicy, centralnego miejsca okręgu kopalni węgierskich.

Tu zastałem polaka Klemensiewicza, rodem z Bochni, ucznia górnictwa na funduszu cesarskim. Od niego powziąłem wiadomość o zwyczajach miejscowych, według których urządziłem czynności moje. Ukażałem pasporta kamery górniczej wiedeńskiej hr. Mitrowskiemu, najwyższemu rządcy kopalni i przełożyłem plan każdodziennych zatrudnień moich w zwiedzaniu robót, które widzieć miałem. Stosownie do takiego planu znajdowałem przy wszystkich zakładach obwieszonych już o przybyciu moim urzędników, a każdy przyjmował mię z największą i nieznaną mi gdzieindziej uprzejmością i co najbardziej, bezinteresownością. Najmniejszego datku żaden nigdzie ani przyjmował, ani wyciągał. Tak więc zwiedziłem wszelkie roboty górnicze nadziemne a podziemne oglądałem w kopalniach Pacherstoln i Stephani-schacht, do których wstępowałem. Poznałem celniejszych profesorów i uczniów nauki górniczej, mianowicie młodych hrabiów: Palfy i Raday, od których wiele odebrałem grzeczności dowodów i znakomite z minerałów węgierskich dary. Zwiedziłem podobnie sławny podziemny kanał do sprowadzania wód z głębokich szybów służąc mający, a wtedy już 900 sążni długości wynoszący, Josephs-erbstoln zwany, w żywej skale wykuty i t. d.

Że kruszce w Schemnitz kopane po większej części w Kremnitz i Neusohl się wytapiają, dnia 3 czerwca udałem się do Neusohl, gdzie tegoż dnia stanąłem. Tu, najprzód obejrzałem piece i sposoby wytapiania srebra, nazajutrz piece i roboty koło miedzi w Tajowa (?) i tegoż dnia wstąpiłem do miedzianych kopalni w Herregrund, czyli Pańskiej Dolinie, sławnych wodami cementacyjnymi i innymi osobliwościami. Z Neusohl przeniosłem się do Kremnitz; tu podobnie zwiedziłem roboty górnicze, piece srebro wytapiające, a co było najinteresowniejszym dla mnie widokiem to była sławna porządkiem, ekonomiką, bogactwy mennica, w której wszystkie manipulacje, począwszy od czyszczenia złota i srebra, też potem rozmaite ich, według stopy menniczej, w różnych monetach łączenie, topienie, ciągnięcie w sztaby, cięcie w sztuki, słowem: cały proces menniczny aż do wybicia w kursową monetę, we wszystkich szczegółach przejrzałem i dokładnie rozumiałem. Przewodnikiem w tym ważnym przedmiocie był p. Damiani, kontroler monet, mąż w urzędzie swym prawy i oświecony, a narodowi naszemu wielce przyjazny i przychylny. Jadąc z Kremnitz napowrót do Schemnitz, wstąpiłem do miejsca zwanego Glashütte, gdzie są ogromne maszyny amalgamacyjne, pierwsze w Europie, tam przez sławnego Born

zaprowadzone, lecz wtedy już dla przesądów i uporu mniej światłych niektórych urzędników zaniedbane i opuszczone.

Pobyt mój w Schemnitz nie samą tylko mineralogią był ograniczony; zbywające od tych zatrudnień godziny botanice i poznaniu miejscowej flory poświęcałem, a p. Lindaker (?) jeden z uczniów górniczych, posiadający bogaty i prawie zupełny zielnik roślin węgierskich towarzyszył mi w zbieraniu rzadszych tej okolicy gatunków. Obejrawszy w Schemnitz wszystko, co mnie z jakiegokolwiek względu interesować mogło, zamierzałem najkrótszą drogą, przez góry karpackie, udać się do ojczyzny, gdy odebrane listy z Wiednia i Galicyi o wzięciu Krakowa przez Prusaków i o szerzącym się ogniu wojny po całym kraju uwiadomiły. Nie chcąc więc narażać się na jawne niebezpieczeństwo, na powrót do Wiednia udać się postanowiłem.

Przyjazd ten mój do Wiednia, dn. 18 czerwca, nie sprawił już we mnie tych przyjemności, jakie czułem przed dwoma laty przybywając do tej stolicy.

Wówczas i zamiar bawienia był niejakiś ograniczony, i cel przykładania się do nauki historyczno-naturalnych chwalebny i widoki w przyszłości powabne i sposoby utrzymania się szczupłe wprawdzie lecz dostateczne. Wszystko się zmieniło, a, co najsmutniejsza, zagrożony los ojczyzny i mnie miał uwikłać w powszechnem nieszczęściu. Jakoż w jesieni tegoż roku padł kraj ofiarą niegodziwej polityki sprzyśniętych na zgubę jego sąsiadów, a ja w obcym i dalekiem tem mieście wystawiony zostałem na niedostatek bez żadnych prawie pocieszających nadziei.

Winienem tu wynurzyć wdzięczność i wiekopomne zostawić świadectwo ludzkości, przyjaźni, hojności wielu znakomitych urodzeniem, nauką i piastowanymi urzędami sławnych i zasłużonych w kraju naszym mężów, a mianowicie: X-ciu Adamowi Czartoryskiemu, z XX. Czartoryskich Zamoyskiej, ordynatowej, Stanisławowi Małachowskiemu, marszałkowi sejmowemu, Michałowi Ogińskiemu, hetmanowi w. lit., Chreptowiczowi, kanclerzowi litewskiemu, obojgu Sołtykom, podstolstwu koronnym i wielu innym, którzy, wspierając mię dobrotliwie różnymi sposobami, nie dopuścili doświadczyć przykrych skutków położenia mojego, owszem uprzyjemniali według możliwości, nad wszelki zamiar przedłużony tu pobyt mój, podawali zrzęcnosć doskonalenia się we wszelkich naukach i czynienia drobnych posług rozmaitym ziomkom naszym, których los równie dotykający przymuszał w wielkiej liczbie szukać w obcych krajach schronienia.

Nie zaniedbałem nigdy głównego celu mojego, owszem przez całe prawie cztery lata następujące przykładałem się pilnie tak do botaniki,

jak do innych historyi naturalnej oddziałów, uczęszczając do schönbrunskiego, akademickiego, medyczno-chirurgicznego i barona van der Lúhe ogrodów, zwiedzając publiczne i prywatne przyrodzonych tworów zbiory, czytając i przezierając w bibliotekach, już cesarskiej, już akademickiej, kosztowne i rzadkie w tych przedmiotach dzieła, zwiedzając w mieście, na przedmieściach i w okolicy założone fabryki rozmaite, jako to: porcelany, rafinerie cukru, saletrzalnie i t. d.

Nadto nową dla mnie, lecz z historią przyrodzenia w blizkim związku będącą, starałem się poznać bydłęco-lekarską naukę. Słuchałem więc porządnie przez dwa lata rozmaitych jej teorycznych (s.) i praktycznych kursów, jako to: zotomii i zoofizjologii, farmacyi, patologii i terapii chorób wewnętrznych i zewnętrznych; znajdowałem się na wszystkich ordynacyach w lazaretach końskich, byłem obecny przy ważniejszych chirurgicznych operacyach: wałaszenia, angliczowania koni i t. d. Byli wtedy nauczycielami tej nauki: Pessina, anatomii i fizjologii, Baldinger, farmacyi i kucia koni, Knobloch, rządca całej szkoły, profesorem teorycznej i praktycznej w ogólności nauki. Ten ostatni, wiedząc o mojej w botanice zdatności, prosił mię, abym w miejscu na to przeznaczonem, założył ogród apteczny i zebrał wszelkie rośliny w sztuce bydłęco-lekarskiej używalne. Nie odmówiłem mu tego żądania i, przy pomocy kilku dodanych mi z tej szkoły uczniów, zebrałem znaczną liczbę potrzebniejszych gatunków, a przeniósłszy je na obszerny plac między murami tego zakładu, utworzyłem Polak dla Niemców i w ich stolicy, porządny botaniczno-aptekarSKI dla tejże szkoły ogród. Urzędowe o tem świadectwo rzeczzonego profesora Knobloch jest dzieła tego, równie jak i postępku mojego w sztuce bydłęco-lekarskiej zaszczytną pamiątką.

Obezpany dobrze z Wiedniem i z tem wszystkiemi, co w nim godnego jest widzenia, stałem się dla wielu przejeżdżających wtedy tu z krajów naszych osób prawie powszechnym przewodnikiem w oglądaniu ważniejszych tej stolicy zbiorów, fabryk i t. d., a niektórym, co czas swój pożytecznie przepędzić chcieli, rzetelnym nawet nauczycielem. Tak dawałem lekcye mineralogii pp. Prószyńskiemu z Wołynia i Sulistrowskiemu z Litwy, a botaniki X-nie Generałowej Czartoryskiej, tej damie, która przy rzadkich swej duszy przymiotach, do bardzo wielu pięknych i obszernych wiadomości, do wygórowanej pasyi pięknego ogrodnictwa, łączyć chciała teoryczną i układową, gruntowną roślinną znajomość. Wreszcie, nie mogąc odmówić naleganiom p. Stanisława Mirskiego, pisarza w. lit., któremu niemałe winienem był obowiązki, przyjąłem w dozór mój młodych Szumskich, koniuszyców wileńskich, i początkową ich, prawie przez rok, trudniłem się edukacją.

Liczne i stałe związki, mianowicie z wielu małopolskimi i galicyjskimi obywatelami, dając mię poznać rozmaitym, nauki kochającym ziomkom naszym, pomyślniejsze ustalenia losu mojego otwierały widoki. Ordynatowa Zamoyska, prócz hojnych pierwszej uczynionych darów, probostwo w majątku swym Tuczembach¹⁾ (s.) ofiarowała, a nadto, umierając, dodatkiem testamentowym summę 50 cz. zł. wyliczyć zaleciła. Syn jej, Stanisław Zamoyski, podobnież do probostwa w nieszczęsnych i zbyt pamiętnych Maciejowicach mię przeznaczał. Cetner zaś, wojewoda bełzki, do siebie wzywał, chcąc poruczyć dyrekcją bogatego ogrodu swego w Krakowcu i tamże plebanię 8000 zł. czyniącą dochodu ofiarował. X. Czartoryska blisko Puław mię proboszczem gorąco życzyła. Namyslałem się, któreby z rzeczonych miejsc miał przyjąć, gdy dn. 14 czerwca r. 1797 odebrałem list od X. Poczobuta z Wilna z zawiadomieniem, iż przy utwierdzeniu akademii, przez imperatora Pawła, ze wszystkimi jej przywilejami, plac vice-profesora historii naturalnej dla mnie zachowanym został. Do ojczyzny więc mojej, gdzie się urodził i gdzie, prócz innych pobudek, sędziwego, ukochanego, w życiu jeszcze chciałem oglądać ojca, zwrócić się postanowiłem. Wybrałem się więc z Wiednia dn. 2 września do p. Mirskiego w Galicyi wtedy mieszkającego, a z nim do Litwy i stanąłem w Wilnie tegoż roku dn. 3 października.

Po sześciu prawie latach niebytności w kraju, o jakież w nim zastałem odmiany! Prócz okropnych politycznych wypadków, które Polskę aż do imienia zniszczyły, a rozmaite prowincye pod rozmaite poddały panowania, w mniejszych nawet towarzystwach i szczególnych a pojedynczych mnie tyjących się związkach podobne, już to czasu, już wiadomych zaburzeń, obaczyłem skutki. W zgromadzeniu Pijarów, Lang, ów rzadki wzór cnoty i miłośnik nauk, już wieku dokonał. Julian Maliszewski, młodzian pełen najpiękniejszych przymiotów i największych nadziei, zgasł w samym kwiecie młodości swojej. Józef Parfimowicz, w matematyce, językach i w naukach biegły, przyjaciel mój i w różnych uczonych pracach nieodstępny towarzysz, gdzieś w obcej ziemi obłąkany²⁾; Aleksander Turski, fizyk i chemik znamenity, Stanisław Owsiany, z rozsądku i obyczajów każdemu miły, prywatne na wsi prowadzący życie, Łukasz Ostrowski, Wincenty Chojnicki, nieuleczalnemi chorobami zwątleni. Między pozostałymi Pijarami: w starszyźnie egoizm, mnichostwo, hipokryzya wygórowana, z źle zaś dobranej a gorzej je-

¹⁾ Tuczempy, wieś pod Jarosławiem w Galicyi.

²⁾ O nim dokładniej w Zbiorze ulamkowych wiadomości o osobach... wil. uniw. Pismo zbiorowe wileńskie nr. r. 1859. str. 140.

szcze prowadzonej młodzi zupełne zaniedbanie nauk, rozpusta i nieznanie przedtem zepsucie obyczajów; dom wileński z położenia swego i funduszów niegdyś do mieszkania i nauk tak wygodny, nierządem i zbytkami rektora Mikuckiego zupełnie zrujnowany i t. d. Smutny ten ze wszech miar stan zgromadzenia, które przed kilku laty z mierności swej tak silnie i skutecznie dźwigać się poczyniło, przejął wskrós serce moje boleścią i goryczą.

W akademii też w nielepszym stanie były rzeczy. Rektorem był jeszcze Poczobut, który nigdy nie chciał odpuścić mi pierworodnego pijarstwa grzechu, a w każdym zdarzeniu, gdy nie mógł zatrzeć pracą i wprawą nabytych talentów, poniżać je lekceważeniem nie przestawał; a gdy i potrzebował mię nawet niekiedy, wyciągał koniecznie, aby działania moje pod kierunkiem Spitznagla, jako naczelnego profesora zostawały. Niemcy, a mianowicie Langmajer, Lobenwein i Spitznagel, od dawna osiedleni, zasługi swe nie korzyściami, jakie krajowi przynieść byli powinni, lecz długością służby wymierzający, silną protekcją Poczobuta wspierani, z niechęcią poglądali na krajowego człowieka, dążącego do katedry, którą mniemali na zawsze dla cudzoziemców przeznaczoną, a korzystając z mylnej u publiczności opinii, że botanika jest medycyny częścią, użyć tego pozoru do oddalenia mnie od niej zamysłali i między poufałymi sobie z tem się nie taili. Karpowicz, mój jedyny niegdyś w akademii szczerzy i gorliwy przyjaciel, za patryotyczne mowy i kazania od katedry swej oddalony, pod obce przeniósł się panowanie¹⁾. Jego następca, Bazyljan Augustyn Tomaszewski²⁾, podły podchlebca Poczobuta i Niemców, bez żadnej danej sobie z mej strony pobudki, dzielił nienawiść ich ku mnie i stawał się często jawnem narzędziem sztucznie tajonego ich prześladowania. Na miejscu owej poważnej i szanownej, z najświetlejszych w kraju ludzi złożonej magistratury, Komisji edukacyjnej obojga narodów, była Komisya biletem X-cia Repnina utworzona³⁾, władzy cywilnych gubernatorów zupełnie poddana i oprócz nowego biskupa wileńskiego, Jana Kossakowskiego, z osób podłością raczej i intrygami niż nauką i wiadomościami sławnych złożona, dość wspomnieć prałatów: X. Ignacego Kontryma i Michała Dłuskiego, którzy w tej Komisji, na hańbę nauk, czynnymi byli członkami.

¹⁾ Usunięty przez Repnina, wkrótce biskup wigierski.

²⁾ Od roku 1792 profesor teologii i Pisma św. w Szkole gł. lit. wil. i w uniwers. wil. Um. 1814.

³⁾ W r. 1797; skład jej podaje J. Bieliński, l. c. t. I. str. 220. Jan Nepomucen Kossakowski był jej prezesem na przemian z biskupem żmudzkim.



W tym składzie rzeczy, nie upatrując żadnych pomyslnych w przyszłości widoków, żałowałem, iżem opuścił ofiarowane sobie zagranicą beneficia, ale wracać się do nich już było niepodobna. Sądziłem przynajmniej, że rzeczony biskup wileński, który mi wiele pozornych okazywał grzeczności, opatrzy mnie duchownym chlebem, którego szafunek, wedle nowych cesarskich urzędzeń, zupełnie był w jego rękach. Miałem już na ten koniec dawniej nieco wyrobioną w Rzymie bullę pozwalającą posiadania beneficjów kościelnych. Udałem się więc o to do niego, i osobiście, i przez przyjaciół. Ale biskup ten, lubo prezes Komisji edukacyjnej, różnym był wcale od owych dawnych biskupów naszych, Maciejowskich, Grabowskich, Załuskich i t. d., którzy nie słowy lecz albo własnym majątkiem uczonych wspierali, albo w wysokich kościelnych mieścili dostojnościach; odmówił zupełnie tej dla mnie pomocy, tem się wymawiając, iż każdy, gdzie pracuje, tam swoją powinien znajdować nadgodę, a beneficia kościelne samym tylko w dyecezyi zasłużonym należą się kapłanom. Bolesniejszej jeszcze nieprzyjemności doświadczyłem od biskupa żmudzkiego, Giedroycia¹⁾, który danej mi prezenty przez Kajetana Nagurskiego na dość znaczną plebanią na Żmudzi, mimo własną mą prośbę, wstawianie się tegoż Nagurskiego, jako kollatora i wiele poważnych instancyi, nie przyjął, plebanią innemu oddał, a interesującym się za mną odpowiedział: nie znam X Jundziłła.

Przymuszony do utrzymywania się z trzechset rubli pensyi viceprofesorskiej, w dawaniu lekcyi prywatnych i w trudnieniu się podobnie prywatną edukacją dzieci obywatelskich musiałem szukać ustronnych korzyści. Jakoż, mając dość porządną zbiorok własnych minerałów, dawałem lekcyę X-ciu Franciszkowi Sapiesie (s.), pani Chomińskiej, wojewodzinie mściławskiej, Pannie Zofii Pacównie, starościance kowieńskiej, młodą księżetom Sanguszkom i t. d. Na prywatną zaś edukacją przyjąłem najprzód Ludwika Lachnickiego, chorążycy wileńskiego, potem Józefa i Tomasza Mirskich, miecznikowiczów brasławskich; pierwszy blisko roku, drudzy przez lat trzy pod moim zostawali dozorem. Co się tyczy publicznych zatrudnień: zastępowałem często Spitznagla w lekcyach jego, gdy dla odwiedzania chorych na wieś wyjeżdżał; wyprowadzałem studentów na herboryzacye w przyległych Wilna okolicach, otwierałem gabinet historii naturalnej i wprowadzałem doń wszystkich żądających oglądać zbiory akademickie.

W roku 1798, w miesiącu lipcu, gdy na sesyi akademickiej nikt się nie znalazł, ktoby na początek następującego roku szkolnego wstępną, do otwarcia publicznych kursów stosowną, chciał napisać

¹⁾ Józefa.

przemowę, wyznaczony został X. Rogowski egzjezuita, ośmdziesiątletni (s.) starzec¹⁾, iżby coś o języku greckim powiedział. Niektórzy z członków akademickich, życząc, aby otwarcie takowe, pierwszy raz pod nowym rządem uroczyście obchodzić się mające, odpowiadało dawnej sławie Akademii, skłonili mię do oświadczenia się przed Poczobutem z chęcią napisania rzeczonyj przemowy. Przyjął dość chętnie Poczobut oświadczenie moje, mimo sarkania Niemców, a mianowicie Langmajera, gorszącego się niezmiernie, iż vice-profesor miał publicznie mówić z katedry profesorskiej. Napisałem więc rozprawę o główniejszych w świecie kopalniach i o wielości kruszców z nich się wydobywających²⁾. Dnia 28 sierpnia, przed sesją publiczną, rektor Poczobut zaszczycił mię ze zwyczajnym obrządkiem stopniem doktora filozofii, a to abym mógł wdziąć toę, bez której wstąpić na akademicką katedrę nie przystało.

Rozprawa ta, nie tak dla uczonych, jak raczej dla zwyczajnej publiczności naszej napisana i do pojęcia jej stosowana, podobała się wszystkim w powszechności, a najbardziej p. Bułhakowi, cywilnemu gubernatorowi, który, gdy mi publicznie stąd oświadczył swe ukontentowanie, X. Poczobut rzekł mu: »Tak każdy profesor zwyczajnie lekcye swe daje«. Twierdzenie to, zwłaszcza wówczas, bardzo dalekiem od prawdy było. Zwyczajem było drukować czytane rozprawy, ja też moją na ten koniec do cenzury podałem. X. Augustyn Tomaszewski, profesor teologii, wyznaczony od rządu cenzor, bez żadnej wiadomej przyczyny od dawna mi niechętny, nadęty tym nowym urzędem, zawistnym duchem Poczobuta i Langmajera powodowany, znalazł pomyślną porę ugryzienia mię i niedozwolenia druku; zgorszony, jak mówił, bezbożnemi w niej wyrazami: »natura bowiem, córka wieczności, wiekami tylko i tysiącami wieków liczy«, chociaż te wyrazy z Bonneta³⁾, niepodjezranego nigdy o ateizm męża, dosłownie wytłumaczone były. Głosił więc, biegając, jak miał zwyczaj, wszędzie, iż naturaliści fundamenta wiary podkopują i że on nie dopuści, żeby jawne bluźnierstwa z pod aprobaty jego na widok publiczny wychodziły. Musiałem uleść okolicznościom i zgodzić się na śmieszne rozszycie (s.) sensu w rozprawie, nie chcąc na dalsze narażać się przykrości.

Lubo już katedra historii naturalnej w Akademii od dawna zaprowadzona była, lubo już trzeci na tej katedrze profesor⁴⁾ siedział, lubo rząd

¹⁾ Kazimierz S. J. ur. 1726, a więc 71-letni, profesor j. greckiego.

²⁾ Tytuł jej: *Dissertacya mineralogiczno-geograficzna o krajach, gdzie się kruszce znajdują i o wielości rocznego ich wydobywania*. Wilno 1798.

³⁾ Karol, słynny franc. przyrodnik i filozof (1720—1793).

⁴⁾ Po Gilbercie i Forsterze — Spitznagel.

jeszcze polski na ten przedmiot niezmiernie wysypał sumy, lubo Stanisław August z własnego skarbu swego niemałe czynił ofiary, lubo znakomici obywatele prywatne swe zbiory dla publicznej poświęcili instrukcyi, nie korzystał jednak, można powiedzieć, nikt jeszcze z tej nauki, a to dla niedostatku dwóch głównych i nieodbitie potrzebnych pomocnych zakładów, t. j. gabinetu porządnie ułożonego i ogrodu botanicznego.

Zbiór gabinetu naturalnego składał się wtedy: 1) z zostawionych przez Giliberta konch i minerałów; 2) z zapłaconych Forsterowi konch oceanu australnego; 3) z daru ks. Wicherta, kanonika inflanckiego¹⁾; 4) z daru Michała Ogińskiego, hetmana w. lit. Wszystkie te morskoczyzny, konchy, minerały wraz z kosztownemi dziełami do tego zbioru należącemi, leżały w Collegium św. Jana, w refektarzu niegdyś jezuickim, na obszernych rusztowaniach, bez porządku, bez zbliżenia nawet współrodzajowych gatunków, bez inwentarza, bez oznaczenia lub fałszywie oznaczone, niczem niepokryte, na kurz z ceglanej posadzki powstający otwarte i wystawione, na kradzież i rozmaite uszkodzenia wszelkich przyrodników, a zwłaszcza zgromadzających się co tydzień studentów, narażone, słowem w zupełnym nieładzie i zaniedbaniu. Poleciała wprawdzie akademii Spitznaglowi, wkrótce po jego przyjeździe, aby dał rys szaf porządných i do pomieszczenia tego zbioru sposobnych; był rys dany, stolarz ugodzony, wyliczono nawet 100 cz. zł. na takowe szafy, które w sali na Sorokiskach²⁾ miały być postawione; były już szafy prawie wszystkie według kontraktu gotowe, lecz za dług prywatny stolarza zagrabione, na Antokolu u obywatela Andrzejewskiego leżały. Trzeba było użyć pomocy i rozkazu gubernatora, aby je pozyskać. Oglądając wielokrotnie te szafy, u rzeczonego obywatela złożone, począłem już wątpić o dogodności ich ku objęciu tak licznych przedmiotów, a gdy nakoniec sprowadzono je do sali, do której właśnie zrobione były, uznałem zupełną ich niezdatność i zdanie moje głośno oświadczyłem. To moje zapatrywanie poczytano natychmiast za jawny skutek osobistej ku Spitznaglowi niechęci. Były więc w tej mierze składane z różnych członków akademickich komitety, które jednak przekonane jasnym a jednostajnym zawsze mojem tłumaczeniem się, toż samo potwierdzały, aż nakoniec sam Poczobut, oglądając długo i z rozwagą to sławionego przez się profesora dzieło, uznał je za niezdatne, a pie-

¹⁾ Ks. Jan Wichert ofiarował w r. 1791 zbiór jaspisów, agatów, kryształów górnych; przedtem w r. 1785 ks. M. Ogiński zbiór kamieni i konch.

²⁾ W domu z czasów Rzpltej, z rozległym placem, zakupionym na ogród botaniczny, na przedmieściu Sorokiszki.

niądze za stracone, dodał też, jakby wieszczym duchem, iż długą jeszcze walkę wytrzymać będą musiał, niżeli gabinet ten urzędę i uszykuje, tak, jak on sam, powróciwszy niegdyś z zagranicy, wiele przezwyciężał trudności, niżeli założone przez poprzednika swego Żebrowskiego¹⁾ obserwatorium astronomiczne do znośnego przynajmniej, jeżeli nie doskonałego, przywiódł stanu.

Ogród botaniczny podobnie był jeszcze do utworzenia. Pierwszy zakład takowego ogrodu był zrobiony przez Giliberta na dziedzińcu Collegium medycznego i tamże szczupła, szesnaście łokci długości, zbudowana oranżerya. Następca Giliberta, Forster, znając dobrze miejsca tego niedogodności, pielęgnował, ile mógł, zaprowadzone przez poprzednika swego rośliny, lecz zarazem przekładał ciągle akademii i komisji niepodobieństwo utrzymywania tam znakomitej liczby gatunków. Komisya więc kazała kupić plac z domem Alexandrowiczowskim na Sorokiskiem przedmieściu. Oddał się Forster, nie założywszy tam ogrodu, a Spitznagel miał rozpocząć i dokonać ten ważny dla nauk a sławny dla kraju i akademii zakład (s.). Prawda jest, że zaburzenia krajowe były mu w tej mierze przeszkodą, ale też i to pewna, że w pomyślniejszym nawet czasie, dla braku potrzebnych wiadomości i gorliwości, nigdyby nie dokonał należycie tak obszernego i z wielu trudnościami połączonego zamiaru.

Za powrotem moim do Wilna, ogród Giliberta zastałem na dawnym miejscu, lecz zabudowaniem stajen dla koni profesorskich i rozszerzeniem dziedzińca na skład drewna tak uszczuplony, iż w nim, wraz z oranżeryą, nad dwieście i to wcale pospolitych, nie było roślin gatunków. Na placu zaś nabytym na Sorokiskach były ślady rozpoczęcia jakiegoś ogrodu, był plan zrysowany przyszłej jego postaci, ale jak w planie tak w rozpoczętem wykonaniu nie widać było ani ogrodniczych ani botanicznych znajomości. Środkowe ulicy osadzone być miały w szpalery wysokimi drzewami, które cieniem swoim niszczyłyby w czasie całkowicie opasane kwatery; na szczupłej płaszczyźnie, jeszcze bowiem przyległy plac Wawrzeckich nie był darowany, wznosiły się we środku piętra, a po bokach zapadłe doliny, w tych dolinach wykopane były dwie jamy, sadzawkami zwane, a na nich kilkałokciowe kępy, wyspami mianowane; zagniłe w nich wody do utrzymania roślin wodnych były przeznaczone; z tych jam wzdłuż ogrodu do Wilenki ciągnęły się rowy, których brzydkość sklepistymi szpalerami pokrytą być miała, a te zajmowały prawie dziesiątą część całej ogrodowej przestrzeni.

¹⁾ Tomasz, S. J. (1714 - 1758).

W takim rozkładzie wszystko się znajdować miało, co ogród botaniczny, w całym swym znaczeniu, obejmować powinien.

Rzecz była widoczna, że obejrawszy to wszystko, wszystko zganić musiałem i tem bardziej o osobiste zamachy na Spitznagla posądzony zostałem. Znał dobrze Poczobut wady w tym planie ogrodu, równie jak niedogodność szaf gabinetowych, o których się powiedziało, życzył wyraźnie, abym się zatrudnił tak budową szaf, jak założeniem ogrodu, lecz nie chcąc zostawić mi zaszczytu tej pracy, wyciągał koniecznie, aby to wszystko pod hasłem naczelnictwa Spitznagla dokonaniem było, a widząc stały mój w tej mierze upór, przedstawił mię za krnąbrnego cywilnemu gubernatorowi Bułhakowowi, za co usłyszałem odemnie tę goryczą zaprawioną odpowiedź: iż ani na worek ani na honor Spitznagla pracować nie będę. Tak więc po wielu projektach od dawna życzone założenie ogrodu w nieograniczoną szło przewłokę.

W r. 1799 zmieniły się nieco okoliczności; po oddaleniu się Bułhakowa, Friesel został cywilnym gubernatorem, a Komisya, za poprzedzeniem z nim porozumieniem się, wydała w miesiącu kwietniu rezolucyą, mocą której założenie ogrodu i bezśredni (s.) rząd jego mnie poruczyła i z sześciuset rubli na ogród i gabinet przeznaczonych, czterysta na sam ogród użyć zaleciła. Lubo zatrudnienie to nie miało mi żadnej innej przynieść korzyści prócz sławy utworzenia długo oczekiwanego w akademii zakładu, jałem się gorliwie rozpoczęcia poruczonego mi dzieła¹⁾. A najprzód, chcąc szczupłe to z położenia swego miejsce, ile możliwości, rozszerzyć i do przyjęcia większej liczby roślin usposobić, postanowiłem zasypać dwie rzeczne, nieforemne wśród ogrodu sadzawki i na nic nieprzydatne a głębokie rowy. Na ten koniec wożono przez lato z całego miasta gruzy i gnoje, a gdy się już jamy naleźycie wypełniły, kazałem je pokryć rozwiezioną ze środkowego pagórka czyli garbu dobrą ziemią tak, iż cała powierzchnia ogrodu jednostajnie zrównana została. To uczyniwszy, wytknąłem kwatery i podłużne, równie jak poprzeczne, oznaczyłem ulice.

Gdy tym sposobem plac ogrodowy do zasadzenia roślin usposobiałem, nowy z ustronia na zgubę zakładu tego, w samym jego początku, knował się zakrój. Biskup wileński²⁾, Jerzy Wielhorski i niektórzy inni umyślili założyć publiczny ogród na placu rochistańskim zwanym pod górą zamkową, a ten zbudować się mającym na Wilence mostem z ogrodem botanicznym złączyć, tak iżby oba razem ku publicznej słu-

1) Dokładniej o ogrodzie bot. w artykule Jundziłła: Gabinet historyi naturalnej i ogród botan. wil. uniwersytetu. Biblioteka warszawska. 1850. I. 39.

2) Jan Nepomucen Kossakowski.

żyć mogły zabawie. Pieniądze na uskutecznienie tego miały być zebrane z dobrowolnych składek i odezwa w tej mierze do publiczności ogłoszona została. Projekt ten, ze wszech miar śmieszny i dziwaczny, wkrótce sam przez się upadł, pieniądze złożone zginęły, a ogród botaniczny ocalał.

W tym roku Poczobut skończył przecież długie swe, prawie dwudziestoletnie, rektorstwo. Dnia 27 czerwca akademia z rozkazu gubernatora wybrała dwóch kandydatów na nowe rektorstwo, X. Hieronima Stroynowskiego i Lobenweina. Gubernator X-a Stroynowskiego potwierdził i ten dnia 4 lipca urządowanie swe rozpoczął. Wchodziłem do obrad wybierczych (s.), jako vice-profesor, na mocy ustaw dawnej Komisji edukacyjnej.

Tegoż roku miałem sposobność smutnego przekonania się o nie-szczęsnem i oczywiście fałszywem postępowaniu ze mną biskupa wileńskiego, Kossakowskiego. Biskup ten, od czasu przybycia mego z zagranicy, prócz odmówienia plebanii, o którą prosiłem, a w czem pozorną, jak się rzekło, składał się przyczyną, okazywał w każdym zdarzeniu najgorliwszej przyjaźni i szacunku znaki, wzywał ciągle do siebie na obiady, a w interesach tyjących się gabinetu, ogrodu i t. d. zawsze do moich przychyłał się życzeń. Czas odkrył, że będąc prezesem Komisji chciał przez pracę mą i gorliwość zjednać sobie sławę z urzędzenia gabinetu i założenia ogrodu, nie myśląc nigdy o ulepszeniu losu mojego lub o innej sprawiedliwie należnej mi nadgodzie.

Po oddaleniu się Langmajera ¹⁾ wakowała katedra medycyny praktycznej; wiedziałem, iż X-na z Chodkiewiczów Radziwiłłowa ²⁾, wraz z wielu innymi damami, starała się silnie pomieścić na niej młodego O'Connor ³⁾, nadwornego medyka swego. Znałem go dobrze i znała cała publiczność z zupełnej w nauce lekarskiej niezdatności. Nie sądziłem więc nigdy, żeby biskup, gubernator, lub kto inny do interesów akademickich należący, na kobiecy projekt względem tak ważnej katedry zgodzić się mógł. Umyśliłem więc przełożyć biskupowi, aby Spitznagla na tę katedrę przedstawiał, przez coby mnie do następstwa po nim otworzyły się wrota. Wyjeżdżał wtedy biskup na wizytę diecezyi swojej; będąc na pożegnaniu przełożyłem mu życzenia moje. Słuchał ze zwykłą uprzejmością, pochwalał projekt, jako dogodny mnie i naukom, od popierania jednak jego wymówił się zupełną już do drogi gotowością i mnie samemu o to starania poruczył z zaręczeniem niechy-

¹⁾ Otrzymałszy emeryturę, wrócił w r. 1800 do Wiednia.

²⁾ Maciejowa.

³⁾ Jan, Irlandczyk, został w r. 1799 profesorem medycyny praktycznej.

bręgo prawie skutku. Rektorem wtedy był już X. Stroynowski¹⁾, z którym nie zaszyły były jeszcze żadne nieporozumienia. Wyrozumiewając go w tej mierze przez prof. Jędrzeja Śniadeckiego, zdziwiłem się niezmiernie następującą odpowiedzią: X. Biskup żartować musi z X. Jundziłła; doktor O'Connor, za wiedzą i interesowaniem się samegoż biskupa, od dawna jest mianowany przez wojennego gubernatora profesorem medycyny praktycznej i na początku roku szkolnego obejmie katedrę swoją. Jawna ta obłuda przejęła gorzkim żalem me serce i wytępiła na zawsze moje w biskupie zaufanie. Przy ciąglem tegoletniem okołu ogrodu zatrudnieniu, zebrałem z rozmaitych jeszcze w Wiedniu robionych wypisów około ważniejszych używalnych roślin wiadomości i te — pod tytułem Botaniki stosowanej²⁾ drukować dałem.

W jesieni, na skutek poleceń rządowych, odprawiłem wraz z X. Mickiewiczem³⁾ podróż w okolice Nieświeża, Mira, Lachowicz i t. d. dla widzenia i egzaminowania torfu, którego odkrycie, jakby co rzadkiego i nadzwyczajnego, doniósł był O'Connor stary do Petersburga, spodziewając się znacznej za ten mniemany wynalazek nagrody. Doniesienie to, wzięte u ministerstwa skarbu za bardzo ważne i interesujące, nam trudy w najprzykrzejszej porze roku, w miesiącu listopadzie, a O'Connorowi potrzebę wyniesienia się za granicę w korzyści przyniosło. Mnie przynajmniej u rozsądnych ta przyznana została sława, iż miarkując zbyt śmiałe i nieuważne za małymi wynalazkami zapędy kolegi mojego, wielu obywateli od niemitych, których się z tych badań lękali, skutków ochronilem.

Powróciwszy z tej drogi, dowiedziałem się, że stosownie do najwyższego urzędu, miała być ustanowiona w Wilnie cenzura ksiąg na wzór tych, które dawniej nieco w Petersburgu i innych miastach były zaprowadzone; urząd w niej duchownego cenzora miał czynić 800 rubli asygnacyjnych pensyi rocznej. O ten urząd starał się X. Kontrym, prałat i Kazimierz Naruszewicz, sekretarz akademii; gubernator Friesel mnie do niego przedstawił. A że wyciągano, aby cenzor duchowny był doktorem teologii, prosiłem o ten stopień rektora akademickiego i, odprawiwszy zwyczajny egzamin, bez trudności otrzymałem. Roku 1800, dn. 29 lutego, mianowany duchownym cenzorem, wszedłem do tej z wielu miar wówczas niebezpiecznej magistratury, która przez dwa lata, t. j. do dn. 24 lutego 1802 trwała.

¹⁾ Wybrany w r. 1799.

²⁾ Botanika stosowana, czyli wiadomości o własnościach i użyciu roślin w handlu, ekonomice, rękodzielnictwie, o ich ojczyźnie, mnożeniu, utrzymaniu, według układu Linneusza przez... w Wilnie, 1799.

³⁾ Józefem, profesorem fizyki.

Kiedy już, jak się rzekło, roboty około ogrodu w przeszłym roku rozpoczęte zostały, gabinet historii naturalnej, wystawiony na wszelkie uszkodzenia, oczekiwał jeszcze bezpieczniejszego schronienia i porządnego ułożenia. Nieustanne przekładania moje w tej mierze to sprawiły, że Komisyja staranie o zbudowanie szaf mnie poruciła, a rząd na ten przedmiot 1500 rubli srebrnych ze skarbu, za kwitem moim, wyliczyć kazał. Rys szaf takowych miał być na sesjach oddziału fizycznego roztrząśniony poprzednio i potwierdzony. Złożona była na ten koniec sesya, prezentowałem zrysowany (s.) plan szaf przyszłych; że rektor wyniesieniu gabinetu z domu św. Jana na Sorokiszki był przeciwnym, inni, że byli gniewni, iż się to wszystko bez wpływu Spitznagla dokonać miało, rys więc mój jako niedogodny uchylonym został. Nie widząc sposobu na upór, przestałem się tem trudnić i wzięte pieniądze do kasy akademickiej odesłałem.

Nadszedł czas wiosenny r. 1800, jałem się kończyć rozpoczęte w przeszłym roku ogrodowe roboty i, mimo szczupłość funduszu, zrównałem resztę pozostałych jam i pagórków, pozosiłem zabytki starych domów i ich fundamentów, uformowałem kwatery, osadziłem kwiecistemi krzewami i przeniósłem na nie prawie wszystkie rośliny, które się dotąd w starym ogródku, na dziedzińcu w Collegium medycznem, utrzymywały; na dole i na ustroniu wykopałem niewielką sadzawkę, opatrzyłem ją wodą ze źródła, które się w sklepie jednego z rozebranych domów znajdowało, w jesieni zasadziłem promenadę z drzew krajowych i sybirskich nad rzeczoną sadzawką.

W miesiącu lipcu gubernatorowie, wojenny Kutuzow i cywilny Friesel, oraz biskup Kossakowski, przybywszy do nowozałożonego ogrodu, wszystkie w nim roboty obejrzeni i salę na gabinet przeznaczoną zwiedzili, rys szaf przezemnie ukazany potwierdzili, a wedle tegoż rysu szafy niezwłocznie robić i gabinet przenieść rozkazali. Do starania więc o ogrodzie przybyły kłopoty z rzemieślnikami w budowaniu szaf i trudy przeniesienia i uszykowania zbioru naturalnego, a to wszystko bez najmniejszej nadgrody. Spitznagel, nie mając stąd żadnego uszczerbku w prerogatywach i korzyściach, samem tylko dawaniem lekcyi ograniczony, cieszył się nawet w duchu, że na mnie jednego za wszystkie wyniknąć mogące omyłki i niedogodności miała paść odpowiedzialność. Zagrzany szczerą i niezmysloną gorliwością zachowania od zguby kosztownych, mianowicie mineralnych zbiorów, w samej już tylko bezstronnej potomności kładąc nadzieję należytej nadgrody, nie wymawiałem się tej dla nauk i akademii posługi; zawarłem wkrótce ze stolarzem Lortz kontrakt na robienie szaf i całkowite dwóch sal wyposażenie, a dzieło to w roku następującym dopiero dokonane zostało.

W tym roku akademii w zasadach bytu swojego wzruszona, a nauki na zawsze całkowitem zniszczeniem zagrożone były. Gruber, Jezuita, Niemiec, znalazłszy przystęp do dworu cesarza Pawła I, potrafił wmówić poufalszym ministrom jego, iż nieograniczone oświecenie narodów jest niebezpieczne tronom i monarchom, że zgromadzenie jezuickie jest doświadczonym filarem monarchicznych rządów, że edukacja w akademii wileńskiej, po większej części świeckim profesorom oddana, osłabia religię; że dawanie nauk w języku polskim przeszkadza sklejeniu się i całkowitego wcielenia się niedawno pod berło rosyjskie połączonego narodu i t. d. Wyszedł więc ukaz¹⁾ oddający zupełnie akademii Jezuitom, przywracający im dawne ziemskie akademii tej fundusze i przyrzekający zwrot wszystkich innych domów i funduszy w miarę wzrostu i krzewienia się tego zgromadzenia.

Projekt ten, niżej całkowicie dojrzał, udzielony był sekretnie X. Pilchowskiemu, gorliwemu aż do fanatyzmu Jezuitcie, Lobenweinowi, godnemu tego zaufania uczestnikowi, Poczobutowi, a później, podobno, i Biskupowi. Na zaszczyt to Poczobuta powiedzieć mogę, że się opierał zamiarowi temu, ile z niego być mogło. Lobenwein, pewny strącenia wielu profesorów Polaków, — miał uręczenie od Grubera, że collegium medyczne, z cudzoziemców po większej części złożone, nietkniętem będzie. Pilchowski tryumfował głośno i jawnie zakonnym wyrazem wszystkie akademickie posiadłości naszymi nazywał. Biskup, dworak, zbyt słaby we wszystkim tem, co od rządu, a bardziej, co z najwyższej woli pochodziło, skryty w swych myślach, udawał stroskanego przed tymi, którzy nad losem akademii i szczególnych członków ubolewali. Brat jego²⁾, podczaszy, dyrektor generalny szkół, a przez ożenienie połączony pokrewieństwem z Pilchowskim, łagodził opinią publiczną i gotował do tak ważnej odmiany, powstając na zepsucie obyczajów w zgromadzeniach zakonnych, uczeniem zatrudniających się, na powszechny niedostatek religii w uczniach, na upadającą moralność w młodzi i na zły sposób uczenia we wszystkich szkołach. W tym stanie rzeczy X. Stroynowski, rektor akademicki, odważył się sam jeden uczynić mocne acz pokorne imperatorowi przełożenie. Ale, za odpowiedź, dostał wyrok, skazujący go na dwanaście dni aresztu o chlebie i wodzie. Szczęściem sam imperator Paweł ostygł w czasie dla chytrego Grubera, a projekt ten, ze śmiercią jego, całkowicie upadł i przez panującego dziś Aleksandra I-go zupełnie zniszczonym został. Hydra jednak jezuicka nie przestaje dołów

¹⁾ 10 października r. 1800. O tej sprawie v. J. Bieliński l. c. t. III, str. 51, 528 i n.; M. Baliński l. c. str. 364 i n.

²⁾ Józef.

kopać pod uniwersytetem i może go kiedy obalić, jeżeli nowy Alcyd jaki nie zetrze jej ze szczętem głowy.

Na początku r. 1801 nie mogłem odmówić usilnemu żądaniu wielu studentów akademickich, między którymi byli: Wolfgang¹⁾, dziś profesor farmacyi, Mianowski²⁾, Szymkiewicz³⁾ i t. d., którzy, nie widząc żadnej korzyści z publicznych lekcyi Spitznagla, prywatny kurs mineralogii u mnie wziąć życzyli. Kurs takowy we dwóch miesiącach ukończyłem. Przyjaciele Spitznagla ostrzegali go o powszechnem studentów szemraniu i wymawiali bezprzykładne w lekcyach opuszczanie się jego, on zaś dawał im godną Niemca profesora odpowiedź: dość tego dla Polaków: es ist ja genug für die Polen!

Gdy już w przeszłych latach ogród przez wyrównanie i oczyszczenie do przyjęcia większej liczby roślin usposobiłem, liczbę ich, wedle możności, pomnażałem starałem się. Pierwsze nasiona, mianowicie krzewiów (s.), winienem był Francuzowi Truchy, domowemu pp. Platerów, kancl. lit., botaniki miłośnikowi, i p. Scheidt, profesorowi w akademii krakowskiej. Te, w przyzwoitym czasie posiane, były pierwiastkowym zakładem przyszłego zbioru mojego.

Od kilku lat byli już zaprowadzeni w akademii adjunkci i liczba ich znacznie się pomnożyła, vice-profesorem zaś byłem sam jeden, a to z dawnego mianowania Komisyi edukacyjnej obojga narodów; że stan adjunktów dzisiejszych różnił się znacznie od dawnych vice-profesorów, życzyłem jakich powierzchownych znaków, któreby mię od tych nowych kolegów rozróżniały, a mianowicie pozwolenia noszenia togi profesorskiej i prawa zasiadania na obradach akademickich z głosem stanowczym. Uznał słuszność tych życzeń rektor Stroynowski i, chcąc nagrodzić niejakoś tyle trudów dla dobra akademii podjętych, przełożył to na sesyi rady akademickiej dn. 24 maja, a zaszczyty te przyznane mi zostały. Między opierającymi się najzarliwszym był Lobenwein, który twierdził, iż nie należy udzielać prerogatyw temu, co pierwszy podniósł sztandar buntu przeciwko profesorowi, naczelnikowi swemu. Większość przecież inaczej rozumiała; otrzymałem bez trudności w akademii to, o com próżno, dawniej nieco, starał się w Komisyi biskupiej, a rektor Stroynowski grzecznym biletem o tem mnie uwiadomił.

Ważniejszy jeszcze potkał mię w tymże roku zaszczyt, kiedy bez starania i zabiegów nowo utworzone przyjaciół nauk towarzystwo w Warszawie członkiem mię swym jednomyślnie mianowało. List bi-

1) Jan Fryderyk, od r. 1810 profesor farmacyi i farmakologii.

2) Mikołaj.

3) Jakób, Dr. med., prezes »Szubrawców«, filantrop.

skupa Albertrandego, prezesa tegoż towarzystwa, i diploma przysłane są chlubnymi tego wyboru pomnikami.

Gdy na początku tego lata szerząca się w południowych prowincjach szarańcza i północnym zagrażać zaczęła, gubernator Friesel wezwał mię do podania środków ku zapobieżeniu tej klęsce. Pismo moje, zawierające sposoby niszczenia tego owadu, w drukowanym okólniku rozesłane było po wszystkich powiatach, a pomnożone obszerniejszemi nieco uwagami, stało się materyą rozprawy, którą dn. 29 września na publicznem posiedzeniu czytałem¹⁾.

Szafy na pomieszczenie zbioru historii naturalnej i roboty około sał, w przeszłym roku rozpoczęte, na końcu czerwca tegoż roku zupełnie ukończone zostały. Dnia więc i lipca począłem przenosić gabinet z dawnego pomieszczenia, i w kilka dni, przy pomocy Wolfganga i niektórych innych studentów, całkowicie przenieśliem i na nowo ułożyłem.

Tegoż roku ogród botaniczny, zbyt szczupły w obrębie swoim, darem przyległego placu pp. Wawrzeckich znakomicie był rozszerzonym. Dar ten dopiero w roku następującym urzędowem przydaniem prawnie potwierdzonym został.

W r. 1802²⁾, po długiej z rozmaitemi przeciwnościami walce, życzenia moje nakoniec spełnione zostały; osiągnąłem katedrę historii naturalnej w akademii, jedyny cel kilkunastoletnich trudów i zabiegów moich. Dn. 20 marca³⁾ O'Connor, przez intrygi kobiece a słabość biskupa prezydującego w Komisji, profesor praktycznej medycyny, zszedł z tego świata; rektor Stroynowski, znając dobrze górującą we mnie nad Spitznaglem w historii naturalnej wyższość usposobienia, na pierwszej sesji akademickiej, dn. 27 tegoż miesiąca, przedstawił potrzebę przeniesienia Spitznagla na wakującą katedrę medyczną, co gdy bez trudności przyjętem zostało, ja, jako dawny wiceprofesor historii naturalnej, katedrę jego, na mocy statutu akademickiego, bez formy nawet elekcyi i bez żadnych legalnych zarzutów, spokojnie objąłem. Ustały więc gorzące sprzeczki i zawiści, ukontentowanie studentów było powszechne, a dla ogrodu i gabinetu ta najważniejsza wynikła korzyść, iż uwolniwszy się od przykrej uległości i od bojaźni zwrotu przeciwnych okoliczności, sam naczelnie i według mojego zdania, wszystko poczynać, wszystko kończyć i urządzać mogłem.

¹⁾ Dysertacya o szarańczy i sposobach jej wygubienia, czytana na publicznem posiedzeniu Akademii wil., w dzień obchodu koronacyi Aleksandra I. Wilno, 1801.

²⁾ J. Bieliński l. c. t. III, str. 206 podaje r. 1801.

³⁾ J. Bieliński l. c. t. III, str. 278 podaje r. 1801.

Wkrótce też potem, dn. 9 kwietnia, po zejściu X-a Toczyłowskiego, plebana bystrzyckiego, wziętem prezentę na plebanią bystrzycką od X. Toczyłowskiego, sufragana wileńskiego. Biskup Kossakowski, który dawniej wielokrotnie, a napróżno o beneficjum kościelne był proszony, zwlekał i teraz dla pozornych przyczyn urzędowego do tej plebanii wprowadzenia i ledwo w miesiącu sierpniu, po otrzymanem od arcybiskupa pozwoleniu noszenia sukni księży świeckich, installacyi tej dopuścił.

Na początku wiosny roku niniejszego rektor Stroynowski, wezwany przez ks. Adama Czartoryskiego, wyjechał do Petersburga, do pomocy w układaniu stałych i pewnych ustaw dla dobra nauk i akademii¹⁾, a ja, z poruczenia wojennego gubernatora Beningsena, wyznaczony zostałem do sprawdzenia pogłoski o soli w okolicach birzańskich, która tam, wedle prywatnych doniesień, znajdować się miała. Wziąwszy więc urzędowe pisma od rzeczzonego wojennego gubernatora, dn. 18 maja udałem się do Szawel, skąd, w towarzystwie ziemskiego powiatowego komisarza Iziumowa, zwiedziłem okolice Kierdan, Jagowdziów, Birz, Podbirz i t. d., śledząc wszędzie i badając, gdzieby się zapowiedziana sól znajdować mogła. Ze ścisłych na rzeczonych miejscach egzaminów z ludzi wszelkiego stanu, z obejrzenia częstych tam głębokich zapadlin ziemi i kopalni gipsowych, z doświadczenia wód i t. d. okazało się, że doniesienie takowe fałszywem było, co w raporcie moim, przesłanym generałowi Beningsenowi i akademii, oczywiście dowiodłem.

Na początku roku 1803 odbyłem znowu urzędową podróż do Wiszniewa dla obejrzenia i opisania tamecznych fabryk żelaznych. Wypadło to z interesu p. Adama Chreptowicza, iż rząd wileński, na skutek wyższego poruczenia, potrzebował dokładnych o stanie rzeczonych fabryk wiadomości. Dnia więc 3 stycznia, zjechawszy na miejsce wspólnie z p. Zambrzyckim, komisarzem ziemskim oszmiańskim, rudę, węgle i inne materyały obejrzałem, piece i fryszerki zwiedziłem, wielość wytapiającej się rocznie rudy i otrzymującego się z niej surowca, oraz z tego surowca ilość wychodzącego z fryszerek żelaza i jego gatunki wyrachowałem, wydatki na pierwiastkowe tych fabryk zakłady i roczne ich utrzymanie sprawdziłem i t. d., i to wszystko w obszernym raporcie opisałem.

¹⁾ Wezwany na członka Komisji szkolnej, która miała przygotować projekta do organizacyi szkolnictwa w Rosyi. Komisya ta poprzedziła utworzenie ministeryum oświaty, okręgi naukowe i t. d. »Zasluga Stroynowskiego, jako członka Komitetu urządzającego szkolnictwo w Rosyi wogóle, a w szczególności w okręgu naukowym wileńskim jest ogromnej doniosłości«... J. Bieliński l. c. t. III, str. 51 i n.

Rektor Stroynowski, za przybyciem swem do Petersburga, zastał tam rozpoczęte wielkie narodowego oświecenia dzieło. Był już wyznaczony od cesarza Aleksandra Komitet, z wielu poważnych i uczonych mężów złożony, do urządzenia dawnych i utworzenia nowych uniwersytetów; hr. Piotr Zawadowski w nim przewodniczył, a ks. Czartoryski, zaszczycony zupełnem cesarza zaufaniem, oświatą naszej prowincyi najgorliwiej się zajmował. Nietrudno więc mu było, przy tak dzielnej pomocy, otrzymać potwierdzenie dawnych akademii przywilejów i uzyskać nowe dla niej dobrodziejstwa. Akt przeto potwierdzenia, podniesienie akademii do zaszczytu imperatorskiego uniwersytetu, bogate beneficia kościelne, ustawy organizujące tenże uniwersytet w związku z obszernym w ośmiu guberniach podległym mu wydziałem, utworzenie wielu katedr nowych, podwyższenie pensyi profesorom czynnym i zapewnienie jej wysłużonym i t. d., były to wielkie i niezmiernie ważne dla kraju i nauk korzyści. Między innymi pożytecznymi nowościami lub odmianami ta była dla botaniki szczególna i wielce pożyteczna, iż ją od historii naturalnej oddzielono i osobną katedrę ustanowiono. Powrót więc X. Stroynowskiego z temi wszystkimi darami był dniem wielkiej uroczystości dla uniwersytetu, a sposób przyjęcia go i powitania odpowiadał tklivym uczuciom, któremi każdy z członków głęboko był przejęty. Dyploma potwierdzenia i nowe ustawy czytane były naprzód na sesyi prywatnej, dnia zaś 17 czerwca na publicznem posiedzeniu uroczystie ogłoszone, a dnia 18 tegoż miesiąca X. Stroynowski jednomyślnością głosów powtórnie rektorem obrany został.

Ten pierwszy entuzjazm i uniesienie się za X. Stroynowskim nie były trwałe; wkrótce bowiem począł on rozwijać i do skutku przywozić rozmaite naukom i uniwersytetowi szkodliwe plany, i jeśli w tych zamiarach, które po większej części od ks. Czartoryskiego jako kuratora miał sobie poruczone, znalazł licznych w uniwersytecie stronników, ja przynajmniej, idąc prostą, od dworactwa i podchlebstwa daleki, samego tylko dobra publicznego upatrujący, gdy nie wszystkie chwaliłem, a niektórym przyganiałem, miałem wiele do ucierpienia i musiałem częste znosić przykrości, jak się to niżej pokaże.

Z początku tej nowej epoki dla uniwersytetu, nowym niby zarzany gorliwością duchem, wiele dobrowolnie przyjąłem, wiele wezwany dokonałem prac i zatrudnień około powszechnego nauk dobra. Na samym wstępie p. Tadeusz Czacki, zbyt skory i porywczy w tworzeniu projektów, podał do rozważy rozmaite swe myśli względem ogrodu botanicznego w Krzemieńcu, względem rozpoczęcia i utrzymania uczonych związków z Paryżem, względem organizacyi gimna-

zyum wołyńskiego, szkółek parafialnych, szkoły guwernantek i t. d.; na te pisma i projekta, częścią sam z poruczenia uniwersytetu, częścią w komitetach odpisywałem. Ważniejszym jednak, między innymi, było zatrudnieniem napisanie uwag nad książkami elementarnymi dawnej Komisji edukacyjnej, botaniką i zoologią, których niedostateczność w dzisiejszym tych nauk stanie dawno mi znajomą była. Uwagi takowe czytałem na posiedzeniu dn. 15 października i te jednomyślnie w Radzie przyjęte były. Nie dość zganić dawne elementarne dzieła, trzeba było myśleć o utworzeniu nowych na ich miejsce. Prospekt więc, czyli programma dzieł takowych, czytałem na następującem posiedzeniu, dn. 22 lutego, które książkę kurator niezwłocznie potwierdził i samegoż mnie do napisania takowych dzieł podchlebną swą rezolucją wezwał. Miałem już na pogotowiu zebrane do takowych ksiąg materiały, których po większej części na publicznych lekcjach zażywałem. Na sesyi więc dn. 15 lutego r. 1804 złożyłem w rękopiśmie fizyologią roślin, a wkrótce potem naukę wyrazów czyli terminologią botaniczną; obie te części dn. 1 marca profesorom Jędrzejowi Śniadeckiemu, X. Mickiewiczowi i Spitznagłowi do przejrzenia i osądzenia poruczone zostały.

Tymczasem odkrywały się coraz bardziej na krzywdę krajowych zasług i talentów ułożone projekta.

Wkrótce po powrocie X. Stroynowskiego ogłoszono przez gazety konkursu do niektórych wedle nowego etatu wakujących katedr. Już wielu cudzoziemców, mianowicie Niemców, poprzysyłało nikczemne swe konkursowe ramoty, już Langsdorf¹⁾ dn. 1 maja obranym został stosowanej matematyki profesorem, a to z nierównie większą pensją, niż ustawy przepisują i ze zbytowym prawie na przyjazd wyrachowanym nakładem. Otwarte moje w tem zdanie zniechęciło ku mnie X. Stroynowskiego. Lecz nie ta jedna była przyczyna dalszej jego dla mnie nieprzyjaźni i tych bolesnych, których później doznałem zmartwień²⁾.

Roman Symonowicz, adjunkt uniwersytetu przy katedrze anatomii, posiadał od dawnego czasu całkowite X. Stroynowskiego zaufanie. Człowiek ten najgorszego zachowania, grubianin bez żadnej przyjemności,

¹⁾ Karol Chrystyan (1757—1834) był przez dwa lata profesorem technologii i mechaniki, poczem powrócił do Niemiec.

²⁾ W owym czasie powstała w gronie profesorskim wroga Stroynowskiemu partya, na której czele stali Jundziłł, Jędrzej Śniadecki, X. Mickiewicz, narzekający, że rektor sprowadza na katedry z krzywdą rodaków cudzoziemców. Broni Stroynowskiego przed tym zarzutem Bieliński (l. c. t. III, str. 533), usprawiedliwiając go tem, że »wezvani na katedry wybitniejsi polscy uczeni... odmówili«, że między sprowadzonymi cudzoziemcami byli rzeczywiscie znakomici, jak Frankowie... Nadto v.: Baliński. Pam. o Janie Śniadeckim. Wilno. 1865. Str. 372 i n.

a co najbardziej, bez charakteru i moralności, podły pochwalacz wszelkich drobiazgowych planów zwierzchnika, niewdzięczny oszczerca tych, którzy mu istotne i znakomite dawniej świadczyli łaski, ten, mówię, Symonowicz, po różnych usiłowaniach zapewnienia sobie losu w uniwersytecie, ułożył, przy protekcji X. Strojnowskiego, dopiąć katedry historii naturalnej w nowych ustawach, jakby umyślnie dla niego utworzonej. Lubo ogólny wyraz historii naturalnej w obszernem trzeba było brać znaczeniu, łatwo jednak wytłómaczono, iż przez to sama tylko mineralogia rozumieć się powinna. Nie miał on wtedy żadnego jeszcze w tej nauce usposobienia, prócz bardzo ograniczonego kursu, który przed kilku laty wziął odemnie, żadnych dzieł mineralogicznych nie czytał, chemii, która zasadą jest tej nauki, porządnie nie słuchał, geognozji, górnictwa i metalurgii ani wyobrażenia nie powziął. Przypadkowe kupno sybirskich niektórych minerałów od włocha Bartolozzi dało początek zbiorowi, który posiadał, a wolny wstęp do gabinetu akademickiego, póki ten pod zarządzaniem Spitznagla zostawał, posłużył mu ze szkodą akademii do pouczenia jego i przez to jedynie mniemał się być doskonałym już mineralogiem.

X. Strojnowski, chcąc go do tej nauki przez zwiedzenie obcych krajów usposobić, do Węgier wysłać go postanowił i to wniósł na radzie uniwersytetu dn. 1 maja; ja, życząc, z oddalenia się jego, spokojności, milczałem; profesor Reszka¹⁾ dał zdanie negative, inni wszyscy wniesienie rektora potwierdzili. Szło o wyznaczenie dość znacznej na podróż tę sumy, ku otrzymaniu której rektor użył za pozór potrzeby nabycia do zbioru akademickiego węgierskich i siedmiogrodzkich minerałów, rzecz więc tę do rozwagi oddziału fizycznego oddano. W oddziale fizycznym, dn. 5 tegoż miesiąca, na oświadczenie moje, że zbiór akademicki we wszelkie europejskie dawnego odkrycia minerały dość był bogaty²⁾, że tylko nowo odkrytych w nim brakuje, a tych po większej części Węgry i ziemia siedmiogrodzka nie są siedliskiem, poruczenie takowego sprawunku większością głosów zaprzeczone zostało. Rozgniewał się srodze o to X. Strojnowski, protokół oddziału na pierwszej następnej sesji pod własną prezydencją, w nieprzytomności mojej i prof. Śniadeckiego³⁾, skasował, a z rządu uniwersytetu przysłał mi na piśmie rozkaz, abym we trzech dniach inwentarz znajdujących się w gabinecie węgierskich i siedmiogrodzkich minerałów wygotował i w rządzie uni-

¹⁾ Ignacy (1760—1830), od 1797—1808 profesor astronomii.

²⁾ J. Bieliński. l. c. t. III. str. 347 utrzymuje, że ówczesny gabinet mineralogiczny uniwersytecki ledwo że na to miano zasługiwał, tak był ubogi.

³⁾ Jędrzeja.

wersytetu złożył. Nie myślałem bynajmniej o tej dla Symonowicza posłudze, i gdy dnia trzeciego nie posłałem nakazanego inwentarza, odebrałem drugie pismo surowie zalecające, abym niezwłocznie dał explikacją nieposłuszeństwa mojego, a to niżej sesja rządowa się skończy. Pismo takowe i moja odpowiedź, warte późniejszej wiadomości, są następujące:

Rząd uniwersytetu na sesyi swojej dnia 7 maja roku idącego, zaleca JX. Jundziłłowi, profesorowi botaniki, aby na dzisiejszą sesyą przesłał odpowiedź swoją na piśmie na postanowienie Rządu Uniwersytetu przesłane Jemu pod Nr. 414. Podpisano: H. Strojnowski. N. B. K. Ł. Rektor Uniwers. wil. Sekretarz Rządu Stanisław Odachowski.

2-o Odpowiedź. 1-o Rząd uniwersytetu żąda niepodobieństwa, ażebym w przeciągu dwóch dni, przy innych zatrudnieniach, z pomiędzy kilku tysięcy minerałów, oznaczył te, które z Węgier i ziemi Siedmiogrodzkiej pochodzić mogą, zwłaszcza przy zatraconych pierwiastkowych tego zbioru inwentarzach. Profesor Spitznagel wraz adjunktem Symonowiczem i kilku studentami ledwo w kilka miesięcy potrafiliby je spisać; wypis samych węgierskich i siedmiogrodzkich gatunków nie może być dziełem ani dwóch dni ani jednej osoby. 2-o Rząd uniwersytetu wyciąga po mnie nienależnej pracy; nie jestem bowiem profesorem ani mineralogii ani historii naturalnej, lecz botaniki, dozór gabinetu tymczasowie i bezpłatnie mnie zatrudnia, a za tę posługę na wdzięczność ze strony uniwersytetu, nie na urzędowe szykany zasługuję. Podpisano: X. Jundziłł, prof. bot. Po takowej odpowiedzi wolny byłem od podobnych napaści, a Symonowicz, wzięwszy komis i pieniądze na kupno minerałów dla gimnazyów, za granicę wyjechał.

Już trzy lata upłynęły, jak ogród botaniczny był założony; już, staraniem mojem, kilkakrotnie z Paryża, Hali, Montpellier, Krakowa i t. d. odebrałem nasion posyłki; już liczba roślin rocznych i klima nasze wytrzymujących znacznie się powiększyła; ogród ten jednak, pozabawiony dotąd istotnych swych budowli, to jest treibhauzów i oranżeryi, nie mógł czynić ani sławy uniwersytetowi, ani pożądaney w nauce korzyści. Szczupła, stara i już opadająca, przez Giliberta w collegium medycznym zbudowana oranżeryjka, była jedynem kilkudziesiąt gatunków zimowem schronieniem, które każdej wiosny aż na Sorokiszki przenosić, a w jesieni odnosić, z wielką trudnością, przychodziło. Widząc zakrój marnotrawstwa znacznych z funduszu edukacyjnego na pierwsze zakłady przeznaczonych kapitałów, bojąc się, aby sumy te na kupno mniej potrzebnych domów, na kosztowne podróże przyjechać mających profesorów, na nadzwyczajne dla nich pensye, rozszarpane nie były, przekładałem prywatnie rektorowi konieczną po-

trzebę pomyslenia o rzeczonych ogrodowych budowlach. Gdy to nic nie pomogło, pragnąc przynajmniej ślad zostawić troskliwości mojej, w protokole uniwersytetu, na sesyi dn. 9 maja, złożyłem pismo, dowodzące tej potrzeby. Wybiegiem to tylko było X. Strojnowskiego, jakobym ja sam dawniej żalił się na niedogodność ogrodowego placu i przeto odebrałem zlecenie dać wprzód na piśmie zdanie moje, czyli ten plac rzetelnie na założenie ogrodu jest dogodnym.

Nie spodziewał się X. Strojnowski, iżbym zdanie to rychło wygotował i dlatego na pierwszej następującej sesyi, dn. 21 tegoż miesiąca, zapytał mię podniesionym głosem, czylibym miał rzeczzone zdanie na pogotowiu. Było gotowe i w niem, opisawszy topograficznie i geometrycznie całe placu ogrodowego położenie, dowiodłem, iż przywary, jakie być mogą, są znośne i że o kupli¹⁾ (s) nowego placu myśleć nie potrzeba.

Życzenia wyniesienia ogrodu gdzieindziej dwie były przyczyny: najprzód, skryty prywatny profesora Lobenweina interes, który, widząc miejsce to z położenia przyjemne, zasadzeniem kwiecistych krzewiów ozdobne, do rozrywek i gospodarskich wygod wielce przydatne, pod pozorem pomieszczenia anatomii, mieszkanie sobie przy nim i korzyści upatrywał. Powtóre p. Chomiński²⁾, wojewoda mściślawski, życzył sobie dobrze sprzedać opuszczony plac z domostwem na Łukiszkach, przy małym Zakrecie, i z tem rektorowi usilnie się stręczył. Z tych pobudek zdanie moje, lubo gruntownie dowiedzione, uchylonem zostało, a X. Strojnowski mianował ów śmieszny komitet, z połowy członków uniwersytetu złożony, na obejrzenie małego Zakretu, i osądzenie zdatności jego na ogród botaniczny. Tak więc budowanie treibhauzów do niezamierzonego czasu odłożone, a komitet ten odtąd się namyśla, nigdy bowiem później o skutku tych namysłów w uniwersytecie nie było wzmianki.

Około tego czasu nastąpił wybór wielu profesorów z zagranicy przez X. Strojnowskiego poprzednio wezwanych i umówionych, jako to: Franków³⁾,

¹⁾ = kupnie.

²⁾ Franciszek Ksawery.

³⁾ Ojciec Jan Piotr (1745—1821) i syn Józef (1771—1842), Niemcy, znakomici profesorowie i lekarze; ojciec bawił krótko w Wilnie, gdzie założył klinikę, syn »powołany w r. 1804 na profesora patologii, rok tylko ten przedmiot wykladał, gdyż po wyjeździe ojca do Petersburga, objął klinikę i wykłady patologii i terapii szczegółowej i na tem stanowisku przebył do r. 1823. Dobrodziejstwa, zasługi, trudy niezmordowane Józefa Franka, podjęte dla sławy i pożytku uniwersytetu wileńskiego, miasta Wilna, a nawet nie przesadzimy, jeżeli powiemy, całego kraju, o ile są liczne, o tyle nieporównane“. J. Bieliński: l. c. t. III, str. 170.

Tarengiego¹⁾, Abichta²⁾, Bojanusa³⁾. Wszystkie te wybory próżnem tylko były formalności dopełnieniem, a względem Abichta i Bojanusa formalności nawet przestąpiono. Do katedry logiki ubiegał się Polak Markiewicz i przysłał wyborne swe w języku ojczystym napisane dzieło; czytali je różni profesorowie, chwalili jednomyślnie, X. Strojnowski, nie życząc krajowca, dał się słyszeć, iż wątpi, aby Markiewicz sam to dzieło napisał; zamilczał zupełnie o nim na sesyi i samego tylko Abichta do wyboru podał. Gorzej jeszcze się stało w obraniu Bojanusa. Dnia 1 czerwca wyznaczony był komitet z profesorów: Lobenweina, Spitznagla, Becu i mnie do czytania konkursowego pisma jego⁴⁾; dn. 9 czerwca komitet, po przeczytaniu, jednomyślnie osądził, iż dawanie samej tylko teorycznej bydłeco-lekarskiej nauki, strengwissenschaftliche Thierarzneikunde, jaką Bojanus w piśmie swem obiecuje i za jedynie pożyteczną zaleca, nie odpowiada ani potrzebom kraju, ani zamiarom uniwersytetu, a zatem, że i wybór jego do tej katedry nie może być pożytecznym⁵⁾.

Redakcja tego zdania mnie poruczona była. Jużem ją napisał, już członkom komitet składającym dałem do przejrzania, gdy rektor dn. 13 tegoż miesiąca zebrał nadzwyczajną sesyę uniwersytetu wprzód, niż zdanie to podpisane być mogło, nikt się bowiem nie spodziewał w wybrze tym tak nagłego pośpiechu. Po ułatwieniu więc niektórych interesów rektor zapytał, czyliby zdanie o pismach Bojanusa gotowe było. Lobenwein, jako pierwszy w komitecie, odpowiedział, że pisma te czytane były, zdanie o nich jest dane, a redakcja jego mnie jest poruczona, która, gdy nie jest jeszcze podpisana, od obecnych członków komitetu zaświadczoną być może. Zostałem więc wezwany do opowiedzenia treści takowego zdania i lubo w niem niepożyteczność nauki takiej, jaką Bojanus dawać obiecywał, jawnie wystawioną była, a przeto i usunięcie ubiegającego się w sobie zawierająca, X. Strojnowski, ufny w uległość już ujętych, już zastraszonych wielu członków Rady, podał do wyboru Bojanusa, a wybór ten był prawie jednogłośny, prócz jednej

¹⁾ Paweł, Rzymianin, „sprowadzony przez Strojnowskiego do Wilna na profesora literatury rzymskiej, przez tegoż Strojnowskiego uwolniony został dlatego, że sukienkę duchowną mocno szargał w Wilnie, prowadząc życie wysoce niemoralne“. J. Bieliński l. c. t. III, str. 350.

²⁾ Jan Henryk, Niemiec, od r. 1804 profesor filozofii uniw. wil., «narzucony rozkazem z Petersburga» (Biel. t. III, str. 533).

³⁾ Ludwik, Henryk, przybył do Wilna w r. 1806.

⁴⁾ Ueber die Thierarzneikunst.

⁵⁾ Wprost przeciwnie donosi o tej sprawie J. Bieliński (l. c. t. II, str. 370), pisząc: komitet wyznaczony przez rektora przyznał rozprawie Bojanusa wszystkie zalety, przeto wybrany został na profesora weterynaryi.

mojej kreski, która była negative. Trzej członkowie nawet, wraz ze mną komitet składający, w sekretnym tem wotowaniu odstąpili głośno wprzód w komitecie oświadczonoego zdania swego: Lobenwein i Spitznagel, iż radzi byli przybyciu jednego cudzoziemca, Becu, iż się obawiał narazić Strojnowskiemu, który często do jakichś sekretnych instrukcyi kuratora powoływał się i niemi groził.

Pozjeżdżali się więc wkrótce ze wszech stron nowo zaciągnięni profesorowie, we wstępnych swych mowach nie skąpili pochwał dla zbyt próżnego X. Strojnowskiego, on też nawzajem nie szczędził z publicznego skarbu tego wszystkiego, co wygody ich aż do zbytku zapewnić mogło. Dla samych Franków zakupiono niezmiernie drogo i bez należytej legalności obszerny dom z meblami, innym najęto zbyt kosztowne prawie, jakich w ojczyźnie swej nie znali, apartamenta. Rektor i stronnicy jego wielbili głośno rozum, naukę, przymioty tych przybyłych zagranicznych mistrzów, a im bardziej ich wynaszano i wielbiono, tem usilniej krajowych poniżać starano się. Ci mianowicie z jawną pogardą nawet traktowani byli, którzy w tych Tezeuszach i Orfeuszach, co akademię z upadku podnosić i oświetniać mieli, samą tylko nikczemną mierność postrzegali. Co większa, pensye zupełne, ustawami za lekcyje dodatkowe przeznaczone, które cudzoziemcy, od momentu potwierdzenia ich wyboru, brać poczynali, od dwóch lat żadnemu jeszcze z krajowych płacone nie były; naszą należnością wzbogacano i podsycano pychę tych przychodniów.

Pośród tych scen prawdziwie zasmucających każdego, kto nie był obojętnym na dobro nauk i oświecenia, zdarzyła mi się zręczność żartu, którego sobie pozwoliłem.

Langsdorf, jeden z przybylców, miał czytać na pierwszym publicznym posiedzeniu łacińską rozprawę: *De quibusdam molarum vitiis*. Wedle przepisu ustaw czytał ją wprzód na prywatnym posiedzeniu. Oswojony dobrze z niemieckiem łąciny wysłowieniem, rozumiałem wszystko, ale byłem pewny, że nieumiejętni języka niemieckiego, jakich było najwięcej, nic z tego nie rozumieli, a jednak zdanie swe dadzą affirmative. Siedząc blisko X. Golańskiego, który za dobrego łacinnika uchodził, a słysząc zeszczone niemczyzną aż do niepojęcia, łacińskie, skądinąd pospolite wyrazy, naprzykład *acheres* zamiast *aggeres*, spytałem go, co by to znaczyło? odpowiedział: to są wyrazy techniczne. Skończył Langsdorf czytanie; kreski wszystkie padły affirmative, moja jedna była negative. Nie mógł posieść się z gniewu Strojnowski; łajał grubo i publicznie za ten tak znamienitemu cudzoziemcowi wyrządzony afront, a jam się śmiał w duchu, pokryty tarczą sekretnego wotowania, jakbym tego do siebie nie stosował.

Już prawie rok mijał, jak rękopis Botaniki, fizyologię roślin zawierający, oddany był pod zdanie wyznaczonego na to komitetu. Profesor Śniadecki przeczytał go, dał rozsądne swe i przyjacielskie uwagi, z tych korzystać postanowiłem. Ale X. Mickiewicz i Spitznagel, wcale niewłaściwi tej rzeczy sędziowie, a od X. Strojnowskiego natchnieni, aby się ze zdaniem swem nie spieszyli, nie mogli nigdy znaleźć czasu do czytania, a gdy nakoniec i przeczytali, X. Mickiewicz rozdział o płci roślin osądził szkodliwym młodzi zgorzeniem; Spitznagel zaś, czytając pierwszy raz wyrazy kwasoród i wodoród, nie mógł pojąć, coby te potwory w nauce roślinnej znaczyły i twierdził, że uczniowie zamiast roślin tych urojonych istot w polu szukać będą. Żaliłem się X. Strojnowskiemu na tę niepożyteczną czasu zwłokę; gdy głuchym go w tej mierze spostrzegłem, odebrałem rękopism, a dn. 18 października uczyniłem w Radzie uniwersytetu oświadczenie, iż pisaniem dzieł elementarnych zatrudniać się nie będę. Postrzegł się X. Strojnowski, chciał sprawiedliwy żal mój ułagodzić, na następnej sesyi, dn. 1 listopada, prosił mię nawet, aby o tem oświadczeniu, do dalszego czasu, w protokole nie czyniono wzmianki. Lecz było zapóźno; podobne bowiem oświadczenie przesłałem już był X-ciu kuratorowi z wyrażeniem powodów takowego postępku, a chcąc mieć publiczność sędzią dzieła mego, dałem je drukować w Warszawie ¹⁾.

Gdy z jednej strony uroczyście przyjmowanie i wynoszenie cudzoziemców, z drugiej upokarzanie i poniżanie dobrze myślących krajowców, niechybne w uniwersytecie wzniecić musiało niesnaski, przybył do Wilna T. Czacki, starosta nowogrodzki, nie wiem, czy z wyższego nakazu, czy własnej gorliwości duchem powodowany, chcąc przytłumić, jak mówił, te szkodliwe naukom przeszkody nasiona. Jakoż rzadkim swym w ułagodzeniu namiętności talentem do tego przywiódł X. Strojnowskiego, iż w obecności profesora Śniadeckiego miał uznać omyłki swoje i poprawiać je na potem przyrzekł. Nie trudno mu było skłonić mię do pojednania, który tak gorąco pragnąłem dobra nauk i uniwersytetu; zbliżony więc przez p. Czackiego do X. Strojnowskiego, przyrzekłem zagrześć w niepamięci na zawsze wszystko, co dotąd poprzedziło. Bodajby pojednanie to tak trwałem i pożytecznem, jak z mojej strony szczerem i rzetelnem było!

Szczęśliwym skutkiem gorliwości P. Czackiego był związek Towarzystwa do pisania Dziennika wileńskiego ²⁾, związek, który jednak i dla

¹⁾ Początki Botaniki. I. Fizyologia roślin. II. Nauka wyrazów. Warszawa, 1804.

²⁾ Założony w r. 1805 wychodził dwa lata, a potem od r. 1815—1830 wychodziło po kilka tomów rocznie.

źle dobranych osób do redakcyi i niektórych ustronnych przyczyn, nie był trwały, a mnie, prócz niejakiej sławy, żadnej prawie nie przyniósł korzyści. Stanisław Odachowski, sekretarz rządu uniwersytetu, bez zdania i sposobów do takowego przedsięwzięcia, ogłosił był pierwszy prospekt takowego dziennika. P. Czacki i inni, uważając pewny stąd zawód dla publiczności, a życząc dla dobra nauk i zaszczytu dla uniwersytetu, aby osoby znajome z talentów i gorliwości podjęły się tak pożytecznego w ojczystym języku dzieła, skłonili mnie i profesora Jędrzeja Śniadeckiego, iż nietylko każdomiesięcznie coś napisać, ale i całym kierunkiem tego pisma zatrudnić się postanowiliśmy, i to wspólnie z p. Mostowskim¹⁾, kasztelanem raciańskim, Józefem Kossakowskim, podczaszym i Grodkiem²⁾, profesorem. Wyszedł więc drugi prospekt peryodyczne to pismo ogłaszający, a liczni w całym kraju obywatele dość znaczną złożyli prenumeratę. W początkach współtowarzysze nasi dostarczali nieco pism swoich; te niepoczytne, i publiczności niesmakujące, wkrótce ustały; a na mnie, wraz z profesorem Śniadeckim, padł cały ciężar dotrzymania danego publiczności słowa.

Po wyjściu pierwszego numeru w miesiącu kwietniu r. 1805 z żalem wyczytaliśmy w pamiętniku petersburskim: Siewiernoj Izwiestnik, iż w Wilnie, za przybyciem zagranicznych profesorów, pismo peryodyczne pod tytułem »Dziennik wileński« wychodzić zaczęło. Nie wpływał do tego żaden cudzoziemiec prócz Grodka, a suche literackie jego ramoty nie smakowały bynajmniej publiczności naszej. Odpowiedź na to doniesienie, w następującym miesiącu umieszczona, przekonała o fałsz jego autora.

W r. 1805 gabinet historyi naturalnej darami p. Walickiego³⁾, podstolego koronnego, w konchy i minerały znacznie został wzbogaconym. Obywatel ten, jeszcze w Wiedniu osobiście mi znajomy, przejeżdżając w przeszłym roku do Petersburga, uczynił dar całkowitego zbioru swego w Warszawie złożonego i obowiązał się dopełniać go, wedle możliwości, później nabyć się mogącymi minerałami. Dla sprowadzenia takowego zbioru wysłany był do Warszawy adjunkt Jan Znosko i przywiózł go na początku stycznia roku niniejszego, prawie współcześnie z innym licznym zbiorem prosto z Petersburga przysłanym. Przejrzenie wszystkich tych minerałów, konch, morszczyń i t. d., oznaczenie gatunków, porządne uszykowanie, zrobienie inwentarza, napisanie raportu, mojemu staraniu poruczone było. Kilka zupełnych miesięcy poświęciłem tej pracy

¹⁾ Teodorem.

²⁾ Godfryd Ernest, objął w Wilnie katedrę literatury greckiej w r. 1803.

³⁾ Michał hr. Walicki ofiarował 1755 sztuk minerałów, nadto konchy i morszczyzny.

i przecież w nagrodę to otrzymałem, iż X. Strojnowski wstrzymaną dotąd dla profesorów krajowych pensją dodatkową wypłacać mi rozkazał.

Prócz takowego zatrudnienia, reszta roku spokojnie przeszła. Śmieśny tylko raczej niż ważny zdarzył się wypadek. X. Strojnowski, który wszystkich zaciągnionych przez się profesorów naukę i talenta pod niebiosa wynosił, chciał jednego z nich świeżo z Włoch przybyłego¹⁾, t.j. Alojzego Capelli, profesora prawa rzymskiego, do Anglii, ku doskonaleniu się w prawie, wysłać. Dnia więc 30 czerwca, na posiedzeniu Rady uniwersytetu, na którym prawie wszyscy cudzoziemcy obecni byli, wniósł takową propozycją, która powszechnem milczeniem odrzuconą raczej niż przyjętą była. Sam tylko stary Frank, niby nie rozumiejąc, o co rzecz idzie, podniósł się ze swego miejsca i odezwał się: le professeur! Italien! a, nie rzekłszy nic więcej, spokojnie usiadł. Projekt ten oburzył najbardziej samychże cudzoziemców, którzy skrzywdzonymi być się mniemali, iż pomiędzy nimi znalazł się taki, którego, sprowadziwszy z daleka, douczać jeszcze trzeba było. Jakoż zdziwiłem się i ucieszyłem się nazajutrz, gdy do mnie przyszedli profesorowie Grodek i Frank młody, i ukazali listy na pierwszą pocztę wygotowane do X. kuratora z wystawieniem śmieszności i nieprzyzwoitości takowego wojażu. Frank, mianowicie, wyrażał, że ojciec jego projektem tym wielce zgorszony, przedstawić kuratorowi uwagi swe poruczył. Xę też kurator podróży tej nie potwierdził.

Redakcja Dziennika wileńskiego, jak się rzekło, na mnie tylko i profesorze Sniadeckim opierała się; inni koledzy albo mało albo nie do tej pracy nie przyczyniali się, w roku więc 1806 postanowiliśmy usunąć się z towarzystwa i uwiadomić o tem publiczność w numerze miesiąca lutego. Dowiedział się o tem podczaszy Kossakowski, który życzył przyjąć na się utrzymywanie pisma tego, a że ogłoszenie usunięcia się naszego sprawić miało niechybny upadek prenumeraty, wspólnie więc z innymi członkami, tj. Mostowskim i Grodkiem, to wyrobił, iż rektor, jako naczelnik wówczas cenzury, oświadczenia naszego drukować nie pozwolił.

Skończyło się więc na przykrych wymówkach Kossakowskiemu takowego podstępu; publiczność usunięcia się nasze wcześniej postrzegła, a Dziennik, przez samego Kossakowskiego utrzymywany, po kilku miesiącach zupełnie ustał.

1806. Około tego czasu Symonowicz powrócił z powtórnego wojażu swego. Miał on sekretne polecenie od X. Strojnowskiego nakłonięcia sławnego Wernera, profesora mineralogii we Freybergu, aby ka-

¹⁾ W r. 1804.

tedrę w Wilnie, z największemi korzyściami ofiarowaną, przyjął. Negocjacya ta nie wzięła skutku. Werner, ujęty od swego rządu znacznem pensyi podwyższeniem, we własnym został się kraju, a Symonowicz, nabwszy zręcznie rzadki i bogaty zbiór minerałów, wmówił X. Strojnowskiemu, iż on miejsce Wenera mógł zastąpić. Kazał mu więc X. Strojnowski wygotować rozprawę konkursową, która doskonałości jego w mineralogii i zdatności do tej katedry miała być dowodem. Nie rozgłaszano tych projektów, obawiając się wcześniej uorganizować się mogącego oporu, lecz, gdy rozprawa była już gotowa, doniósł rektor dn. 15 lutego Radzie uniwersyteckiej o jakimś piśmie Symonowicza, które w oddziale fizycznym czytane być miało, nie wymieniając celu ani tego pisma ani tego czytania. Łatwo się jednak można było domyślać, iż to wszystko przygotowaniem było do formalnego wyboru Symonowicza na wakującą katedrę historyi naturalnej.

Dnia 22 tegoż miesiąca złożono sesyą nadzwyczajną oddziału fizycznego pod prezydencyą samegoż rektora; na tę sesyą zeszli się wszyscy członkowie tego oddziału, adjunkci nawet, co przedtem nie bywało; z innych zaś oddziałów przywołani byli: profesor Golański z literackiego, Malewski z moralnego i Spitznagel z medycznego. Symonowicz czytał połowę swej długiej rozprawy: O stanie dzisiejszym mineralogii. Widząc już wyraźnie, iż to pismo podsuwa się za konkursowe do katedry mineralogii, miarkując, iż między członkami oddziału fizyczny składającymi i z innych oddziałów przywołanymi niemasz nikogo, coby był rzetelnym tej rozprawy sędzią, a wszyscy są ślepo ulegli woli i skinieniom rektora, osądziłem za rzecz prózną znajdowanie się na sesyi następującej, na której rozpoczęte czytanie dokończonem być miało, i przeto na drugą tę sesyą nie poszedłem.

Po takowych obradach oddziału fizycznego, na których, jak łatwo spodziewać się można było, rozprawa Symonowicza jednomyślne zyskała pochwały, dano ją do druku¹⁾, i gdy była gotowa, wszystkim członkom uniwersytetu ją rozesłano. Przyniesiony mi egzemplarz odebrałem dn. 18 marca; przeczytałem pilnie po dwakroć, a widząc w nim wiele grubych omyłek, niedostatków, zbyt zuchwałych i przesadzonych twierdzeń, mniemałem, iż do mnie należało oświecić nieuprzedzonych członków Rady, którzy, nie czując się w stanie sądenia w tej obcej dla siebie nauce, przestaną na mojem zdaniu, jeżeli to jaśnie i gruntownie wyłożonem będzie. Zacząłem więc pisać uwagi nad tą rozprawą, i w trzech dniach wygotowałem je, i ile możności przejrzałem i poprawiłem.

¹⁾ Wyszła w r. 1806 u Zawadzkiego w Wilnie.

Dnia 24 marca, rychlej niżeli się spodziewano, zwołał X. Strojnowski Radę uniwersytetu na nadzwyczajne posiedzenie. Przybyli wszyscy członkowie bez wyjątku, a nawet i starzy wysłużeni XX. Poczobut i Usarzewski, którzy dawno już na posiedzeniach nie bywali. Rektor zagaił sesyą od pochwał Symonowicza, czytał świadectwo Wenera ¹⁾ i protokół oddziału fizycznego, poczem podał Radzie do wyboru na profesora mineralogii tegoż Symonowicza. Prosiłem o głos, który z trudnością otrzymawszy, czytałem rzeczzone uwagi moje. Po skończeniu których powstała wrzawa między członkami chcącymi dowodzić, iż oddzielna katedra mineralogii nie znajduje się na etacie uniwersytetu a rektorem, usiłującym dowieść, iż przez historię naturalną w ogólności mineralogia rozumieć się może i t. d. Trwała długo w ostrych i wzajemnie uszczypliwych wyrazach ta sprzeczka; poczem dziewięciu profesorów, to jest: ja, Śniadecki, Frank, Capelli, Matuszewicz ²⁾ Grodek, Szulc ³⁾, Stubiulewicz ⁴⁾, Becu, oświadczyło, iż do kreskowania nie przystąpią i rozdane gałki na stole złożyli. Mimo to oświadczenie rektor wezwał resztę członków do wotowania, a i z tych nawet pięć przeciwnych Symonowiczowi znalazło się kreskek. Rektor więc ogłosił Symonowicza obranym profesorem większością głosów, nam zaś, usilnie domagającym się przyjęcia do protokołu zdań naszych, rozpisu nie dozwolił, uwagi moje na piśmie podane przy protokole złożyć rozkazał. Nazajutrz, tj. dn. 25 marca dziewięciu oświadczających się członków, zebrawszy się do profesora Grodka, nieprawność ogłoszonego wyboru, pobudki rozpisu i zabronienie jego, oraz opisanie całego posiedzenia ułożyli i X. kuratorowi sztafetą przesłali; ja kopią uwag moich przyłączyłem.

Opór ten tak liczny i śmiały nie był od X. Strojnowskiego przewidziany; mianowicie nie spodziewał się nigdy znaleźć tak natarczywie przeciwnych sobie cudzoziemców, zwłaszcza Franka i Capellego, którzy mu tyle świeżych winni byli obowiązków. Był więc niezmiernie zmartwiony i żałował, że wyborowi temu nie dał zręczniejszego obrotu. Wiedział dobrze, że kopie uwag moich przesłane były X-ciu kuratorowi i p. Czackiemu; lękał się wrażenia, które zwięzłe to i jasne pismo na umyśle księcia sprawić mogło. Kazał więc Symonowiczowi odpisać i zbić, jeśli można, zarzuty moje. Podjął się łatwo tego Symonowicz, zamknął się na dni kilkanaście i wygotował satyrę, czyli raczej grubiańskie i nieobyczajne łajanie. Trudnił się więc sam X. Strojnowski wraz z X. Go-

¹⁾ „Werner go chwalił“. O tej sprawie v: J. Bieliński. l. c. t. III, str. 347.

²⁾ Andrzej profesor akuszeryi.

³⁾ Michał, profesor architektury.

⁴⁾ Stefan, profesor fizyki.

łańskim poprawianiem stylu i myśli tego nedorzecznego odpisu; a że w uwagach moich przywiodłem zdanie astronoma la Place względem ekliptyki ziemskiej, którego nikt z przyjaznej Symonowiczowi strony nie czytał, śmieszno było widzieć zainteresowanych Reszkę i Poczobuta badaniem, gdzieby dostać dzieł matematycznych tego astronoma i w którym tomie przytoczone zdanie się znajduje. Polemika, to jest uwagi moje i odpowiedź Symonowicza, do druku podana była¹⁾. W drukowaniu tem X. Strojnowski okropną sobie ze mnie zamierzał zemstę. Uwagi moje były pisane jako zdanie, które na Radzie uniwersytetu każdy profesor wolnie otworzyć niezaprzeczone ma prawo. Zdanie to w materji tak obszernej nie mogło być z należytyym porządkiem i jasnością tylko na piśmie wyłuszczone.

Członek każdy uniwersytetu obowiązany jest słowem honoru, że sekretu obrad objawiać nie będzie; do takowego sekretu nikt nie jest obowiązany przed prawą zwierzchnością, dla której i protokoły nawet, gdy tego potrzeba, otworem stać mają. Nic więc nie wykroczyłem, że to, co na posiedzeniu czytałem, kuratorowi posłałem. Wykroczył zaś X. Strojnowski, który pismo moje nie do druku wygotowane, bez wiedzy mojej drukiem dla publiczności ogłosić kazał. Spodziewał się X. Strojnowski odpowiedzią tą, jak mniemał, tryumfującą, zawstydić mię przed publicznością, owszem, podać do potomności ten dowód małej mojej w mineralogii znajomości, a obok tego postawić na świeczniku doskonałość i biegłość faworyta swojego. Zawiodł się całkowicie w swem oczekiwaniu, wszyscy rozsądni uznali gruntowność uwag moich i z tym większym ku mnie unosili się szacunkiem. Skarzyłem się jednak później przed wizytatorem, Ludwikiem Platerem, nie na skutek lecz na zamiar takowego postępku. Potomność może nie da wiary, rzecz jednak żadnej wątpliwości nie podlega: X. Strojnowski wyparł się, iż to pismo drukować kazał; owszem typografowi Zawadzkiemu wyrzucał, iż bez wiedzy i pozwolenia jego drukować odważył się, dalszej przedaży zakazał. Cóż można sądzić o charakterze takiego człowieka!

Walka ta, pełna gorszących scen i nieprzyjemności, to sprawiła, że gdy X-żę kurator wyboru Symonowicza nie potwierdził, poczęła stygnąć w X. Strojnowskim do dalszego rektorstwa ochota, a ksiądz zaczął wierzyć dawno z różnych stron czynionym sobie doniesieniom o rozmaitych w uniwersytecie nadużyciach; i dlatego, nie mogąc sam zjechać, zesłał na wizytę Ludwika Platera, dla wejrzenia we wszystko

¹⁾ Odpowiedź K. Symonowicza na pismo p. t.: „Uwagi nad pismem p. Symonowicza o dzisiejszym stanie mineralogii przez X. S. B. Jundziłła“. Wilno. 1806.

i uczynienia sobie dokładnego raportu. Wypadki tej wizyty nie należą do zamiaru pisma tego. W ciągu jej X. Strojnowski skończył rektorstwo i o dalsze podjęcie się tego urzędu nie był, jak się spodziewał, proszonym. Tu tylko to dodam, że w dzień urzędowego oglądania gabinetu przez wizytatora, X. Strojnowski kazał Symonowiczowi, wraz z dwoma uczniami jego Izbickim i Bogatką, znajdować się w gabinecie, bądź dla popisania się z talentami swemi, bądź dla przyganiania nowemu rozkładowi minerałów. Zamknąłem drzwi przed bezczelnym tym człowiekiem; a gdy się za wchodzącym wizytatorem wcisnął, gorszą jeszcze otrzymał zniewagę: wizytator nie rzekł do niego ani słowa; przez godzinę prawie w mieszkaniu mojem przezieraniem zielnika się bawił, a gdy Symonowicz, poczuwszy ten afront, odszedł, wtedy dopiero do oglądania gabinetu przystąpił.

W tym roku, pośród rzeczonych kłótni i niesnasek, długo oczekiwana i pod rozmaitemi pozorami zwlekana, budowla treibhauzów i oranżeryi rozpoczęta została. Dnia 18 kwietnia na fundamenta gmachu tego pierwszy węgielny położyłem kamień, a przed późną jesienią mury zupełnie już były wyprowadzone.

W tymże roku znakomity osobisty odebrałem zaszczyt: pierścień brylantowy, przysłany mi od cesarza za napisanie Botaniki elementarnej. Później nieco P. Michał Ogiński, podskarbi litewski, dał mi prezentę na altaryę Bożego Ciała w kościele Ś-to Jańskim; lecz, rozważywszy szczupły i niepewny fundusz tego beneficium, od przyjęcia go wymówiłem się.

Zbliżał się czas wyboru nowego rektora. Nieobojętni na dobro nauk i sławę uniwersytetu profesorowie ubolewali, nie widząc w całym zgromadzeniu nikogo zdolnego do piastowania tak ważnego urzędu. Byli niektórzy, co, wraz ze mną, obracali oczy na Jana Śniadeckiego, astronoma w akademii krakowskiej. Nie był on członkiem uniwersytetu, i nie było żadnych z nim związków, na którychby życzenia nasze oprzeć się mogły. Z rady więc wspólnej kilku przyjaciół odważyłem się pisać do księcia generała Czartoryskiego, jako najgorliwszego w kraju o nauki męża, przekładając mu blizkie upadku nauk niebezpieczeństwo, oraz prosząc, aby syna swego księcia kuratora do proponowania rektorstwa Janowi Śniadeckiemu, a tego do przyjęcia tego urzędu w uniwersytecie, perswazyą swoją i powagą nakłonić raczył. Oba ci książęta, ojciec i syn, już podobno uprzedzili byli życzenia nasze¹⁾. Jan Śniadecki dnia 3 czerwca przybył do Wilna dla odwiedzenia brata swego. Wkrótce po nim

¹⁾ Tak było rzeczywiście. V: M. Baliński: Pamiętniki o J. Śniadeckim. Wilno 1865, str. 485 i n.

przyjechał Plater na wizytę z poruczeniem od księcia kuratora wejścia z nim w pewne o to układy.

Układy te później nieco na Wołyniu przez P. Czackiego ukończone zostały, a Śniadecki dnia 8 listopada ¹⁾ został obrany astronomem uniwersytetu, czyli członkiem czynnym, wedle ustaw na rektora wybrać się mogącym.

Uprzykrzyło się długie bezkrólewie, czyli raczej bezrząd w uniwersytecie, pod słabym i niedołążnym zastępcą rektora, księdzem Józefem Mickiewiczem, dziekanem fizycznego oddziału. Po obraniu więc Śniadeckiego astronomem i po doszłych prywatnych wiadomościach, że się już ułożył z kuratorem o rektorstwo, zostawała sama tylko formalność wyboru, a tę wstrzymywało oczekiwane z Petersburga potwierdzenie projektowanej formy tegoż wyboru. Przekładania w tej mierze czynione wizytatorowi Platerowi nie przynosiły żadnego skutku. Na sesji więc rady uniwersytetu dnia 8 grudnia, na wniesienie moje i profesora Becu, postanowiono nie dłużej czekać na rzeczony potwierdzenie, jak do 18 tegoż miesiąca, w którym to czasie Rada do wyboru rektora sposobem w ostatnim wyborze użytym przystąpić miała. Za doniesieniem o takowym postanowieniu, wizytator poczytał to za ujmę powagi swojej, i listem do X. Mickiewicza pisanym, pełnym niesprawiedliwych i uszczypliwych wyrazów, zawiesił skutek takowego postanowienia i o tem przez sztafetę kuratora uwiadomił. Przyszła niezwłocznie od kuratora rezolucya, pozwalająca przystąpić, bez dalszych odkładów, do wyboru.

1807. Szło więc wizytatorowi, równie jak wszystkim dobrze myślącym, o upewnienie elekcyi na osobę Śniadeckiego, a to przez wybór prezesa tejże elekcyi, któryby w przypadku równości głosów, równość tę stosownie do życzeń naszych rozwiązał. Lękano się bowiem, i sprawiedliwie, intrygi Lobenweina, Kundzicza ²⁾ i Bogusławskiego ³⁾, którzy Śniadeckiemu przeciwni byli. Życzeniem było wizytatora i wielu innych, abym krótkotrwałej tej lecz ważnej podjął się posługi. Z tem wszystkim na sesji dn. 1 stycznia r. 1807 przemogła strona przeciwna; Lobenwein prezesem elekcyi obrany został. Trzeba więc było podwoić starania i ostrożności, aby sam wybór już rektora pomyślniej poszedł; i to się stało dnia 4 tegoż roku i miesiąca. Jan Śniadecki prawie jednogłośnie został obrany rektorem; a Lobenwein sam tylko, niby na szyderstwo, a rzetelnie dla zerwania jednomyślności, dał swoją kreskę na

¹⁾ R. 1806. Obszernie o owych układach M. Bal. Pam. I. c. str. 412 i n.

²⁾ Tadeusz, emeryt. profesor matematyki.

³⁾ Józef Konstanty, prof. teologii.

Jędrzeja Śniadeckiego. Tym sposobem skończył się długi bezrząd w uniwersytecie, intrygi i kabały w obradach, a przez wybór pełnego światła i roztropności, niespracowanej o dobro nauk gorliwości męża spokojność i porządek w całym wydziale przywrócone zostały. Jan Śniadecki przybył do Wilna dnia 18 lutego i wkrótce urząd rektorski sprawować zaczął. W miesiącu kwietniu tegoż roku 1807 zszedł z tego świata X. Marcin Stachiewicz, pleban niemeczyński. Plebania ta, na mocy nowych ustaw do kollacyi uniwersytetu należąca, przez zwyczajny wybór i potwierdzenie ministra mnie oddana była. Ks. kurator, sądząc, że w tem wielkie dla mnie świadczy się dobrodziejstwo, szczególnym listem uwiadomił mię o takowem potwierdzeniu. Wziąwszy w administracyę tę plebanię, długie i przykre spory z sukcesorami X. Stachiewicza ułatwiłem, byt włością, rozmaitemi nadużyciami zrujnowanych, ile możność pozwalała, polepszyłem, lecz gdy uniwersytet władaniu uciążliwe nakładał warunki, dnia 9 listopada oświadczyłem przy podaniu tej plebanii w dożywotnie, urzędowe zrzeczenie się i tylko do końca roku ekonomicznego, to jest do dnia 11 kwietnia 1808 rząd majątku i kościoła zatrzymałem.

Tegoż roku, dnia 29 czerwca, wybrany zostałem prefektem kandydatów stanu nauczycielskiego, którym dotąd był X. Kundzicz, a zastępcą jego Życki¹⁾. Utwierdzony przez ministra na tym urządzie, objąłem rząd seminaryum dnia 2 września; a za radą i przewodnictwem rektora, układ nauk dla kandydatów pewny i porządnym zaprowadziłem. Dotąd bowiem, nie dbając na ścisły między wszystkimi naukami związek, każdy kandydat słuchał kursów wedle własnego upodobania, i karność, w tym zakładzie nieodbitą potrzebną, obostrzyłem. Skutek w następujących latach okazał ważność i użyteczność tych odmian.

W miesiącu wrześniu odebrałem nowy i znakomity literacki zaszczyt w jednogłośnem wybraniu mię na członka Towarzystwa Naturalistów w Moskwie; w dowód czego diploma takowego wyboru przez sekretarza Towarzystwa, p. Fischera, przysłane było. Na sesyi 1 listopada fakcja Lobenweina i innych cudzoziemców na nowo podniosła głowę, a zestarzała podłość niektórych członków, mianowicie duchownych, jawnie się okazała. Wakująca po śmierci adjunkta Borsuka²⁾ lekcya medycyny sądowej Lobenweinowi przyznana została, jedynie dla przyczynienia mu drugiej pensyi dodatkowej, gdy pierwszą od kilku lat już w całkowitości pobierał. Jeżeli nie intrygi, to przynajmniej nieznośnego grubiaństwa dał dowód profesor Bojanus na sesyi dnia 1 grudnia. Ten

¹⁾ Tomasz, później profesor algebry.

²⁾ Benedykt, Dr. fil. i nauk wyzwolonych i medycyny, wiceprofesor chemii.

ułożywszy sobie projekt wyjazdu za granicę, domagał się z niemiecką zuchwałością zezwolenia uniwersytetu na tę urojoną podróż; a nie otrzymawszy, wyszedł z sesji z tonem nierozsądek jego i nieobyczajność okazującym. Przed końcem tego roku wyszło z druku dzieło moje: Zoologia krótko zebrana, w 3 tomach 8-vo.

W jesieni tego roku dokończyłem zupełnie budowli wysokiego treibhauzu i oranżeryi, i rośliny, dotąd w wielokrotnie wspomnianej oranżeryi Giliberta przez zimę utrzymywane, w nowych tych i wygodnych budowlach umieściłem. Rozpoczęta przed dwoma laty budowla tych treibhauzów kazała mi myśleć o doskonałym botanicznym ogrodniku, któryby w przyszłym czasie mnogie i rozmaite roślin gatunki należycie mógł utrzymywać. Orodnik, któregom zastał, Antoni Kiersnowski, służąc od lat 28, to jest od czasów Giliberta, przy takim, jaki dotąd był, ogrodzie, w wieku już podeszły, do pijaństwa nawykły, nie miał ani praktyki, ani nauki, jaką prawdziwy botaniczny ogrodnik posiadać powinien; a stąd jak w zakładzie i dokonaniu budowli nie był mi pomocą, tak do pielęgnowania rzadkich i nieznanomych sobie roślin zupełnie był niesposobny.

Tego więc na końcu roku 1806, wyrobiwszy mu w uniwersytecie, w nagrodę długiej służby, wyliczenie dwuletniej pensyi jego, odprawiłem. Na jego miejsce przyjąłem zachwalonego z Mińska Józefa Brzuszkiewicza; ten podobnie, gdy wkrótce gorszym od pierwszego i niedołącznym okazał się nieukiem, w kilka miesięcy odprawionym został. Znałem w powiecie Nowogródzkim zasłużonego w wielu znakomitych litewskich domach ogrodnika Leraka i tego więc w roku 1807 sprowadziłem. Lecz gdy dla opieszałości i innych przywar, równie niegodnym być się okazał, sam jeden cały ciężar nietylko administracyi ekonomicznej, ale i pielęgnowania coraz przybywających roślin dźwigać musiałem.

1808. Udałem się więc na początku r. 1808 do moich korespondentów w Berlinie, Dreźnie, Wiedniu, Krakowie i t. d., szukając wszędzie i prosząc o dobrego botanicznego ogrodnika; wszystko na próżno, żaden znikąd się nie zgłosił.

Przecież, nakoniec, w tym roku, X-żę generał Czartoryski, zawsze gorliwy o najdrobniejsze nawet nauk oddziały, a mnie statecznie względami swemi szacujący, umówił w Wiedniu i własnym kosztem aż do Wilna przysłał młodego ogrodnika, Jana Pipera, który, acz mało doświadczenia w botanicznem ogrodnictwie mający, pilnością i pracowitością niedostatek ten nadgrodzić usiłował.

Właśnie też w tym roku ogrodnik takowy nieodbicie i koniecznie był potrzebny. Rozmaite publiczne ogrody z Francyi, Niemiec i krajowych uniwersytetów dostarczyły już wiele nasion gatunków; gorliwi

obywatele udzielili z ogrodów swoich wybór gruntowych równie jak treibhauzowych roślin; nadewszystko zaś znakomite tak w rzadkości jak ilości przybyły bogactwa z Zakretu, które szczególnem staraniem mojem i zabiegami potrafiłem pozyskać dla ogrodu. Generał Beningsen, wraz z hrabiną Choiseul, kupili ryczałem w Elblągu bogaty zbiór roślin, w którym, prócz okazałych drzew, cytryn i pomarańczy, wiele innych rzadkich znajdowało się gatunków. Zbiór ten, sprowadzony wodą z Elbląga do Zakretu, na dwie równe części między kupujących był podzielony, a że pani Choiseul nie miała jeszcze gotowych budowli w majątności swej Pawłowie, część swoją do przechowania przez zimę następującą w treibhauzach ogrodu mojego udzielić pozwoliła, z wolnem zatrzymaniem podwójnych lub przymnożyć się mogących egzemplarzów. Rośliny te, dnia 15 września do ogrodu przeniesione, stały się główną zarodą botanicznych bogactw uniwersytetu.

Gdy tak ogród wzrastał i pomnażał się w bogactwa, wzrastała też trudność utrzymania jego z sumy 900 rubli srebrnych rocznie na ten przedmiot etatem przeznaczonych. Przekładałem tę szczupłość funduszu wielokrotnie, już uniwersytetowi, już p. Platerowi w czasie wizyty jego. Aż dopiero rektor Śniadecki, przekonany o nieodbitnej potrzebie pomnożenia tej sumy dla postawienia ogrodu w świetniejszym stanie, przełożył to Radzie dnia 1 grudnia roku niniejszego i uchwalono jednomyślnie dodawać corocznie do ilości etatem przeznaczonej po 900 rubli z przychodów beneficjalnych. Minister powszechnego oświecenia przedstawienie to chętnie potwierdził.

Nowy dowód zaufania i szacunku dawnych współziomków moich odebrałem w tymże miesiącu od Izby edukacyjnej Księstwa Warszawskiego, która listem swym, pełnym podchlebnych wyrazów, wezwała mię do podania układu i napisania ksiąg elementarnych historii naturalnej dla szkół Księstwa swojego. Zbyt zatrudniony, już to prosto do katedry mej przywiązaniem, już innemi licznymi w uniwersytecie obowiązkami, nie mogłem podjąć się tej trudnej i obszernej pracy. Książki tylko moje, to jest Zoologię i Botanikę, które tymczasowie za elementarne w wydziale szkolnym wileńskim uznane były, w tym celu do Warszawy przesałem.

W tymże roku, w miesiącu wrześniu, X. Poczobut, w sędziwym już wieku, przeniósł się z Wilna do Dynaburga, nowicyackiego Jezuitów domu, gdzie przyjęty od dawnych swych współbraci, powtórnym w zgromadzeniu nowicyat rozpoczął.

W roku 1809, do mnogich już z publicznymi, już z prywatnemi ogrodami korespondencji przybył nowy, ważny i dla ogrodu mojego wielce pożyteczny związek z p. Fischerem, rządcą najbogatszego roślinnego zbioru hrabiego Razumowskiego w Gorynkach, blisko Moskwy.

Gorliwy ten i, co rzadko bywa, wolny od zawiści botanik, na pierwszym zaraz wstępie przysłał wiele pięknych nasion gatunków; a gdy mu później ze zbioru mojego, wedle możliwości, udzielać począłem, a mianowicie, gdy z własnych, w Wiedniu niegdyś i Dreznie zebranych zabytków, darowałem kilkadziesiąt rzadkich nasienników i owoców, dar ten zobowiązał na zawsze, tak rządząc, jak właściciela tego sławnego botanicznego zakładu, tak iż skarby te otwarte niejakoś i wolne do czerpania dla mnie się stały.

Im bardziej ogród rósł w bogactwa, tym więcej przybyło pracy i trudów w utrzymaniu jego; a przytem zawiadowanie gabinetu, a mianowicie częste przez ciekawych odwiedzanie każdego prawie tygodnia nie mało zabierało czasu, tak iż wystarczyć tym wszystkim obowiązkom z trudnością przychodziło. Upatrywałem od dawna zdanego w tych trudach pomocnika, gdy w pół lata przybył z Wołynia Mikołaj Mianowski, doktor medycyny, jeden z cenniejszych, niedawno jeszcze, uczniów uniwersytetu. Życzył on sobie wejść do oddziału medycznego; lecz gdy w tem przyjaciele jego liczne upatrywali trudności, skłonił się przyjąć pomocnicze przy ogrodzie i gabinecie miejsce, i w tym celu dnia 21 czerwca na posiedzeniu Rady adjunktem wybrany został. Nie miałem jednak z niego spodziewanej w pracach mych ulgi. Wkrótce bowiem wyjechał na Wołyń do p. Aleksandra Chodkiewicza dla ukończenia interesów swoich, a z nim udał się do Warszawy, skąd dopiero w roku następującym powrócił.

Dnia 30 czerwca na publicznem posiedzeniu czytałem rozprawę: o przymiotach potrzebnych w sztuce ogrodniczej; reszta roku zeszła na zwyczajnych zatrudnieniach, bez żadnego znakomitego przypadku.

Rok 1810 począł się od arcyważnego dla uniwersytetu wypadku. Jan Śniadecki, skłoniony staraniem i namową księcia kuratora do przyjęcia na drugie trzylecie rektorstwa, dnia 26 stycznia, mimo opór przeciwnej kabały, mimo intrygi Lobenweina, Kundzicza i Bogusławskiego, obrany został na nowo rektorem. Dnia 31 przywieziono do gabinetu dobrze zachowanego krokodyla. Dar to był generała Morawskiego mojem staraniem otrzymany. Tegoż roku dnia 14 lutego odebrałem diploma towarzystwa botanicznego w Gorynkach, które jednomyślnością członkiem mię swym mianowało; i wkrótce złożyłem należne za to dzięki hrabiemu Razumowskiemu, dziś ministrowi powszechnego oświecenia. Dnia 22 czerwca obrany zostałem powtórnie prefektem kandydatów stanu nauczycielskiego.

W tym roku wzmógł się znakomicie ogród w liczne i rzadkie roślin gatunki, a to dla wielu pomyślnych, nadzwyczajnych w tym przedmiocie zdarzeń. Jan Znosko, adjunkt uniwersytetu, kończył swą podróż

za granicą. Staraniem więc jego, prócz wielu nasion z Paryża, Göttingi, Hali, Lipska i t. d., otrzymałem transport żywych roślin z Paryża przez malarza Borowskiego, z Berlina przez samegoż Znoskę, z Warszawy przez Mianowskiego. Z Dereczyna ogrodnik Sikora, z Johaniszkiel Eustachy Karp, z Wiednia Dr. Staude i Plater krasławski¹⁾, nakoniec z Galicyi od pani Morskiej rektor Śniadecki, wiele rzadkich i pięknych, na których dotąd ogrodowi zbywało, przywieźli gatunków. Zwyczajni też korespondenci, Weinmann z Derptu, Fischer z Gorenek, Besser²⁾ z Krzemieńca, znakomicie pomnożyli tegoroczne nabycia. Część ogrodu od ulicy murowanym parkanem ubezpieczona i nowy niski treibhauz zbudowany został.

Lecz kto by się spodziewał, iżby założenie pierwszego botanicznego w kraju ogrodu, trudy i kłopoty w zbudowaniu porządných oranżeryi i treibhauzów, gorliwość w zebraniu, zabiegi w utrzymywaniu i wzbogaceniu tego tak ważnego dla nauk, sławnego dla prowincyi zakładu, niewdzięcznością niektórych współziomków, owszem jawnem prześladowaniem nadgrozione mi były. Trzeba jednak było przechodzić przez te próby zmartwienia i wytrzymać natarczywe szturmę głupstwa, grubiaństwa i nieoświecenia. O walkach w tej mierze z X. Strojnowskim wyżej się już powiedziało.

Skoro plac na założenie ogrodu przeznaczony uprzętać się, a bar dziej, gdy ogród zakładać się i pozorniejszą postać przyjmować począł, publiczność wileńska wygodną sobie promenadę, próżniacy swej bezczynności schronienie, a nierządne osoby sposobne do schadzek miejsce upatrywać w nim poczęły.

Jakoż ogród, bez należytego przez czas długi oparkanienia, bez zamknięcia, bez straży, otwarty był zewsząd ku dogodzeniu rozmaitym tym widokom. Szkody stąd nieuchronne w kwiatach, niszczenie częste jedynych niekiedy roślin egzemplarzy, a mianowicie jawne zgorzenie uczącej się młodzieży i bezczeszczenie przybytku naukom poświęconego kazały utrudnić, ile możności, bezwarunkowego w każdym czasie wszystkim przychodniom do niego wstępu. Powstał powszechny okrzyk w mieście, iż ogród publiczny imperatorski dla publiczności zamykać ośmielał się. Osoby mianowicie rządowe głośno na to powstawać poczęły. Pierwsza była prokuratorowa Tomaszowowa, która, wszedłszy do ogrodu, nie przestając na ulicach i ocienionych krzewiami ścieżkach, po kwaterach między roślinami płaćdować poczęła. Posłałem ucznia ogrodowego z prośbą,

¹⁾ Z Krasławia.

²⁾ Wilibald od r. 1808 nauczyciel zoologii i botaniki i dyrektor ogrodu botanicznego w Krzemieńcu.

aby kwiatów nie zrywała; grube łajanie i groźby były jej odpowiedzią; a gdy, chcąc wyjść z ogrodu, wrót na klamkę tylko zamkniętych otworzyć nie mogła, o poniewolne siebie zamknięcie w ogrodzie narzekała. Udała się prosto z żalami swemi do gubernatora Łańskiego i z wielu fałszywymi dodatkami przypadek ten opowiadała. Wezwany do gubernatora, musiałem słuchać delikatnych wprawdzie ze strony jego wymówek, lecz razem uledez rozkazowi osobistego przed tą prokuratorową tłumaczenia się.

Później od podobnych napaści chciałem zasłonić się powagą uniwersytetu. Na ten koniec wyrobiłem w rządzie tegoż uniwersytetu postanowienie, iż nikt, bez pozwolenia mego lub rektora, do botanicznego ogrodu wchodzić nie powinien, a rozmaitego nazwania służący zawsze na dziedzińcu zostawać mieli; kopią takowego postanowienia na wrotach ogrodowych zawiesiłem.

Słaba zaiste od grubiaństwa i zuchwałości zasłona! Ludzie dobrego wychowania przeczytawszy tę przestrożę, spokojnie odchodzili, albo o pozwolenie wejścia z należytą grzecznością prosili. Zuchwali zaś i głupi wstępny bojem się wpierali; a gdy przez wrota nie mogli, przez słaby parkan się wdzierali. Taką to drogą zrobiła sobie wstęp z Matuszewiczów Gersdorfowa, wraz z poufałym swoim Żmijowskim, którzy, nie rzekłszy słowa nikomu o otwarciu zwyczajnych wrot ogrodowych, tylną fórtką na wywóz tylko gnoju przeznaczoną weszli, ludzi ogrodowych, owszem mnie samego, przekładającego nieforemność takowego postępku łajali, a w dopełnieniu zemsty do wojennego gubernatora Korsakowa donieśli. Zmuszony byłem i tą razą pisać nazajutrz bilet do Gersdorfowej, wymawiający się, iż nie wiedziałem, że się ona w tej kompanii znajdowała. Takich i tym podobnych przypadków wielebym mógł wyliczyć, jako na przykład: natrętność nieznanego oficera warszawskiego, grubiaństwo architekta Poussier; jeżdżenie konne po ogrodzie komendanta wileńskiego ks. Guryałowa; wyłamanie szтакietów przed treibhauzami i wdarcie się do środka, w czasie obiadowej godziny, ks. z Chłonińskich Czetwertyńskiej; nieobyczajne wpieranie się i pogroźki z Radziwiłłów Mostowskiej; podobnież grubiaństwo Marcina Zaleskiego i szwagra jego Kostrowickiego i t. d. Lecz najsmutniejsza rzecz była słyszeć w roku niniejszym ks. kuratora, który, wchodząc podobno w skargi rozmaitych kobiet, okazał mi jawne nieukontentowanie swoje, że ogród botaniczny nie w angielskim guście jest założony. To nieukontentowanie od tak wysokiego urzędnika, z nieznanomości prawdziwego celu ogrodu botanicznego oświadczone, zmartwiło mię niemało; żaliłem się więc przed rektorem i wyrozumiałem, że trzeba było użyć silnej perswazyi, iżby wolnego wstępu dla publiczności otworzyć nie kazał.

Przekonany o najdogodniejszym rozkładzie ogrodu do utrzymania roślin, nie uczyniłem w nim żadnej odniany; a rozkaz otwarcia go dla publiczności, jeśli kiedy nastąpił, będzie niezawodnem hasłem opuszczenia katedry i tego miłego dzieła rąk moich, którego utworzenie, wzbogacenie i utrzymanie z przełamaniem tylu przeszkód i przeciwności, podchlebiam sobie, pozna potomność w chlubnym wspomnieniu i należnej mi i sprawiedliwej nie odmówi nagrody.

Na końcu lipca, po długim oczekiwaniu, przybył nakoniec z Warszawy Mianowski; lecz, po dojrzałym namyśle, ostygł nieco względem przyjętych w przeszłym roku przy ogrodzie i gabinecie obowiązków. Zdało mu się, że pożyteczniej sobie i naukom w oddziale medycznym pracować będzie. Stosownie więc do takowego życzenia dnia 13 września, na nadzwyczajnem posiedzeniu, przeniesionym, bez trudności, do rzeczzonego oddziału, a na jego miejsce Makary Bogatko pomocnikiem mi wyznaczonym został.

Dnia 6 grudnia, na sesji nadzwyczajnej uniwersytetu, nieprzytomny i niechętny, mimo wyraźny już w tej mierze oświadczony wstręt rektorowi, obrany byłem kanonikiem katedralnym wileńskim. Godność ta kościelna napotykała mię już przed kilku laty, gdy X. Dłuski, koadyutor kanonika Gzowskiego na prelaturę postąpił. Perswazyja X. Dłuskiego, prośby X. Gzowskiego i przekładania biskupa Kossakowskiego nie potrafiły nakłonić mię do przyjęcia ofiarowanej koadyutury. Później nieco życzyłem mieć to beneficjum, gdy pierwszy raz w rozdawnictwie uniwersytetu zawakowało; a to na naleganie przyjaciół, aby pierwsza przez uniwersytet oddać się mająca kanonia dostała się człowiekowi w stanie duchownym nagannej noty nie mającemu. Przemogła wtedy podła, niedbających o sławę uniwersytetu, kabała; Bogusławski, stary i jawny nierządnik, został obrany kanonikiem, a jam postanowił, nigdy na potem zhańbionego tym sposobem tytułu kanonika nie przyjmować.

Przesłane o wyborze moim ministrowi przedstawienie rychło zyskało jego potwierdzenie; X. Strojnowski, nowy biskup już wileński, oświadczył stąd swoje ukontentowanie i wszelką pomoc przyobiecał. Dziękując X. Strojnowskiemu za to oświadczenie, dodałem, iż przyjęcie rzetelne tej kanonii dalszemu rozmysłowi zostawuję. W rzeczy zaś samej miałem nieodzowne przedsięwzięcie nigdy już nie przyjąć, lecz nie chciałem spieszyć się z tem odmówieniem, abym życzliwego sobie rektora Jana Śniadeckiego, i w najlepszych względem mnie zamiarach działającego, o zbyt skwapliwy pośpiech i nieporozumiałość nie podał w podejrzenie. Dopiero dnia 28 lutego, roku następującego, doniosłem Radzie, iż dla zbyt licznych zatrudnień w uniwersytecie, nowych i nadzwyczajnych w kapitule obowiązków przyjmować nie mogę i danej mi

kanonii zrzekam się i odstępuję. Oświadczenie to zdziwiło wszystkich niechętnych, którzy mię dotąd o ambycją posądzali

Roku 1811, w miesiącu marcu, odebrałem diploma nowego Towarzystwa rolniczego i gospodarczego w Warszawie. Na początku lipca wysłałem do ogrodu hr. Razumowskiego w Gorenkach pomocnika mojego, Bogatkę, dla przypatrzenia się i poznania sławnego tego zakładu botanicznego, a razem i dla zdobycia rzadszych z tego zbioru roślin, których ani drogą handlu, ani zwyczajnemi pocztą posyłkami sprowadzić niepodobna było. Pośledni ten zamiar najpomyślniej się nadał; przeszło siedmdziesiąt rzadkich i kosztownych gatunków w dobrym stanie do ogrodu przywiezionych, ważną były tej podróży zdobyczą. Ogród też w tym roku, przy znakomitym, co do liczby gatunków, wzroście, murowanym parkanem, na 310 łokci długim, ze strony Wilenki został ubezpieczony, a na pomieszczenie przybyłych roślin drugi nizki treibhauz wymurowany i zupełnie był dokończony.

Stopniowany wzrost bogactw ogrodowych okaże następujący z regestrów siewnych i drukowanych katalogów wyjątek. Roku 1799, przy objęciu ogrodu od profesora Spitznagla, zastałem, według autentycznego inwentarza, oranżeryowych i gruntowych gatunków 492. W roku 1802 pierwszy raz drukowany katalog z nazwiskami polskimi obok układowych zawierał 1072, w r. 1804 liczba do 1526; w r. 1807 do 1958 pomnożoną została. W ośmiu tych pierwszych latach, mimo mnóstwo zewsząd przysyłanych nasion, wzrost ogrodowy nader był powolny; dla niedostatku bowiem budowli, prócz niektórych rocznych i gruntowych krzewiów, żadne inne utrzymywać się nie mogły; delikatniejsze i ciepła potrzebujące wraz z latem ginęły. W roku 1808 było już 2080, w roku 1809—2400, w r. 1810—2872, a w r. 1811—3410 gatunków, między którymi wiele już rzadkich i kosztownych znajdowało się roślin, jak to prawie corocznie drukowane katalogi poświadczają.

Przy końcu tego roku cudzoziemcy nową ku oczernieniu Rady w powszechności, a ku zmartwieniu rektora w szczególności upatrzyli sposobność. Minister powszechnego oświecenia, znajdując w dziennikach sesyi uniwersytetu, iż nie wszyscy profesorowie na obrady się zbierają, rozkazał, aby ci, którzy dla ważnych przyczyn na sesjach bądź Rady, bądź oddziału swego znajdować się nie mogą, wcześniej o tem rektora uwiadomili. Rozkaz ten ministra¹⁾ na posiedzeniu dnia 1 grudnia czytany wszystkim nieprzytomnym członkom, dla spełnienia, w kopii był przesłany. Dnia 15 tegoż miesiąca na sesyi literackiej profesorowie Gro-

¹⁾ O tej samej treści cyrkularzu ministeryalnym, ale z dn. 29/I 1814, wspomina J. Bieliński l. c. t. III, str. 535.

dek, Bojanus i Abicht, zamiast uwiadomienia rektora o pobudkach swej niebytności, przysłali pisma do Rady uniwersytetu, pełne fałszywych, czerniących i krzywdzących zgromadzenie doniesień i opatrnych tłumaczeń, któremi to uchybienie obowiązków wymówić usiłowali. Pisma te powszechne i sprawiedliwe wzniciły oburzenie; przesłanie ich ministrowi z należytemi uwagami do następnej sesji odłożono. Jakoż na posiedzenie dnia 1 stycznia 1812 wygotowałem projekt takowych uwag, w których grube i oczywiste fałsze bez trudności wyświeciłem, jadowitą złośliwość pism i pisarzy odkryłem, na podłe i nikczemne zarzuty z umiarkowaniem odpowiedziałem. Rada uwagi te moje, z niektórymi poprawami, mimo opór i wykrętne wybiegi Lobenweina, jednomyślnie przyjęła, a minister w odpowiedzi swej do nich całkowicie się przychylił, rzeczony cudzoziemców pisma, z niemałym ich zawstydzeniem, jako brednie bez uwagi zostawić kazał, i rozkaz bywania na sesjach wszystkim, bez wyjątku, ponowił.

Roku 1812, 9 stycznia, zrzekłem się urzędownie plebanii bystrzyckiej, a takową rezygnację biskup wileński, X. Strojnowski, pismem swem pod datą 8 lutego potwierdził. Mierna ta, co do funduszów swoich, plebania, którą przez dziesięć lat prawie trzymałem, była wprawdzie dogodna w opatrzeniu niektórych stołowych potrzeb; ale trudność zaocznej administracji, dla niedostatku rozsądnych i uczciwych ekonomów, a bardziej jeszcze przykładnych wikarych duchownych, wzrastające coraz rozmaitego gatunku podatki przy powszechnem ubożeniu włościan, blisko następujące, kosztowne i kłopotliwe z sąsiadami o granice spory, groźny stan kościoła, który w gzemsach i dachu rychłej i wielkiej potrzebował naprawy, te wszystkie okoliczności zagnały mnie do zrzeczenia się tego beneficjum, które, przy niezliczonych kłopotach, żadnej już prawie nie przynosiło korzyści.

Rok ten wojennemi okropnościami i bezprzykładną prawie w dziejach świata niezwyknięzonym dotąd wojsk francuskich klęską na wieki pamiętny, dostarczyłyby obfitej materji na obszerne dzieło, gdybym nadzwyczajne tej kampanii wypadki, nie prywatne moje opisywać życie miał w zamiarze. Być może, że na innem miejscu i innego czasu zostawię jaki pomnik dla potomności tego, com na własne widział oczy, lub co od godnych wiary i podobnież naocznych słyszałem świadków. Tu o tem tylko namienię, co z osobistem położeniem mojem w bliższym i nieoddzielnym było związku. Wybuchnienie wojny poprzedził przyjazd imperatora Aleksandra do Wilna, dnia 14 kwietnia, a z nim licznego i świetnego dworu jego. Dnia 17 nastąpiło uroczyste prezentowanie się uniwersytetu, a 19 monarcha ten, w towarzystwie generała Ożarowskiego, ogród botaniczny oglądać i ze mną uprzejmie mówić raczył. Pó-

źniej nieco rozmaici ministrowie i generałowie, jakoto: hrabia Tołstoj, marszałek dworu, Bałaszow, minister policyi, ks. Kozłowski, rządca kancelaryi stanu, Tatyszczew generał i t. d., często, a zawsze z ukontentowaniem, ogród ten zwiedzali. Szczególniej zaś szanowny weteran, hr. Rumiancow, kanclerz państwa, nietylko w ogrodzie znajdował upodobanie, lecz więcej jeszcze osobiście mnie poznać starał się, i na ten koniec odwiedzać siebie i na obiadach bywać rozkazał.

Nadszedł okropny moment rozstrzygnięcia orężem politycznych sporów, których dotąd trwające negocyacye załatwić nie mogły. Francuzi dnia 12 czerwca przeszli Niemen pod Kownem; dnia 14 imperator wyjechał z Wilna; Rząd się rozwiązał; a miasto, równie jak cała Litwa, losowi swojemu zostawione zostało. Pierwej nieco niektórzy z zagranicznych członków uniwersytetu, jako to: Lobenwein, Bojanus, Czerniawski ¹⁾, Pinabel ²⁾, wraz z wielu rządowymi urzędnikami, Wilno opuścili i do Petersburga się udali. Dnia 16 tegoż miesiąca, o godzinie 10 tej zrana, zastępy francuskie weszły do Wilna bez żadnego oporu; jak się sprawowały i jak przeciwne oczekiwaniu nastąpiły wrażenia, na innem miejscu, jak się rzekło, namienić się może.

Dnia 18 uniwersytet był uroczyście prezentowany cesarzowi Francuzów, Napoleonowi; wkrótce nastąpiło mianowanie tymczasowej komisji rządowej, organizacya municypalności, akt powrotu Litwy do Polski, generalna konfederacya i t. d. Lubo w pierwszych tych zaburzenia momentach nikt z profesorów akademickich znacznej osobistej nie poniósł szkody, domy jednak uniwersytetu obciążane były nadzwyczajnie wielkim wojsk kwaterunkiem i wszelkiego rodzaju rekwizycjami, któremi nierozsądne i zawistne dobrego bytu członki municypalności, przez naczelnika swego Antoniego Dyzmę Lachnickiego podburzane, je obarczały; kasa nawet uniwersytetu zagrożoną była zajęciem na rzecz i potrzeby miasta przez namowy i poduszczenia teje municypalności, która w upadku tego uczonego zgromadzenia własnej kłębki i nieprzerachowanych szkód dla kraju nie przewidywała. Zmniejszenie kłębki jednych, a całkowite odwrócenie tej ostatniej, winniśmy mądrości i gorliwości Jana Śniadeckiego, rektora uniwersytetu, który, na wielkie szczęście, w rządzie tymczasowym sprawował obowiązki ministra religii i oświecenia. Gabinet historyi naturalnej i ogród botaniczny ocalone zostały od początkowych napaści rychłem wyrobieniem wojskowej załogi; część

¹⁾ Jan, od r. 1803 profesor języka i literatury rosyjskiej.

²⁾ Jan de Vevrière Pinabel, lektor języka franc. a po r. 1812 profesor nadzwyczajny literatury francuskiej.

jednak górna ogrodu, za Wilenką, od niespodziewanego napędu była obozowego znacznie uszkodzoną była.

Po uspokojeniu się tej nieuchronnej pierwiastkowej burzy i po przywróceniu niejakiemu, ile okoliczności pozwalały, porządku, gabinet i ogród stały się przedmiotem ciekawości różnych rang wojskowych i cywilnych francuskich urzędników. Najznakomitszym jednak ze wszystkich był ks. Bassano (Maret), minister zagranicznych interesów Francyi, który, obejrawszy w uniwersytecie wszystkie naukowe zakłady, dnia 12 lipca oglądał z ukontentowaniem gabinet historii naturalnej i ogród botaniczny; z pomiędzy zaś celniejszych rodaków, którzy te zbiory oglądali, byli: Wybicki i Sobolewski wojewodowie, Stanisław Zamojski, prezes senatu Księstwa Warszawskiego, ks. Aleksander Sapicha, Chodkiewicz i t. d.

W tym roku, lubo wśród wojennej wrzawy, ogród botaniczny licznymi gatunkami roślin wzbogacony został, a to już przez nasiona, które zimą jeszcze z Dorpatu, Gorenka i Krzemieńca, już w żywych egzemplarzach na początku lata, z różnych miejsc odebrałem. Transport nasion najznakomitszy był z Paryża, staraniem Józefa Wodzickiego nadesłany; które, że dopiero na początku czerwca tu doszły, wysiew ich, po większej części, do następującej wiosny odłożyć musiałem. Lecz zbiór nasion w jesieni i należyte trwałe gatunków przed zimą opatrzenie wielu ulegało trudnościom, gdy po rozbieżeniu się całkowitem ogrodowej czeladzi i przy niedostatku najemników, prócz jednego ogrodnika, od nikogo w tych zatrudnieniach nie miałem pomocy.

Gdy dla przeszkód wojennych handel wewnętrzny, równie jak zagraniczny zupełnie ustał, w całej Litwie dał się uczuć niedostatek soli tak wielki, iż garniec zwyczajny po 8 złotych płacić już musiano; była nawet obawa zupełnego braku, gdyby wojna dłużej trwała. Wtedy właśnie niektórzy z włościan starostwa kupiskiego, w powiecie wiłkomirskim, donieśli powiatowej zwierzchności, jakoby w Kupiszkach sól od dawna znajdować się miała. Uwiadomiona o tem komisya rządowa zleciła mi sprawdzenie tej w każdym czasie tak ważnej, a teraz najbardziej interesującej wiadomości. W tym celu dnia 20 października wyjechałem do Kupiszek, gdzie stanąwszy, świadków i donosicieli tego mniemanego odkrycia wysłuchałem, wskazane miejsca pilnie zwiedziłem, rozkopy do znacznej głębokości poczyniłem; a jako z natury gruntu, nizkości położeń nad rzeką Ławeną i braku naocznych świadectw, o nikczemności tych gminnych powieści uprzednio sądziłem, tak z uczynionych doświadczeń o niepodobieństwie bytu tam soli zupełnie przekonałem się. Podróż więc ta moja, równie jak przed dziesięciu laty w okolice Birz, gorąco pożądaney krajowi nie przyniosła korzyści.

Nakoniec, po pięciu miesiącach, okropny teatr wojny z ziemi naszej do sąsiedzkich przeniósł się krajów. Ostatnich dni listopada wojska francuskie, znękanе nadzwyczajnie wczesnemi, tęgiemi i ciągłemi mrozami, wycieńczone głodem, najbardziej zaś własnym pokonane nieładem, cofać się począły. Cesarz Napoleon przejechał incognito przez Wilno dnia 24 tegoż miesiąca; szczątki ogromnych, niedawno straszliwych zastępów, dnia 28 z Wilna wyciągnęły, a ścigające rosyjskie wojska do miasta weszły. Jakie okropności te ostatnie wypadki poprzedziły! jakie im towarzyszyły! Infandum iubes renovare dolorem! Wkrótce nastąpił przyjazd feldmarszałka ks. Kutuzowa; toż samego Imperatora Aleksandra; powrót urzędników rządowych; ogłoszenie amnestyi; nowego rodzaju prześladowania uniwersytetu i t. d.

Rok 1813 smutny ze wszęch miar dla ludzkości, przez okropny pożar wojny całej prawie przeciw Napoleonowi spiknionej Europy, niepomyślnym był równie dla nauk w powszechności jak i dla naszego uniwersytetu. Prześladowania osobiste w końcu zeszłego roku, już przez generała policmajstra Hertela, już przez innych urzędników, na rektora szczególnie wymierzone, wkrótce wprawdzie ustały; lecz minister powszechnego oświecenia, hrabia Aleksy Razumowski, mocno uprzedzony przeciwko wszystkim krajowym członkom uniwersytetu, bechtany przez cudzoziemców, mianowicie Lobenweina i Bojanusa, którzy, jak się rzekło, przed wejściem Francuzów do Petersburga się wynieśli, ani sam urzędowej korespondencji przez rok cały z uniwersytetem nie rozpoczął, ani związków z podległemi szkołami nie przywrócił. Niepewność więc losu, samego bytu tego uczonego zakładu, zamitrzenie opłaty pensyi rozmaitym członkom, wciskający się konieczny nieład w rozmaite gimnazyalne i szkolne zgromadzenia, osłabiały umysły i tępiły gorliwość najlepiej nawet myślących profesorów.

W osobistem mojem położeniu następujące w tym roku zachodziły zdarzenia. Na początku stycznia przybył z Petersburga X. Strojnowski, nominat biskup wileński, administrator diecezji »sede vacante«. Lubo mogłem się spodziewać ze strony jego jakich dla mnie niesmaków, a to z okazji urzędowych poróżnień w czasie jego rektorstwa, przekonałem się jednak wkrótce, iż w nowym urzędzie biskupa zagrzebał dawne niesnaski rektora; przyjmował mię z należytą grzecznością, a gdy po śmierci X. Wiszniewskiego zawakowała plebania merecka, tę mi sam, z własnej i dobrowolnej chęci, dn. 29 marca ofiarował, a dn. 5 lipca na tęż plebanie kanoniczną dał instytutycją.

Dnia 29 stycznia zszedł z tego świata adjunkt Roman Symonowicz, podżoga wielu niegdyś kłótni i zamieszkań w uniwersytecie, zostawując po sobie kosztowny zbiór minerałów, który, przy hojnym wsparciu

uniwersytetu, do kilkunastu tysięcy wyborowych sztuk, we wszelkich, gatunkach, był zgromadził. Lubo kasa uniwersytetu, jak się rzekło, w bardzo nikczemnym znajdowała się stanie, życzeniem jednak prawie powszechnem było, aby drogi i rzadki ten zbiór przez sukcesorów zmarłego w obce nie przeszedł ręce. Rozpoczęto więc z bratem zmarłego, Jakóbem Symonowiczem, jedynym dziedzicem, o kupno zbioru tego układy i wkrótce pomyślnie ukończono. Cały zbiór minerałów, oraz z należną do niego biblioteką, stał się własnością uniwersytetu. Że zaś zbiór ten żadnego nie miał inwentarza, a minerały, po większej części, zwalone na kupy leżały, trzeba było porządnie je ułożyć i w systematyczny, a dokładny spisać inwentarz. Do tego dzieła uniwersytet wyznaczył mnie i profesora Andrzeja Śniadeckiego, dodawszy za pomocników: Makarego Bogatkę, Feliksa Drzewińskiego i innych kilku. Dzieło to, pod moim naczelnie dozorem i przewodnictwem, w końcu miesiąca kwietnia rozpoczęte, przed końcem sierpnia całkowicie ukończone zostało, tak iż na sesji Rady, dnia 14 września, raport o całej czynności i wygotowany inwentarz uniwersytetowi złożyłem. Że zaś od początku tej roboty pomocnik Bogatko wcale opieszałym i niechętnym się okazał, a pierwszych dni miesiąca lipca, samą tylko klasę ziemną ułożywszy, upornie na wakacje wyjechał, przyszło stąd, najprzód do prywatnych upomnień, a wreszcie i do urzędowych przedstawień. Gdy zaś postrzegł, że spodziewanej pensyi, jaka zmarłemu Symonowiczowi była wyznaczona, rychło nie otrzyma, sam dobrowolnie za służbę w uniwersytecie podziękował i dnia 1 listopada od obowiązków pomocnika przy ogrodzie i gabinecie historii naturalnej uwolnionym został.

W tym roku ogród botaniczny, dla ciągle przerwanej korespondencji z ogrodami zagranicznymi, a dla słabych związków z krajowymi, mało bardzo w nowych gatunkach roślin uczynił zdobyczy. Projektowane dokończenie muru ze strony Wilenki, dla niedostatku materiałów, do dalszego czasu się odłożyło, a sztakiet, część górną ogrodu, choć słabo zasłaniający, zupełnie prawie rozkradziony został.

Roku 1814 minister powszechnego oświecenia, po dwuletniem prawie opornem swem milczeniu, rozpoczął, nakoniec, urzędową z uniwersytetem korespondencją i przywrócił zawieszony dotąd związek z podległemi mu szkołami. Lecz duch nieukontentowania przeciw Śniadekiemu rektorowi i krajowym profesorom, którym go zbiegli do Petersburga cudzoziemcy natchnęli, we wszystkich jego odezwach i rezolucjach jawnie się okazywał. Pochwalił głośno gorliwość i patriotyzm tych, co, szukając osobistego bezpieczeństwa i spokojności, opuścili swe miejsca, a tem samem zganił i upokorzył nas wszystkich, co wytrzymując burzę najokropniejszej wojny, osobami, majątkiem i zdrowiem

wszelkie naukowe zakłady, zbiory i domy uniwersytetu, ocaliliśmy. Rozkazał wyliczyć podróżne pieniądze i całkowite pensye dla tych zbiegów za całe dwa lata w Petersburgu na próżnowaniu i intrygach przepędzone, gdy wierni swojemu powołaniu i nieprzerwanie prawie kursów swych pilnujący, ledwo przy najściślejszej ekonomice, siebie i naukowe zakłady utrzymywać mogli. Owszem, następując na uroczyste, świeżo uniwersytetowi nadane przywileje, samowładnie, nie zasięgając poprzedniej, jak też przywileje mieć chcą, uniwersytetu opinii, Lobenweinowi przyznał pensyą wysłużoną z zatrzymaniem go przy wszystkich obowiązkach profesorskich, jakie dotąd sprawował i z pensyami całkowitemi, jakie dotąd pobierał, Czerniawskiemu przydał lekcją historii rosyjskiej, Bojanusowi anatomii porównawczej, obie z pensyą po rubli pięćset. Pinabla wyniósł na profesora nadzwyczajnego, Kiersnowskiemu, posługaczowi przy teatrze anatomicznym, chłopcu ledwo czytać umięjącemu, pensyą i zaszczyty adjunkta przeznaczył, i t. d.

W tem smutnem rzeczy położeniu nie przestawałem trudnić się całością, wzrostem i ubezpieczeniem ogrodu. Na sesyi Rady, dnia 1 marca, imiennik mój, Józef Jundziłł, na wakujące po Bogatce miejsce, pomocnikiem mi przy ogrodzie i gabinecie historii naturalnej mianowany został. Na początku wiosny część górną ogrodu, po rozkradzeniu szтакietów, jak się rzekło, zupełnie otwartą, rowem z góry i z boków opasałem, z dołu zaś nowym szтакietem ogrodziłem; w dolnym ogrodzie, jeszcze w r. 1811 rozpoczęty murowany parkan ze strony Bekieszowej góry aż do upustu doprowadziłem; w niskim jednym treibhauzie posadzkę zbyt niższą podniosłem i kanał piecowy na nowo przestawiłem. Przywrócona całkowicie z krajowymi a ułatwiona, w części przynajmniej, z obcymi ogrodami korespondencya pomnożyła znacznie roślinne bogactwo, tak dalece, iż katalog w końcu tego roku drukowany do 3861 gatunków podniesionym został. Nie zbywało jednak i w tym roku na grubiańskich postępkach nieoświeconych ziomeków naszych, co poczytując ogród botaniczny za miejsce próżniackim swym rozrywkom przeznaczone, natrętnie do niego się wdzierali. Dnia 7 maja, nieznamy asystent marszałkowej Czyżowej, spostrzegłszy zamknięte przed sobą treibhauzy karczemnym tonem tę obrazę obywatelskiej swej dostojności mi wyrzucał. Dnia 15 czerwca, nieokrzesany Żmudzin, Józef Górski, zastawszy o pół do dziesiątej wieczór zamknięte ogrodowe wrota, szтакiety ze strony dziedzińca wyłamał, a dostawszy się przez ten wyłom z godną siebie kompanią kobiet w tryumfie po ogrodzie plądrował.

Trzech w tym roku umarło profesorów uniwersytetu: dnia 17 stycznia Augustyn Tomaszewski, Bazylian, profesor teologii, mnich, fanatyk, świętoszek, cudzych postępków i opinii surowy postrzegacz, stąd

żartobliwie strapczym P. Boga nazywany; wszystkim nienawidziany, tylko Jezuitów i Niemców poprzysięgły, dożywotni stronnik; do rodowitego nazwiska swego przez wykwintną próżność z włoska Don dodawający. Zgon jego nikogo nie zasmucił. Tem boleśniejsza była strata Stefana Stubielewicza, profesora fizyki, który 17 kwietnia i Euzebiego Słowackiego, profesora literatury polskiej, który 29 października zszedł z tego świata. Oba dość młodzi jeszcze, o dobro nauk szczerze gorliwi i każdy ze swym przedmiotem gruntownie obeznany, rozsądni, ludzcy, przyjacielscy, zbyt wczesną swą śmiercią uczniów i kolegów długiej nabawili żałości.

1815. Gdy polityczne wypadki w Europie zatrzymywały dłużej nad zamiar monarchę zagranicą, gdy ks. Czartoryski, kurator, różnemi względami powodowany, nie chciał i nie mógł trudnić się interesami oświecenia, a uniwersytet do wyboru rektora nie uzyskiwał pozwolenia, minister tymczasem nie przestawał krzywdzić uniwersytetu w niezaprzeczonej prawach jego, już odmawiając potwierdzenia obranego wizytatora do gubernii wołyńskiej i podolskiej p. Czetwertyńskiego, a narzucając natomiast Filipa Platera, uniwersytetowi i wszystkim zgromadzeniom szkolnym wielce niemiłego, już odrzucając później ks. Kudrewicza, legalnie profesorem teologii obranego. Lecz najdotkliwszy zadziałanie naukom i uniwersytetowi, usuwając Śniadeckiego od rektorstwa, a na ważny ten urząd Lobenweina, pod tytułem zastępcy, wynosząc. Rozkaz ten, 13 lutego datowany, a dnia 1 marca na Radzie przeczytany, zasmucił srodze wszystkich krajowych profesorów i wszystkie, bez wyjątku, zgromadzenia szkolne. Czuli wszyscy, co stracili, przewidywali, czego się spodziewać należało. Smutek ten dzielili obywatele tak w mieście, jak i na prowincjach mieszkający; dzieliła szkolna młodzież, od dojrzalszych studentów akademickich aż do najdrobniejszej dziatwy gimnazjalnej. We wszystkich klasach szkolnych rozlegało się powszechnie to dziecinne, lecz wiele znaczące, pytanie: Któż nas teraz będzie egzaminować? Głęboka tego męża we wszystkich naukach biegłość, niespracowana w egzaminowaniu niższych nawet klas gorliwość, bezstronna w szafowaniu nagród i pochwał sprawiedliwość, silnym były bodźcem przykładania się do nauk.

W takowym rzeczy stanie, ile Śniadecki odbierał dowodów wdzięczności, czci i poważania, tyle złorzeczeń i głośnych wyrzeknięć spływało na Lobenweina. Największem nakoniec dla niego upokorzeniem były okazały bal, dany przez studentów dla Śniadeckiego. Silne Lobenweina zabiegi na przeszkodzenie i niedopuszczenie tej uczty¹⁾, ten tylko miały

¹⁾ Nie pozwolił urządzić uczty uczniom akademii, urządzili więc ją ich rodzice.

skutek, iż go powszechnem okryły pośmiewiskiem. Tego roku, w połowie miesiąca marca, dotknięty zostałem groźną oczu słabością i niebezpieczeństwem postradania zupełnie reszty wzroku, jakiego, od lat prawie trzydziestu, jedno a to ciągłą pracą utrudzone oko dozwalało. Przeciż jeszcze Opatrzność, przy przyjacielskiej pomocy profesorów Becu i Niszkowskiego¹⁾, dozwoliła cieszyć się dłuższą, lubo znacznie nadwątloną, sposobnością rozważania dzieł swoich w niezgłębionych przyrodzenia tworach. Dotkliwszem nierównie było zdarzenie, na które mię złość ludzka naraziła.

Część górna ogrodu, pod Łysą górą położona, ze trzech stron rowem, a z czwartej niskim sztakietem opasana, wystawiona była ciągle na spustoszenie w drzewach i krzewiach ją okrywających, a bardziej jeszcze służyła za dogodny przytułek rozpuszcie dla licznej miasta gawiedzi. Czeladź ogrodowa miała ogólny odemnie przykaz pilnowania całości drzew i bronienia wstępu pokryjomo tam wdzierającym się; skąd częste we dnie i w nocy wynikały walki. Dnia 21 kwietnia żołnierz niejaki, z pułku astrachańskiego, mocno opity, jak się później okazało, wszedł do tego ogrodu; począł wycinać krzewia na robienie kijów. Co postrzegłszy dwaj uczniowie ogrodowi, Józef Załęski i Feliks Maniszkiewicz, udali się tam w celu zniewolenia go do wyjścia, a opierającego się kilkakrotnie temiż kijami uderzyli. Szedł więc spokojnie przez całą ogrodu przestrzeń, a przeskoczywszy rów, położył się i począł gwałtownie krzyczeć. Zebrało się okoliczne pospólstwo, a mianowicie nierządne kobiety z całego przedmieścia, pamiętne częstych przeszkód, jakich w swych psotach doświadczały i łatwo namówiły opitego żołnierza do udawania większej, niżli czuł, słabości. Doniosło się to do wojskowej komendy. Przybył wkrótce kapitan rzeczonego pułku z licznym ludzi orszakiem, a obejrzawszy chorego, wyłamał wrota tylne ogrodu i kazał łowić wszystkich, których przy pracy zastał robotników; gdy inni ucieczką się schronili, czterech, których zagarnął, z sobą uprowadził, a zbiwszy wprzód srodze, powrozami skrępowanych do głównej warty odesłał. Chcąc zaś usprawiedliwić gwałtowność postępku swojego, sprowadził natychmiast lekarzy: Wojnicza, Poremskiego i innych, aby ci wygotowany już o nadzwyczajnem zбициu i o jawnem życia niebezpieczeństwie raport podpisali. Co gdy oni odmówili, znalazł, nakoniec, żadaną pozwolność w naczelnym szpitalów dyrektorze, niedołożnym Tieffenbachu.

Gruchnęła po całym mieście pogłoska, że w ogrodzie botanicznym żołnierza zamordowano. Komendant miasta Howen poczytał sobie za zręczną sposobność wywarcia znajomych swych niechęci dla uniwersy-

¹⁾ Jan Fryderyk, profesor chirurgii.

tetu w prześladowaniu jednego członka, który mu nigdy niczem nie zawinił, od którego owszem w każdym zdarzeniu uprzejmej doznawał grzeczności. Przedstawił rzecz całą raportem obecnemu tu wtedy generałowi Witgensztejnowi i wojennemu Korsakowowi. Wyznaczono komisją do wysłędzenia winowajców. Zasiadali w niej: ze strony uniwersytetu — buchalter Tuczkiwicz; ze strony policyi — inspektor Ciechański; od pułku — oficer mi niewiadomy; ze strony komendanta — Plac-Major, oraz medycy: powiatowy, Bitner, lazaretowy, Masłowski i doktor pułku astrachańskiego. Komisya ta trzeciego dnia udawszy się do szpitalu Św. Ignacego, gdzie się mniemany chory znajdował, w najlepszym stanie zdrowia go znalazła, żadnych znaków zbicia nie odkryła, a przeto jednogłośnie świadectwem swoim od srogiej tej napaści i okropnych jej skutków mię oswobodziła. Dąsał się okrutnie na tak niespodziewany dla siebie wypadek Howen i nie przestawał domagać się ukarania przynajmniej uczniów ogrodowych, o których, że się byli schronili, miał podejrzenie, jakoby ich w folwarku swoim przechowywał. Na ten koniec po dwóch spełna miesiącach, to jest dnia 23 czerwca, w raporcie swym do wojennego gubernatora, rzecz tę nanowo wskrzęsić usiłował. Wojenny gubernator odesłał to do rządu gubernialnego; rząd zaś gubernialny miał się odnieść do uniwersytetu; co jednak w tym roku nie nastąpiło.

Smutne to ze wszech miar dla mnie zdarzenie, gdy mianowicie ze strony zastępcy rektora żadnej nie miałem pomocy, prócz zgryzot i uszczerbku zdrowia mojego, tę istotną ogrodowi zdziałało krzywdę, że gawieź, pospółstwo i proste żołdactwo, odniósłszy to nademną i czeladzią ogrodową zwycięstwo, tem śmieiej psot i spustoszeń w górnym ogrodzie dopuszczano się, tak dalece, iż ogród rzeczony przez lato w drzewach i krzewiach ciągle był niszczone, a w jesieni krzaki berbersowe, całe podgórze pięknie dotąd pokrywające, zupełnie prawie wycięte i wykopane zostały. Odwoływałem się po dwakroć w tem do Rządu uniwersytetu, dnia 3 maja i 18 października; lecz w sprawie tej uniwersytetu, w sprawie dobra publicznego, nie znalazłem w Lobenweinie tak czynnej gorliwości, jaką w zabiegach o przytłumienie balu studenckiego niedawno okazywał.

Pośród tych ciągłych prawie tegorocznych umartwień i kłopotów, dokończyłem opasania ogrodu murem, wystawując resztę parkanu od ściany granicznej organmajstra Jansona; a przez nieustanną korespondencyą z krajowymi i zagranicznymi botanikami tyle nowych otrzymałem roślin, iż liczbę ogólną do 4366 podniosłem gatunków, które w dodatku katalogowym, na końcu tego roku drukowanym, są wyszczególnione.

Dnia 5 sierpnia zszedł z tego świata, po krótkiej chorobie, X. Hieronim Strojnowski, biskup wileński, w folwarku plebanii Ś-to Jańskiej, Elnokumpiu. O przyjaznych i nieprzyjaznych moich z nim stosunkach wyżej się namieniło. Był to człowiek szlachetnego i przystojnego wychowania; w naukach bardzo mierny, lecz dworak biegły i giętki. Temu to talentowi, po większej części, winien był wyniesienie swe do wyższych dostojności. Próżność była jego panującą namiętnością, której wszystko poświęcał. Dobre i złe sprawy jego od tej jedynie zależały sprężyny. Około połowy sierpnia, gdy gwardye monarsze, w przechodach swych, w Wilnie się zatrzymały, a obywatele litewscy, ubiegając się o ich przyjęcie, bal wydać mieli i do powszechnej na to składki członków uniwersytetu wezwali, składki takowej, jako szkodliwej i na przyszłość niebezpiecznej nowości, sam jeden z obecnych profesorów odmówiłem.

Dnia 25 listopada, za przybyciem imperatora z Warszawy do Wilna, wraz z całym uniwersytem na publicznej prezentacyi znajdowałem się.

Przed końcem tego roku uczyniłem dla wsparcia uboższej familii mojej pieniężną ofiarę, przesyłając różnym jej członkom rubli srebrnych tysiąc dwieście. Co, dodawszy do podobnejże ofiary dawniej nieco i dla innych członków uczynionej, wynosi ogólną sumę rubli srebrnych dwa tysiące sześćset.

Dnia 20 grudnia wstrzęsło się długo w Rosyi protegowane i wileńskiemu uniwersytetowi nawet ciągle zagrażające, jezuickie zgromadzenie. Groźnym, rzeczoney daty, najwyższym ukazem Jezuici wygnani są z Petersburga; powrót im do obu stolic państwa nazawsze zabroniony; a wszyscy członkowie pod ścisłą strażą do Połocka wywiezieni. Czas okaże, jaki dalszy los dla nich jest zgotowany.

1816. Tkwiła jeszcze w umyśle dotkliwa panięć poniesionych w roku przeszłym zgryzot i prześladowań od pułkownika Howena w nastawliwej sprawie pobitego żołnierza, gdy na początku lutego ostrzeżony zostałem, iż rząd guberski odesłał tę rzecz przed się, jak się wyżej rzekło, na nowo miał rozbierać. Jakoż około połowy kwietnia przyszło całe to dzieło do uniwersytetu z żądaniem wyświecenia niektórych zarzutów, w raporcie Howena zawartych, a z których ten był celniejszy, iż obwinieni uczniowie ogrodowi, Załęski i Maniszkiwicz, bez należnych pasportów byli przezemnie utrzymywani. Odebrałem więc od uniwersytetu zalecenie dania w tej mierze eksplikacyi. W odpowiednim piśmie, dnia 17 tegoż miesiąca, okazałem oczywiście fałsz takowych zarzutów, złożywszy autentyczne dowody, iż przyjęciu rzeczonych uczniów nic się przeciwko prawom nie wykroczyło. Rząd uniwersytetu stwierdził to jednomyślnem zdaniem swoim i całą rzecz napowrót rządowi guber-

skiemu odesłał; gdzie, jaki dalszy jej obrót dany będzie, w troskliwym zostaje oczekiwaniu. W roku jeszcze przeszłym minister powszechnego oświecenia w postanowieniach swoich zalecił, aby po wszystkich szkołach państwa czynione były i zapisywane przez szkolnych nauczycieli postrzeżenia historyczne, historyczno-naturalne, statystyczne, meteorologiczne i gospodarskie i t. d., a uniwersytetowi porучzył postrzeżenia takowe rozbierać, układać i całym tem przedsięwzięciem tak kierować, iżby z czasem porządne i całkowite wszystkich prowincyi opisanie nastąpić mogło. Zamiar, zaiste, obszerny i piękny, w zbyt słabe i nieusposobione złożony ręce!

Dnia 15 kwietnia, Rada uniwersytetu, na wniesienie Lobenweina, wyznaczając komitet z profesorów Bojanusa, Znoski, Krassowskiego ¹⁾, mnie nieobecnemu przewodniczyć w tym komitecie rozkazała. Z jednej strony, obarczony mnóstwem zatrudnień gabinetowych i ogrodowych, z drugiej, znając dobrze niezdolność zgromadzeń szkolnych do wykonania tak rozlicznych zamiarów, a nadto nie życząc sobie pracować w tak nieszykownie dobranym komitecie, przewidując wyraźnie, że cały ciężar tej roboty na mnie jednym miał polegać, postanowiłem prosić uniwersytetu o uwolnienie mnie od tego obowiązku i w tym celu przesłałem do Rady, pod datą 26 tegoż miesiąca, pismo następujące:

Do rady Imper. Wil. Uniwersytetu. »Dnia 19 niniejszego miesiąca kwietnia odebrałem z kancelaryi Uniwersytetu uwiadomienie o powołaniu nieobecnego mię na sesyi akademickiej 15 tegoż miesiąca za członka przodkującego do komitetu czynionych postrzeżeń; a z tego powodu następujące Radzie Uniwersytetu mam honor przełożyć uwagi i prośby. Praca w rzeczonym komitecie dla mnie, jako dla naturalisty, zamierzona, obejmująca przedmioty zoologiczne, botaniczne i mineralogiczne, jak nie ma żadnego ograniczonego w obszerności swej zakresu, tak przy obowiązkach już prosto do katedry mej przywiązanych, już z samej tylko gorliwości podejmowanych i wykonywanych, przechodzi siły i całkowitą możność moją.

»Znajoma jest wszystkim członkom Uniwersytetu dolegliwa słabość gasnącego już wzroku mojego, słabość, która mi sposobność czytania przy świecy całkowicie odejmuje, a i w dzień nawet częstokroć znakomicie zatrudnia. Jakże więc mógłbym odczytywać te ogromne foliały, które z kancelaryi przysłane widziałem, różnej ręki, na różnym papierze, różnym atramentem pisane, pełne gloss i mazaniny, bez przyspieszenia sobie rychłej i całkowitej ślepoty. Rada światłych członków fakultetu medycznego, którzy niedawno trudnili się ratunkiem wzroku

¹⁾ Kajetana, od r. 1814 profesora fizyki, od r. 1819 agronomii.

mego, broni mi podobnej pracy, a doświadczenie usprawiedliwia ich przestrogi.

»Przy tej znanej powszechnie słabości oczu moich pracowite obowiązki katedry mojej, a mianowicie dyrekcyja ogrodu botanicznego i gabinetu historii naturalnej, tak zajmują i zapełniają wszystkie chwile moje, iż mi nic zgoła nie zostaje wolnego czasu, którybym innym zatrudnieniom mógł poświęcać. Jako profesor bowiem zoologii i botaniki, prócz zwykłych stopniowych egzaminów w fakultecie fizycznym, prawie równie często na podobnych egzaminach medycznych, chirurgicznych i aptekarskich w fakultecie medycznym znajdować się, kandydatom farmaceutycznym propozycye do egzaminów pisać, a odpisy ich odczytywać muszę. Nadto herbarzacye ze studentami w przyległych miasta okolicach i wprowadzanie ich do treibhauzów, dla oznajomienia ich z rzadszymi roślin gatunkami, w udzielnych i nadliczebnych godzinach dziać się zwykły.

»Dyrekcyja botanicznego ogrodu, lubo żadnym punktem ustaw wyraźnie między obowiązki profesora botaniki nie jest policzona, lubo, mimo niezmierne swe trudy, żadnej niema przywiązanej nagrody, tyle jednak mię obarcza, iż, przy osłabiających już z wiekiem siłach, nie długo będę mógł ten ciężar dźwigać na sobie. Naprzód: korespondencya z główniejszymi krajowymi i zagranicznymi ogrodami, tak jest częsta, iż rzadki jest dzień poczty, w którymbym listów nie odbierał i odpisywać nie musiał, a to prawie zawsze w językach obcych, z wypisami nasion lub żywych roślin z przysłanych katalogów. Powtóre: gdy omyłki w przysłanych nasionach i roślinach, co do rzetelnych ich nazwisk, są nieuchronne; gdy we własnym wysiewie, przenoszeniu, przesadzaniu, niechybne zdarzają się pomieszania, utrzymanie porządnej nomenklatury gatunków, przy podniesionej dziś do pięciu tysięcy ich liczbie, a stąd ciągła i nieprzerwana weryfikacya, aby ochronić uczniów od fałszywych wyobrażeń, utrzymać przyzwoitą każdego gatunku kulturę, a w oczach znawców nie ściągnąć wstydu dla mnie i uniwersytetu, jak wielkie czyni zatrudnienie, ci tylko sądzić są wstanie, którzy cokolwiek z podobnemi trudami są obeznani. W zupełnem dziś ogołoceniu z czeladzi, oswojonej z manipulacyą ogrodową, sam przy skopaniu teraz kwater, a później przy kilkakrotnem plewidle obecnym być muszę, gdy ogrodnik wysiewem, przesadzaniem, polewaniem i dalszem pielęgowaniem w treibhauzach i na inspektach całkowicie jest zajęty. Potrzebie: corocznie zwykł się drukować katalog zbioru odrodowego, lub przynajmniej dodatek do niego. Może się komu zdawać wcale mała ta robota. Lecz w zbiorze, jak się rzekło, pięcioletnim uprzątnieniem synonimii roślinnej, tak wielce dziś w botanice zagęszczonej, aby jeden gatunek nie

był powtarzany pod kilku imionami, mechanizm kilkakrotnego kopiowania manuskryptu, korekta druku, najmniej miesiąc zabiera czasu. Po czwarte: Dyrekcyja ogrodu, wyciągająca ciąglej zawsze i nieodstępnej obecności mojej, nie dozwala mi używać ani spoczynku świąt, ani dobrodziejstwa wakacyi letnich; i gdy wszystkie inne naukowe zakłady są niejako zamknięte i zawieszone, ja jeden od tego przywileju wyłączonym zostaję. Po piąte: Cóż dopiero mówić o niezbędnych kłopotach z czeladzią ogrodową i rzemieślnikami rozmaitego gatunku, o kupnie tak rozlicznych materyałów, o utrzymaniu porządných rachunków i t. d.? Co mówić o zgryzotach, jakie od natrętej publiczności w bezustannem wdzieraniu się do ogrodu codziennie doświadczają, o kradzieżach i niepowsięgniętych dotąd swywołach pospółstwa, które się w górnej części ogrodu codziennie dopełniają? Te okoliczności odejmują mi spokójność, rujną zdrowie, wikłają w nienależne i kłopotliwe procesa; a może kto mniema, iż ja w kwiecistym ogrodzie na różach spoczywam.

»Gabinet historyi naturalnej w domu przy ogrodzie botanicznym pomieszczony, lubo zupełnie i pod żadnym tytułem do profesora botaniki nie należy, pod bezpośrednim jednak moim dozorem od lat kilkunastu, bez żadnego za tę pracę wynadgrozdenia, zostaje. Mijam już trudy, jakie w pierwiastkowym jego ułożeniu, toż w spisaniu i ułożeniu zbiorów przez p. Walickiego i innych darowanych poniosłem. Częste wizyty gości tak krajowych jak zagranicznych każdego prawie tygodnia po kilka godzin czasu zabierają; i lubo w tem zatrudnieniu pomocnik mój, po części, mię wyręcza, osobom jednak wysokimi urzędami i rodowitością zaszczyconym sam osobiście towarzyszyć, sam zwykłe demonstracye czynić muszę.

»Ten ogrom zatrudnień przywiódł mię do wyrzeczenia się prawie całkowicie słodocy towarzystwa i godziwych, stanowi mojemu przyzwoitych zabaw i rozrywek, wprawił mnie w nałóg samotnego i pustelniczego życia, nałóg, który mnie uczynił dotąd wprawdzie sposobnym do dźwigania tak mnogich ciężarów, lecz razem osłabił wątłe skąd inąd, jak wiadomo, oczy moje, osłabił wiekiem już ku schyłkowi nakłonione siły moje. Proszę więc Rady uniwersytetu: 1-o zdjąć ze mnie ten nowy na sesyi 15 kwietnia włożony obowiązek przodkowania w komitecie czynionych i czynić się mających postrzeżeń; proszę 2-o, żebym i według drugiego punktu tegoż postanowienia, nie był obarczany rozbiorem przysyłanych obserwacyi, choćby te do materyi dawanych przeze mnie kursów stosowne były. W ciągu dziewiętnastoletniej służby mojej dałem dość dowodów poświęcenia się mojemu naukom i Uniwersyte-

towi; nowe te obowiązki przechodzą już we mnie możność ich spełnienia».

Prośba ta, na sesyi 1 maja przeczytana, jednogłośnie przyjętą została, a Spitznagel, do przewodniczenia w komitecie postrzeżeń, na moje miejsce wyznaczonym został.

Długo uniwersytet doświadczał niepomyślnych skutków zbytecznego sprzyjania ministrowi powszechnego oświecenia zagranicznym członkom z krzywdą i upokorzeniem krajowych. Nakoniec dnia 27 sierpnia przyszła odezwa ks. Golicyna, nowo mianowanego zastępcy ministra oświecenia, z doniesieniem, że hrabia Razumowski od ministeryum jest uwolniony; że tymczasowe sprawowanie interesów edukacyjnych jemu jest poruczone; że ks. Czartoryski, kurator, do obowiązków swych jest przywrócony, i że uniwersytet we wszystkich swych potrzebach wprost do niego udawać się powinien. Wiadomość ta zasmuciła cudzoziemców, lecz między krajowymi, a mianowicie dobrze myślącymi, powszechne sprawiła ukontentowanie. Pierwszem, w tem zdarzeniu, ks. Czartoryskiego było dziełem, iż uniwersytetowi niezwłocznie, pod prezydencją najstarszego dziekana, X. Mickiewicza, do wyboru nowego rektora przystąpić kazał.

Na ten tak ważny dla krajowego oświecenia urząd głos powszechnej światłej publiczności i życzenia prawie wszystkich krajowych członków uniwersytetu wskazywały wyraźnie Jana Śniadeckiego, męża miłością ojczyzny, gruntowną i obszerną nauką, nieskazitelną cnotą i wszelkimi talentami, w wieku naszym, między ziomkami, najznakomitszego, który od dnia 24 lutego 1807 do dnia 1 marca 1815 z wielką sławą, wśród najtrudniejszych okoliczności, dostojność tę sprawował. Te powszechne życzenia dzielił oraz współ i ks. Czartoryski, kurator i, co nie było sekretem, już listownie, już obecnie w Warszawie, na nowo do tychże obowiązków powoływał. Lecz Śniadecki, bądź zrażony przeciwnościami, których od rozjątrzonego niemieckimi intrygami ministra Razumowskiego doświadczył, bądź politycznymi względami powodowany, za pożyteczniejsze dla uniwersytetu osądził, nie przyjąć w tym czasie ofiarowanego rektorstwa. Ta jego niezmienna determinacya, znajoma oddawna przyjaciółom i kuratorowi, wzniesiła sprawiedliwą troskliwość, na kogoby miały się połączyć głosy w następnym wyborze. Kurator w piśmym do profesora Franka liście wzywał go wprawdzie do przyjęcia tegoż urzędu, lecz wielu członkom nie zdawało się ani z chwałą, ani z pożytkiem poruczyć ważny oświecenia interes w ręce cudzoziemca. Zwracali więc prawie wszyscy oczy na wysłużonego profesora, Szymona Malewskiego, który od wielu lat był już dziekanem, a używany ciągle za pomocnika od Poczobuta, Strojnowskiego i samego Śniadeckiego, dał

wielkie dowody pracowitości, gorliwości i roztropności we wszelkich zdarzeniach i z pomiędzy wszystkich znał najlepiej stan ekonomiczny i wszystkie interesa uniwersytetu i całego wydziału. Jakoż po dobrowolnem oświadczeniu się Franka, iż dalekim był od przyjęcia tych obowiązków, Malewski, na sesji dnia 16 listopada większością $18/22$ głosów rektorem obrany i do należytego potwierdzenia przedstawionym został.

Stan ogrodu botanicznego w tym roku ze wszech miar był niepomyślny. Wprawni od kilku lat uczniowie ogrodowi, jedni przed przesładowaniem Howena uchodzić musieli, drudzy, dla dopełnienia skarbowych wpisów, do swoich powrócili rodzin. Gdy więc tym sposobem naczelnym ogrodnikiem sam jeden pozostał, w zupełnym niedostatku wprawniejszej czeladzi dwóch młodych włóścian z własnej plebanii mojej mereckiej sprowadzić musiałem, a dwóch innych uniwersytet z Oniksztyńskiego majątku swego dostarczył. Nowi ci ludzie prosto ze wsi wzięci i, jak zwyczaj, we wszystkich robotach ociężali i niezgrabni, małą byli ogrodnikowi pomocą, co, ile w wiosennym czasie, niemało w pielęgnowaniu roślin przyniosło trudności i uszczerbków. Później, lato ciągle zimne i mokre wielu gatunkom rozwijać się, kwitnąć i w nasiona wejść nie dozwoliło, tak, iż jednorocznych dawnych nawet wiele zagięło, a z przysyłanych w nasionach i żywych egzemplarzach ledwo 247 nowych się otrzymało. Dodać trzeba, że zgryziony na samym początku wiosny wznowieniem, jak się rzekło, napastliwej Howena sprawy, ostygłem był w korespondencyi z krajowymi i zagranicznymi ogrodami, z których dawniej liczne i kosztowne do zbioru mojego odbierałem zaśliki. Prócz tej zgryzoty nową, lubo przemijającą, zdziałał przykreść mieszkający w przyległym arsenale pułkownik artylleryi, Buszajew, który, słysząc w maju śpiewające w ogrodzie słowiki, przyszedł dnia 12 rzeczonego miesiąca domagać się w najgrubszy sposób, abym pozwolił mu je wyłowić, grożąc, iż, w przypadku odmówienia, wystrzelać każe. Tę dziką i nieludzką natrętność ułagodziłem daniem z treibhauzów kilku wazonów kwiatowych roślin.

W tym roku zeszło z tego świata trzech profesorów uniwersytetu: Andrzej Matuszewicz (s) ¹⁾ sztuki połoźniczej, dnia 6, Abicht filozofii, dn. 16 kwietnia i Jan Niskowski ²⁾ chirurgii dnia 3 września. Strata dwóch pierwszych nie wiele żałośna była; lecz ostatniego, dla rzadkiego talentu w chirurgii, a mianowicie w operacjach dobywania kamieni, których wiele i szczęśliwie, pierwszy z krajowców dokonał, całą publi-

¹⁾ Urodzony we włości Szawelskiej, na Żmudzi, jeden z pierwszych uczniów Gilberta, którego Antoni Tyzenhaus, podskarbi litewski, w Grodnie chirurgii uczyć kazał. P. a.

²⁾ Był synem dostatniego krawca w Wilnie. P. a.

czność tak powszechnym i tkliwym przejęła żalem, iż pogrzebowy kondukt jego dobrowolnem wystąpieniem większej części ludności z miasta, zebraniem niższych i wyższych władz rządowych i przeprowadzeniem aż na cmentarz ewangelicki, był uczczony. Tak nadzwyczajnego na pogrzebowy obrzęd zgromadzenia pierwszy to, podobno, był przykład w Wilnie.

1817. Lubo już w połowie listopada przeszłego roku profesor Malewski, jak się rzekło, był wybrany rektorem uniwersytetu, gdy najwyższe jednak potwierdzenie dopiero na początku maja roku terażniejszego uniwersytetowi udzielone zostało, Lobenwein, chociaż już mniej śmiały, sprawował ciągle urząd zastępcy rektora, póki dnia 11 maja instalacya nowego rektora nie położyła końca bezprawiom jego. Dnia 7 czerwca długo oczekiwany ks. Czartoryski, kurator, przybył do Wilna i rozpoczął wizytę uniwersytetu. Chociaż żadnych z mej strony nie czyniłem kroków osobistego zalecania się, wiele jednak od niego odebrałem szacunku i poważania dowodów. Na konferencyi oddzielnie na to zamówionej przełożyłem mu czule wszystko, com dla nauk i uniwersytetu uczynił i com za gorliwość moją poniósł i ucierpiał. Prosiłem o uwolnienie siebie od wszystkich obowiązków, nawet wyrzekając się pensyi zasłużonej, odpowiedniej dwudziestu latom pracowitej służby mojej, w której wiele nad powinność pełniłem obowiązków, a mianowicie zajmowałem się ciągiłą dyrekcją gabinetu historii naturalnej i ogrodu botanicznego. Skutku jednak tej prośby nie otrzymałem; owszem do nowego i pracowitego obowiązku powołanym byłem, to jest, do zasiadania w komitecie szkolnym, który świeżo przez kuratora został ustanowiony¹⁾.

W tym roku, z poruczenia kuratora, uniwersytet postanowił wysłać za granicę kilkunastu z młodzieży, dla doskonalenia się w różnych naukach i sposobienia się na przyszłych w uniwersytecie profesorów, ile, że w różnych oddziałach wiele już katedr wakowało, a lekcye publiczne przez zastępców dawane były. Miałem już oddawna zamiar wysłania w tym celu imiennika mojego, Józefa Jundziłła, który w uniwersytecie nauki był ukończył, a któremu w r. 1814 plac pomocnika przy gabinecie historii naturalnej i ogrodzie botanicznym, po dobrowolnem oddaleniu się Bogatki, wyrobiłem. Nie chcąc ściągnąć na się podejrzenia stronictwa w posuwaniu imiennika, własny fundusz 1.500 rubli

¹⁾ Utworzony w r. 1807, kilkakrotnie wznawiany, wyręczał rząd uniwersytetu w zarządzie szkół jemu podległych »tak co do sposobu uczenia, jak i co do osób w nich uczących, nie trudniąc się bynajmniej sprawami ekonomicznemi«. (M. Baliński. Dawna Akad. wil., str. 478).

srebrnych na trzyletnią podróż ofiarowałem. Ofiara ta przyjętą była mile u kuratora i w uniwersytecie, a pomieniony młodzian wyjechał dn. 12 sierpnia za granicę, mimo narzekania Lobenweina, który, sprawując zastępstwo rektora, głośno się przeciw temu zamiarowi był oświadczył.

Później jednak znalazł on zręczną sposobność zadośćuczynienia złośliwej swej dla mnie chuci. Zaraz po potwierdzeniu nowego rektora przystąpiono w uniwersytecie do wyboru nowych dziekanów i innych urzędników; a że czas prawem przepisany do wyboru prefekta kandydatów podobnież dawno był upłynął, rektor, na sesyi, dnia 1 października, nie przewidując żadnego oporu, a temsamem nie zastanawiając się nad osobami, komplet tej sesyi składającymi, mnie do wybrania na nowo prefektem kandydatów proponował. Zdziwił się i zgryzł się niezmiernie, gdy, po odbytem kreskowaniu, szczęściu przeczącymi kreskami przeciwko pięciu od tego urzędu uchylony zostałem. Gdy tym sposobem wybór ten chybił, rektor nikogo innego nie proponował, ja urząd prefekta, pod tytułem zastępcy, długo jeszcze sprawowałem. Do zjednania tego dla Lobenweina tryumfu posłużyły w szczególności zawsze mu podchlebne i wierne zdania Spitznagla, Czerniawskiego, Znoski, Reszki i nowo przybyłego, lecz chytrze ujętego, profesora Pelikana. Zdarzenie to przez rektora nieprzewidziane wcale mię nie zmartwiło, gdyż, z jednej strony, o ten plac żadnych nie czyniłem zabiegów i o zamiśle rektora nawet nie wiedziałem; z drugiej strony, iż zrządzone było od tych osób, które, prócz Pelikana, na ciągłą moją i wszystkich prawych zasługiwały pogardę. Ani też długo cieszyli się mniemanym tym dla mnie afrontem. Wkrótce bowiem, to jest dnia 1 grudnia, podany na sesyi Rady uniwersytetu do wyboru na proboszcza kościoła Ś-to Jańskiego, po zmarłym X. Mickiewiczu, mimo przeczące Lobenweina i stronników jego kreski, których prof. Pelikan w tym razie odstąpił, znakomitą większością na to probostwo wybrany zostałem.

W tym roku ogród botaniczny swobodniejszym był nieco od napaści natrętnej publiczności, a liczba roślin do 4635 gatunków pomnożoną została.

1818. Rok ten, mniej obfity w osobiste dla mnie wypadki, bardzo był pomyślnym dla ogrodu botanicznego, jużto hojnem obesłaniem nasion i żywych roślin, które z Paryża, Berlina, Hali, Gorenek, a mianowicie z Pawłowska odebrałem, jużto, że się pozbył z wielu miar przykrego, a mało zdatnego ogrodnika Pipera. Człowiek ten, przybywszy z Wiednia w r. 1808 z miernem w swej sztuce usposobieniem, tracąc corocznie mnóstwo ze wszech stron przychodzących rzadkich i kosztownych gatunków, wprawił się był nakoniec do umiejętnego ich pielęgnowania; lecz zatrudniony wyższemi naukami, których od samych za-

sad uczyć się począł, w celu osiągnięcia akademickich stopni, o które się wielokrotnie i zuchwale nabijał, a najbardziej uniesiony chciwością i zajęty całkowicie prawie handlem nasion i ozdobnych roślin, mało łożył czasu na pełnienie istotnych swych obowiązków; zajmując zaś wiele miejsca w budowlach ogrodowych na utrzymanie korzystnych sobie gatunków, wiele innych, dla niewygodnego pomieszczenia, zatracił, a w zbiorze nasion, utrzymywaniu należytej nomenklatury i ogółem w pielęgnowaniu mniej okazałych roślin i krzewiów zupełnie był opieszłym. Jakoż po oddaleniu się jego, przy ściśłem całego zbioru przejrzeniu, wielki bardzo w wielu rodzajach, tak na gruncie, jak w treibhauzach okazał się niedostatek. Zuchwałość i zarozumiałość, zwykle u nas cudzoziemców cechująca, od dawna czyniła mi go nieznośnym; zwłaszcza gdy od czasu wejścia swego do towarzystwa wolnych mularzy, u naczelników jego, mianowicie profesora Grodka, począł mieć otuchę. Zazdrość zaś prawdziwie rzemieślnicza i niemiecka nieżyczliwość krajowi naszemu i temu zakładowi, w którym przez dziesięć lat wygodnie się utrzymywał i do ćwiczenia się w naukach pomyślną miał zręczność, to sprawiły, iż z wielu, których w tym przeciągu podległych miał sobie uczniów, żadnego w żadnej gałęzi ogrodnictwa usposobionego nie zostawił.

W miesiącu kwietniu tegoż roku, umarł w Białymstoku cesarski ogrodnik Herman. Piper o jego miejsce sekretnie starać się począł; a gdy wreszcie zamysły swe objawił, nie odmówiłem żadnej żądanej pomocy, rad będąc, iż się sam ze służby uniwersytetu oddalał; bo lubom wiele od niego ucierpiał, a cały ciężar ogrodowego gospodarstwa i po większej części pielęgnowania roślin na mnie ciągle się opierał, nie miałem nigdy serca, abym mu tę służbę wypowiedział. Wyjechał nakoniec dnia 2 sierpnia od nikogo niezałowany, sprowadziwszy, kilku dniami pierwej, z Rygi zastępcę Hellera, który najmniejszej do tak ważnego dzieła nie posiadał zdatności. Zastępca ten, bez żadnego naukowego usposobienia, a w praktyce od wszystkich moich uczniów ogrodowych słabszy, po pięciu napróżno strawionych miesiącach, zrobiwszy w zbiorze nasion zupełne zamieszanie, ostatnich dni grudnia do Rygi, skąd przybył, powrócił. Mimo te jednak od niezdatnych i nieżyczliwych ogrodników poniesione klęski ogród botaniczny natężoną pracą i usilnością moją w pomyślnym, ile być mogło, stanie się utrzymywał; liczba nowo przybyłych w tym roku roślin przeszła 590 gatunków, co podniosłoby wysoko bogactwo jego, gdyby, jak się rzekło, w dawniejszym zbiorze znaczny nie okazał się uszczerbek.

Rzekłem wyżej, iż r. 1817, miesiąca grudnia 1 dnia, uniwersytet obrał mię plebanem Ś-to Jańskim w Wilnie; na wybór takowy w tym roku dopiero od ministra oświecenia przyszło potwierdzenie. Na mocy którego

odebrałem dnia 12 czerwca na to beneficjum z uniwersytetu prezentę, z którą gdym się udał do X. Cywińskiego, generalnego oficyna wileńskiego, a od niego zrozumiał konieczną potrzebę zrzeczenia się wprzód plebanii mereckiej, interes instalacyi do dalszego czasu odłożyłem.

W rządzie ogrodu mało w tym roku miałem ustronnych przeszkód i napaści. Znajomy powszechności natręt X. Lavoisier ¹⁾, który wielu, skądinąd słusznym, kobietom, za przewodnika do ogrodu się ofiarował, zrażony kilkakrotnie zimnem przyjęciem, gdzieindziej w próżniactwie swem rozrywki szukać musiał; a gdy profesor Czerniawski, nie pomnąc na wyrządzone mi w czasie wyborów afronty, z familią swą wejść zuchwale do ogrodu postanowił, wręcz mu wstępu tego zabroniłem. Mała zaiste zemsta za liczne i nieznośne nieobyczajnego tego człeka grubiaństwa!

1819. Rok ten w osobistem mem położeniu żadnej prawie nie uczynił zmiany, lecz zatrudnienia około ogrodu, po oddaleniu się, acz niedogodnego ogrodnika, tem bardziej ciężcyć mi poczęły. Zaraz na początku, postrzegłszy zupełną niezdatność przybyłego z Rygi zastępcy Hellera, wdałem się w korespondencyą z innym Hellerem, będącym w służbie u barona Vietynghofa w Marienburgu, w Inflantach, w czasie której odezwał się z prośbą Józef Załęski, niegdyś uczeń ogrodowy, wygnany w r. 1815 w czasie prześladowania komendanta Howena, jak się wyżej powiedziało. Gdy pierwszy z nich zbyt późno, bo dopiero za rok przybycie swe zapowiedział, drugi dla przesadzonych warunków przyjętym być nie mógł, postanowiłem doświadczyć, azali podwojeniem usilności nie utrzymam zbioru ogrodowego tak przynajmniej, jak dotąd był utrzymywany, a z czasem czy nie usposobię którego z dawniejszych uczniów do porządnego roślin pielęgnowania. W tej nadziei odmówiłem ubiegającym się o plac ogrodniczy tak pomienionemu Hellerowi z Marienburga, jak Gerykowi z Królewca zalecanemu.

Poznanie rzeczywistego stanu zbioru nasion po Piperze pozostałych było pierwszym i najważniejszym zatrudnieniem mojem. A gdy w zbiorze tym postrzegłem wielkie niedostatki, mianowicie w rocznych i gruntowych gatunkach, w posyłkach od korespondentów moich nie żądałem na ten rok innych gatunków, jak tylko tych, które wprowadzone oddawna do katalogu, w ogrodzie się już nie znajdowały. Drugiem, a tem jeszcze pracowitszem i całe lato zajmującym zatrudnieniem, było przejrzanie i sprawdzenie rzeczywiście znajdujących się w ogrodzie, tak na gruncie, jak w treibhauzach żywych roślin gatunków; między ostatnimi przecież nie tak wielki okazał się uszczerbek. Tym dopiero

¹⁾ Jan, kanonik mohilewski, tłumacz Krasickiego na język francuski.

sposobem poznawszy obecny stan zbioru ogrodowego, mogłem się zająć skutecznie nowem wzbogaceniem jego. Znakomitsze dary nasion przyszły z Paryża, Gorenka, Dorpatu, Berlina, Charkowa i t. d.; żywe zaś gatunki przybyły z Berlina, Krzemieńca, Paryża i Drezna; największa jednak część i najznakomitszych gatunków, jak: *Thea*, *Bohea viridis*, *Laurus*, *Camphora*, *Magnolia pumila*, *Hernaudia sonora* i t. d. kupione zostały w Rydze u ogrodnika Wagnera, do czego użyły się pieniądze pozostające od zbyt wysokiej niegdyś pensyi *Pipera*. Lubo więc pierwszą moją usilnością w tym roku było wetować straty zbioru roślin winą ogrodnika zadane, w końcu jednak tegoż roku liczba nowo przybyłych gatunków do 350 dochodziła, a ogólna liczba zbioru prawie do 4500 gatunków podniesioną została.

Do ważnych podobnie i kłopotliwych w tym roku zatrudnień należy wielka reparaacya trzech *treibhauzów*, w których, gdy wszystkie drzewo w budowli frontowej zgniło, a sufity i okna blizkim upadkiem groziły, w ciągu lata wszystkie na nowo świeżem drzewem opatrzone być musiały.

Dnia 5 maja odebrałem diploma na członka honorowego towarzystwa farmaceutycznego w Petersburgu; zaszczytu tego nie mogłem przyjąć, dla niedorównywających już sił tak mnogim i ciągłym zatrudnieniom. Na końcu sierpnia, do daru dawniej już Józefowi na podróż jego uczynionego, posłałem na nowo rubli sr. 150 i przyjąłem na się procent wekslowy tak od tej, jak od posyłającej się mu sumy z kasy uniwersytetu; co ogółem przyczyniło jeszcze wydatku rubli 98 i kop. 30.

Dnia 14 marca umarł X. Bogusławski, niegdyś Pijar koronny, później profesor teologii w uniwersytecie, potem kanonik wileński, zawsze podły intrygant, plotkarz i bezwstydnym lubieżnikiem, nakoniec opój niepowściągniony. Żaden z członków uniwersytetu nie znajdował się na jego pogrzebie. W miesiącu zaś sierpniu umarł X. Ksawery Narwoysz¹⁾, ex-Jezuita, wysłużony profesor matematyki w uniwersytecie, później kanonik wileński, pamiętny opilstwem i dziwacznym życiem swoim. On zdradził niegdyś położoną w sobie i wielu zasługami zabezpieczoną ufność godniejszego lepszych losów Pijara Józefa Parfimowicza, którego ciągle łudził nadzieją viceprofesorstwa swego, a w czasie wyboru i wzmianki o nim nie uczynił!

Rok 1820 rozpoczął się zgonem sławnego w początkach zdradliwą chytrnością, a później otwartą i bezczelną pogardą wszystkiego, co było zabytkiem polskiej narodowości, Jana Andrzeja Lobenweina, profesora anatomii, który umarł dnia 12 stycznia, a kilku laty przed śmiercią

¹⁾ J. Bieliński l. c. t. III str. 271, podaje datę śmierci odmienną: 25 czerwca 1819.

swoją, prócz zaszczytu orderu Ś-ej Anny drugiej klasy, tytułu konsyliarza stanu i zbytkownego w uniwersytecie mieszkania, potrafił sobie wyjednać do 5000 rubli srebrnych pensyi rocznej z funduszu edukacyjnego, chociaż, zajmując katedrę anatomii przez lat przeszło 30, w żadnym roku kursu nauki swej nie ukończył i żadnego ucznia z miernem nawet usposobieniem po sobie nie zostawił. Zdawało się, że śmierć tego naczelnika partii niemieckiej powściągnie intrygi pozostałych stronników jego; jak mylnie to były wnioski, później się okazało.

Dnia 19 marca miałem przysłany sobie od metropolity Sierżenecwicza krzyż szpiżowy, znamię oswobodzenia Rosyi w pamiętnym 1812 roku, duchowieństwu do noszenia na wstędze orderu św. Włodzimierza przeznaczone. Kończąc wiek mój w naukowym zawodzie, jeśli dotąd za trudy moje i poświęcenie się nie odebrał od zwierzchniej władzy publicznej i odznaczającej nagrody, tego tak spospolitowanego i od obcej zwierzchności dawanego znaku przyjąć mi nie przystało.

Dnia 9 maja uniwersytet przystąpił do wyboru rektora i przeszły rektor, Szymon Malewski, na nowo wybranym został. Na początku lipca ostrzegł mię rektor, iż X Kundzicz, oficyał wileński, gotuje na mnie urzędową zaczepkę, jakby o zaniedbanie budowli i naprawek około filialnego kościoła w Rotnicy. Udałem się więc do niego dla osobistego w tej mierze pomówienia. Przyjęty z tonem więcej niż zimnym, posłyszałem, iż do wejścia w stan budowli rzeczony kościoła wyznaczona już jest komisya, a powodem do tego miała być blisko spodziewana rezygnacya plebanii mereckiej dla instalacyi na plebanię Ś-to Jańską. Dotknięty sprawiedliwym żalem o nieludzki ten krok X. Kundzicza, któremu do nieprzyjaźni nigdy najmniejszej nie dawałem pobudki, owszem, użyczając mu dawniej bez procentu kilkuset rubli, czyniłem wygodę w interesach jego, z drugiej strony, nie widząc żadnej dla siebie ani teraz, ani na przyszłość korzyści z plebanii Ś-to Jańskiej, która miejsce czystej i bez żadnych kłopotów należnej mi emerytury zastępować miała, dnia 17 lipca zwróciłem rektorowi daną mi przed dwoma laty na tę plebanią prezentę i położyłem koniec wewnętrznym i obcym z tej okazji zawiściom.

W miesiącu wrześniu, zaraz na początku szkolnego roku, kabała niemiecka, która, jak się rzekło, ze śmiercią Lobenweina osłabiec miała, na nowo wzmagac się poczęła. Dziekani we wszystkich oddziałach skończyli swe trzylecie; wybór nowych, wedle przyjętego zwyczaju, odbył się we wszystkich oddziałach pod prezydencyą rektora. Że w oddziale literackim aktualnym członkiem jeden tylko był profesor Grodek, którego gdy, dla niedostatku towarzyskich przymiotów, rektor nie chciał mieć członkiem w Rządzie i nikt z rozsądnych nie życzył go za dzie-

kana w uniwersytecie, obranym więc został profesor Capelli, dający kurs literatury włoskiej, a temsamem, wedle ustaw, członek rzeczonego oddziału i który pod tym tytułem dawniej już był obierany i potwierdzany dziekanem. Obruszony Grodek chybieniem tego, jakby wprost sobie należnego urzędu, wsparty pomocą Bojanusa, Spitznagla, Pelikana i t. d. dnia 1 października wybory wszystkich oddziałów zniweczyć postanowił; a uniesiony zapalczywością zapamiętałe i wściekle prawie przez dwie godziny przeciwko Capellemu piorunował. Dokazał wprawdzie, iż wybory wydziałów w Radzie przez wotowanie powtórzyć musiano; lecz i w tych pierwszy wybór Capellego potwierdzonym został. Ale stronnicy Grodka, mając oddawna przygotowany wstęp do kancelaryi departamentu oświecenia, sprawili, iż minister wybór takowy naganął i nowy z pomiędzy członków oddziału literackiego uczynić zalecił.

Dnia 1 listopada Rada uniwersytetu, widząc wyraźnie wskazanego sobie Grodka dziekanem, który, jak się rzekło, sam jeden aktualnym był tego oddziału członkiem, zamiast nakazanego wyboru, przedstawienie i usprawiedliwienie powodów pierwszej swej czynności przesłać ministrowi postanowiła; przeciw czemu Grodek, usilnie dziekanii pragnący, oraz Bojanus, Spitznagel, Znosko, Pelikan, rozpisali się. Na tejże sesji Grodek, dla dopełnienia swej zemsty, podał Radzie pismo, zarzucające mi nieprawne sprawowanie urzędu prefekta kandydatów. Warchoł o dziekanią skończył się na tem, iż minister, przez kancelaryą swą podejrzony (s.), rektorowi, jakby za nieprawne przedstawienie, wymówkę, vyhawor, napisać kazał, uniwersytet niechętny Grodka dziekanem wybrać musiał; ja zaś, powtórzywszy do rektora wielokrotne me prośby, o uwolnienie od obowiązków prefektury, nakoniec po wyborze i potwierdzeniu prefektem profesora Polińskiego¹⁾, dnia 31 grudnia rzetelnie uwolniony zostałem. Urząd ten sprawowałem ciągle przez lat trzynaście i miesiący cztery.

Dnia 12 grudnia zszedł z tego świata pocziwy i powszechnie żalowany profesor matematyki wyższej, Zacharyasz Niemczewski; a dnia 17 tegoż miesiąca Józef Jundziłł z trzyletniej zagranicznej swej podróży powrócił.

Wzrost bogactw ogrodowych w tym roku zwyczajnym postępował krokiem. Prócz wielu z różnych stron przysłanych nasion, przybyły w żywych egzemplarzach rzadsze roślin gatunki z Berlina, Paryża, Krzemieńca, a niektóre w Rydze się kupiły. Ogół w nowo przedrukowanym

¹⁾ Pełka Michał, prof. matematyki.

katalogu wynosił 4951 gatunków. W zimnym, niskim treibhauzie front cały odnowionym został.

1821. Na początku tego roku Estreicher¹⁾, profesor botaniki w Krakowie, począł stręczyć zbiór swój owadów do przedania uniwersytetowi za sumę 3000 rubli srebrnych. Przysłany zbioru tego inwentarz dałem do przejrzenia pomocnikowi mojemu, Józefowi Jundziłłowi, z obowiązkiem sprawdzenia liczby rodzajów, gatunków i sztuk pojedynczych. Na upewnienie jego, iż liczba gatunków do 8000, a liczba sztuk do 16000 dochodzi, wniosłem dnia 1 marca, w oddziale fizycznym, projekt takowego kupna. Projekt ten w oddziale bez trudności przyjęty, później przejrzany w Rządzie, dnia 1 kwietnia wprowadzony do Rady uniwersytetu, znalazł znaczny opór ze strony tych, którzy płaszczem gorliwości pokrywają zawsze swe chytre zamiary; Bojanus, Spitznagel, Grodek, głośno się przeciw temu oświadczyli. Jedni naganiali zbyt wysoką cenę, drudzy radzili poczynać od nabycia innych ważniejszych klas zwierzęcych; a co do owadów przypominali zbiór geografa Perthesa, przed kilku laty za 500 czerwonych złotych ofiarowany a przezemnie nieprzyjęty. Spitznagel, przejrawszy dokładnie inwentarz, wytknął omyłkę prawie o połowę przezemnie podanych gatunków i sztuk pojedynczych. Gdy ta, przez pomocnika mojego popełniona, omyłka przy powtórnem przeliczeniu rzetelną się okazała, ja projektu tego zaniechałem i później w uniwersytecie nie było o nim wzmianki.

Pierwszych dni maja przybył do Wilna Besser, nauczyciel botaniki w liceum wołyńskim, dla egzaminu z medycyny, pro libera praxi; ten zastał tu świeżą pamięć zagajonego kupna pomienionych owadów. Przełożyłem mu otwarcie, jak interes ten począł się i skończył i powierzyłem mu znajdujący się u mnie inwentarz, po którego przejrzeniu i on założoną cenę uznał za zbyt wysoką. Dnia 23 lipca odebrałem list od prof. Estreichera z Krakowa, z dołączonym w oryginale listem Bessera, pod dn. 6 czerwca, w którym Besser, zganiwszy dość ostro i z różnych względów ten zbiór, wylicza powody, dla których go nie kupiono, a za trzecią przyczynę kładzie: że znając X. Jundziłła niedbałość o zbiory mu powierzone, boją się, aby pożytek za kilka lat za te pieniądze nie skończył się na nabytych pudłach i szpilkach, poczem dodaje: wiesz sam, jaką pilność kolekcya potrzebuje, aby nic się nie zepsuło. Skwapliwość Bessera w przesłaniu tej przygany i wiadomości żalonemu niepomyślnym skutkiem Estreicherowi wzbudziła sprawiedliwy

¹⁾ Alojzy Rafał (1786--1852), rektor uniw. krak. w l. 1831-33, ojciec bibliografa Karola E.

gniew jego; co do mnie, nawykły do znoszenia oszczerstwa i obelg od nienawistnych i nienawidzianych mi Niemców, poznawszy stąd płochosć i w niczem nieróżny charakter od wszystkich współziomków jego, na postępek ten wieczną rzuciłem pogardę. W zbiorach uniwersytetu straży mej powierzonych znajdują się dotąd same tylko minerały i konchy; te, zepsuciu niełatwo uległe, widział sam Besser w całości. Gdyby zaś bojaźń mojego niedbalstwa wstrzymywała Radę od nabycia tych owadów, ci właśnie członkowie, którzy temu się opierali, nie byłiby tak gorliwie, na temże posiedzeniu, obstawali za kupnem zbioru Perthesa, który podobnemu zepsuciu równie jest uległy.

Do zdarzeń tegorocznych, lubo osobiście mało mię obchodzących, należy: 1^o intryga księgarza Moritza w Petersburgu, w głównym szkół rządzie rozpoczęta, a przez Niemców i stronnika ich Znoskę w uniwersytecie silnie popierana, o oddanie mu księgarni uniwersytetu¹⁾. 2^o Przyznanie zupełnej emerytury Saundersowi²⁾, profesorowi sztycharstwa, a to po dwunastu tylko latach z niczego i nikomu niekorzystnej służby jego. 3^o Silny zamach Bojanusa, wraz z innymi Niemcami, osadzenia na katedrze anatomii niejakiego Beera z Królewca; zamach ten mocno z Petersburga popierany nie uśpionym, lecz do pogodniejszej pory odłożonym być się zdaje. Dnia 5 lutego na sesyi odziału fizycznego wniosłem projekt podróży przez pomocnika mojego odbyć się mającej, w celu śledzenia przedmiotów historii naturalnej w północno-zachodnich Litwy powiatach; projekt ten na Radzie dnia 15 tegoż miesiąca przyjęty, później przez ministra potwierdzonym został. Wskutek czego Józef Jundziłł, dnia 9 maja, z dodanym sobie kandydatem Krynickim, w podróż wyjechał, a zwiedziwszy, wedle instrukcyi, nadbrzeża Wilii i Niemna, oraz okrążywszy Żmudź całą, dopiero dnia 13 września z dość znaczną korzyścią powrócił.

Obszerna z rozmaitymi ogrodami korespondencya, a stąd uzyskane z Berlina, Paryża, Warszawy, Białegostoku, Pawłowska, Derptu i t. d. żywe rośliny, a najbardziej przysłane i przywiezione w końcu roku przeszłego z różnych krajów nasiona, liczbę roślin tak pomnożyły, iż dawniejsze ogrodowe budowle mieścić już więcej nie były w stanie. Ku

1) Dokładnej wiadomości o tej sprawie szukaj u J. Bielińskiego l. c. t. I, str. 128 i n.

2) Józef, Anglik, został profesorem sztycharstwa w r. 1810. Wprost przeciwnie ocenia jego działalność J. Bieliński l. c. t. II, str. 758: w czasie pobytu w Wilnie odznaczył się jako zdolny, pracowity i sumienny pedagog, gdyż mimo tylu naturalnych przeszkód (braku odpowiedniej prasy), wątłego zdrowia i względnie krótkiego pobytu (pojechał do Włoch już w r. 1819), wykształcił wielu bardzo dobrych rytowników. Dziwnie był zapobiegliwym, aby sztuki piękne były otaczane czcią przez społeczeństwo... czytał rozprawę o życiu i czynach Szymona Czechowicza.

dogodniejszemu więc pielęgnowaniu delikatnych gatunków nowy treibhauz, 30 łokci długości a $6\frac{1}{2}$ szerokości, wystawić musiałem. Budowla ta dokonana została z sumy na utrzymanie ogrodu przeznaczonej, a przez kilka lat starannie oszczędzanej. Liczba roślin w tym roku przybyłych dochodzi do 620 gatunków, tak iż ogół całkowitego ogrodowego zbioru wynosił w końcu roku 5570 gatunków. W tymże roku pomocnik mój począł układać zielnik roślin suchych, tak krajowych, jak zagranicznych i liczbę ich do 2000 doprowadził.

Dnia 15 listopada, na posiedzeniu Rady, czytałem doniesienie o żelazie meteorycznym, przysłanem do gabinetu uniwersytetu przez hr. Ludwika Rokickiego; doniesienie to w Dzienniku wileńskim, na miesiąc grudzień roku terażniejszego, jest drukowane¹⁾.

1822. Początek roku terażniejszego przeszedł w spokojności wśród zwyczajnych zatrudnień moich około ogrodu i pomnażania zbioru roślin, już przez kupno rzadszych gatunków u ogrodników ryskich, już przez dary od p. Otto z Berlina, już przez wymiany z ogrodem warszawskim i dorpackim, co się tak szczęśliwie nadało, iż w jesieni tegoż roku ogólna liczba gatunków do 6000 pomnożoną została, jako to poświadczy »Appendix« na początku 1823 wydrukowany.

Dnia 18 marca przybył do Wilna ks. kurator na zwykłą wizytę uniwersytetu. Przybycie jego poprzedziło wcześniej i zdała organizowane oszczerstwo, wymierzone przeciw wszystkim prawie dawnym członkom uniwersytetu, a mianowicie rektorowi Malewskiemu. Ludwik Sobolewski, adjunkt uniwersytetu, użyty za narzędzie tej kabały, napisał paszkwil pod tytułem Maleviana, i w Puławach już kuratorowi podsunąć go potrafił²⁾. Bezpośrednim skutkiem tych czernideł było usunięcie się Malewskiego z rektorstwa, a dalsze później rozwijać się poczęły.

Ks. Kurator, oddany wpływowi rzezonego oszczerstwa, nie znajdując w dawnym gronie uniwersytetu nikogo już zdatnym do rektorstwa, urząd ten Józefowi Twardowskiemu, poleconemu sobie przez jednych z nauk matematycznych, a przez drugich z wprawy i zręczności w kierowaniu interesów, poruczyć postanowił. Jakoż dnia 1 kwietnia Twardowski w tym celu został wybrany na profesora matematyki elementarnej. Na tejsze sesyi zostali obrani profesorami zwyczajnymi: Feliks Drzewiński fizyki, Karol Podczaszyński architektury, Leon Borow-

¹⁾ O żelazie meteorycznym, spadłem w dobrach hr. Rokickiego. Dziennik wileński 1821. III. 486.

²⁾ Najprawdopodobniej plotka, bo »ton listów L. Sobolewskiego, jakie miał w ręku Wł. Mickiewicz, jest pełen szacunku dla rektora«. Żywoć A. Mickiewicza. Poznań 1870. T. I, str. 107.

ski literatury polskiej i profesorem nadzwyczajnym mineralogii Ignacy Horodecki, wsparty intrygą Mianowskiego, mimo przeciwne i jednogłośne zdanie oddziału fizycznego, i to był pierwszy tryumf fakcyi reformatów¹⁾. Przy ostatnim wyborze jak od Bojanusa, tak od Mianowskiego grube zniósłem przekąsy. Dnia zaś 24 tegoż miesiąca, wskutek zabiegów kabały tychże reformatów, Jan Wolfgang profesorem zwyczajnym farmacyi, a Józef Sękowski²⁾ nadzwyczajnym języków oryentalnych wybrani zostali; chociaż obie te katedry w etatacie uniwersytetu nie znajdują się.

Celem wyboru Twardowskiego, jak się rzekło, było przeznaczenie jego na przyszłe rektorstwo. Dnia 24 lipca, za nadejściem uwolnienia Malewskiego, X. Kłągiewicz³⁾, pismem kuratora mianowany zastępcą, urząd rektorski sprawować począł; dnia zaś 18 września Twardowski, lubo nieobecny, lecz już na profesorstwie potwierdzony, rektorem uniwersytetu wybrany został⁴⁾. Że zaś X. Kłągiewicz, przykrząc sobie zastępstwo, wielokrotnie od tego się wypraszał, kurator go uwolnił, a nowym zastępcą Bojanusa mianował. Lecz gdy i ten przyjęcia tego urzędu na sesyi dn. 30 tegoż miesiąca całkowicie odmówił, kurator zastępstwo to wreszcie Życkiemu⁵⁾, dziekanowi oddziału fizycznego, poruczyć musiał; a nakoniec wezwał Twardowskiego, który, przybywszy dopiero dn. 13 listopada, obowiązki rektora, pod tytułem zastępcy sprawować począł. Skutki wprowadzenia do Rady wielu nowych członków fakcyi reformatów uległych czas dopiero ukaże.

Co do mnie, kończąc dwudziesty piąty rok służby w uniwersytecie, zwątlony na zdrowiu i cierpiąc coraz wzmagające się osłabienie wzroku, a co najbardziej pragnąc usunąć się z towarzystwa, napełniającego się ludźmi szalem reformowania wszystkiego zapalonych, a do których i ks. kurator, mimo liczne przestrogi, szczerze się przychylił, na pierwszej za przyjazdem kuratora konferencyi, prosiłem go wcześniej o przychylenie się do prośby, którą wkrótce w tej mierze podać mia-

¹⁾ Mowa o stronnikach reformy uniwersytetu, przedsiębranej w tym czasie przez ks. A. Czartoryskiego, celem uprzedzenia reorganizacyi uniwersytetu, zamierzonej przez rząd rosyjski.

²⁾ Sękowski, otrzymawszy równocześnie tę samą katedrę w Petersburgu, nie przyjął ofiarowanej mu w Wilnie.

³⁾ Jędrzej Benedykt (1765—1841), profesor zwyczajny teologii dogmatycznej, od r. 1839 biskup wil.

⁴⁾ Ks. kurator w czasie bytności swej w Wilnie, każdego profesora o kreskę za Twardowskim prosił, a przed samą elekcyą w listach do wielu członków życzenie to powolił — P. a.

⁵⁾ Tomasz, profesor arytmetyki.

łem; a dnia 1 października, skończywszy już zupełnie lata ustawami przepisane, czytałem w Radzie prośbę następującą:

Do Rady Uniwersytetu dn. 1 paźdz. 1822 r. »Dnia 19 upłynionego miesiąca września skończyłem rok dwudziesty piąty publicznej służby w Cesarskim Wileńskim Uniwersytecie. Od pierwiastków młodości mojej poświęcony stanowi nauczycielskiemu jeszcze w zgromadzeniu Pijarów litewskich, ucząc przez lat dziesięć w różnych powiatowych szkołach, wytłumaczyłem z języka włoskiego dzieło sławnego fizyka Beccaria o elektryczności; napisałem rozprawę o źródłach słonych i soli w Stokliszkach i pierwiej w języku ojczystym wypracowałem i wydałem: Opisanie roślin w Litwie dziko rosnących. Roku 1792 miesiąca maja 16 dnia, mianowany przez komisję edukacji narodowej wiceprofesorem botaniki i historii naturalnej w Akademii Wileńskiej, kosztem tejże komisji wysłany zostałem za granicę dla dalszego w naukach doskonalenia się.

»Roku 1797 dnia 1 października wedle nowego, a dnia 19 września wedle starego kalendarza, za wezwaniem ówczesnego rektora Poczobuta, powróciwszy z zagranicy, wszedłem niezwłocznie w pełnienie przywiązanych do tego placu obowiązków; a w r. 1802 miesiąca marca 27 dnia mianowany publicznym zwyczajnym zoologii i botaniki profesorem, pełniłem nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego trudne i pracowite tej katedry obowiązki.

»W przeciągu tego czasu, już z rozkazów zwierzchności i poruczeń uniwersytetu, już z własnej gorliwości, przedsięwziąłem i dokonałem różne dla publicznego dobra posługi. W r. 1799 odprawiłem podróż w gubernią mińską, dla śledzenia wskazanego tam torfu; w r. 1802 odbyłem podobną podróż w okolice Birż, dla sprawdzenia doniesień o soli; w r. 1803 jeździłem do Wiszniewa dla obejrzenia i opisania fabryk żelaznych hrabiego Chreptowicza; a w r. 1812 byłem w Kupiškach, dla sprawdzenia pogłosek o mającej znajdować się tam soli.

»Rządca gabinetu historii naturalnej, przeniósłem z domu świętojańskiego do domu botanicznego dawny zbiór konch i minerałów; przyjąłem, ułożyłem i w inwentarz spisałem wielokrotne dary kosztownych zbiorów Wielm. Walickiego, równie jak cząstkowe ofiary rozmaitych innych obywateli; przy nabyciu i spisaniu minerałów po adjunkcie Symonowiczu naczelnie się zatrudniałem. Nie miał długo Uniwersytet botanicznego ogrodu, ja go, pokonywając nieprzeliczone trudności, założyłem; budowle dogodne wystawiłem i przeszło sześć tysięcy gatunków roślin zgromadziłem; katalogi ogrodowe w miarę wzrastających bogactw, prawie co drugi rok układałem i wydawałem.

»Przy tych zatrudnieniach poruczony mi urząd prefekta kandyda-

tów stanu nauczycielskiego przez lat trzynaście i miesiące cztery sprawowałem; w komitecie zaś szkolnym od pierwszych dni miesiąca września roku 1817 pracować nie przestaję. Co się tycze dzieł czyli pism właściwie naukowych: w r. 1805, przy pierwszym zawiązaniu się towarzystwa dziennikowego, byłem czynnym uczestnikiem prac jego; w r. 1799 wydałem Botanikę stosowaną; w r. 1804 napisałem i wydałem Początki Botaniki, które w r. 1818 z poprawą na nowo przedrukowane zostały. W r. 1806 i 1807 wydałem zbiór krótki Zoologii w trzech tomach, a w 1811 »Opisanie roślin litewskich« powtórnie drukować kazałem. Czytane na publicznych posiedzeniach rozprawy: w roku 1798 o kopalniach kruszcowych, w 1801 o szarańczy, w 1809 o przymiotach potrzebnych w sztuce ogrodniczej, drukiem podobnie ogłaszane były.

»Obarczony wiekiem, osłabiony na zdrowiu, a mianowicie cierpiąc groźne i coraz wzmagające się osłabienie wzroku, proszę Rady Cesarzowskiego Uniwersytetu, na mocy 19 punktu Aktu potwierdzenia i 28 najmiłościwiej nadanych mu Ustaw, o wyjednanie dla mnie dożywotnej całkowitej pensji profesorskiej, tytułu profesora wysłużonego i uwolnienie od wszystkich w tymże Uniwersytecie obowiązków«.

Prośba ta w Radzie uniwersytetu jednomyślnie przyjętą i ze stosownem zdaniem ks. kuratorowi przedstawioną została. Mając jednak ważne powody obawiania się, aby Kurator, po zupełnem prawie kasy uniwersyteckiej na nieetatowe wydatki wyczerpaniu, nie chciał doświadczyć na mnie pierwszym zamiarów oszczędności, przez zmuszanie mię do przyjęcia emerytury w jakimkolwiek beneficjum kościelnem, dnia 5 tegoż miesiąca października, obok przedstawienia uniwersytetu, napisałem i przesłałem list następujący:

»J. O. Mości Książę! Dopełniwszy dwadzieścia pięć lat najtrudniejszej i najpracowitszej służby w Uniwersytecie, podałem, nakoniec, dnia 1 tegoż miesiąca prośbę o tytuł wysłużonego profesora, dożywotnią pensją profesorską, wraz z uwolnieniem mię od pełnionych dotąd obowiązków. Prośba ta będzie, bez wątpienia, wkrótce przesłana pod wysoką uwagę W. Mości. Wyłożyłem w niej samą tylko treść znakomitszych prac i trudów moich; o ciągłych zaś cierpieniach i prawdziwym męczeństwie, które przy dyrekcji ogrodu zniosłem i wytrzymałem, nic nie wspominałem. Namieniłem o nich wkrótkości przed pięciu laty, gdyś mi JOW. Mość łaskawego dozwolił wysłuchania, a pocieszające wtedy wyrazy Jego były jedynem zgrzyot moich osłodzeniem.

»Schodząc już z placu profesorskiego, życzę z duszy, aby zakład ten ogrodowy, który mojej gorliwości i wytrwałości winien jest swój początek, przy opiekuńczej W. Mości pieczołowitości, zdobić się i doskonalić się nie przestawał.

»W podeszłym już wieku, przy starganych pracą i cierpieniem siłach, przy osłabionym i gasnącym prawie wzroku, nie zostaje nic mi już więcej, tylko błagać powtórnie J. O. W. Miłość. Dobrodzieja, abys mającej mi przeznaczyć się pensyi emerytalnej nie raczył opierać na jakimkolwiek beneficyum kościelnem w szczególności i nie odsyłał mię za pracę na nową pracę. Nie przyjąłem dawniej ofiarowanych mi plebanii niemenczyńskiej i świętojańskiej, ani nawet i kanonii wileńskiej, ani z zajmować się obowiązkami, do tych tytułów przywiązanymi, trudy profesorskie, a zwłaszcza dyrekcyja ogrodu wtedy mi nie dozwalały; dziś stan zdrowia i wiek ku schyłkowi skłoniony zupełnie prawie niesposobnym czynią. Wreszcie, przepędziwszy wiek cały w stanie naukowym, zaszczycając się od wielu lat najłaskawszą i szczególną protekcyą J. O. W. Mści Dobrodzieja, przechodzić pod nową władzę, z którą dotąd żadnych nie miałem związków, byłoby mi karą raczej, niż zasłużoną za tyle prac nagrodą».

Gdy po napisaniu tego listu, ufny w przedstawienie uniwersytetu i polegając na obietnicy kuratora, spokojnie oczekiwałem zaręczonej emerytury, dopiero na początku grudnia Twardowski, jako zastępca rektora, odebrał i ukazał mi list kuratora, w którym wyraża, iż powody moje wzbraniania się od przyjęcia beneficyum za bezzasadne poczytuje, gdyż w pełnieniu obowiązków parafialnych przez komendarzy wyręczać się można, a co się tycze wstrętu od przejścia pod władzę dycieczalną, mogłem już nawyknąć do niej, będąc od wielu lat plebanem przy innych kościołach. Dla zbitcia więc tych pozornych zarzutów musiałem napisać i napisałem dnia 10 grudnia drugi list następujący:

»Objawił mi W. Twardowski, zastępca rektora, że J. O. W. Mość Dobrodziej przyczyny moje wymawiania się od przyjęcia beneficyum kościelnego w pensyi emerytalnej za bezzasadne poczytujesz, twierdząc: iż w podeszłym nawet wieku i przy osłabionem nawet zdrowiu komendarzami wyręczać się można, a co się tycze wstrętu przejścia pod nową i obcą władzę, mniemasz W. Ks. Mość, iż musiałem już do niej nawyknąć, sprawując dotąd w innych kościołach plebańskie obowiązki. Boli mię nieskończenie, iż, ku objaśnieniu tych rzeczy, w takie szczegóły wejść muszę, jakimi w czasie danego mi łaskawego wysłuchania ustnie nawet zatrudniać go nie odważyłem się i dlatego na samym wstępie proszę pokornie o dobrotliwe przebaczenie.

»Co do pierwszego: prócz bardzo wielu obowiązków, w których przysięgły beneficyat *salva conscientia* komendarzami wyręczać się może, są bardzo częste korespondencye urzędowe, które koniecznie sam ułatwiać musi, gdy te granice wiadomości komendarza przechodzą, a częstokroć ze znacznym kosztem połączone bywają, jak n. p. raporta o ma-

jątkach funduszowych, kapitałach, sprzętach i t. d., które corocznie, bez względu na zmianę natury i przeznaczenia tych funduszków, od rządów kościołów uniwersyteckich równie jak od innych wyciągane bywają.

»Powtóre: gdyby i można było we wszystkim komendarzami się wyręczać, zupełny brak zdolnych do tego ludzi jest powszechnem wszystkich beneficjatorów narzekaniem. Kapłani, którzy się tych posług podejmują, są albo ludzie młodzi, świeżo w seminaryjach wyświęceni, bez żadnej wprawy i doświadczenia. Na takich spuszczać się nie można, a uczyć ich i wprawiać sam mało wprawny nie byłbym w stanie. Albo, co najczęściej bywa, są to ludzie po całej dyecezyi wędrowni, w moralności i obyczajach skażeni; ci wszystkiego się wprawdzie podejmują, lecz mało dotrzymują, a za lada fraszką, na kształt ewangelicznych najemników, odbiegają nieswojej trzody, rzadkiem szczęściem, jeśli beneficjatora do sądu jeszcze nie pozwą. Przy takich zastępcach mógłbymże się spodziewać tej tak wielce przy schyłku dni moich potrzebnej spokojności? Wreszcie samo szukanie i wybór komendarzy byłyby dla mnie niezmiernie trudne, a raz uczyniona w tej mierze próba nabawiła mię niepokonanego na zawsze wstrętu. W pełnieniu dotąd plebańskich obowiązków zakonnikami się wyręczałem. Zawarta ze zwierzchnością ich umowa zaręcza dłuższą niezmienną wyznaczoną kapłana i tak zwierzchność jest rękojmnią obyczajów jego; ważniejsze korespondencje sam ułatwiam. Lecz środek ten przy mniejszych tylko kościołach jest dozwolony, przy większych zaś świeckiego kapłana koniecznie mieć potrzeba.

»Co do drugiego: wyznaję, iż będąc od dwudziestu lat plebanem, powinienbym nawyknąć do władzy, którą obcą sobie mianuję. Rzecz jednak ma się inaczej. Dawniejszą plebanię, to jest bystrzycką, wziąłem od ś. p. biskupa Kossakowskiego, dzisiejszą merecką od X. Strojnowskiego. Dostojni ci biskupi znajomi byli ze swych przymiotów i całej publiczności i samej W. Ks. Mości; zostawać pod ich zwierzchnością, żadną z mej strony nie było ofiarą. Po ich zgonie w rządzie dyecezalnym, jak wiadomo, takie zaszyły odmiany, iż twierdzenie moje o dotychczasowych z tą władzą związkach jest bez przesady. Nie mam tu bowiem ani zasług, ani przyjaźni, ani nawet osobistych znajomości, któreby służyły przykrość urzędowych korespondencji a czasem i przykaszów. Składając dyrekcyą ogrodu, w którego ekonomice plebania merecka wiele czyniła wygód i oszczędności, byłem już nieodzownie determinowany ją rezygnować; gdy zdarzony tego lata w tem miasteczku pożar pochłonął wszystkie budowle kościelne, sumienie i honor nie dozwoliły w tym stanie opuścić plebanii, którąm przez dziesięć lat posiadał.

Rzucę ją jednak niezawodnie, skoro znaczniejszą przynajmniej część rzeczonych budowli odbuduję.

»Nakoniec, przyjęcie beneficjum kościelnego ciągnie za sobą nieuchronne wydatki, których beneficyat z pensyi emerytalnej znosić nie jest obowiązany, jakoto: wydatek jednorazowy na papiery i kancelaryą w czasie instytucyi; utrzymywanie kancelarzysty; ekwipaż, lub najmowanie koni, dla odwiedzania w każdej potrzebie kościoła beneficjalnego; nieuchronna gościnność tamże dla znakomitszych parafian i samych komendarzy i t. d., a to wszystko pochłaniałoby większą część wysłużonej pensyi mojej.

»Temi to uwagami objaśniwszy dostatecznie, jak mi się zdaje, pobudki ustnie przekładanej i listownie powtórzonej prośby mojej, polegam na łaskawych względach i sprawiedliwości W. Ks. Mości, iż nie zechcesz zmuszać mię do jakichkolwiek obowiązków beneficjalnych, lecz raczysz dobrotliwie zezwolić na czystą i bezwarunkową emeryturę, jaką ustawy każdemu profesorowi, który pełnił należycie swoje obowiązki, zaręczają«.

1823. Sądziłem, że po zastanowieniu się nad tak rzeczywistemi pobudkami i uwagami. ks. kurator odstąpi zamiarów swoich dalszego zmuszania mię do przyjęcia tak niemiłych i obmierzłych mi beneficjów uniwersyteckich; lecz jak zawiodłem się w tem mniemaniu i oczekiwaniu, przekona list jego roku 1823 dnia 5 lutego z Sieniawy datowany, a który dn. 20 lutego, tegoż roku, odebrałem.

»5 (17) lutego 1823 z Sieniawy. Nie kwapiłem się z odpowiedzią na list Wm. Pana z dnia 10 grudnia, aby go przekonać, że jak zawsze tak i w sprawie jego chcę działać z bezstronnością i z wszelkim namiętnością. Po długiej rozwadze utwierdzam się zawsze w moim mniemaniu i z boleścią mi przychodzi wyznać Wm. Panu, że mi niepodobna jest przychylić się do jego żądania. Im więcej się nad tem zastanawiam, tym mocniej przekonywam się, że obowiązkiem jest moim obstawać przy tem, abyś Wm. Pan dostał emeryturę w beneficjum stosownie do powołania swego i do ducha aktu konfirmacji Uniwersytetu, który jest bardzo wyraźny¹⁾. Wszystkie nieprzyjemności, jakich się obawiasz z powodu objęcia beneficjum, jedne są takie, które we wszelkich obowiązkach i zatrudnieniach życia ludzkiego natrafiać koniecznie musimy, drugie dlatego tylko tak mocnem w wyobraźni Jego malują się, żeś uważał przeszłość ze strony najgorszej; w przypuszczeniu, iż wszędzie musisz koniecznie natrafiać ludzi złych, namiętnych, prześladowców, lub

¹⁾ Ks. kurator powołuje się tu na § 21 aktu potwierdzenia z dn 4. kwietnia 1803 V. J. Bieliński l. c. t. I, str. 59.

oszukujących. To odmalowanie społeczności, przyznasz, że jest za surowe. A stąd tuszę sobie, że, po przychylniejszem roztrząśnieniu rzeczy, sam uznasz, jak obawy Wm. Pana były zbytne, choć w położeniu Jego mogą być wreszcie naturalne.

»Jakoż trudno mi mniemać, abyś nie mógł w licznych duchowieństwie litewkiem znaleźć zdanego i moralnego wikarego. Wady wikarych pochodzą w znacznej części z tego, że ich proboszczowie trzymają w zbytne poniżeniu, że płace ich nadzwyczajnie redukują przez pobudki czasem wcale szpetne i naganne, że nakoniec nie zawsze mają pod oczyma przykłady godne naśladowania. Te wszystkie powody nie mają i nie będą miały miejsca w urzędowaniu Wm. Pana; a za usunięciem przyczyn godzi się spodziewać, że i skutki także ustaną.

»Nie mogę niemniej wystawić sobie, dlaczego miałbyś koniecznie ze strony zwierzchności dyecezalnej doznawać ciągłych prześladowań i przykásów, bo tak światły i zdolny kapłan nie może nigdy na podobne zasłużyć z nim postępowanie. Osobistości zaś żadnych względem Wm. Pana nie przewiduję, kiedy, jak sam powiadasz, dotąd w żadnych stosunkach z władzą dyecezalną nie byłeś.

»Co do wydatków nadzwyczajnych, do urzędu proboszcza przywiązanych, jak to przyjmowanie parafian i t. d., nie przeczę ich rzeczywistości, ależ na takie wydatki są jeszcze i szczególne źródła przychodów kościelnych, które pobiera proboszcz prócz pensyi, jaką mu kasa Uniwersytetu wypłaca i które tu na żaden inny miejscowy rozchód nie będą potrzebne; bo, jak Wm. Panu wiadomo, konkordat na wszystkie potrzeby kościoła, a nawet i reparacje jego, z kasy Uniwersytetu dostateczne przeznaczył sumy. Przychody te są mniej więcej stałe, a przynajmniej co rok się powtarzają; kiedy przeciwnie rozchody zależą zupełnie od woli Wm. Pana; bo zapewne żaden z jego parafian nie będzie śmiał często mu naprzykrzać się, kiedy obaczy, że nie lubisz zgielku.

»Wreszcie uprzejme przyjęcie nie zależy na ucześnieństwie gości bez żadnego umiarkowania i kosztem ich własnego zdrowia. Owszem oddasz Wm. Pan prawdziwą przysługę swojej okolicy i społeczności, która zawsze idzie za przykładem ludzi wyższych, jeżeli te tłumne i zbytne biesiady obydzić w oczach swoich parafian potrafisz, a życiem i obcowaniem swoim zrodzisz w nich potrzebę rozkoszy umysłowych.

»Wpływ Jego w tym względzie w tak świetnym stawia mi się obrazie; korzyści parafian, którzy pod jego pasterski kierunek dostaną się, widzę stąd tak liczne, że i z tego względu życzę sobie bardzo widzieć W. Pana proboszczem. Nadto, na wynagrodzenie wydatków, o których tu mówimy, policzyć dom wygodny i ogród obszerny, jaki Wm.

Pan mieć możesz w probostwie, kiedy jako emeryt świecki żadnego nie miałbyś nawet mieszkania.

»Chciej, nakoniec, z drugiej strony uważać, że wydanie Wm. Panu emerytury świeckiej przywiódłoby Uniwersytet o stratę oczywistą 1500 rubli srebrnych, bo na wakujące tym sposobem probostwo mianowałoby wypadło inną osobę, mniej zapewne godną i może obcą zupełnie stanowi nauczycielskiemu.

»Tak odwołując się do serca Wm. Pana, do troskliwości o potrzeby parafian, współziomków, do świętych obowiązków obranego powołania i do przywiązania Jego do Uniwersytetu, którego interes, będąc tak długo zaszczytnym członkiem tej głównej szkoły, przyzwyczaiłeś się zapewne uważać na swój własny, mam prawo spodziewać się, że mi nie poczytasz za złe tego nastawiania, które za nieodzowny obowiązek sobie poczytuję, i że odmienić zechcesz dotychczasowe swe zdanie i życzenia. W dowód zaś, że Uniwersytet zna zasługi, jakie w sprawie oświecenia i literaturze krajowej położyłeś, daję mu do wyboru jakiegokolwiek z wakujących teraz probostw, między którymi jest nawet jedno zaszczytami biskupiami uprzywilejowane. Pragnę szczerze, aby mię ta nadzieja nie zawiodła; bo nie umiem Wm. Panu wyrazić, jakby mi boleśno było pójść wbrew życzeniom Wm. Pana, któremu więcej jeszcze, jak innym, nie chciałbym najmniejszej wyrządzić przykrości.

»W tem oczekiwaniu, którego skutek, jak mniemam, byłby z dobrem stron wszystkich, łączę wyraz należnego dla Wm. Pana szacunku i poważania. A. Czartoryski«.

Gdy list ten niezmiennie, jak się zdaje, i ostateczne okazywał postanowienie ks. kuratora zmuszenia mię do przyjęcia beneficjum kościelnego, nie tracąc więc czasu, to jest pierwszą pocztą, dnia 22 lutego, dałem mu odpowiedź następującą:

»Jaśnie Oświecony Mości Książę, Panie Dobrodzieju! — List J. O. W. Ks-cej Mości dnia 5 lutego z Sieniawy datowany odebrałem i, czytając go, zalałem się łzami, nie temi to łzami radości, którem wylewał, gdy wyjednane przez W. Ks. Mość dobroczynne dla Uniwersytetu przywileje dobro nauk i pomyślność osób zapewniające przed dwudziestu laty czytałem, lecz łzami smutku i rozpaczy, iż W. ks. Mość od korzystania z tych dobrodziejstw jednego mnie usunąć pragniesz i nieodzownie postanowiłeś. Wiek mój, słabość zdrowia i przyjęty od młodości sposób życia żadnych u niego nie znajdują względów! Co większa, mówisz W. ks. Mość o obowiązkach beneficjanta jako o świętych obowiązkach powołania mojego! Nie, Mości książę, powołaniem mojem nie było nigdy być plebanem lub innym beneficjatem. W szesnastym roku wieku mojego wszedłem do zgromadzenia naukowego, którego profesją i je-

dynym celem jest i było pracować w sprawie oświecenia, nie zaś dążyć i sposobić się do beneficjów; tam, idąc drogą pracy i zasług, zawsze w zawodzie naukowym, zjednałem sobie u najwyższej wtedy krajowej magistratury, iż do wyższej hierarchii szkolnej, to jest do uniwersytetu przeniesiony zostałem. Tu, jakie rzetelnie położyłem zasługi, w prośbie mej dnia 1 października wyliczyć odważyłem się. W przeciągu dwudziestopięcioletniego bytu mego w uniwersytecie żadnego rektora o beneficjum nigdy nie prosiłem, a narzucanych kilkakrotnie nie przyjąłem.

»Stojąc już u kresu wieku i sił moich i, zasłużony, jak sobie podchlebiam, na inne względy, jakże mogę poddawać barki moje pod nowe obowiązki, do których ani w pierwiastkach, ani później nie miałem powołania? Okryty siwizną mam poprawiać zepsute obyczaje komendarzy i nałogi parafian! Potrzebując ciągle rady medyków, nie mogę wynieść się na wieś do wygodnego, jak W. ks. Mość piszesz, domu i obszernego ogrodu, bo te, z pewnością twierdząc, nigdzie się przy beneficjach uniwersyteckich nie znajdują; a choćby się znajdowały, nie mogę dla nich poświęcić tych związków przyjaźni i zażyłości, które są jedyną pociechą i osłodą starości; nie mogę już obejść się bez pewnych wiekowi mojemu przyzwoitych wygod, których na wsi i z największym kosztem mieć jest niepodobna; nie mogę na nowej pustyni wśród dzi-
czy niecywilizowanej żadnej obiecywać sobie przyjemności.

»Wskazywane nadzwyczajne jakieś dochody z tak nazwanych akcydensów kościelnych, na pokrycie nieuchronnych i niezależnych z pensji emerytalnej wydatków, wszędzie już do niczego zredukowane zostały. Miałbym szukać w resztach powszechnie zubożałego ludu osobistych mych wygod i korzyści? Stan ten, jak nigdy, powtarzam to, nie był moim powołaniem, tak nigdy nie miał i mieć nie będzie żadnej dla mnie ponęty; a zamiana tytułu profesora na tytuł parocha, choćby z najświetniejszymi prerogatywami, byłaby mi rzetelnie surową i nieznośną karą.

»Piszesz J. O. W. ks. Mość, iż emerytura w beneficjum dla profesora duchownego wskazana jest wyraźnie w najwyższym akcie potwierdzenia. Wiadomo jest, jak pierwiastkowa myśl aktu potwierdzenia późniejszą ustawą zmieniona została. Lecz, choćby teraz beneficja te w całości, jak rzeczony akt mieć chciał, rozdawane były, nie poświęciłbym dziś dla żadnego z nich spokojności mojej, która jest jedyną wieku mojego potrzebą. Życie, prócz tego, na wsi, bez gospodarstwa, z samej pieniężnej gotówki, nie równie jest kosztowniejsze, niż w mieście. Patrząc z bliska na obrót rzeczy w uniwersytecie, widzę ja rzetelny jego ambaras w rzeczach ekonomicznych, do którego pomnożenia nigdy niczem nie przyłożyłem się. Dla przyniesienia mu jakiegokolwiek z mej

strony ulgi przez ochronienie 600 rubli opłaty dla beneficjanta, który być może nie z grona uniwersytetu, zgadzam się, wreszcie, na przyjęcie tytułu któregośkolwiek z wakujących beneficjów, pod temi jednak niezmiennemi warunkami:

1^o. »JOW. ks. Mość wysokiem swoim interesowaniem się wyjednać raczysz uprzednio u X. metropolity uwolnienie mię od rezydencji przy kościele beneficjalnym i od wszelkich obowiązków do tego tytułu przywiązanych.

2^o. »J. O. ks. Mość wyjednać raczysz, iżby X. metropolita rozkazał installować przy tym kościele komendarza, któryby za wszystko sam odpowiadał, bez żadnych ze mną stosunków.

3^o. »Uniwersytet zobowiąże tego komendarza do odprawiania pewnej liczby mszy, wedle względnych każdego kościoła obowiązków.

4^o. »Uniwersytet z kasy swojej a z przychodów beneficjalnych zastąpi wszelkie wydatki, przy utwierdzeniu rzeczzonego tytułu nieuchronne.

»Bez tych warunków proponowanego mi przez JOW Ks. Mość beneficjum w żaden sposób przyjąć nie mogę. Wedle dawnych praw i zwyczajów dyecezyi tutejszej beneficjant, obarczony wiekiem lub słabością, wybierał sobie koadyutora, który go we wszystkich obowiązkach wyręczał; dziś, skutkiem późniejszych urzędzeń, zwyczaj ten ustał i dla tego dwa pierwsze warunki w położeniu mojem niedobicie są potrzebne.

»Zważając już i niepewność skutku takowej negocjacji i nowe trudy, które JOW ks. Mość z okazji tej ponieść możesz, zwracam jeszcze raz pokorne prośby moje do najłaskawszych względów Jego, iżby i przez przychylenie się Swoje do prośby mojej i przedstawienia uniwersytetu, zezwalając raczej na czystą i bezwarunkową emeryturę, przyspieszyć raczył moment pożądaney spokojności mojej, i nie rozciągał na mnie tej surowej i niezasłużonej kary. Śmiem w tem nawet odwołać się do łaskawego jego przyrzeczenia. Uczynienie tej obiecanej dla mnie ekscypcyi, która bynajmniej nie sprzeciwia się ustawom, a na którą, jak sobie podchlebiam, zasłużyłem, nie przyniosłoby uniwersytetowi wydatku nad 600 rubli rocznie i nie byłoby zgorzeniem dla drugich. Wszakże ja jestem jeden i podobno ostatni z duchownych w oddziale fizycznym; teologowie prawie wszyscy są już opatrzeni, a następcy, ostrzeżeni wczesnie o swoim przeznaczeniu, przykładem moim zasłaniać się nie będą mieć prawa«.

Kurator po odebraniu tego listu długo się namyślał, co miał przedsięwziąć. Dopiero na początku sierpnia, czyto powodowany sprawiedliwością, czy, co podobniej do prawdy, nie chcąc pomnażać liczby mal-kontentów w krytycznem położeniu uniwersytetu, dla smutnych w tym czasie wydarzonych przypadków z okazji występnej płochości niektó-

rych studentów i uczniów gimnazjalnych¹⁾, przedstawił mię do bezwzględnej, wedle ustaw, emerytury, uwiadomić mię o tem rektorowi poruczył i sam później, dnia 7 września, w czasie bytności swej w Wilnie, osobiście uwiadomił.

Gdy rok szkolny już do końca się zbliżał, a interes emerytury w nieograniczoną szedł przewłokę, gdy zdrowie coraz bardziej słabiało, a reszta wzroku całkowicie prawie gasnąc nie czyniła nadziei, abym w następującym roku kursa moje mógł przedłużać, trzeba było myśleć o uwolnieniu się od tego obowiązku, i na ten koniec, po uprzedniej konferencji z rektorem, dnia 11 maja, przesłałem mu urzędowe uwiadomienie, iż lekcyi moich w następującym roku dawać nie jestem w stanie. Że rektor wkrótce potem, z rozkazu wyższej zwierzchności, został aresztowanym²⁾, uwiadomienie to Radzie uniwersytetu dnia 1 czerwca przedłożyć musiałem; Rada zaś obmyślenie środków, aby kursa zoologii i botaniki nie wakowały, oddziałowi fizycznemu poruczyła.

Sprawował wtedy zastępstwo rektora niedołążny i do tak ważnego urzędu wcale niezdatny Tomasz Życki, dziekan oddziału fizycznego. Ten wyciągał, naprzód odemnie, abym wskazał kogo do dawania rzeczonych kursów; co gdy odmówiłem, żądał świadectwa o usposobieniu Józefa Jundziłła, pomocnika mojego w historyi naturalnej; a to otrzymawszy, wniósł na sesyi oddziału dnia 15 czerwca projekt poruczenia tych kursów na rok następujący temuż Jundziłłowi, zostawując go przy pensyi trzechset rubli, które dotąd jako pomocnik przy ogrodzie botanicznym pobierał. Oddział, złożony w tym dniu z Życkiego, Polińskiego i Podczaszyńskiego³⁾, wniosek ten jednomyślnie przyjął, z tym śmiesznym i niepraktykowanym dodatkiem, iż podwyższenie pensyi zastępcy z pensyi mojej profesorskiej może być wziętem. Rada uniwersytetu, na sesyi 29 dnia tegoż miesiąca, dziwaczne to, ustawom wręcz przeciwnie, złością i głupstwem podyktowane mniemanie, jednogłośnie wprawdzie odrzuciła, lecz wynagrodzenie zastępcy za mające się dawać kursa do zawakowania pensyi profesorskiej, to jest do potwierdzenia mojej emerytury, odłożyła. Na początku lipca rektor uwolniony z aresztu zdawał się czynić niejakaś nadzieję poprawienia tego interesu przez wdanie się ks. kuratora; lecz, porozumiawszy się z nim, kurs zoologii poruczył Fortunatowi Jurewiczowi, uczniowi medycyny, a o botanikę z Besserem, nauczycielem botaniki w Krzemieńcu, układy rozpoczęł. Gdy zaś Besser

¹⁾ Mowa o procesie filaretów.

²⁾ Z rozkazu W. ks. Konstantego więziono Twardowskiego od 17 maja do 9 lipca 1823.

³⁾ Karol, profesor architektury.

za dawanie tej nauki, wraz z dyrekcją ogrodu, 2000 rubli srebrnych za ostateczny sobie położył warunek, kurs więc botaniki tymczasowie, bez oznaczenia nagrody, przy Józefie pozostał.

Od połowy roku 1801, przez lat przeszło dwadzieścia dwa, gabinet historii naturalnej z darów hetmana Ogińskiego, Walickiego i pojedynczych ofiar różnych obywateli złożony, staraniem mojem, z rąk Spitznagla i Symonowicza wydobyty i ciągle nowymi płodami pomnażany, znajdował się pod bezpośrednim dozorem moim przy ogrodzie botanicznym, na Sorokiskach. Dnia 19 września odebrałem suche urzędowe pismo rektora Twardowskiego, w którym mię uwiadamia, iż, z powodu poruczenia kursu zoologii Jurewiczowi, oddział fizyczny wyznaczył tegoż Jurewicza i pomocnika mojego Józefa do przeniesienia zbioru zoologicznego do nowych sal zootomicznych, z obowiązkiem zrobienia tegoż zbioru inwentarza. Dozór tych zbiorów nie był żadnym punktem ustaw do katedry mojej przywiązany; sama gorliwość o całość i zachowanie dla kraju kosztownych tych naukowych materyałów, jak przeniesienia ich niegdyś do tego domu, tak i ciągłego ich pielęgnowania jedyną dla mnie było pobudką; o każdej szczegółowej ofiarze czyniłem uniwersytetowi ustawami przepisane doniesienia; wielokrotne Walickiego dary w porządku spisałem inwentarz; a samo układowe oznaczenie wszystkich gatunków konch, koralu i innych morszczyzn, pięć miesięcy mozolnej i nieprzerwanej kosztowało pracy. Tem więc boleśniej było to suche i wszelkiej, dobre wychowanie ludzi cechującej, grzeczności pozbawione zalecenie wyjęcia z pod mej wiedzy tej części gabinetu i poruczenie dwóm, z tymi przedmiotami wcale nieobeznany, młodzianom spisania inwentarza, w złośliwym domniemaniu, iż go dotąd nie było! Zniosłem ten nieobyczajny Twardowskiego postępek; przejrzałem na nowo konchy i morszczyzny Walickiego; a na początku listopada przenoszenie to ukończonem zostało. Doniosłem o tem Rządowi uniwersytetu dnia 9 tegoż miesiąca, z dobitnym wyrazem, iż robienia nowego inwentarza nie było potrzeby. Co jednak Twardowski ze zwykłą sobie przyjął oziębłością.

Inaczej sobie postąpił w tych zdarzeniach Bojanus, pod którego dozór zbioru te przechodzić miały. Profesor ten, postrzegając, podobno, tę uderzającą w postępek Twardowskiego nieobyczajność, a bardziej jeszcze wyczytując w tegorocznym prospekcie mimo wiedzy jego pomieszczony wyraz, iż Jurewicz ma dawać kurs zoologii pod Bojanusa przewodnictwem, z ominięciem mnie, wysłużonego w tej nauce profesora, poczytał to za publicznie wyrządzony mi afront; a chcąc okazać, iż on w podłych reformackich kabałach nie miał uczestnictwa, dnia 18 września napisał do mnie list, w którym, oddawszy zupełnie rozsądzeniu

memu czas i sposób przenoszenia rzeczonych zbiorów, co do wyrazów prospektu tłumaczy się, jak następuje:

Il y a encore un objet, sur le quel je dois demander vos excuses; c'est qu'à mon inçu on a placé dans le catalogue des leçons, que Mr. Jurewicz va donner un cours de zoologie sous ma direction. Quoique je ne sois pas entièrement novice dans cette doctrine et que l'étude de l'anatomie comparée, que cet élève zélé a fait sous mes yeux, m'a mis à même de lui être utile dans ses travaux zoologiques, j'espère cependant que vous avez meilleure opinion de moi que de me croire capable d'un procédé incompatible avec les égards que des Collegues se doivent et avec les sentiments d'estime que j'ai pour un de nos vétérans, qui depuis nombre d'années s'est glorieusement distingué dans sa carrière!

List ten był jedyną w sprawiedliwym mym żalu pociechą, jedyną tytu trudów i mozołów nagrodą. Lecz o żalosne wspomnienie! dowód ten czci i szacunku nie od kuratora, nie od uniwersytetu, nie od rektora ziomka, lecz od cudzoziemca odebrałem; od cudzoziemca, którego, wierny moim zasadom, wnijszciu nawet do uniwersytetu przed kilkunastu laty sam jeden opierałem się i którego w późniejszych czasach, dla ciągłego rozróżnienia zdań i interesów, liczyć w poczcie mych nieprzyjaciół tyle miałem pobudek!

Dotkliwszem dla mnie, ale też bardziej płochość Twardowskiego wyświecającem, było następujące zdarzenie. Jan Wolfgang, chłopiec niegdys w szczuczyńskiej aptece, łaską Ludwika Breneta Pijara z nędzy wydobyty, funduszem jego wsparty i mojej pieczy początkowie poruczony, a stąd ciągle wspierany i aż na plac adjunkta w uniwersytecie wprowadzony, wdarłszy się, nakoniec, przez intrygi wolno-mularskich reformatów na katedrę farmacyi, zrzucił maskę obłudy i chytrności, pod którą dotąd się ukrywał, a łącznie z towarzyszami reformy nietylko przeciwko mnie lecz i przeciw innym najzasłużeńszym mężom w uniwersytecie otwarcie działać począł¹⁾. Zaniechawszy on istotniejszych swych obowiązków, oddał się zbieraniu krajowych roślin, przy pomocy rozmaitych pochlebających mu studentów, a rzadsze gatunki Antoniemu Jankiewiczowi, uczniowi szkoły malarskiej, rysować kazał. Gdy opłata takowych rysunków z czasem ciężać poczęła, umyślił osadzić tego rysownika na koszcie skarbowym w Seminarjum nauczycielskiem; czego gdy mu rektor odmówił, nasadził oddawna nieprzyjaznego mi Grodka, aby ten, jako dziekan oddziału sztuk pięknych, interes rysownika, a ra-

¹⁾ Wprost przeciwne zdanie o charakterze Wolfganga wypowiada J. Bieliński, l. c. t. III, str. 359.

czej własny jego popierał. Gdy i Groddek co do funduszu kandydackiego podobnąż u rektora napotkał trudność, oba, za wspólną radą, na koszcie ogrodu botanicznego pomieścić go postanowili; a w tym już zamiarze zupełną u rektora znaleźli powolność. Zabiegi takowe od początku swego były najściślej przedemną kryte, a według późniejszego wyznania samegoż rektora, miały trwać przeszło sześć miesięcy. Dnia 26 listopada niespodziewanie i z wielkiem mojem zadziwieniem odebrałem od rektora urzędowy list następujący:

»Ogród botaniczny, staraniem i pracą JWPana do 6000 z górą roślin wzbogacony, zawiera w sobie wiele rzadkich, które pożytecznem byłoby mieć w rysunku z natury zdjętym; a gdy uczeń uniwersytetu, Antoni Jankiewicz, szczególniejszy ma do tego talent, Rząd przeto uniwersytetu sądził, iż należałoby korzystać z tego i jego utrzymać przy ogrodzie botanicznym, do rysowania rzadszych roślin lub szczególniejszych wypadków roślinnego życia. Koszt na to mógłby być dodany do tego, jaki się z sumy beneficyjalnej na utrzymanie ogrodu botanicznego łoży. Przeto przy dołączeniu jego roboty rysunków w liczbie sztuk 70 mam honor upraszać JWPana o opinię w tej mierze, która z polecenia Rządu przedstawiona będzie oddziałowi nauk fizycznych i matematycznych. Dnia 25 listopada«.

Rektor Józef Twardowski.

Lubo mi bardzo było łatwo dowieść nietylko niedorzeczności, szkodziwości. lecz i śmieszności tego projektu, nie sądząc jednak, iżby rektor chciał być zbyt gorliwym i skwapliwym w popieraniu jego, z drugiej strony powodowany szczerą delikatnością i żądzą oszczędzania go w kłopotliwych zatrudnieniach, któremi go, z powodu trwającego śledztwa związku Filaretów, obarczony widziałem, nie spieszyłem się z ustnem przełożeniem obszerniejszych uwag; żeby jednak urzędowego pisma nie zostawić długo bez odpowiedzi, nazajutrz, to jest dnia 27 tego miesiąca, odpisałem w krótkości, jak następuje:

»Dnia wczorajszego odebrałem urzędowe pismo JWgo Pana Dobrodzieja, w którym opinią moją o proponowanym do ogrodu botanicznego rysowniku dać Sobie zalecasz. Jest bardzo wiele i ważnych powodów niewprowadzania do ogrodu tego nowego i nadzwyczajnego oficjalisty, a które w dogodniejszej porze może będę miał honor obecnie przełożyć JWP.D.; tymczasem proszę przyjąć ten za dostateczny, iż będąc już na schyłku niezmiernie mi ciężącej administracyi ogrodowej, nie chcę ubliżać w niczem swobodzie następcy mojego w przyszłym urzędzeniu czeladzi ogrodowej, i że przyjęciem dziś rzeczzonego rysownika mógłbym obarzyć szczupłą skądinąd fundusz ogrodowy, który w nowych planach i widokach na inne istotniejsze i nieodbite przedmioty

może być potrzebny«. Im mocniej byłem zaufany, iż rektor powodując się wzajemną a dla starego i w niczem mu nieubliżającego profesora należąną delikatnością, nie będzie się kwapił z ostatecznem rozstrzygnięciem podsunionego sobie projektu, póki przyrzeczonych ustnych mych uwag w tej mierze nie wysłucha, tem czulej byłem dotknięty, odbierając dnia 29 to płochością i nierozsądkiem podyktowane, a na bezczelnych fałszach oparte, Rządu postanowienie:

»Roku 1823 mies. listopada 29 dnia. Rektor przełożył, że z powodu podanej prośby Antoniego Jankiewicza, ucznia uniwersytetu, o umieszczenie go za rysownika przy ogrodzie botanicznym, zasięgał opinii profesora botaniki i zoologii X. Jundziłła, który w piśmie daty dzisiejszej wyraził, że oczekując emerytury, do której już przedstawionym został, nie może ubliżać swobodzie następcy swego w urzędzeniu czeladzi ogrodowej i obarczać szczupły skądinąd fundusz ogrodu botanicznego; podał przeto rektor do zdania Rządu, czyby nie widział potrzeby, aby wymieniony Jankiewicz, ile posiadający szczególniejszy talent rysowania z natury roślin, przyjęty był za rysownika roślin z pensją r. sr. 168, jaką uczniowie seminaryum nauczycielskiego pobierają, któraby mogła być wziętą z dochodów ogrodu botanicznego; a że profesor Jundziłł, bliżki otrzymania emerytury, nie życzy zajmować się kierunkiem w robotach tego rodzaju, a profesor Wolfgang, szczególniejsz się botaniką zajmując, najlepiejby mógł dojrzeć robót Jankiewicza, zatem dozór nad nim możnaby temuż profesorowi poruczyć póty, póki nie będzie wyznaczony profesor botaniki. Postanowiono: zgodnie z przełożeniem rektora obowiązać Jankiewicza do rysowania roślin i zapewnić mu nadgodę roczną rubli sr. 168, z dochodów ogrodu botanicznego opłacać się mającą, który ma zostawać w robotach swoich pod kierunkiem profesora Wolfganga. O czem uwiadomia się profesora X. Jundziłła, i donieść ks. kuratorowi.

Zgodno: Norbert Jurgiewicz,
Sekretarz.

Tu 1^o. Rząd uniwersytetu nie przytacza żadnego powodu przyjęcia tego rysownika na fundusz ogrodowy, prócz prośby jego. 2^o. Nie wskazuje wyraźnie, jakie w ogrodzie rośliny rysowane być mają. 3^o. Nie wyraża celu takowych rysunków, to jest komu i do jakiego dzieła służyć, czyli i czym kosztem kiedy sztychowane być mają, lub czyli wprost tylko do ozdoby biblioteki lub apteki użyte będą? 4^o. Powód poddania rysownika pod dozór Wolfganga na nieprzystojnym i gorszącym opiera się fałszu; gdyż, jako takowy dozór nigdy przez nikogo nie był mi proponowanym, tak nigdy się od niego nie usuwałem, i nie życzyć go sobie nie mogłem, czego podobnież nigdy, ani ustnie, ani na piśmie rektorowi nie objawiałem. 5^o. Narzut na fundusz ogrodowy tego w ogrodzie bo-

tanicznym zgoła niepotrzebnego rysownika, prócz uszczerbku funduszu na opatrywanie innych istotniejszych przedmiotów, chybia w krzywdzący i obraźliwy sposób należytą mi delikatności, jako pierwszemu, na placu jeszcze będącemu założycielowi tego ogrodu, którego staraniem i gorliwością fundusz ten, za świeżej pamięci, podwojonym został.

Zgryziony tem płochem i ze wszech miar nierozumnym postanowieniem, gdy o odwróceniu tak szkodliwej ogrodowi klęski namyślać się poczynam, dowiaduję się, iż rektor, nie przestając na tem, co w Rządzie tak łatwo dokonał, nie wiedzieć, z jakich powodów, interes ten, dnia 1 grudnia, do Rady uniwersytetu wprowadził. Lecz tam niespodziewany i wielce nieprzyjemny sobie znalazł opór; Rada wysłuchawszy uwag Mianowskiego, popartych przez Polińskiego, o nieprzyzwoitości ubocznego szarpania sum na poszczególne przedmioty przeznaczonych, projekt osadzenia Jankiewicza na funduszu ogrodowym jednomyślnie odrzuciła, a na powtórne dopiero wniesienie rektora, użycia na ten koniec sumy na nagrody za rozwiązania uczonych zagadnień przeznaczonej, zezwoliła. Tym wypadkiem rektor, interesowany Wolfgang i poduszczony przez niego Groddek zawstydzeni, a fundusz ogrodowy, z prawdziwą moją pociechą, ocalony został. A co jeszcze do zmartwienia ich nie mało się przyczyniło, było to: iż profesor Bojanus tąż rezolucją Rady wespół z Wolfgangiem i Rustemem¹⁾ do napisania instrukcyi dla Jankiewicza przeznaczony, a którego powolnością większej zamiarowi swojemu spodziewali się przydać wagi, oburzony tym nieobyczajnym ze mną postępkim, na komitet rzeczony nie poszedł i przyniesioną sobie, wypracowaną przez Wolfganga, instrukcją ze wzgardą odrzucił.

W tymże roku z innej strony i z innego względu nową dotknąć mię chciano nieprzyjemnością. Wśród groźnych dla uniwersytetu wypadków, z okazji tajemnych stowarzyszeń studenckich, Ignacy Lachnicki²⁾, znany całej publiczności magnetyczny szarlatan, pasorzyt wojennego gubernatora, bywając u niego na obiadach i podlegając ciągle niechęć jego dla uniwersytetu, za przedmiot uszczypliwej swej świegotliwości obierał najczęściej anekdoty o rozmaitych członkach uniwersytetu. Gdy w upatrzonej porze i na mnie kolej przyszła, ośmielił się twierdzić przed licznem zgromadzeniem: iż ja, spisując minerały daru Walickiego, wiele rzadkich, nieznanym mi gatunków, nie umiając ich

¹⁾ Jan, Turek z pochodzenia, profesor rysunków, słynny portrecista.

²⁾ Zajmował się magnetyzmem, w l. 1816—1818 wydał 3 tomy »Pamiętnika magnetycznego«, wydawał nadto »Wiadomości brukowe«, organ »Szubrawców«. J. Bieliński nazywa go (l. c. t. III, str. 438) »człowiekiem światłym i pracowitym«, społeczeństwu dobrze zasłużonym.

oznaczyc i nazwać, do Wilenki powrzucałem; i że to miało być przyczyną, iż studenci teraz, wybierając je ze dna rzeki, przynoszą Horodeckiemu¹⁾ najrzadsze i nigdy w kraju naszym niespodziewane kamienie i kruszce. Nie wiem, czyli kto, mało mię nawet znając, oszczerstwu temu uwierzył; lecz to jest pewna, iż X. Lavoisier, obecny na tym obiedzie, mocno tą bezczelnością oburzony, wstręt swój profesorowi Capellemu niezwłocznie opowiedział; a ten pierwszej sposobności na zawstyżenie Lachnickiego użyć nie omieszkął. Drugie to jest zdarzenie, gdzie skrzywdzony od ziomeków, przez cudzoziemców zemszczony zostałem. W tym roku, przy ograniczonej nawet liczbie korespondentów, przybyło do ogrodu roślin gatunków 450; co, mimo nieuchronne dawniejszych gatunków upadki, podniosło ogół bogactw ogrodowych do 6300 gatunków.

Dnia 19 lipca zszedł z tego świata Jan Kanty Chodani, profesor teologii dogmatycznej. Uniwersytet stracił w nim dobrego profesora i jednego ze szczuplej już liczby prawych mężów, którzy byli ozdobą jego. Na początku tegoż miesiąca, uwolniony z uniwersytetu, na własną prośbę i z pensją dożywotnią r. sr. 2000, Józef Frank, profesor terapii szczególnej i kliniki; dobry profesor, lecz dla próżności i żądzy przewodzenia, nie miał przyjaciół w zgromadzeniu.

1824. Gdy potwierdzenie emerytury mojej zbyt się przewlekało, a Wolfgang i Twardowski byli w obawie, aby za oddaleniem się kuratora, który przed kilku miesiącami prosił już o swe uwolnienie, zabiegi ich względem osadzenia Bessera na katedrze mojej zupełnie nie upadły, dokazali więc, iż kurator, będąc w Krzemieńcu i porozumiawszy się z Besserem, wskazał Twardowskiemu, iż go do wyboru na profesora, nie czekając nawet mojego uwolnienia, podać może. Na skutek czego, Twardowski, dnia 12 stycznia, kazał zwołać kilku zaufanych sobie członków oddziału fizycznego na nadzwyczajne posiedzenie, jakby w celu obmyślenia zastępcy choremu Horodeckiemu. Na to posiedzenie, na którym, prócz Życkiego, Podczaszyńskiego i Oczapowskiego²⁾, nikt się nie znajdował, sam niespodziewanie przybył, Bessera do wyboru na profesora botaniki podał, i wybór ten łatwo otrzymał. Śmiał nawet na sesyi, dnia 1 lutego, wybór ten Radzie przedstawić; lecz Rada, jako krok przedczesny i dotąd niezwykajny, jednomyślnie odrzuciła.

Na końcu tegoż miesiąca stycznia, gdy ze zgonem X. Golańskiego zawakowało probostwo kaplicy św. Kazimierza, Twardowski, niechętny i zmuszony prawie przez Śniadeckiego, napisał do mnie bilet z zapytaniem, czylibym tego beneficjum przyjąć nie chciał. Pragnąc i zadość

¹⁾ Ignacy, profesor mineralogii.

²⁾ Michał, profesor agronomii.

uczynić wielokrotnym, jak się rzekło, naleganiom Ks. Czartoryskiego i oszczędzić dla uniwersytetu pensją proboską, którąby on, oddając obcemu duchownemu to probostwo, opłacać musiał, nie widząc oraz tych niedogodności, dla których wszelkich innych dawanych mi dotąd beneficjów odmawiałem, zezwoliłem na przyjęcie onego, pod warunkiem zapewnienia mi mieszkania w domach uniwersytetu. Twardowski, po długim zwlekaniu, ledwo dnia 23 lutego, potrzebę takowego wyboru Radzie przedstawił; co Rada nietylko jednomyślnie przyjęła, lecz i wyznaczenie mieszkania, lub 200 rubli srebrnych na najęcie corocznie uchwaliła. Na temże posiedzeniu Twardowski powtórzył swój wniosek względem wyboru Bessera i powtórne jednogłośnie znalazł odrzucenie.

Gdy kłopoty ekonomiczne w plebanii mereckiej coraz bardziej się mnożyły, po odbudowaniu znaczniejszych pożarem zniszczonych budowli, rzec się jej, nakoniec, postanowiłem. Jakoż dnia 24 stycznia podpisałem formalną rezygnację i tę wprost do X. metropolity przesłałem, który ją niezwłocznie przyjął, a plebanię tę X. X. Dominikanom mereckim, na wsparcie ubogiego ich klasztoru, oddał.

W tym roku zaszyły bardzo ważne i cały naukowy nasz wydział nadzwyczajnie obchodzące wypadki. Dnia 5 kwietnia ks. Czartoryski najwyższym ukazem od obowiązków kuratora uwolnionym został. Pan ten wiele zaiste uczynił dla dobra nauk i uniwersytetu, już przez wyjednanie licznych i szczodrych w akcie potwierdzenia przywilejów, już przez umiarkowane początkowe swe rządy, póki mądrymi radami bezstronnych i doświadczonych mężów się powodował. Lecz przed kilku laty dał się uwikłać w sidła chciwych powodzenia reformatów; a uwierzywszy podłemu oszczerstwu i miotanym na najznakomitszych członków potwarzom, odwrócił się od wszystkich rozumem, wiekiem i zasługami znamienitych profesorów; pogardził zdaniem i radami tych nawet, w których przedtem całkowite swe pokładał zaufanie; a gdy ciż reformaci, dla tem pewniejszego dopięcia zamiarów swoich, nastęrczyli mu Twardowskiego na rektorstwo uniwersytetu, za jego pomocą, a gwoli ich chuciom, przedsięwziął liczne w zaprowadzonym porządku odmiany, przez co zniechęcił najgorliwszych przyjaciół swoich i powszechnie w uniwersytecie sprawił nieukontentowanie. Następcą jego mianowany hrabia Laval, dla wyjazdu swego za granicę, nie wszedł w urzędowanie¹⁾.

Wkrótce potem, to jest 15 maja, książę Golicyn, minister narodo-

¹⁾ J. Bieliński (l. c. t. III, str. 545) jako powód ustąpienia hr. Laval, a mianowania kuratorem Nowosilcowa, podaje domaganie się przez Laval pensji, na którą nie było funduszu w etacie uniwersytetu; dotychczasowi kuratorowie — wielcy panowie — byli urzędnikami honorowymi; Nowosilcow „zobowiązał się poprzestać na starostwie słonimskim“.

wego oświecenia, podobnie na własną prośbę, otrzymał uwolnienie, a ministeryum to admirałowi Szyszkow poruczone zostało.

Nizeli te tak ważne najwyższych w stanie naukowym urzędników nastąpiły zmiany, Twardowski wprzód nieco, udając niechętnego, prosił także o uwolnienie siebie od rektorstwa; czego gdy później niewymownie żałował, czynił usilne zabiegi, nie szczędząc podłych intryg i datków, aby się przy niem utrzymał. Lecz gdy, nad mniemanie jego, senator Nowosilcow kuratorem ogłoszony został i dnia 16 października w tym charakterze do Wilna przybył, zaraz na wstępie pomiarkował, iż mu dłużej trzymać się na korzystnym tym placu będzie niepodobna. Dnia więc 21 tegoż miesiąca prosił o pozwolenie oddalenia się na wieś, póki oczekiwane uwolnienie od obowiązków nie nadejdzie. Pozwolenie takowe wkrótce i bez trudności otrzymał.

Człowiek ten, który w uprzedzonym mniemaniu księcia Czartoryskiego, miał być narzędziem dzwignienia i uświetnienia uniwersytetu, okazał się zupełnie niezdatnym do piastowania tak dostojnego i delikatnego urzędu; zwolennik reformatów, począł od naganiania wszystkich dawnych urzędów i jął się zaprowadzać w naukach i administracyi od dawna przez nich układane odmiany. W tymże duchu lekcewał zdania sędziwych i szanownych zasługami mężów, a garnął do siebie młodzież w nowościach tych prędsze wyniesienie sobie obiecującą. Z nimi to otrzymał przewagę w obradach; a starsi, zrażeni dotkliwemi afrontami, na posiedzeniach bywać przestali. Lecz gdy i młodszy z czasem, zawiedzeni w sprzecznych osobistych swych widokach, dla niego ostygli, a on nie umiał długo utrzymać zjednanych sobie umysłów, udał się do chytrności i podstępów, wyrabiając u władz wyższych niektóre urzędzenia, jak, na przykład, kasy ekonomiki wewnętrznej, podział Rządu na trzy dziekaństwa, utworzenie syndyka i t. d., jakby te, wedle ustaw, od Rady przedstawiane były. Zamiast wytępienia stronnictw i zawziętości, podlegał nowe niesnaski, wzniecając badania o dodatkowe pensye niektórych profesorów; psuł wzajemną ufność między Komisją sądową¹⁾ a kuratorem, wskrzeszając na nowo, na przykład, o majątek Tryszki, dawno już ukończone prawne spory. Rzucając na wszelkie szczegółowe wydatki fałszywe i krzywdzące podejrzenia, a stąd wprowadzając na najdrobniejsze nawet kupna, jakoto: piór, atramentu i t. d. śmiechu godne podrady, własne swe materyały, jak płótno do szpitala klinicznego, bez tych formalności dostarczał i sprzedawał; a co gorsza, obarczony

¹⁾ Komisya sądowo-edukacyjna, ustanowiona w r. 1807, zajmowała się uporządkowaniem funduszków edukacyjnych, wyszukaniem ich, rozsządaniem sporów powstających w sprawach funduszków.

długami, ratując swój majątek, sposobem pożyczki dla siebie i przyjaciół swoich, wyczerpnął pieniężne zapasy nie tylko uniwersytetu, lecz i innych szkolnych zgromadzeń. Wreszcie obłudny, fałszywy, dla podrzędnych twardy i dumny, przed zwierzością podle płaszcący się ustąpił z nienależnego sobie placu, nie tylko w uniwersytecie, ale i w mieście od nikogo nie żałowany¹⁾.

Wkrótce potem i Kazimierz Kontrym, najzaufańszy radca jego, a wszystkich rzeczonych bezprawów główny podżegacz, pomówiony powszechnie o organizowanie sekretnych towarzystw Promienistych i Filaretów²⁾, ustąpić musiał z uniwersytetu, a z nim zerwały się i upadły słabe już skądinąd i nadwątlone reformatów związki.

Wspomniani tu wielokrotnie reformaci byli to odszczepieńcy znanego powszechnie towarzystwa Frannasonów (sic), czyli wolnych mularzy. Przed kilku laty niektórzy z członków, a mianowicie Mianowski, Kontrym, Wolfgang i t. d. uważając, z jednej strony, śmieszność i dziwactwo zestarzałych obrzędów, z drugiej, nadużycia mistrzów w szafunku wspólnych towarzyskich skarbów, wnieśli w loży potrzebę stosowniejszej do czasu reformy. Co gdy im się nie udało, opuścili zgromadzenie i oddzielną, pod imieniem Mularzy reformowanych, założyli sekte. Ci to naczelni reformaci, zajęci niespokojnym reformowania duchem, pociągnawszy do swego stronnictwa prawie wszystkich młodszych członków w uniwersytecie i wiele ustronnych pomocników, a co najbardziej, zyskawszy nieograniczoną ufność kuratora, postanowili wywrócić obecny stan rzeczy w administracji całego naukowego wydziału,

¹⁾ W powyższym ustępie objawiła się niechęć Jundziłła, podzielana i przez innych starych profesorów np. rektora Malewskiego do reform, zamierzonych przez kuratora i do ich wykonawcy, Twardowskiego. Sprzeciwianie się reformom wytłumaczyć można zwyczajną starości niechęcią ku wszelkiemu nowatorstwu i nieznajomością stosunków petersburskich, które tę reformę czyniły konieczną, opinia zaś o Twardowskim jest niesprawiedliwą. Na zarzut, że „czynił zabiegi, nie szczędząc podłych intryg, aby się przy rektorstwie utrzymał“, odpowiedzieć można, że jego zabiegi, co prawda, trwożliwe, małoduszne, serwilistyczne u Nowosilcowa, którego uważał za przyjaciela Czartoryskiego, tyczyły się utrzymania bytu uniwersytetu, a nie własnej osoby, bo przecież, jak Dr. Szeliga pisze (Proces Filaretów. Archiwum do dz. ośw. i lit. T. VI, str. 178), podał się powtórnie do dymisji „pomimo zachęty ministra, namów Nowosilcowa i innych wpływowych osobistości“. Przeciw zarzutowi, że „okazał się niezdatnym do piastowania tak dostojnego i delikatnego urzędu“ bronią Twardowskiego jego prace około urządzenia uniwersytetu, wyliczone w dziele J. Bilińskiego. „Miał zadatki na dobrego urzędnika i z pewnością przeprowadziłby reformę uniwersytetu i szkół jemu podwładnych, w duchu wskazówek ks. Czartoryskiego, gdyby siły wyższe nie wstrzymały go w pół drogi“.

²⁾ „Ze Jundziłł przedstawił Kontryma jako duszę filomackiego związku, to da się wytłumaczyć grubą jego niewiadomością rzeczywistej działalności studentów uniwersytetu“. Wł. Mickiewicz. Żywot A. Mickiewicza. Poznań 1890. T. I, str. 35.

majątków, kasy i t. d., a zaprowadzić nowy, dogodniejszy swym zamiarom porządek; i stąd to powszechnie reformatami nazywani byli.

Inne jeszcze i nie mniej ważne zdarzyły się tego roku w uniwersytecie wypadki. Dnia 26 stycznia umarł X. Golański, najprzód wymowy polskiej, później Pisma św. profesor, ze zgromadzenia Pijarów prowincyi koronnej. Słaby literat, ciemny i chropowaty w swym stylu pisarz, chcąc dzielić niezasłużoną z Kopczyńskim sławę, kaleczył język ojczysty, wprowadzając w ortografię drobiazgowę i odrażające nowości. Dnia 27 marca zszedł z tego świata Ignacy Horodecki, nadzwyczajny mineralogii profesor, przemocą, jak się rzekło, reformatów na ten stopień wyniesiony. W nauce słaby i powierzchowny, marzenia geologiczne częstokroć za dowiedzione prawdy biorący, i wszelkim nadzwyczajnym twierdzeniom łatwowierny, w obyczajach skażony, w obcowaniu rubaszny raczej, niż dowcipny, zawiódł oczekiwanie stronników swoich, gdy przyrzczonego od kilku lat ułożenia mineralnych zbiorów nawet nie rozpoczął.

Żałośniejszy nierównie był zgon Augusta Becu, patologii profesora, który dnia 26 sierpnia, uderzony piorunem w mieszkaniu swoim, nagle życia dokonał. Głębokiej w medycynie nauki, w obcowaniu pełen dowcipu i przyjemności, dobry mąż, dobry ojciec, żarliwy i niezmienny przyjaciel, dla chorych wszelkiego stanu czuły i nieinteresowanie skwapliwy medyk, lecz dla zazdrości i stronnictwa niektórych kolegów niedość, według zasług swych i talentów, ceniony w uniwersytecie, zostawił w nieutulonym żalu nietylko familię swą i przyjaciół, lecz i całą publiczność, która w nadzwyczajnie liczmem zgromadzeniu zwłokom jego do grobu towarzyszyła.

Innej wcale natury i w swym gatunku pierwsze w uniwersytecie, było to zdarzenie, gdy na początku września czterej profesorowie, to jest, Joachim Lelewel, Ignacy Daniłowicz, X. Michał Bobrowski i Józef Gołuchowski oddaleni zostali. Jest domysł, nie bez podobieństwa do prawdy, iż do upadku trzech pierwszych Twardowski się przyłożył. Gołuchowski zaś, dla nierozsądku swego, w innych nawet okolicznościach nie wart był katedry, na której zasiadał¹⁾.

Do tych tak licznych i prawie współczesnych wypadków dodać potrzeba oddalenie się z uniwersytetu Jana Śniadeckiego, który przed końcem listopada, na własną prośbę, otrzymał uwolnienie. Mąż wysokiego rozumu, z gruntownej swej nauki w uczonym świecie powszechnie

¹⁾ Płytkość i bezpodstawność tego zdania wobec uznanej wartości dzieł Gołuchowskiego — bije w oczy! Jeszcze ostrzejszy sąd o Goł. wydaje w Pamiętnikach wydrukowanych w »Obrazkach litewskich. Ze wspomnień tułacza Sobarri« Poznań 1874, str. 207 i n.

znany, w rzeczy oświecenia w dawnej i terazniejszej ojczyźnie najzasłużeńszy, dla nieskażonej swej cnoty i słodczy charakteru u wszystkich ziomeków czczony i poważany, w ostatnich tych czasach przewodzenia reformatów nie uszedł złośliwych pocisków od tych zwłaszcza, którzy mu najwięcej byli obowiązani.

Co do mnie: Lubo już dawniej i w różnych czasach nietylko bliższych krewnych moich lecz i dalszych powinowatych nie małemi wspierałem darami, chcąc nadto, trwałe dla nich lepszego wychowania i wyższego oświecenia zapewnić środki, postanowiłem uczynić ofiary z części od Opatrzności udzielonego mi majątku. Na ten koniec zrobiłem wieczysty fundusz w klasztorze XX. Pijarów wileńskich na edukację dwóch krewnych imienników moich, a w niedostatku ich dalszych powinowatych, lub obcych nawet ubogich szlachetnych młodzieńców; i na fundusz ten wyliczyłem tymże XX. Pijarom piętnaście tysięcy rubli srebrnych pod tymi warunkami, iżby przyjęci młodzieńcy przez lat sześć, przy skromnych wygodach życia, korzystali ze wszelkich naukowych pomocy, a po upłynionym tym czasie po trzysta rubli srebrnych uposażenia, na raz jeden, dostawali; oddzielny zaś ich dozorca, jeden ze zgromadzenia Pijarów, za swe trudy po pięćdziesiąt rubli srebrnych corocznie pobierał. Fundusz takowy dnia 28 lipca roku bieżącego przeze mnie podpisany, a przez zwierzchność XX. Pijarów, to jest, X. Macieja Kupścia, prowincyała i X. Aleksandra Głogowskiego, rektora wileńskiego, przyjęty, przedstawiony został, za pośrednictwem komisji sądowej edukacyjnej, ministrowi narodowego oświecenia ku najwyższemu potwierdzeniu.

Na początku listopada przyszło nakoniec więcej niż od dwóch lat oczekiwane uwolnienie moje od obowiązków z pensją zupełną i tytułem profesora wysłużonego. Dokład w tej rzeczy przez cesarza, dnia 25 września z Ekaterynenburga potwierdzony, dnia 15 listopada na Radzie przeczytany, oraz mnie urzędownie udzielonym został.

Owoż więc skończyłem mój zawód naukowy! Zstąpiłem z najpracowitszej i najkłopotliwszej katedry, na której przez dwadzieścia siedm lat urząd publicznego nauczyciela sprawowałem. Pierwszy z rodaków naturalista, profesor botaniki i zoologii, założyciel ogrodu botanicznego zgromadziiciel i nabywca najbogatszego minerałów zbioru¹⁾, pisarz wielu dzieł pożytecznych, po tylu zgryzotach w łamaniu niezliczonych prze-

¹⁾ Chcąc ocenić rzetelne bogactwa pomnożonego staraniem mojem zbioru mineralogicznego, dość porównać inwentarz jego w r. 1799 przez prof. Spitznagla spisany z ostatnim inwentarzem w r. 1827 przez prof. Drzewińskiego i pomocnika mojego, Józefa Jundziłła, wypracowanym. Toż samo o zbiorze konch rozumieć potrzeba. Samo nabycie dwóch

szkód, za całe wynagrodzenie otrzymałem, i to nie bez trudności, samą tylko ustawami zaręczoną pensję dożywotnią i tytuł profesora zasłużonego. Widziałem obok mnie wielu kolegów, jeżeli nie mniej, to przynajmniej nie więcej zasłużonych, osypanych, z rozrzutnością nawet, hojnemi nadgradami i zaszczytnemi ozdobami, gdy ja do końca w wyłącznem prawie zostałem zapomnieniu. Nie smucił mię jednak nigdy ten tak nierówny ze strony kuratora wymiar sprawiedliwości. Rozszerzenie nauki między ziolkami było zawsze głównym prac moich celem, a nadzieja zjednania sobie u potomności nienagannej pamiątki była jedyną tych trudów podniętą. Bodajby ta przynajmniej niewinna, zawiści nieuległa i u nikogo niewyżebrana, nie chybiła nagroda.

W miesiącu sierpniu, stosownie do postanowienia Rady uniwersytetu, zbiór minerałów, który dotąd w domu przy ogrodzie botanicznym się znajdował, do domu u św. Jana, dla połączenia ze zbiorem po Simonowiczu nabytym, przeniesiony i pod tymczasowy dozór zastępcy mojego, Józefa Jundziłła, oddany został.

Mając się już do zdania gospodarstwa ogrodu botanicznego, ułożyłem i wydrukowałem kazałem katalog czyli spis znajdujących się w nim roślin; a liczba oznaczonych gatunków do 6500 być się okazała. W tym stanie zostawiłem to ulubione rąk moich dzieło! Dalszy jednak wzrost i pomyślność tego zakładu, nigdy, póki tchnąć będę, obchodzić mię nie przestaną. Rząd tymczasowy ogrodu objął tenże zastępcą mój Jundziłł, póki uniwersytet ostatecznie katedrą botaniki nie zarządzi.

1825. Z początkiem roku tego usunąłem się zupełnie od rządu ogrodu botanicznego, przesławszy zwykłe roczne rachunki Rządowi uniwersytetu, a ogrodowe gospodarstwo zdawszy, jak się rzekło, Józefowi Jundziłłowi. Wkrótce nadeszło od ministra potwierdzenie wyboru mojego na probostwo kaplicy św. Kazimierza, wszakże bez żadnej wzmianki o mieszkaniu, lubo to wyraźnie od Rady kuratorowi przedstawionem było, i lubo pod tym jedynie warunkiem podjąłem się być tego nowego obowiązku; śnać, iż niechętny mi ks. Czartoryski przedstawić to ministrowi zaniedbał. Krzywdę moją w tej mierze przełożyłem zastępcy rektora, Wacławowi Pelikanowi, a oczekując przyjaźniejszego zdania nieuprzedzonej zwierzchności, do instytucji na rzecz beneficjum przystąpiłem i dnia 20 maja w konsystorzu wileńskim, wedle praw kościelnych, zwykłą wykonałem przysięgę. Około tego czasu przyszło zalecenie od nowego kuratora, senatora Nowosilcowa, wypłacać mi każdorocznie

ogromnych brył żelaza meteorycznego, jakim podobne ledwo w kilku najbogatszych europejskich zbiorach się znajdują, będzie, podchlebiam sobie, długotrwałym niespracowanej gorliwości mojej pomnikiem. P. a.

rubli srebrnych dwieście na najęcie mieszkania, jeślibym w domach uniwersytetu wygodnie mieścić się nie mógł, lub jeślibym gdzieindziej wynieść się zyczył. Tak więc trzeba było, iżbym tę ostatnią i ze wszech miar sprawiedliwą należność nie od księcia Czartoryskiego, pod którego okiem przez dwadzieścia siedm lat z niez mordowaną pracowałem gorliwością, lecz z rąk nowego rządu, i mało znany jemu, otrzymał.

Lubo już, jak się rzekło, do rządu ogrodu bynajmniej nie należałem, dnia jednak 6 czerwca powitałem w nim księcia Oranii, następcę tronu niderlandzkiego, szwagra najjaśniejszego cesarza naszego, z zupełnym tego dostojnego gościa zadowoleniem. Był to wyłączny dla mnie zaszczyt, gdyż książę ten żadnego innego naukowego zakładu w uniwersytecie nie oglądał. Towarzyszyli księciu p. p. Korsakow, wojenny gubernator i Czerniszew, generał adjutant imperatorski. W połowie tego lata, chcąc utwierdzić coraz bardziej słabiejące zdrowie moje, jeździłem do wód siarczanych w Widzach, gdzie trzy tygodnie, lubo bezskutecznie, zabawiłem.

Dnia 1 kwietnia zszedł z tego świata Gotfryd Ernest Groddek, profesor literatury starożytnej i bibliotekarz uniwersytetu Człowiek ten, podłego urodzenia a gorszego jeszcze wychowania, niemiecką pychą nadęty i wszystkim gardzący, w obradach grubiańsko opryskliwy i niewyrozumiały, w zdaniach swych krnąbrnie zacięty, a stąd w towarzystwie nieznośny i uprzykrzony, w ekonomice swej rozrzutny i marnotrawny, tak, iż mimo najdostatniejszą pensją, 3000 rubli srebrnych wynoszącą, nigdy jednak z długów nie wychodził i od opłaty onych pieniackimi wybiegami z hańbą się wyłamywał i t. d., zostawił bibliotekę uniwersytetu w najkosztowniejszych dziełach przez kradzież znacznie uszkodzoną ¹⁾ i kilkoro małoletnich dzieci, z nałożnicy spółdzonych, w ostatniej nędzy i bez żadnego do życia sposobu. Szkody i beład w bibliotece są skutkiem nieczułości jego i niedbalstwa w istotnych służby obowiązkach, a pozostałe w ubóstwie niewinne sieroty niemoralności i złego serca oczywistym są dowodem. Jakoż zgon jego nikogo, prócz rzeczonych sierot, nie zasmucił ²⁾.

¹⁾ Lubo o tę kradzież przekonany był niejaki Michał Zdzitowiecki (?) i śledzenie za rektorstwa Twardowskiego rozpoczęte było, to jednak, przez wzgląd na Groddka i pomocnika jego Kontryma, wkrótce zaniechanem zostało, a rozkradzionych kosztowniejszych dzieł nie wiele odzyskano. P. a.

²⁾ Zapomniał jednak Jundziłł podnieść jego pracowitość, uszlachetniający wpływ na młodzież, utrzymywanie własnym kosztem seminaryum filologicznego. Sprawy kradzieży książek i wina w tem Groddka rozstrzygnąć nie umiemy; J. Bieliński (l. e. T. I, str. 136) przyznaje Groddkowi, prefektowi biblioteki i jego pomocnikowi, Kontrymowi, zasługę uprządkowania i opisania książek.

Dnia 17 czerwca, na sesji nadzwyczajnej fakultetu, pod prezydencją zastępcy rektora, p. Pelikana, zastępca mój i pomocnik, Józef Jundziłł adjunktem obrany i wkrótce na tymże placu był potwierdzonym. Tym sposobem, mimo najusilniejsze reformatów, a mianowicie Wolfganga, zabiegi i beczelnem oszczerstwem popierane intrygi, głośno obwołany Besser został się w Krzemieńcu, a ja nieprzerwanych moich za krajową młodzieżą starań i usilności pożądaný otrzymałem skutek.

1826. Na początku tego roku dotknięty zostałem ciężką i niebezpieczną chorobą, zamulania się wątroby, która, gdy coraz bardziej się wzmagala, a w połowie maja i na początku czerwca okazały się dręczące symptomata kamieni żółciowych, doktor i profesor Konstanty Porcyanko ¹⁾ uznał za jedyny środek zachowania zdrowia i życia udanie się do Karlsbadu i użycie wód tamecznych. Stosownie więc do zdania jego, począłem wybierać się w tę daleką i przy słabości mojej wielce uciążliwą podróż. Że zaś zwyczajny sposób wyrobienia u Rządu pasportu za granicę zbyt długiego potrzebował czasu, a spóźniona pora roku groziła obawą niedogodności w używaniu wód rzeczonych, zastępca rektora uniwersytetu Pelikan, przecinając wszelkie w tej mierze formalności, wyrobił mi u p. vice-gubernatora Listowskiego, zastępującego wtedy miejsce nieobecnego gubernatora »podorożne« do Warszawy; oraz dał list do p. senatora Nowosilcowa, w którym go o opatrzenie mię potrzebny do Karlsbadu pasportem upraszał.

Dnia 19 czerwca wyjechałem do Warszawy, w towarzystwie lektora mego, Adama Wolańskiego, ze służącym Tomaszem Ortyńskim, a dnia 25 stanąłem w tej starodawnej Polski stolicy. Tu otrzymałem rzetelny skutek interesowania się Pelikana, gdyż p. Nowosilcow, za odebraniem listu jego, lubom się mu, dla słabości, osobiście nie prezentował, wkrótce mię stosownym do dalszej drogi opatrzył pasportem. Dnia więc 30 czerwca wyjechałem z Warszawy na Łowicz, Kalisz, Wrocław, Drezno i t. d. i, nie zatrzymując się nigdzie, słaby i zupełnie prawie sił pozbawiony, dnia 11 lipca stanąłem w Karlsbadzie i, za radą doktora Karola Mitterbacher, począłem niezwłocznie pić wody naprzód ze źródła zwanego Neu-Brunn, a później ze Sprudlu.

Mimo najściślejszego zachowania przepisanej diety, regularności w ilości i stopniowaniu wód wskazanych, mimo najprzyjaźniejszej i nieprzerwanej pogody, choroba moja tak była uporczywą, a ponawiające się paroksyzmy z żółtaczką tak częste, iż do pięciu tygodni żadnego prawie nie czułem polepszenia; po tym dopiero przeciagu ulgi niejakieś doświadczać począłem i przeto pobyt mój w Karlsbadzie do siedmiu

¹⁾ Słynny profesor chirurgii i okulistyki.

tygodni przedłużyć postanowiłem. Jakożkolwiek w całym tym nadzwyczaj przeciągnionym czasie stan zdrowia mojego był przykrym i często-kroć nieznośnym, służył mi go jednak szczerzy i prawie powszechny szacunek wielu wiekiem i piastowanymi w kraju urzędami znakomitych, a tu licznie zgromadzonych ziomeków naszych, od których czułe dowody przyjaźni i poważania ciągle odbierałem. Z liczby tych, mianowicie: Stanisław Wodzicki, prezes senatu krakowskiego, Bieliński, senator, wojewoda Królestwa polskiego, Gliszczyński, prezes niegdyś komisji likwidacyjnej, Koszutszy z Konina, Olszowscy z Niechmirowa, Wincenty Wielopolski z Krakowa, Trepka z Rychłowic i t. d., jak przyjemnością i słodyczą towarzystwa swojego, tak czułą i bezinteresowną przyjaźnią, rzetelną w cierpieniach moich przynosili ulgę. Wdzięczna pamięć tego tak szlachetnego ich ze mną postępowania, głęboko w sercu mojem wyryta, nigdy niczem zatartą nie będzie.

Nakoniec po siedmiu tygodniach, gdy jesienne zimna w górzystym tym kraju znacznie już czuć się poczynały, dnia 29 sierpnia, pokrzepiony nieco na siłach, ruszyłem napowrót do kraju, nie już przez Dreżno, lecz przez Pragę i Wrocław. Tu zwiedziłem bogaty w rzadkie rośliny ogród botaniczny. Profesora Treviranus wprawdzie nie zastałem, lecz od uczonego ogrodnika jego Liebich bardzo grzecznie przyjęty byłem. W Warszawie podobnie zwiedziłem podwakość ogród uniwersytetu, oraz piękny zbiór roślin generała Rautenstraucha na Faworach i pomologiczny ogród Ulricha przy cegielniczej ulicy. Dnia 13 września opuściłem Warszawę, a dnia 19 tegoż miesiąca stanąłem bez przypadku w Wilnie.

Jeszcze w r. 1824, rezygnując plebanią merecką, zastrzegłem sobie, w zawartej z XX. Dominikanami umowie, dożywotnie posiadanie folwarku Pilwing do tejże plebanii należącego, a to w nagrodę nadzwyczajnych nakładów, już na ulepszenie stanu włościan, już na odbudowanie prawie wszystkich budowli plebańskich w Mereczu pożarem zniszczonych, a w folwarku niedbalstwem poprzednika mojego X. Wiszniewskiego całkowicie opuszczonych. Gdy jednak postrzegłem, że Dominik Jundził folwarkiem tym od kilku lat zarządzający, dłużej w nim gospodarować sobie nie życzył, a ja, przy coraz nowych wydatkach, żadnej prawie z niego nie odnosiłem korzyści, porozumiawszy się z pizeorem mereckim, X. Michałowskim, o szczupłe i jednorazowe pieniężne wynagrodzenie, zrzekłem się całkowicie rzeczzonego dożywocia i dnia 23 kwietnia tego roku oddałem folwark Pilwinki XX. Dominikanom, którym i cała plebania merecka, wkrótce po mojej rezygnacji, przez metropolitę Siostrzeńcewicza oddana i na zawsze do funduszu ich przyłączona i wcielona została. Wszelki zaś w niej mój dobytek, jakoto: zboże,

oborę, ptactwa i gospodarską ruchomość Dominikowi Jundziłłowi darowałem, pod warunkiem wszakże utrzymywania przezeń do śmierci sędziwej już siostry mojej, Marcyanny Nosewiczowej, oraz nieletniego Adama Jundziłła, wnuka mego, w szkołach mereckich przez półtora roku. Tu, z powodu wzmianki o tej drobnej i warunkowej ofiarze, wypada powiedzieć i o innych darach, które dawniej nieco tak dla tegoż Dominika Jundziłła i potomstwa jego, jak i dalszych współmienników uczyniłem; nie dla próżnej chluby, gdyż pismo to za życia mego nikomu prawie jawnem nie będzie, wdzięczności zaś dotąd od nikogo nie wyciągałem, a po śmierci potrzebować jej nie będę, lecz dla zachowania pamięci, ilem z udzielonych mi od Opatrzności zbiorów użył i obrócił na dzwignienie niedostatniej familii, krewnych i imienników moich!

Naprzód, co się tycze Dominika, syna Maryana Jundziłła: jeszcze w r. 1810 przyjąłem na mój stół, opał i światło, syna jego Józefa i przy tychże wygodach utrzymywałem go przy sobie, póki nauk w gimnazyum wil. i uniwersytecie nie ukończył. W r. 1814, marca 1 dnia, po dobrowolnem oddaleniu się Bogatki, zrobiłem go pomocnikiem moim przy ogrodzie i gabinetach uniwersytetu, z pensją rubli srebrnych 200, która w roku następującym do 300 rubli podniesioną została. W r. 1817 wysłałem go kosztem moim na trzyletnią podróż za granicę, otrzymawszy wprzód w uniwersytecie postanowienie, iż pensją swą pomocniczą, po 300 rubli na rok, nawet w ciągu podróży pobierać będzie; sam zaś dałem i wylczyłem rubli srebrnych 1650 prócz grubego procentu wekslowego, rubli sr. 85 i kop. 50, który posyłając pieniądze do Paryża, księgarzowi Moritzowi opłaciłem. Za powrotem swym do kraju, na końcu 1820, powrócił oraz na dawniejsze przy mnie wygody i tych aż do dnia 1 października r. 1825 nieprzerwanie używał. Tej hojności i kilkunastoletniej o młodzieńcu tym pieczołowitości to było jedynym celem, iżbym godnym go w czasie następcą na katedrę moją uczynił, i uczciwą przyszłość nie mającemu żadnego prawie ojczystego funduszu zapewnił i zabezpieczył. Zamiar ten pótym z wytrwałością popierał i utrzymywał, łamiąc silne reformatów intrygi i podłe przeszłego rektora Twardowskiego za nauczycielem Besserem zabiegi, póki Józef, za rządu sprawiedliwego i bezstronnego dzisiejszego rektora, w połowie miesiąca czerwca roku 1825 adjunktem uniwersytetu obrany, a tem samem na placu etatowym pomieszczonym nie został. Niżeli Józef osiągnął tego dość już znakomitego w stanie nauczycielskim stopnia, młodszy brat jego, Kazimierz, przez lat dziewięć, to jest od początku września 1817 do końca czerwca 1826, pomieszczony u mnie przy podobnychże wygodach, podobnie naukowe brał wychowanie.

Nadto, mając ja sumę rubli srebrnych 6000 u generała Niesiołow-

skiego, gdy tenże Niesiołowski majątek swój na podział wierzycielom oddał, nie chcąc znosić zwykłych procederowych kłopotów, sumę tę, wraz z zaległym dwuletnim procentem, dwom rodzonym między sobą braciom, to jest, temuż Dominikowi i Walentemu Jundziłłowi, darowałem, warując sobie, aby po ukończonym procederze i po uzyskaniu przypadającej z eksdywizyi schedy, zaległy pomieniony procent, każdy w równej części po rubli 420 mi opłacili. Dominik, sądzoną sobie dekretem eksdywizorskim schedę w Domaszewiczach, korzystnie i bez żadnej straty, wkrótce sprzedał; ja zaś warowanego mi procentu nigdy się od niego nie dopominałem, owszem wyraźnie mu rzeczony 420 r. sr. darowałem. Nie sam jeden Dominik z potomstwem swoim doznał tej mojej ku sobie przychylności; inni współmiennicy i niedostatni krewni moi znaczne podobnież w różnych czasach i w różnych proporcjach odbierali wsparcie. Walenty, brat Dominika, został uczestnikiem, jak się rzekło, połowy kapitału na Niesiołowskim pozyskanego i na schedzie w Domaszewiczach dotąd się utrzymuje; syn zaś jego Leonard, naprzód u Pijarów w Wilnie, kosztem moim przez dwa lata, a później przy mnie przez lat cztery, aż do skończenia nauk w gimnazyum, porządne brał wychowanie. Bartłomiejowi, trzeciemu Dominika bratu, lubo mniej potrzebującemu, za skuteczenie tradycyi na majątku Woynickich, rubli trzysta z procentami i wydatkami prawnymi, dekretem grodzk. wiłkomierskim sądzonemi, odstąpiłem. Synowcowi mojemu Józefowi, synowi Szymona, Jundziłłowi na kupno ziemi w Woydagach, w powiecie lidzkim, rubli sr. 1200 wyliczyłem i później rubli 450 temuż, na pomoc w gospodarstwie, dodałem. Między dalszych zaś i drobniejszych różnych nazwisk krewnych i powinowatych w roku 1815 rubli sr. 1500 ryczałtem rozdzieliłem. Nakoniec wieczystym funduszem, jak się wyżej powiedziało, wychowanie u XX. Pijarów wileńskich i uposażenie dwóch imienników lub plemienników moich na zawsze zapewniłem. Fundusz ten na początku roku terażniejszego najwyższą monarszą wolą utwierdzony został.

Nie szczędziłem i wiele innych ważnych ofiar dla wielu ani do rodziny, ani do imienia nienależących osób, ile tego religia, honor lub wdzięczność wyciągały; lecz o tych nie masz żadnej potrzeby czynić tu wzmianki.

W tym roku zeszło z tego świata dwóch członków uniwersytetu. Dnia 30 kwietnia umarł wysłużony profesor Ferdynand Spitznagel, rodem z Szwabii, niegdyś austriackiej. Człowiek ten sprowadzony z Wiednia w r. 1792, staraniem ziomka swojego Langmaiera, na profesora botaniki, zoologii i mineralogii, był tym miłszym dla Poczobuta, wówczas rektora uniwersytetu i innych Jezuitów, którzy wtedy akademią

zrządzili, iż obecność jego przecinała mi prawie zupełnie wstęp na tę katedrę, do której już wtedy zmierzać począłem. Lecz mało zdatny do tej tak obszernej i całego poświęcenia się wyciągającej nauki, nie zjednał sobie u słuchaczy żadnego szacunku, a za przybyciem mojem z zagranicy w 1797, skoro ci postrzegli we mnie wyższe wiadomości, ojczyzną ozdobioną wymową, licznie na prywatne lekcye moje, nawet z mierną opłatą, garnąc się poczęli. Co sprawiło, iż w r. 1802 po zejściu profesora kliniki Oconnora, rektor Strojnowski Spitznagla na tę katedrę przeniósł, ja zaś rzeczywistym profesorem botaniki i historii naturalnej mianowany zostałem. Gdy zaś w r. 1804 tenże rektor Strojnowski, dla założenia i urządzenia wzorowej i obszernej szkoły klinicznej, Piotra Franka sprowadził, Spitznagel mniej znaczącą lekcją materii lekarskiej przyjąć musiał, lecz jak na pierwszej tak i na ostatnich tych dwóch posadach żadnej uczniom nie przyniósł korzyści, owszem nie tylko powszechnych żartów, lecz i głośnego narzekania ciągle był przedmiotem. Mimo tej jednak mierności talentów los mu tak do zebrania znakomitego majątku, jak do osiągnięcia zaszczytnych tytułów i ozdób szczęśliwie posłużył. Gdy bowiem, w r. 1794, z powodu powstania narodowego, okropna w kraju wybuchnęła wojna, a dawniejsi medycy wszyscy przed klęskami jej za granicę się wynieśli, Spitznagel sam jeden w całej Litwie pozostawszy doktorem, z kilkuletniej i prawie powszechnej praktyki znaczne zebrał i złożył kapitały, za które później, już w mieście, już na prowincyi wygodne nieruchomości nabył sobie majątki. Ostatecznie zaś swoje wyniesienie winien był wspomnianym już wyżej reformatom. Ci, pod koniec rządów księcia Czartoryskiego, wzięwszy zupełną przewagę w uniwersytecie, Spitznagla, z którego dotąd sami najbardziej naigrawali się i szydzili¹⁾, jakby na wzgardę prawdziwym talentom i zasługom, do nadzwyczajnych nagród przedstawili. Tak więc przychodzić ten, niedawno ubóstwem ciśniony i w uczonym świecie nikomu nieznanym, przed zgonem swoim widział się panem dwóch majątków na wsi, domu i młynu w mieście, konsyliarzem stanu i kawalerem orderu 5-tej Anny drugiej klasy; a to wszystko winien był zbiegowi pomyślnych okoliczności, które mu od początku do końca nieprzerwanie sprzyjały.

Dnia 29 listopada²⁾ rozstał się z tym światem Wincenty Herberski, profesor medycyny praktycznej. Życie jego, w krótkości, w Dzienniku Wileńskim i Kuryerze Litewskim jest opisane. Był to w sztuce leczenia praktyk trafny, lecz profesor bardzo mierny, a to, iż mu brakło płyn-

¹⁾ J. Bieliński twierdzi, że „był powszechnie szanowany“. L. c. t. III, st. 341.

²⁾ J. Bieliński podaje mylnie rok śmierci H go 1827.

nego tłumaczenia się po łacinie. Dla obszernej praktyki swojej ściągnął na się zazdrość wielu innych medyków. Przed wejściem na katedrę miał głównym swym przeciwnikiem Mianowskiego, który głośno utrzymywał, iż nie może być profesorem, póki talentu swego pismem jakim nie udowodni; ale widząc niezmienny zamiar kuratora Czartoryskiego poruczenia mu szkoły klinicznej, sam usilnie za nim obstawał. Po upadku Czartoryskiego, zniósłszy się z Twardowskim, powtórnie o niezdatność go oskarżał; ale postrzegłszy, iż Twardowski i przeciw niemu nieprzyjazne knuł zamiary, znowu za Herberskim się oświadczył. Byli i inni członkowie uniwersytetu, niechętni widzieć go w swym gronie, a to dla słusniejszego nierównie powodu, iż go wkrótce przed wyjazdem za granicę Wincenty Nowicki, adwokat sądów wileńskich, przy żonie swojej, jako zbyt zalotnego gacha, publicznie na ulicy kijem obił.

Herberski z praktyki swojej, w krótkim czasie, zebrał znaczny majątek; umierając bowiem zostawił 52000 rubli srebrnych kapitału, prócz kosztownych mebli i bogatej garderoby. Rozpisem swym testamentowym naraził wiele kobiet na krytykę publiczności o powody swej hojności; a zapisując piękny stołowy zegar Mianowskiemu, którego znał ciąglą ku sobie niechęć, a na którą przed przyjaciółmi często i gorliwie się żalił, spodziewał się zjednać jego przychylności, na wypadek powstania z choroby, jak też sobie do końca podchlebiać nie przestawał. Inaczej zrządziło niebo!

W tymże jeszcze roku X. Michał Bobrowski, jeden ze czterech, w r. 1824 oddalonych profesorów, napowrót do uniwersytetu powołanym został; najmniej ze wszystkich, dla przewrotnego i płochodumnego charakteru swego, wart takowych względów. On to, przed kilkunastu laty, zniósłszy się z nieżyczliwą zawsze dla ziomeków partją niemiecką, w której Lobenwein przewodził, struł prawny wybór uczonego X. Kudrewicza z Krakowa na profesora teologii, dostarczając nieprzyjaznym Niemcom zarzutów niby o plagiat w konkursowej rozprawie jego. On przed końcem rektorstwa Twardowskiego, będąc księdzem obrządku unickiego, podniósł swą ambycją do osiągnięcia kanonii w łacińskiej kapitule wileńskiej. Dziwaczny ten projekt, wniesiony do Rady uniwersytetu przez Twardowskiego, mimo sprzeczność swą z prawami kościelnymi i odwiecznymi zwyczajami, licznych w stronnictwie reformackim znalazł popieraczy, iż ledwo oporem najświatlejszego i najznakomitszego członka, Jana Śniadeckiego, przytłumionym został.

1827. Doświadczywszy, jak się rzekło, w roku przeszłym, najpomyślniejszego wód karlsbadzkich skutku, postanowiłem ponowić użycie tychże wód kunsztownych w Warszawie. Na ten koniec dnia 16 czerwca wyjechałem z Wilna traktem brzeskim i dnia 22 tegoż miesiąca staną-

łem w spomnianej stolicy. Tu, przy całomiesięcznem rzeczonych wód używaniu, miałem zręczność poznania prócz wielu innych, szanownego i powszechnie z nauki i przymiotów serca sławionego biskupa krakowskiego X. Jana Woronicza, od którego przez cały ten czas wiele znamenitego szacunku i przyjaźni odbierałem dowodów; niemniej też p. senator Nowosilcow, kurator naszego uniwersytetu, radca stanu Król. pols. Józef Sierakowski, X. Gutkowski, biskup podlaski, a mianowicie vice-referendarz Jan Kraszewski, czułej i uprzedzającej przyjaźni ciągle dawali mi dowody. Między innymi godnymi tu widzenia zakładami obejrzałem kilkakrotnie ogród botaniczny, a w towarzystwie profesora Szuberta zwiedziłem wyborem roślin i doskonałością kultury znamienity ogród p. Tadeusza Ostrowskiego w Helenowie, gdzie od obojga dzieciaków z rzadką, wysokiemu ich wychowaniu właściwą uprzejmością przyjęty byłem. Tu oglądałem własnoręcznej roboty zielnik szwajcarski sławnego botanika Decandolle.

W przejeździe tym z Wilna do Warszawy, za przybyciem do Bukowa nad Muchawcem, powziąłem pierwszą wiadomość o szarańczy, która w tem lecie, począwszy od granic Śląska, w całej stronie zachodniej królestwa Polskiego i w przyległych prowincjach pruskich znaczne poczyniła szkody i aż na prawej stronie Bugu, w powiecie brzeskim, ukazała się; za Bugiem zaś w obwodzie bialskim znaczną jej ilość napotkałem. O tej szarańczy zdałem ustną sprawę p. senatorowi Nowosilcowowi, gdy prawie w tym czasie Jarocki, profesor zoologii w warszawskim uniwersytecie, rozprawę o niej wydrukował. Szarańcza ta różniła się od zwyczajnej, *Gryllus migratorius* L., mniejszymi we wszystkich swych częściach rozmiarami, modrawo-zieloną farbą grzbietu, tułowu i skrzydeł. Orszaki jej w przelocie jak nie były zbyt gęste, tak i szkody zadane, przynajmniej w okolicach przejazdu mego, mało były znaczne, a surowe nieco na wytępienie jej przedsiębrane środki troskliwością tylko o przyszłe jej rozmnożenie się usprawiedliwić się mogły. Szarańcza ta na prawej stronie Bugu ku Litwie niedaleko zaszła i Kamieńca litewskiego tego lata nie dosięgła. Później nierównie, bo dopiero na końcu sierpnia i początku września, ukazała się około Wilna, lecz pojedynczo tylko, prawdziwa wędrowna szarańcza, którą Rösel w dziele swem *Insecten-Belustigungen* ¹⁾, najdokładniej wyobraził, a którą Jarocki w rzeczonyj swej rozprawie kopią tylko przerysował.

Powracając z Warszawy, zбочyłem do Cieleśnicy, między Terespołem a Janowem podlaskim, dla odwiedzenia dawnego przyjaciela mego, Jędrzeja Serwińskiego. Prawy ten mąż, po pożytecznem zwiedzeniu

¹⁾ Rösel v. Rosenhof. *Ins. Belustigungen*. Nürnberg. 1740—1755.

w młodości swej celniejszych Europy krajów, osiadł nakoniec w rzeczonoj wsi niedawno dziedzicznie nabytej. Gruntowna znajomość świata i szczerą uprzejmość powszechną mu w sąsiedztwie jedną wziętość; wzorowy tryb gospodarowania zabezpiecza skromne lecz wygodne i przystojne pożycie, a czytanie wyborowych dzieł naukowych, które zebrał do swej biblioteki, służy mu i uprzyjemnia od zwyczajnych zabaw wiejskich zbywające chwile.

Dnia 4 października umarł w Wilnie nadzwyczajny profesor teologii X. Platon Sosnowski, kapłan »ritus uniti«, dla słodyczy swego charakteru i znakomitego kaznodziejskiego talentu powszechnie szacowany i żałowany.

Dnia 18 listopada zakończył życie Fortunat Jurewicz, medyk pierwszej klasy. Młodzian ten rodem z Ukrainy, przybywszy na nauki do uniwersytetu, odbierał odemnie wiele przyjaznych rad i pomocy, jakich ówczasie biedne jego położenie wymagało. Później, pozyskawszy względy profesora weterynaryi Bojanusa, a bardziej jeszcze wszedłszy do towarzystwa Filaretów, dzielił z nimi wszystkie oszczędności, które ta zbyt zarozumiała młodzież, bez względu, na wszystkich dawnych członków uniwersytetu miotała. Przeznaczony od Twardowskiego do dawania zoologii, wkrótce po odjeździe Bojanusa, czując w tym nowym zawodzie nieodbitą potrzebę pomocy mojej, znowu do mnie garnąc się począł. Mimo świeżo więc pamięć wyrządzanych mi nieprzyjemności podjąłem się pisania z nim zoologii elementarnej dla szkół powiatowych i tej dwie pierwsze części, to jest o zwierzętach ssących i ptactwie, wypracowałem. Rękopis ten między papierami jego znajdować się musi. Zbyt drażliwy temperament jego nie zniósł ostrych nieco przeciwności, które go w osobistych i familijnych układach nagle dotknęły. Ojciec jego popadł w labirynt śledztwa kryminalnego; Heroldya dekret wywodowy uchylili i stąd brat w wojsku będący bez awansu pozostał;¹⁾ uniwersytetu oziębłość jakowąs ku sobie postrzegać począł. Dnia 21 października roku 1826 wpadł w zupełne zmysłów pomieszanie, w którym, mimo wszelkiej medycyny środki, do połowy sierpnia roku terażniejszego zostawał. Gdy po tak długim czasie do przytomności powracać począł, dowiedział się, iż do dawania zoologii nowy profesor, Eichwald, powołany, on zaś od wszelkich obowiązków w uniwersytecie uwolnionym został. Cios ten dlań nieprzewidziany był podobno powodem, iż rzuciwszy się do Wilenki blisko mostu zarzecznego, przy klasztorze Bernadynów i Bernadynek, życie sobie skrócił. Ciało jego dopiero 11 marca r. 1828 pod bekieszową górą znalezione zostało.

¹⁾ Jeden wyraz — nieczytelny.

Nie miał on zarodu talentów¹⁾ ani naturalisty ani pisarza. Zepsuty pobleżaniem Bojanusa i oklaskami Filaretów rzucił się zbyt wcześnie w roztargnienia i zabawy, niezgodne z powołaniem swoim. Mimo gorliwe me chęci wszczęcia w nim gustu gładkiego i zwięzłego pisania, gdy prośbą jego skłoniony, już tłumaczenia opisów przedmiotów historii naturalnej, które Moritz w r. 1820 wydawał, już zootomicznej rozprawy Bojanusa poprawiałem, już gdy niedawno w układaniu elementarnej zoologii mu przewodniczyłem, jednego okresu należycie wypracowanego nie widziałem. Wszystkie te próbki usiłowań jego należały do rzędu owych, o których powiedziano: emendare versus una litura potest.

1828. Gdy dnia 27 kwietnia roku terażniejszego dotknięty zostałem nowym gwałtownym paroksyzmem, za radą doktora Porcyanki powtórnie wybrałem się do Karlsbadu, skąd po sześciotygodniowym pobycie 15 sierpnia z polepszonem zdrowiem do Wilna powróciłem.

Na początku roku terażniejszego uniwersytet nabył od Tadeusza Kukiewicza, plenipotentą funduszków edukacyjnych, za 30000 rubli srebrnych majątek Zameczek zwany, na prawym brzegu Wili i blisko Wilna położony, dla zaprowadzenia w nim praktycznej szkoły wiejskiego gospodarstwa. Rząd tego folwarku i założenie wzorowego gospodarstwa, mimo Oczapowskiego, aktualnego agronomii profesora, Michałowi Fryczyńskiemu, tejsze nauki w Krzemieńcu nauczycielowi, poruczony został.

Wiadomość o tym zakładzie w osobnem piśmie, jeśli Opatrzność życia mi przedłuży, nakreślić zamysłałem²⁾.

W tym roku opuścił katedrę w uniwersytecie X. Andrzej Kłagiewicz, teologii dogmatycznej i Pisma Śgo profesor. Mianowany biskupem sufraganiem wileńskim i administratorem dyecezyi, nowym tym zajął się obowiązkiem. Mąż prawy, przykładny, w nauce swej gruntowny i o postęp słuchaczy niespracowanie gorliwy.

W tymże roku oddalony został z uniwersytetu Ignacy Onacewicz, dyplomacy i statystyki państwa rosyjskiego nauczyciel. Powody oddalenia i dalszą o nim wiadomość na innem miejscu przytoczę³⁾,

W tymże roku imiennik mój, uczeń i wychowaniec Józef Jundziłł, obrany na początku października zwyczajnym profesorem botaniki i w po-

) J. Bieliński (l. c. t. III, str. 209) nazywa go »człowiekiem znakomych zdolności«.

²⁾ Jest niem, prawdopodobnie, artykuł fragmentaryczny, stanowiący jeden rozdział: Zbioru ułamkowych wiadomości o uniwersytecie wileńskim, ogłoszonego w Piśmie zbiorowem wileńskim na r. 1859, str. 120.

³⁾ Prawdopodobnie w zmiankowanym wyżej Zbiorze uł. wiad., gdzie znajdujemy na str. 117 początek tylko życiorysu Onacewicza.

łowie listopada potwierdzony, dnia 1 grudnia zasiadł w Radzie uniwersytetu. Jam go w roku 1810 nie dla pokrewieństwa, bo w tym względzie jest mi zupełnie obcym, lecz samą tylko powodowany ludzkością, od ubogiego i siedmiorgiem dzieci obarczonego ojca, na moją opiekę przyjął; jam go najprzód w gimnazyum wileńskim, potem w uniwersytecie, wygodnem przy mnie mieszkaniem, stołem i wszelkimi do nauk pomocami przez siedm lat opatrywał; jam mu roku 1814 plac pomocnika przy ogrodzie i gabinecie historyi naturalnej, z pensją r. sr. 300 w uniwersytecie wyrobił; jam go roku 1818, sposobiąc na profesora kosztem moim, ku dalszemu doskonaleniu się, za granicę wysłał i na tę podróż r. s. 1735 k. 50 wyliczył; jam go w czasie tej podróży nieprzerwaną z mej strony korespondencyą i ojcowskimi radami wspierał i kierował, a nie odbierając od niego, częstokroć przez pół roku, odpisów, czuła o zdrowie jego troskliwością unosił się i frasował; jam ojcu jego sumę rękodajną na generale Xawerym Niesiołowskim, r. sr. 3000 i zaległych procentów r. s. 420, przelał i darował, a które on bez straty w zupełności pozyskał; jam tegoż ojca w folwarku moim merecko-plebańskim Pilwingach z pięciu dojrzałemi córkami przez dziewięć lat, bez rachunków z administracyi, utrzymywał; jam prócz tego, młodszego brata jego, Kazimierza, wspólnym podobnież ze mną stołem i mieszkaniem przez siedm lat w gimnazyum i uniwersytecie opatrywał, jam go w r. 1820, gdy z podróży zagranicznej powrócił, na nowo do siebie na stół i wszelkie wygody przyjął i aż do dnia 1 października 1825 roku utrzymywał; jam zniósł dla niego nietylko skryte, lecz i jawne na posiedzeniach Rady od nieprzyjaznych członków o nepotyzm wyrzuty; jam w czasie rektorstwa Twardowskiego, wspierany od przyjaciół moich, mianowicie Malewskiego i Becu, zamierzonego i wielokrotnie silnie popieranego wyboru Bessera na katedrę botaniki nie dopuścił; jam go nowemu rektorowi Pelikanowi gorliwie i najgoręcej zalecał; jam go póty popierać nie przestawał, pókim go na etatowym placu adjunkta nie zobaczył.

Mamże wyrzec, jak mi się ten dzisiejszy profesor za tyle łask i dobrodziejstw sobie i rodzeństwu jego świadczonych odpłacił? Wyrzeknę¹⁾

1829. W roku 1829 nie zaszła żadna odmiana w osobistem położeniu mojem. Zdrowie, ile wiek pozwalał, statecznie sprzyjało; sama tylko słabość wzroku coraz bardziej się wzmaga i sposobność pisania i czytania, tę jedyną w przykrych starości chwilach rozrywkę utrudnia

¹⁾ Wyżekania i dowody niewdzięczności Józefa J. opuszczamy, bo pozbawione wszelkiego — ogólniejszego interesu.

i prawie całkiem odejmuje. Zwykłych jednak zapisek dawniejszych i obecnych zdarzeń czynić nie przestaje.

Dnia 6 stycznia darowałem stryjecznemu bratu mojemu Janowi, synowi Kazimierza, Jundziłłowi, na kupno ziemskiego majątku r. s. 6000; a jak nowe to wsparcie niedostatniej familii z udzielonego od Opatrzności daru było mi przyjemnem, tak potrzeba oddalenia z funduszu wnuka mojego Adama, syna Hipolita, Jundziłła, bolesną sercu mojemu zadała ranę. Niebaczny ten młodzieniec, najprzód w szkole mereckiej kosztem moim przez trzy lata utrzymywany, roku 1827 na fundusz do Wilna przeniesiony, gdy przez półtrzecia roku żadnego w naukach nie uczynił postępu, a w obyczajach zupełnie skażonym się okazał, najprzód ze szkoły powiatowej przez zwierzchność szkolną, a dnia 30 grudnia przezemnie z funduszu oddalonym został.

W uniwersytecie następujące w tym roku zaszły zdarzenia i odmiany.

1^o. Dnia 16 stycznia wysłużony profesor X. Tadeusz Kundzicz, a dnia 17 grudnia Emilusz Münnich literatury starożytnej i języków orientalnych profesor, zeszedli z tego świata. O przymiotach ich na innem miejscu powiedzieć nie omieszkam ¹⁾.

2^o. Dnia 1 lutego kanonik wileński X. Jan Cywiński sufragancem trockim, kaznodzieja uniwersytetu X. Ignacy Borowski i później X. Jan Skidełł, profesor teologii, kanonikami wileńskimi obrani zostali; w miesiącu zaś grudniu Francuz de Nève ²⁾ i Stanisław Hryniewicz profesorami nadzwyczajnymi, pierwszy literatury francuskiej, drugi języka łacińskiego potwierdzeni.

3^o. Na początku miesiąca maja profesor zoologii, Edward Eichwald wraz z Ignacym Jakowickim, nauczycielem mineralogii w uniwersytecie i Antonim Andrzejowskim, pomocnikiem nauczyciela botaniki w Krzemieńcu na zwiedzanie Wołynia, Ukrainy i Podola, w przedmiotach historii naturalnej, wyjechali. Na tę podróż wydano z kasy uniwersytetu r. s. 1700; o bezkorzystnej tej podróży później może powiedzieć nieco poda się sposobność.

4^o. W miesiącu sierpniu weterynarze: Karol Muyschel i Adam Adamowicz na podróż naukową w celu doskonalenia się w sztuce bydłeco-lekarskiej za granicę wysłani.

5^o. Najwyższym ukazem dnia 9 lutego członkami nowej cenzury mianowani profesorowie: Michał Oczapowski, Leon Borowski, Jan Berk-

¹⁾ O Kundziczu w Zbiorze ułamkowych wiadomości o osobach i zakładach naukowych w dawniejszym i obecnym (1829) stanie wil. uniw. (Pismo zbiorowe wileńskie na rok 1859, str. 138 i 118); o Münnichu w Obrazkach lit. Sobarri, str. 141.

²⁾ Jan.

man i Paweł Kukolnik z pensją po 1500 r. as. Tych wszystkich działań i wypadków, nie wchodząc już do Rady uniwersytetu, nie byłem uczestnikiem.

6^o. Przed końcem kwietnia, profesor botaniki Józef Jundziłł zrzekł się administracyi ogrodu botanicznego, który w zupełne i bezpośrednie władanie sprowadzonego z Krzemieńca ogrodnika Witzela oddanym został. O powodach takowego zrzeczenia się, równie jak o stanie ogrodu pod nowym rządcą, w historii tego zakładu obszernie powiedziałem.

7^o. Dnia 2 października, X. Joil Kotowicz, archimandryta grecko-rosyjskiego klasztoru w Wilnie, kawaler orderu Ś-tej Anny 2-jej klasy, nauczyciel języka rosyjskiego w szkole powiatowej i religii dla uczniów swego wyznania w uniwersytecie, przez zwierzchność swą duchowną od urzędu i obowiązków odsądzony, na prywatne życie do innego klasztoru wywiezionym został. Człowiek ten, najprzód Dominikan prowincyi litewskiej, potem odstępcą rzymsko-katolickiego kościoła, mnich w rzeczonym klasztorze, nakoniec archimandryta i publiczny nauczyciel, skażonych swych obyczajów i gorszącego opilstwem i innymi nałogami życia, sprawiedliwą i dawno zasłużoną odniósł karę.

1830. W roku 1830 w uniwersytecie szło wszystko rozpoczętym od kilku lat trybem. Jan Waszkiewicz, szwagier rektora, znany powszechnie z niedołężności swojej, nadzwyczajnym profesorem ekonomiki politycznej; Jan de Nève, Francuz, niedawno roznosiciel drobiazgowych towarów w Moskwie, nadzwyczajnym profesorem literatury francuskiej; Benjamin Hausztein literatury niemieckiej; Waleryan Górski mechaniki praktycznej i Szymon Żukowski literatury greckiej profesorami wybrani; Alfons Kumelski na uczenie się technologii powszechnej za granicę wysłany został.

Te liczne, częścią stronnice niezdatnych osób wybory, częścią wprowadzanie niepotrzebnych nauk, były skutkiem dogadzania raczej prywatnym widokom i ubiegania się za łudzącymi pozorami, niż rzetelnej o oświatę gorliwości. W podobnymże celu był osnowanym równie płocho projekt wysłania kilku profesorów na nową za granicę podróż. Wiadomo jest, iż przed trzema laty naturaliści niemieccy postanowili zbierać się corocznie na powszechny sejm naukowy ku wspólnym około fizycznych umiejętności obradom i do uczestnictwa z sobą wezwali wszystkich uczonych z całej Europy. Pierwszy zjazd takowy odbył się w Berlinie r. 1829; drugi w tym roku zwołany był do Hamburga. Rektor, mniemając, iż wiele zależy na tem uniwersytetowi, aby i z jego grona nie brakło tam na delegatach, na posiedzeniu Rady dn. 24 czerwca trzech członków, to jest Eichwalda zoologii, Abichta patologii profesorów i Bessera, nauczyciela botaniki w liceum wołyńskim, wysłać

postanowił, naznaczając każdemu po 500 r. s. na kosztą podróży. Szczęściem, iż kurator, odmawiając potwierdzenia tego projektu, wyczerpany już naukowy fundusz od próżnego i zbytowego wydatku na ten raz ochronił.

W tym roku umarli: d. 4 maja Ignacy Reszka, dawniej profesor astronomii; d. 5 lipca Karol Witzel, botaniczny ogrodnik; d. 8 lipca Ludwik Sobolewski, adjunkt i bibliotekarz uniwersytetu. O pierwszym w Zbiorze ułamkowych wiadomości ¹⁾, o drugim w historii ogrodu obszernie się powiedziało, o ostatnim podobnie w rzeczonym zbiorze namienić nie omieszkać.

Dnia 9 listopada zszedł z tego świata Jan Śniadecki, wysłużony astronom w uniwersytecie, mąż sławny w kraju i za granicą głębokością nauki, mocą i słodyczą wymowy, nieskażoną cnotą i niezgiętym żadnymi względami charakterem. Żarliwej i do zgonu niezmiennej dla mnie przyjaźni jego winien jestem nie tylko ciągłe przez dwadzieścia trzy lata przyjemności życia, lecz i wiele tej wziętości, której w oświeceniowej części ziomek moich doznaję. Zasługi i prace jego około oświaty, tak w dawnej, jak nowej ojczyźnie, do historii należą. Michał Baliński nakreślił w Dzienniku Wileńskim, na miesiąc grudzień roku terażniejszego, treścią wiadomość o życiu i główniejszych czynach nieśmiertelnego męża; uczona publiczność obszerniejszej i szczegółowej biografii od tegoż pióra oczekuje. Sam też tylko światły ten i blisko ze zmarłym spokrewniony obywatel jest w stanie wypracowania tak ważnego dzieła ²⁾. On bowiem cały zbiór prywatnych i urzędowych rękopisów Jana Śniadeckiego odziedziczył.

1831. Wojenne roku 1831, z powodu rewolucyi polskiej, zaburzenia doknęły kraj cały, miasto, uniwersytet i naukowy wydział jego. O klęskach prowincyi nic tu nie wspominam. Miasto prócz uciążliwego wypiekania sucharów, ciągłym kwaterunkiem przechodzących wojsk i dostawianiem koni do przewożenia obozów obarczane, ludzi nadto do sypania szańców dostarczać musiało. Wszystkie klasztory i wiele prywatnych domów na lazarety lub więzienie, gmachy uniwersytetu i gimnazyalne na koszary zajęte były. Najwyższym dnia 12 stycznia ukazem wydział szkolny uniwersytetu znacznie uszczuplonym został. Gimnazya i szkoły powiatowe w guberniach: ukraińskiej, podolskiej i wołyńskiej rządowi kuratora charkowskiego, gubernii zaś mińskiej i witebskiej zarządom kuratora białoruskiego są poddane. A tak w wydziale na-

¹⁾ Pismo zbiorowe wileńskie, str. 142.

²⁾ Dokonał go, wydając Pamiętniki o Janie Śniadeckim. Wilno 1805.

szym same tylko gubernie wileńska i grodzieńska i obwód białostocki pozostały.

Mijam przykre stąd położenie wielu rzetelnie zdatnych i zasłużonych osób, które na schyłku już wieku swojego nowym władzom i nowemu poddać się muszą porządkowi. Smutniejsza jest nierównie, iż to urządzenie, dążące do zagłady ojczystego języka, tej drogiej pamiątki narodowości naszej, zrywając zaprowadzone ustawami Aleksandra I między szkołami a uniwersytetem stosunki, grozi niechybnem cofnięciem postępów oświaty w rzeczonych guberniach. Sami oświeceni i nieuprzedzeni Rosyanie przyznają wyższość we wszelkich względach naukowym naszym zakładom. Doświadczenie zaś pokazało, jak przysłani niekiedy do nas z ich pedagogicznych instytucji nauczyciele małym swym w naukach usposobieniem żadnej uczniom nie przynoszą korzyści, a skażonymi obyczajami gorszą młodzież i stan nauczycielski na powszechną wystawiają wzdargę i pośmiewisko. Cóż dopiero będzie, gdy podobni nauczyciele wszystkie z czasem w szkołach posiedzą miejsca?

Rewolucyjne wypadki zachwiały podobnież los samego uniwersytetu; przyszłość jego i sam byt nawet wątpliwym stały się zagadnieniem. W połowie kwietnia, z przyczyny szerzącej się cholery, zamknięto do niezamierzonego czasu, wszystkie lekcje w gimnazyum i uniwersytecie; a, z obawy nieprzyjacielskiego napadu, kasę funduszową do izby skarbowej odesłano. Minister rozgniewany, iż wielu uczniów przeszło do krajowego powstania, korespondować z uniwersytetem przestał. W miesiącu października otworzyły się wprawdzie gimnazjalne szkoły; lecz w uniwersytecie same tylko lekcje medyczne i to dla skarbowych wyłącznie uczniów, rozpocząć dozwolono. Inni wszyscy, najmniejszego nawet w powstaniu uczestnictwa niemający, od tego dobrodziejstwa wyłączeni zostali. Z końcem sierpnia ustały wszystkie zwyczajne etatowe pensje i wyznaczone dla niektórych członków na najęcie mieszkań opłaty. To zawieszenie wypłat wprawiło już wielu w niezbędne utrzymania się kłopoty; a niepewna przyszłość wszystkich powszechną przejmuje trwogą.

Do klęsk wojennych przyłączyła się okropna cholery zaraza, która, przebiegłszy wszystkie prawie wschodnie państwa prowincye, dnia 5 kwietnia w Wilnie się zjawiła. Morderczy jej postęp, w początkach zwykle jadowity i srogi, nie trwał tu długo; w trzecim tygodniu śmiertelność zmniejszać się poczęła i ogółem nad kilkaset chrześcijan, różnej płci i wieku, nie umarło. Wojenne jednak i żydowskie szpitale nierównie więcej ucierpiały. Prócz dyetycznych przepisów i stosownych lekarstw żadnych przymusowych i osobistą wolność ścieśniających środków, jako to, kordonów, kwarantan, i t. d. nie używano. We wsiach i miasteczkach, gdzie lekarska pomoc zawsze jest trudniejsza, śmiertelność

takoż, w miarę ludności, była większą. Zaraza ta w Wilnie przed końcem września prawie zupełnie ustała; na prowincyi dłużej nieco trwała.

Co do mnie, straciłem w tym roku mieszkanie, które już jako zwyczajny profesor, już jako proboszcz kaplicy św. Kazimierza, przez trzydzieści cztery lata przy ogrodzie botanicznym zajmowałem. Rząd z powodu wojennych wypadków, opasując arsenał wileński wzniesionymi naokoło szańcami, znaczną część ogrodu na rozszerzenie warowni, główny zaś dom wraz z oficyną na składy i pomieszczenie straży przeznaczył. Zmuszony więc opuścić to z wielu względów lube mi ustronie, dnia 28 września do najętego w mieście przeniosłem się mieszkania.

1832. W przeszłym już roku można było przewidywać blizkie uniwersytetu rozwiązanie. Jakoż ukazem d. 1 maja 1832 starożytny ten nauk przybytek zgaszonym został¹⁾. Kurator białoruskiego wydziału Kartaszewski przywiózł o tem urzędową wiadomość; a d. 28 tegoż miesiąca Rada uniwersytetu na ostatniem swem posiedzeniu słuchała tego smutnego dla wszystkich polskich plemion wyroku. Nieprzeliczone stąd kłęski dla osób, zakładów szkolnych i narodowości na innem miejscu znajdując wspomnienie. Zamitnienie zwykłych opłat i wszelkiego tytułu pensyi, jak czynnym, tak wysłużonym członkom, były pierwszym takowego wstrząśnienia skutkiem. Ja sam na ostatnie dwa tercyały, wśród kłopotliwej już z Kartaszewskim, już z ministrem korespondencyi, ośm miesięcy czekać musiałem. Prócz tej przemijającej mitręgi, żadna istotna w osobistem położeniu mojem nie zaszła odmiana,

Dnia 27 stycznia zszedł z tego świata głośno znany w prowincyach naszych, Szymon Malewski, zasłużony profesor, dziekan oddziału moralnego i przed kilku laty rektor uniwersytetu. Nekrolog jego, w numerze 19 Kuryera litewskiego, zawiera ważniejsze rysy życia i czynów męża tego. Po wskrzeszeniu uniwersytetu r. 1781 Malewski był pierwszym z młodzieńców, którzy, wchodząc do instytutu pedagogicznego, publicznemu nauczycielstwu, pod kierunkiem opiekuńczej komisji edukacyjnej, poświęcali się. On pierwszy, w nagrodę przykładnych obyczajów i znakomitego w naukach postępu, do grona uniwersytetu, z tytułem vice-profesora prawa przyrodzonego i ekonomii politycznej powołany, a wkrótce, po ustąpieniu z katedry X. Strojnowskiego, zwyczajnym tychże nauk profesorem obrany został. To tak wczesnie rozpoczęte i aż do zgonu przedłużane we władzy edukacyjnej uczestnictwo, oznajomiło go gruntownie z najzawilszemi sprawami funduszków edukacyjnych, równie jak z pojedynczemi osobami obszerną hierarchią szkolną składającymi. Stąd przez czterdzieści prawie lat, jak w zgromadzeniu światłym i po-

¹⁾ Szczegóły w ustępie trzecim Pamiętników Jundziłła. Obrazki lit. Sobarri str. 119 i n.

żytecznym radcą, tak wszystkim rządcom zakładu czynnym i przypodobanym był pomocnikiem.

W ostatnich jednak latach dotknęło go srodze spiknione na wyższe talenta i rzetelne zasługi reformatów stronnictwo. Ludzie ci, torując zdala drogę do rektorstwa przyjaźniejszemu ich widokom Twardowskiemu, nie szczędzili żadnych potwarzy ku oczernieniu szanowanego u całej publiczności męża; a nie przestając na pokątnych, jak zwykli, plotkach, przed księciem Czartoryskim o pobrane od rozmaitych osób wziętki go oskarżali. Użyty przez nich, znany z jadowitego pióra swego, Ludwik Sobolewski zebrał te przesadzone i złośliwie naciągane zarzuty i w paszkwilu »Maleviana« zwanym, podać księciu Czartoryskiemu odważył się. Malewski ustąpił chętnie z rektorstwa; Twardowski je otrzymał. O niecnym czynach rektora, równie jak o późniejszych reformackich intrygach, na innych miejscach obszernie się powiedziało.

1833. Ukazem dnia 11 lipca 1833 roku akademia duchowna w Wilnie, ku kształceniu rzymsko-katolickiego duchowieństwa, utworzoną została. Na roczne uposażenie tej akademii, po 102234 r. ass., dochody z dziesięciu beneficjów kościelnych roku 1803 przez cesarza Aleksandra uniwersytetowi darowanych i z dawnych funduszków dyecezalnego seminaryum wileńskiego przeznaczono. Liczba uczniów, mających brać w tej akademii wychowanie, ma być sto z łacińskiego i siedmiu z ormiańskiego obrządku. Ustawy tej akademii, na wzór ustaw dla greckorosyjskich seminaryów nakreślone, i szczegółowy wykaz nauk dla niej przepisanych nie obejmuje w sobie żadnej gałęzi dokładnych umiejętności. Ten zupełny brak fizycznych nauk w duchownym akademickim zakładzie zwróci na nowo katolickie duchowieństwo pod panowanie grubych przesądów, gusłów i zabobonów, z pod których niedawno jeszcze wydobywać się poczęło; a to tem rychlej i pewniej, iż po zgaszeniu uniwersytetu, w nowym urządzeniu gimnazyów nauki te czcym tylko tytułem pozostały.

Lubo pierwsze tej akademii urządzenie i wybór osób, tak na plac nauczycielów, jak do innych urzędów, przez ministra wewnątrznych interesów sufraganowi wileńskiemu i administratorowi dyecezyi, biskupowi Kłagiewiczowi, poruczone było, zaraz jednak na początku ukazały się uboczne i podstępne zabiegi o te, acz mało znaczące, posady. Zasużony w byłym uniwersytecie profesor Capelli, nie przestając na prawie kanonicznym, które dawniej wykładał, podłym podstępem, nieznaney sobie nauki historii kościelnej posadę otrzymał. X. Jan Markiewicz, przeszły regens seminaryum głównego, przedstawiony przez biskupa na profesora pisma świętego, uboczną intrygą plac inspektora dla siebie wyjednał. Francuz de Nève podobnymże sposobem tytuł profesora języka

francuskiego osiągnął i t. d. Pierwej zaś nieco ustawy akademii medyko-chirurgicznej profesorów literatury rosyjskiej i historii powszechnej profesorami tychże nauk w akademii duchownej mianowały.

Pod wpływem takowych to zabiegów utworzona akademja duchowna wileńska składa się dziś z następujących członków. Rektor: X. Alojzy Osiński, infulat ołycki. Inspektor: X. Jan Markiewicz, kanonik wileński. Ekonom: X. Aleksander Staniewicz. Profesorowie: 1^o. Pisma świętego X. Antoni Fiałkowski, kan. wil.; 2^o. teologii dogmatycznej X. Jan Skidełł, kan. wil.; 3^o. logiki i filozofii praktycznej X. Anioł Dowgird, kan. wil.; 4^o. kanonów i historii kościelnej Alojzy Capelli; 5^o. homiletyki Leon Borowski; 6^o. literatury rosyjskiej Jan Łobojko; 7^o. historii powszechnej Paweł Kukolnik; 8^o. literatury łacińskiej i greckiej Stanisław Hryniewicz 9^o. literatury francuskiej Jan de Nève.

Ukazem tegoż roku, dnia 8 listopada, uniwersytet w Kijowie, pod nazwaniem uniwersytetu śgo Włodzimierza, jest utworzony. Na wzniesienie gmachów tego nowego zakładu, prócz wielu pod różnymi tytułami i z rozmaitych źródeł zebranych kapitałów, użytą ma być suma 200000 r. ass. wzięta od komisji szkół duchownych za odstąpienie jej murów zgaszonego liceum wołyńskiego w Krzemieńcu. Wszystkie zbiory tegoż liceum, jako to: biblioteka, gabinet mineralogiczny, fizyczny, chemiczny, oraz kosztowny zbiór numizmatów od dziedziców króla Stanisława Augusta przez ś. p. Tadeusza Czackiego nabyty, mają być pierwszym zarodem naukowych w tym uniwersytecie pomocy, dochody zaś z troskliwie przez komisje polskie pielęgnowanych pojezuickich funduszów stałem jego uposażeniem.

1834. W roku 1834 dotknął mię powtórnie kłopot z powodu zamitżenia wysłużonej pensji mojej. Gdy bowiem pensya ta w roku 1832 z woli ministra narodowego oświecenia z funduszu edukacyjnego na fundusze beneficyjalne przeniesioną, a te pod władze ministerstwa wewnętrznych interesów poddane zostały, minister tego oddziału Błudow, w zaleceniu swem Izbie skarbowej, takową pensyą do daty odkryć się mającej duchownej akademii wypłacać mi rozkazał. Po otwarciu zaś 11 stycznia rzeczonej akademii, gdy Izba skarbowa, wedle pomienionego zalecenia, dalszej asygnacyi wydawać już nie mogła, a nowo utworzona do urzędzenia funduszów beneficyjalnych komisya żadnego w tej mierze zalecenia nie odebrała, ja o pensyę moją i ustawami uniwersytetu zaręczoną i szczególnym cesarza Aleksandra ukazem potwierdzoną, długą korespondencyą już z rzeczoną komisją, już z ministrem prowadzić musiałem.

Tegoż roku, dnia 25 stycznia, Tomasz Kuczkowski, dawniej naczelnym medyk armii polskiej, mianowany prezydentem medyczno-chi-

rurgicznej akademii, urzędowanie swe rozpoczął. Doświadczenie okaże, ile ten człowiek do pełnienia tak ważnych i delikatnych urzędu swego obowiązków jest usposobionym. Tymczasem przez oddalenie od inspektorstwa tejże akademii powszechnie wzgardzonego i nienawidzianego Naxyanowicza i niektórych mniejszych przez Pelikana zostawionych urzędników, nietylko uczniów, lecz i całej publiczności zyskał sobie oklaski.

1835. Jeszcze w r. 1833 rząd szkolny postanowił utworzyć pensyon szlachecki przy gimnazyum wileńskiem i wcielić doń dostatniejsze prywatne na edukację młodzi w różnych miejscach poczynione fundusze. Na pomieszczenie tego zakładu obrano wygodnie położony klasztor XX. Pijarów wileńskich, i wczesniej z wiosny stosowne do tego celu rozpoczęto roboty; a na początku września 1834 pensyon takowy uroczystie otwartym został.

W miesiącu grudniu minister narodowego oświecenia zalecił cywilnemu gubernatorowi porozumieć się ze mną, czylibym nie zezwolił na przeniesienie od Pijarów do tego nowego zakładu wiadomego na wychowanie dwóch uczniów funduszu mojego. Po wzajemnem więc już ustnem, już na piśmie zniesieniu się z tymże gubernatorem, upatrując w tej zmianie znakomite dla wychowalców moich na przyszłość korzyści, zgodziłem się chętnie na takowy projekt pod następującymi warunkami: 1^o. Przedstawienie dwóch uczniów moich, wedle brzmienia aktu funduszowego, za życia mego do mnie, po zgonie zaś moim do starszego członka rodziny należeć będzie. 2^o. Zastrzeżone tymże aktem uposażenie wychodzących z funduszu uczniów na zawsze w zupełności spełniane będzie. 3^o. Póki zgromadzenie Pijarów trwać będzie, przewyżka pozostająca dziś od utrzymania dwóch uczniów r. s. 275 temuż zgromadzeniu ma być wypłacaną. 4^o. Po mogącym zaś nastąpić zgaszeniu pijarskiego zgromadzenia też przewyżka r. s. 275 na utrzymanie w tymże pensyonie i uposażenie trzeciego ucznia użytą będzie.

Gdy minister przedstawione sobie warunki utwierdził, dyrektor tego zakładu Kisłow kapitały funduszowe od XX. Pijarów pod swe zaopiniowanie przyjął i dwaj wychowalcy moi Kazimierz Józefa i Napoleon Spirzydona synowie, Jundziłłowie, dnia 1 maja roku niniejszego do pensyonu szlacheckiego przeniesieni zostali.

Na początku stycznia tegoż roku dotknięty zostałem całą srogością dawnej mojej wątrobniej choroby; a lubo po użyciu przepisanych lekarstw cierpienia znacznie się zmniejszyły, medycy jednak, ku zapobieżeniu gorszym następstwom, uznali za niezbędną potrzebę użycia wód karlsbadzkich, jako jedyne go środka przedłużenia życia mego. Stosownie do tej rady, dnia 7 maja podałem do cywilnego gubernatora prośbę o pasport na takową podróż i ten dnia 11 czerwca z kancelaryi wo-

jennego gubernatora otrzymałem. Dnia więc 12 tego miesiąca wyjechałem z Wilna, z doświadczonym z cnoty i przywiązania ku mnie młodzianem, Adamem Wolańskim, który mi przed kilku już laty w podobnych podróżach po dwakroć towarzyszył; a po trzech pełnych tygodniach, to jest dnia 2 lipca stanąłem w Karlsbadzie.

O kilka dni drogi przed tym sławnym zewsząd licznie uczęszczanym higieny przybytkiem, nowe w stanie zdrowia mojego przeraziło mię zjawisko: twarda nabrzmiałość w biodrze prawem i, skutkiem jej podobno, znaczna obu nóg puchlina. Medycy miejscowi, ojciec i syn Mitterbacherowie, wraz z obecnym tu Józefem Frankiem, profesorem niegdyś kliniki w naszym uniwersytecie, po pilnem i ścisłem w kilkakrotnych wizytach badaniu, picia wód wprawdzie nie odradzili. tego jednak smutnego dla mnie zdania nie taili, iż w terażniejszych cierpieniach moich ulgi tylko, nie zaś całkowitego uzdrowienia, spodziewać się mogę. Piłem więc wedle ich rady z różnych źródeł przez sześć tygodni; a wdzięczny Opatrzności, która mi do 75 lat życie przedłużyć raczyła, poruczywszy resztę dni moich dobrotliwej jej pieczy, dnia 13 sierpnia Karlsbad opuściłem i dnia 2 września do Wilna powróciłem.

Lubo ostatnia ta podróż do Karlsbadu pożądanym pozyskania zdrowia skutkiem uwieńczoną nie była, towarzystwo jednak kilku nauką, piastowaniem wysokich urzędów i zasługami znakomitych mężów, do których mię los zbliżył i z którymi naprzód nieznanym, sympatycznym, iż tak rzekę, powab, później jednostajnym sposobem myślenia poufałą i ścisłą połączył przyjaźnią, było i w fizycznych cierpieniach ulgą i w powszechnym wieku naszego gorzycach rzetelną osłoda.

W małej liczbie obecnych tu w tym roku ziomek naszych, oprócz znajomego już dawniej Stanisława Wodzickiego, senatora, wojewody polskiego, byli: Kazimierz Brodziński i Józef Zabłocki. Pierwszy, służąc naprzód w wojsku, był świadkiem nieszczęśliwej 19 października 1813 pod Lipskiem bitwy i uczestnikiem bezprzykładnego męstwa Polaków w zasłanianiu odwrotu Napoleona, póki fatalny most na Elstrze zdradzieckim sposobem rozerwanym nie został. Później, zostawszy profesorem historii literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim i głęboką nauką i licznymi dziełami stał się rzetelną kraju i zakładu tego ozdobą. W ostatnich czasach członek towarzystwa przyjaciół nauk pracował w komitecie do oczyszczenia pisowni polskiej od wielu niedorzecznych nowości przez niedojrzałych i zarożumiałych młokosów niezgrabnie wprowadzonych i t. d. Niestety! opuścił on Karlsbad z tak zwątlonem zdrowiem, iż lekarze powszechnie wątpili, czyli na łono swej familii do Warszawy będzie mógł powrócić,

Józef Zabłocki z województwa kaliskiego, przy naukowem ukształ-

ceniu i gruntownej znajomości tak dokładnych jak nadobnych umiejętności, oraz przy wprawie mówienia i pisania wielu obcymi językami, posiada rzadką znajomość świata, połączoną z przymiotami prawego i miłującego ojczyznę swą obywatela. Piastował on przez cały prawie czas bytu Księstwa warszawskiego pracowity i delikatny urząd prezydenta miasta Warszawy; a prawością charakteru i ścisłą zawsze sprawiedliwością pozyskał sobie powszechną miłość i wdzięczność ziomków i nieograniczoną ufność i szacunek ówczesnego monarchy swojego.

Z pomiędzy cudzoziemców, którzy mię uprzejmą swą zaszczycali przyjaźnią, byli: 1^o. dwaj superintendenci ewangelickiego wyznania, Habicht z Bernburg i Baudo (?) z Neustadt-Eberswalde, znakomitą nauką, skromnością i powagą prawdziwy zaszczyt stanowi swojemu jednający.

2^o. Baron Gerstenberg, prezes krajowego rządu w Eisenach. Ten sławnego naturalistę Oken, za polityczne zdania prześladowanego, powagą swą i wziętością od zguby zaślaniał, a pozbawionego wszelkich sposobów majątkiem swym wspierał.

3^o. Generał Ragłowich, generał piechoty i generał kwatermistrz wojsk bawarskich. Czcigodny ten mąż z żywym uczuciem pobyt swój w Wilnie roku 1812 przypominał; gdy, będąc pod Połockiem raniony i do wileńskich lazaretów przeniesiony, dowcipną i słodką zmarłego profesora Becu wymową każdego wieczora po kilka godzin najprzyjemniej bawiony i cierpienia łatwiej znosił i prędzej powrót do zdrowia otrzymał. Wdzięczna pamięć tak dawnego zdarzenia jest dowodem szlacheznego charakteru tego dziś tak wysokich stopni generała.

4^o. Nadworny marszałek »Hofmarschall«, szwedzki, C. Gyllenkrok niedługo względem mnie zachował zwykłe cudzoziemcom u wód »incognito«. Poranne jego pozdrowienia prędko zamieniły się w poufałe rozmowy. Podchlebne wspomnienie wielu uczonych przeszłego i terażniejszego wieku Szwedów zjednały jego szacunek, a trafna wzmianka o baronie Noltken ¹⁾, pełnomocnym niegdyś szwedzkim ministrze w Petersburgu, podbiła mi szlachetne serce jego. Sędziwy ten mąż, piastujący wysoki urząd w swym kraju, jest oraz znakomitym przyrodzonej nauki miłośnikiem. Posiada on, jak twierdził, zbiór ptaków z tysiąca dwóchset

¹⁾ Baron Noltken, pełnomocny minister szwedzki w Petersburgu, wydał bezimienne pismo «O niebezpieczeństwie politycznej wagi na północy z pierwszego podziału Polski wynikającym». Roku 1783 wybuchnęła wiadoma między Szwecją i Rosją wojna. Noltken, zmuszony opuścić Petersburg, po zajętej już przez Rosyan Finlandyi, łądem przez Inflanty i Litwę do Królewca jechać musiał. W tej podróży, za przybyciem do Wilna, z należytą sobie czcią od biskupa wileńskiego, Massalskiego, był przyjmowany. Cała publiczność z uniesieniem patrzyła na męża, który pierwszy z zagranicznych dyplomatów tak dzielnie przemówił do Europy za ojczyzną naszą. P. a.

gatunków złożony. Ku pomnożeniu tego zbioru kupił świeżo, przejeżdżając przez Berlin, od profesora Lichtensteina znaczną ilość rzadkich i mało jeszcze znanych ptaków i konch i te mi z największem upodobaniem ukazywał. Przy pożegnaniu żądał odemnie wyrazu nazwiska i tytułów moich i nawzajem dał własnoręcznie nakreślony bilet z wymienieniem miejsca i czasu zabrania tej ze wszech miar chlubnej dla mnie znajomości.

5^o. Generał Leyser, generał leutnant wojsk saskich i prezes sejmu saskiego, mąż męstwem¹⁾, nauką i urzędami wysoce znamienity, nieograniczonej swej dla mnie dobroci i przyjaźni już w naukowych, już w politycznych rozmowach ciągle okazywał dowody. Czas mię naglił do opuszczenia Karlsbadu; tydzień więc tylko jeden kosztowałem słodczy najpoufalszego z nim obcowania. Żałował on nieskończenie, iż dla rychłego odjazdu mojego nie mógł mię z uczonymi swego kraju i z bogatymi we wszelkim rodzaju ich zbiorami zaznajomić. Do niektórych zaś literatów w Lipsku, kędy miałem przejeżdżać, dać mi zaletne listy sam się ofiarował. Smutne prawdziwie i boleśne z tym mężem było rozstanie; a czule wyrzeczone przy pożegnaniu wyrazy: *Mes voeux vous accompagneront*, łyż mi wycisnęły.

6^o. Bazyli Stern, rodem z Tarnopola w Galicyi, rządca żydowskiej szkoły w Odessie, obdarzony rzadką pamięcią i bystrem obejmowaniem tak fizycznych praw przyrodzenia, jak najzawilszych metafizycznych wyobrażeń, sam sobie winien zadziwiającą wielu starożytnych i nowych języków²⁾ i wszelkich prawie nauk znajomość. Gramatyka, poezya, filozofia, historia, geografia, sztuki nadobne, kunszt i dokładne umiejętności nie są dlań obce i o zasługach w każdym rodzaju autorów gruntownie sądzi. Rzadkie jest bardzo u cudzoziemców, a mianowicie w izraelskim, acz niezmiernie między nami zagęszczonym narodzie, literatury naszej wyobrażenie. Stąd tem dziwniej było dla mnie słyszeć przy pierwszym spotkaniu to niespodziewane zapytanie: *Wac Pan to w języku botanicznym utworzyłeś kielichy, koronę, słupki, pręciki i t. d.* W późniejszych zaś rozmowach podobnież dzieł Śniadeckich, Krasickiego, Karpińskiego, Naruszewicza, Kopczyńskiego i t. d., oraz całej literatury polskiej dokładną okazał znajomość. W szkole swej odeskiej, gdzie przeszło trzysta uczniów liczy, prócz nauki handlu, historii, geografii i rachun-

¹⁾ Generał Leyser, w bitwie pod Borodinem roku 1812 ciężko zraniony i wzięty, siedmimiesięczną w okolicach Astrachanu zniósł niewolę. P. a.

²⁾ Stern nie czerpał w żadnym naukowym zakładzie swych obszernych we wszelkim rodzaju wiadomości; żaden uniwersytet nie liczył go między swymi uczniami. Wszystko, co umie, winien jest jedynie własnej pracy i szczęśliwym przyrodzonym swym zdolnościom. P. a.

ków, usilnie stara się zaszczerpić czystej moralności zasady i kształcić swych słuchaczy na pożytecznych dla kraju obywateli. Spodziewa się nawet przenieść z czasem tę iskrę oświaty między naród swój w prowincjach naszych osiadły, nad którego ciemnotą i niecnem, po większej części, życiem bardziej, niż nad nędzą boleje. Żarliwość jego i wpływ, który na umysł ludu tego mieć poczyna, spełnienie tej nadziei prawdopodobnem czyni. Oby Opatrzność błogosławiła szlachetnym tego męża zamiarom!

Tegoroczną tę podróż odbyłem nie przez Polskę i Śląsk, jak zwykle, lecz przez Prusy, a to dla uniknięcia niezbędnych zaważ, które z powodu dążących pod Kalisz i Lignicę rosyjskich wojsk i pruskich niechybnie napotkałbym musiał. Udawszy się więc przez Wilkomierz i Rosienie, o milę za Taurogami przejechałem sąsiednią granicę. Tu zaraz na wstępie i w prywatnem i rządowem gospodarstwie, jako to, w tworzeniu wygodnych dróg i mostów, we wzorowem utrzymywaniu lasów, w licznych wszelkiego rodzaju fabrykach, w upowszechnionem stosownie do klimatu, natury ziemi i miejscowych potrzeb zmianowaniu gruntów, w porządnem utrzymywaniu wiejskich szkółek i t. d. a tem samem w polepszonym bycie wszelkich klas mieszkańców, oczewiste podniesionej cywilizacji widziałem skutki. Tylżę i Królewiec, równie jak wszystkie inne po drodze leżące miasta, bez zastanowienia się przejechałem. W Warmii między samym tylko wiejskim ludem słabe języka polskiego widziałem zabytki.

W Malborgu minąłem sławny krzyżacki zamek i mimo uprzejmą namowę stręczącego się przewodnika, odwróciłem oczy od nieczystego gniazda, niesytego niegdys krwi pruskiej, polskiej i litewskiej, z włóczęgów całego świata złożonego zakonu, który, niedołężnością jednego z książąt mazowieckich otrzymawszy szczupłą w krajach polskich siedzibę, wytępiwszy naprzód ze szczętem prawie pierwiastkowe starożytnych Prusów plemię, w krwawych, długich, wiarołomnie ponawianych wojnach, obszerne prowincye nasze podgarnąć usiłował, a którego następcy, acz pod inną postacią i pod innem nazwaniem, równie chytrą i zdrażliwą zawsze powodowani polityką, dokonali nakoniec całkowitej imienia nawet polskiego zagłady; któryż Polak, Litwin, albo, jeśli jest gdzie jeszcze prawdziwych Prusów potomek, może patrzeć bez zgrozy na zbroczone krwią przodków swoich miecze i topory, które się w tym zamku chowają?

Od Tczewa, Dirschau, na lewym brzegu Wisły, aż do nowej Marchii, w całym kraju, dziś Prusami zachodniemi »West-Preussen« zwanym, powszechnie używany, mało niemczyzną skażony, znalazłem język polski. Stąd jako Polak uprzejmie od tak nazwanych sołtysów i gburów przyjmowany byłem. Niedawno jeszcze rząd rozkazał przymusowym

nawet sposobem uczyć dzieci w szkołach wiejskich niemieckiego języka. Środek ten mało dotąd skutkował, gdyż dzieci, powróciwszy ze szkoły do domu, przy wszelkich swych zatrudnieniach, ciągle sam tylko ojczysty język słyszą. Wszystek lud wiejski i poczęści w miastach statecznie katolickiej przodków swych trzyma się wiary; a czystość obyczajów, prawość, trzeźwość, pracowitość, bezinteresowność i t. d. wzorem byćby mogły dla wielu innych w tym kraju osiadłych religii wyznawców.

Obok tych szlachetnych przymiotów wyższe jeszcze i wyrazistsze jest niezłomne ludu tego do pierwiastkowej swej ojczyzny przywiązanie. Sześćdziesiąt trzy lata bytu pod łagodnym i sprawiedliwym pruskim rządem nie przytłumiły w nim wrodzonej i odrębnie Polaka cechującej namiętności. Na hasło rozpoczętej w Polsce o narodową niepodległość walki wszyscy tej prowincyi mieszkańcy i w osobistem poświęceniu się, i w licznych wszelkiego rodzaju ofiarach, okazali się nieodrodną dawnych swych współziomków bracią.

Nie dziwiłem się bynajmniej uprzejmości, której w Prusiech zachodnich od polskich tego kraju mieszkańców doznawałem. Podobnej uprzejmości i w dalszym przejeździe przez obie Marchie pruskie, Saksonię i Czechy, tak w miastach, jak we wsiach, prawie wszędzie odbierałem dowody. W całej zaś tej podróży to jawnie się okazywało, iż ile wszelkie klasy tych ludów mają dla narodu naszego przyjaźni i szacunku, tyle dla rządu rosyjskiego nienawiści i wgardy. Niezmiernie zwłaszcza uderzająca wydawała się różnica w obejściu się i przyjmowaniu mianowicie służących moich, wedle tego, jak gdzie nas, z pozornego podobieństwa, za Polaków lub Rusinów poczytano. W pierwszym razie przyjazna usłużność i grzeczność, w drugim wstręt i grubiaństwo były niechybnym tej omyłki skutkiem; jak się to w Altenburgu i Lipsku przydarzyło, gdzie aż służący dopiero po objawieniu narodowości swojej z braterskim zapałem traktowani byli. Ta to omyłka była powodem, iż wjeżdżającego mię do Berlina i Teplitz tłumnie skupiony lud u rogatek, widząc ruską uprzęż na koniach, szyderskiem wołaniem »paszol, paszol, paszol« ze wszech stron witał.

Ta podobnież ku Rosyi nienawiść okazywała się jawnie w tworzeniu płonnych nawet niepomysłnych dla niej wieści. W Karlsbadzie przez kilka dni z upodobaniem głoszone, jakoby generał Bibikow w przegłędzie wojsk autryackich pod Teplitz śmiertelnie z konia szwankował. Tamże uporczywie długo twierdzono, iż Kalisz i wszystkie w nim dla armii zgromadzone magazyny ze szczeniem zgorzały. Na całej zaś przestrzeni od Berlina aż do Tylży nikt z ludzi nie wątpił, jakoby znaczna część mostu pod Toruniem, w czasie przechodu wojsk rosyjskich, w moment po przejściu cesarza, prochem na powietrze wysadzona była i t. d.

Powracając do kraju, dnia 29 sierpnia przybyłem do Berlina, we trzy tygodnie po wydarzonym tam okropnym rozruchu. A tu nie od rzeczy będzie powiedzieć nieco, com od naocznych świadków słyszał; zwłaszcza, że wszystkie gazety powierzchownie tylko dotknęły tego zdarzenia

Upowszechnionym oddawna było tu zwyczajem, że lud berliński, dnia 3 sierpnia, zbierając się licznie do zwierzyńca »Thiergarten«, wesółymi okrzykami, pieniami, strzelaniem z pistoletów, puszczeniem rac i t. d. imieniny króla swego obchodził. W tym roku król, zapobiegając, iżby w tłumnym tem zebraniu i przy napojach nie utworzył się jaki polityczny zaród, wcześniej przed uroczystością urzędownie ogłosić kazał, iż nie życzy sobie podobnych schadzek i zgromadzać się w zwierzyńcu wyraźnie zabronił. Mimo ten zakaz jednak, lud w rzezonym dniu 3 sierpnia ze wszech stron miasta do ulubionego sobie zwierzyńca licznie się zebrał i zwykle swe igrzyska rozpoczął. Uwiadomieni o tem urzędnicy policyi z niewielką liczbą żandarmów tamże się udali i lud do zaniechania zabawy i rozejścia się skłaniać poczęli. W jednym ustroniu siedział spokojnie z fajką w gębie stary, siwizną i honorowymi znakami okryty żołnierz; major żandarmów grubem łajaniem do ustąpienia jął go zmuszać, a nieposłusznego płazem uderzył. Gdy zaś obrażony weteran, ujawszy jedną ręką konia za cugle, drugą samego oficera na ziemię ściągnąć usiłował, powtórnem uderzeniem pałasza ciężko ranionym został. Co widząc ktoś z pospólstwa, konia nożem w brzuch ugodził, a strącony na ziemię major pod gradem kijów i kamieni życie utracił. To było hasłem do powszechnej już walki. Urzędnicy policyjni w rozsypkę poszli; niewielką zaś, jak się rzekło, liczbę żandarmów lud łatwo rozbroił. Wkrótce jednak przybył, na czele kilku szwadronów ułanów i kirasyerów, główny dowódca gwardyi pruskiej, Karol książę Meklemburski, i nieprzygotowany do długiego oporu lud bez trudności rozprószył.

Jeśli pierwsza ta utarczka mogła być prostym tylko wypadkiem natłogowego zgromadzenia się ludu do zwierzyńca, następujące jednak zdają się być widocznym skutkiem rozmyślnie ułożonego planu stawiania silnego oporu rządowym rozkazom. Jakoż nazajutrz, dnia 4 sierpnia, ukazały się we wszystkich miasta dzielnicach uzbrojone we wszelki gatunek oręża liczne ze wszelkich klas ludu tłumy i już z przegrywającą muzyką, już z biciem w bębny generalnego marszu, w groźnej postawie i gotowości do boju do zwierzyńca ciągnęły. Ogół powstańców do trzydziestu tysięcy miał wynosić. Niezwłocznie pośpieszył tamże książę meklemburski na czele liczniejszego już kirasyerów i ułanów oddziału, i zgromadzony lud mocą rozpędzać kazał. Otoczona ze wszech stron, odważna wprawdzie, lecz niewprawną do marsowych dzieł drużyna, ra-

żona srodze pikami i pałaszami wyćwiczonej i szykowej gwardyjskiej jazdy, ustąpiła wprawdzie ze zwierzyńca, ale wyparta na obszerne przedmieściowe ulice, zręcznie wydzierając kamienie z bruków, raziła nawzajem nacierające na się żołnierstwo. W tej to do późna trwającej walce między innymi miał poledz pułkownik ułanów.

Dnia 5 ksiązę Meklemburski, przewidując ponowienie ze strony ludu tak okropnej burzy, wcześniej zrana wszystkie wejścia do zwierzyńca piechotą osadzić, a zewnątrz gotową do nacierania jazdę postawić kazał. Jakoż tego dnia równie liczny zebrał się tłum ludu, lecz widząc zatamowany wstęp do zwierzyńca, rzucił się przez przyległą brandeburską bramę na zamkową »Unter den Linden« ulicę, a ściśniony od jazdy jął się znowu do kamieni, jako pomyślnie w poprzedzającej walce doświadczonej broni. W krótkim czasie główna ta i najokazalsza Berlinu ulica przerażającym zniszczenia stała się placem. Kilka set ław między lipowymi rozkosznej przechadzce poświęconymi szpalerami, tyleż żelaznych prętów za szranki tej przechadzce służących, szerokie z obu stron bruki w zaczepny i odporny oręż zamienione zostały; cała zaś przestrzeń od bramy brandeburskiej aż do zamku trupami i rannymi okryta była. Lud powoli ustępujący skruszył dwa ogromne przed pałacem królewskim do oświecenia gazem wzniesione kandelabry, w samym pałacu szyb kilka, w pałacu zaś księżny Lignickiej, hotelu ambasadora rosyjskiego, mieszkaniu księcia Meklemburskiego i operhauzie wszystkie okna powybijał. Dom obywatela Kanzler¹⁾ oraz najśłynniejszą w nim cukiernię zupełnie prawie zrujnował, póki rażony ciągle od wojska, straciwszy wielu w zabitych, ranionych i pojmanyh, w zupełną rozsypkę nie poszedł.

Te mordercze, z niewymowną zaciętością przez trzy dni ponawiane utarczki, okryły smutkiem i żałobą wszystkich miasta mieszkańców. Więcej trzechset z obu stron legło wojowników. Wiele spokojnych obojętści osób, wiele sędziwych starców i dzieci tłumem ogarnionych, stało się niewinną tego dnia ofiarą. Wszystkie lazarety ranionymi, wszystkie więzienia pojmanymi napełniły się jeńcami. Liczba ostatnich z rozpoczęciem badań codziennie się pomnaża. Niemasz familii, któraby straty ojców, dzieci, krewnych lub służących nie opłakiwała. Przyszły los uwięzionych nabawia wszystkich trwogą i troskliwością.

W czasie całej tej burzy król nie znajdował się w Berlinie; bawił się on w letnim wiejskim swym domu, na pawiej wyspie »Pfauen Insel« blisko Potsdamu, gdzie z familią, uprzedzając dzień imienin swoich,

¹⁾ Okazały ten dom stał się ofiarą zjadłości ludu, mniemającego, iż się w nim powszechnie nienawidziany urzędnik, Schlumm, ukrywał. P. a.

zwykł wyjeżdżać. Uwiadomiony o wszystkich szczegółach tego smutnego zdarzenia nie spieszył prosto do stolicy; lecz zboczywszy do Charlottenburg, w kilka dni, mijając brandeburską bramę i lipową, niezupełnie jeszcze oczyszczoną ulicę, wjechał poboczną halską bramą i do zamku powrócił. Wkrótce jednak nowe i z innego względu dotkliwsze podobno spotkało go zmartwienie. Gdy bowiem w całym już mieście pozorna przynajmniej powróciła spokojność, i w naprawionym teatrze dano zwykłe widowisko, a za ukazaniem się króla w łoży parter zagrzmiał hucznie: *Es lebe der König!* w tym wykrzyku niespodziewanie liczne dały się słyszeć głosy: *aber nicht nach Kalisch!*¹⁾. Po tych wzruszeniach pierwszym staraniem rządu było prócz odkrycia i ukarania dowódców i podlegaczy, zabezpieczyć na przyszłość miasto od ponowienia podobnych rozruchów. Jakoż niezwłocznie rozpoczęły się sądowe badania i po jakimś czasie, jak to z publicznych gazet już wiadomo, wielu winniejszych na cielesną karę, innych, z tych przeszło 70, na krótsze lub dłuższe więzienie skazano, wielu z klas niższych w państwie pruskiem urodzonych do ojczystych siedlisk odesłano; wszystkich zaś teje klasy cudzoziemców z kraju oddalono i powrotu nazawsze zabroniono.

Ten pierwszy wybuch oporu przeciw samowładnie wprowadzie, lecz patryarchalnie rządzącemu monarsze, ten niespodziewany wykrzyk na teatrze: *»aber nicht nach Kalisch«*, odkryły jawnie i dojrzałą już w narodzie pruskim do politycznej wolności dążność, i wkorzoną ku despotycznym rządóm nienawiść; a razem dały smutną królowi przestrożę, jak mało może już polegać na niezłomnej dotąd swych ludów wierności i miłości. Tej to podobno nieufności jest skutkiem, cośmy świeżo w gazetach czytali: 1^o. Że cesarz rosyjski darował królowi pruskiemu 50 Czerkiesów, którzy w przejazdach z Berlina do Potsdamu otaczać go będą²⁾ i 2^o. że król następującej wiosny warownię Spandau w pierwszej klasy fortecę zamienić postanowił, do której w czasie całą zbrojownię berlińską ma przenieść³⁾. Czas okaże, jakim okiem lud pruski na tych darowanych azyatyckich Szwajcarów patrzeć i jak to przeniesienie zbrojowni uważać będzie. Dziś surowość spełnionej na przestępnych kary i nagłe oddalenie ze stolicy wielu tysięcy pracowitego ludu,

1) W miesiącu wrześniu roku terażniejszego miały się odbyć wielkie manewry wojsk rosyjskich pod Kaliszem, a pruskich między Wrocławiem i Lignicą. Głośnie to było, iż oddział wojska pruskiego, połączony z armią rosyjską pod Kaliszem, miał wspólnie odprawiać te wojenne popisy, a to jak we wszystkich gazetach głośnić kazano, dla ściślejszego obu narodów pobratania się. Lud pruski, niechętny temu potwornemu z Rosyą powinowactwu, w wykrzyku: *aber nicht nach Kalisch*, jawnie owe królowi okazał nieukontentowanie. P. a.

2) *Journal de Francfort* 3 Octobr. 1835 Nr. 275.

3) *Ib.* 6 Octobr. Nr. 277.

a tem samym pozbawienie wszelkich rzemioł wprawnej i usposobionej czeladzi i nadzwyczajne podniesienie dziennych opłat najpospolitszym nawet wyrobnikom, jak boleśnie wszystkich bez wyjątku dotyka mieszkańców, tak coraz powszechniejsze przeciw królowi tworzy i utrzymuje szemranie. Za powrotem do Wilna bolesną powziąłem wiadomość, że Ignacy Jundziłł, syn Tadeusza i Reginy z Heningów, starostwa derehińskich, dnia 30 lipca roku teraźniejszego w dziedzicznym swym majątku Rudni, w powiecie słonimskim, zszedł z tego świata. Nieodżałowany ten mój imiennik, roku 1804, w młodzieńczym wieku przybywszy do uniwersytetu, przez cztery prawie lata ciągle u mnie mieszkał i otąd powziętą ku mnie najczulszą przyjaźń do zgonu zachował. Wzorowe w domu wychowanie, przykładanie się do nauk, prawdziwa pobożność, skromność, nieskażone obyczaje, wrodzona słodycz charakteru powszechny mu spółuczniów i nauczycieli jednały szacunek. W roku 1808 wszedł do kancelaryi nowo utworzonej komisji sądowej edukacyjnej wileńskiej i wkrótce mianowany sekretarzem, urząd ten z powszechnem zadowoleniem Rządu, obywateli i z wielką funduszu edukacyjnego korzyścią, aż do ostatecznego tej komisji w roku 1833 rozwiązania sprawował. Roku 1812, gdy Napoleon rząd tymczasowy w Litwie ustanowił, Ignacy w biurze sprawiedliwości pracował i bezpośrednio przed ustępem wojsk francuskich wraz z innymi tego rządu członkami do Paryża się udał. Za powrotem do kraju, w roku 1814, obrany członkiem wileńskiego towarzystwa dobroczynności, przyjął obowiązek sekretarza tegoż towarzystwa i ten z bezprzykładną gorliwością i poświęceniem się, przez lat dwadzieścia do zgonu pełnił. Stopień nadwornego radcy, order św. Anny drugiej klasy i znak nieskazitelnej dwudziestoletniej służby były sprawiedliwą prac i znakomitych dla kraju zasług nadgodą. Zbyt wczesny zgon tego męża, osierociła żona, brat, familia i liczni przyjaciele wraz ze mną opłakują. Molliter cubent ossa illius. Tegoż roku, dnia 21 lipca, rozstał się z tym światem zasłużony w wileńskim uniwersytecie, profesor Jan Rustem, w Puskach, majątku swojego przyjaciela Pisani, w powiecie brasławskim. O przymiotach i zasługach tego profesora na innem miejscu obszernie powiedziałem ¹⁾.

¹⁾ Zachowała się tylko krótka wzmianka w obrazkach lit. Sobarrí, str. 191.



Indeks osobowy.

Litera: p. oznacza przypisek.

- Abicht Jan 83, 101, 115.
 Adamowicz Adam 160.
 Aleksander I 74, 78, 101, 104.
 Andrejowski Antoni 160.
 hr. Apony 51.
 Arnold X. 57.
- Baldinger** 63.
 Baliński Michał 35, 45 p, 49 p,
 51 p, 55 p, 74 p, 91 p,
 116 p, 102 p.
 Bałaszow, minister policyi 102.
 Bartolozzi 80.
 Bartsch Konrad 57.
 ks. Bassano (Maret) 103.
 Beccaria Jan X. 43, 46, 127.
 Becu August 83, 84, 89, 92,
 108, 146, 159.
 Beer 124.
 Beningsen 77, 95.
 Berkmann Jan 160.
 Besser Wilibald 97, 123, 124,
 136, 142, 143, 150, 152,
 159, 160.
 Bibikow 172.
 Bieliński Józef 33, 34 p, 35,
 36 p, 39 p, 43 p, 48 p,
 49 p, 53 p, 65 p, 74 p,
 76 p, 77 p, 79 p, 80 p,
 82 p, 83 p, 100 p, 120 p,
 124 p, 131 p, 138 p, 141 p,
 143 p, 145 p, 149 p, 154 p,
 158 p.
 Bienkowski Franciszek X. 44,
 45.
 Bitner 109.
 Błudow 166.
 Bobrowski Michał X. 35, 146,
 155.
 Bogatko Makary 91, 99, 100,
 105, 106, 116, 152.
 Bogusławski Józef 92, 96, 99,
 120.
 Bohusz Franciszek 45.
 Bojanus Ludwik 35 p, 83, 93,
 101, 102, 104, 106, 111,
 122, 123, 124, 126, 137,
 141, 157, 158.
 Bonaparte Napoleon 104, 168,
 176.
 Bonnet Karol 67.
 Born Ignacy 57, 61.
 Borowski Ignacy X. 160.
 Borowski Leon 97, 125, 160,
 166.
- Borsuk Benedykt 93.
 Bórdyński Stefan X. 38.
 Brenet Ludwik 138.
 Brodziński Kazimierz 168.
 Brzuszkiewicz Józef 94.
 Buczkiewicz Stanisław X. 38.
 Bukaty Onufry X. 41.
 Bulhak 67, 70.
 Buszajew 115.
- Capelli** Alojzy X. 87, 89, 122,
 142, 165, 166.
 Cerner 55.
 Cetner wojewoda bełzki 64.
 Chmielewski Jerzy 37.
 Chodani Jan X. 142.
 Chodkiewicz Aleksander 96,
 103.
 hr. Choiseul 95.
 Chojnicki Wincenty 64.
 Chomińska, wojewodzina mści-
 sławska 66, 82.
 hr. Chreptowicz 49 p. 51, 58,
 62, 77, 127.
 Ciechański inspektor 109.
 Cywiński Jan X. 119, 160.
 Czacki Tadeusz 78, 85, 86,
 89, 92, 166.
 ks. Czartoryska stolnikowa 57.
 ks. A. Czartoryski 36, 62, 77,
 78, 91, 94, 107, 114, 116,
 125, 128, 133, 143, 144,
 145, 148, 149, 154, 155,
 161..
 ks. Czartoryska generałowa
 z. p. 63, 64.
 Czenpiński Jan 47, 48.
 Czerniszew 149.
 Gzetwertyński 107.
 ks. Czetwertyńska 98.
 Czyżowa 100.
- Damiani** 61.
 Daniłowicz Ignacy 146.
 Dąbrowski X. 43.
 Decandolle 156.
 Dłuski Michał X. 65, 99.
 Dogiel Maciej 40.
 Domeyko Józef 58.
 Dowgiałło Kazimierz 37.
 Dowgiałłówna Róża 36.
 Drzewiński Feliks 105, 125,
 147 p.
- Eichwald** 157, 161.
- hr. Einsiedel 59.
 Erdmann 45.
 Esmark 58.
 Estreicher Alojzy 123.
- X. **Fiałkowski** Antoni 166.
 Fischer 93, 95, 97.
 Forster Jerzy 47, 48, 50 p,
 52, 68, 69.
 Francuzewicz Jan X. 41, 42.
 Frank Józef 82, 84, 87, 142,
 168.
 Frank Piotr 82, 84, 87, 114,
 115, 154.
 Friesel 70, 72, 73, 76.
 Fryczyński Michał 158.
- Gersdorfowa** 98.
 Gersheim 59.
 br. Gerstenberg 169.
 Geryk 119.
 Giedroyć Józef X. 66.
 Gilibert Jan 46, 47, 50, 52,
 68, 69, 81, 94.
 Gintowt Dziewałtowski 53, 55.
 Głogowski Aleksander X. 147.
 Golański Filip X. 49, 53, 84,
 88, 89, 142, 146.
 ks. Golicyn 114, 143.
 Gołuchowski Józef 146.
 Göllenkrock C. 169.
 Górski Józef 106.
 Górski Waleryan 161.
 Groddek Godfryd 35, 86, 87,
 89, 101, 118, 121, 122,
 123, 138, 139, 141, 149.
 Gruber X. 74.
 Gutkowski X. 156.
 ks. Guryałow 98.
- Habicht** 169.
 Hausstein Benjamin 161.
 Haynitz 58.
 Heller 118, 119.
 Herberski Wincenty 35, 154,
 155.
 Herbitz X. 57.
 Herman 118.
 Horodecki Ignacy 126, 142,
 146.
 Howen 108, 109, 110, 115,
 119.
 Hryniewicz Stanisław 160, 166.
 Hussarzewski Tomasz X. 54,
 89.

- Izbicki 91.
Iziumow 77.
- Jankiewicz Antoni 139, 140.
Janson 109.
Jarocki 156.
Jaquin Józef 56.
Jaxa 45.
Jordan 56.
Jundzill Adam 152.
Jundzill Benedykt, Dunin 36.
Jundzill Dominik 151, 152, 153.
Jundzill Ignacy 176.
Jundzill Jan 33, 34.
Jundzill Józef 106, 116, 122, 123, 124, 136, 137, 147 p, 148, 150, 152, 158, 161, 167.
Jundzill Kazimierz 152.
Jundzill Stanisław Bonifacy 33, 34, 36, 43, 54, 72, 81, 123, 140.
Jundzill Walenty 153.
Jurewicz Fortunat 136, 137, 138, 157.
Jurgiewicz Norbert 140.
- Kanzler 174.
Karpiński 49 p.
Karp Eustachy 97.
Karpowicz Michał X. 48, 51, 53, 55, 65.
Kartaszewski 164.
Katarzyna II 47.
Kiersnowski Antoni 94, 106.
Kirkor 33, 34 p, 35.
Kislow 167.
Klemensiewicz 61.
Kłagiewicz Jędrzej X. 126, 158.
Kług X. 46.
Knobloch 63.
Kollataj 45 p, 57, 59.
Konarski 40.
Kontrym Ignacy X. 65, 72, 145, 149 p.
Korsakow 98, 109, 149.
Kossakowski Jan X. 65 p, 70, 71, 73, 74, 77, 99, 130.
Kossakowski Józef 86, 87.
Kostrowski 98.
Kotowicz Joil X. 161.
ks. Kozłowski 102.
Krassowski Kajetan III.
Kraszewski Jan 156.
Krynicky 124.
Kuczkowski Tomasz 166.
Kudrewicz X. 107.
Kukiewicz Tadeusz 158.
Kukolnik Paweł 161, 166.
- Kumelski Alfons 161.
Kundzicz Tadeusz X. 92, 93, 96, 121.
Kupsé Maciej X. 147.
Kutuzow 73, 104.
Kwiatkiewiczówna 36.
- Lachnicki Ludwik 66.
Lachnicki Antoni 102.
Lachnicki Ignacy 141, 142.
de Lamarck 47.
Lang Tedeusz X. 42, 44, 45, 46, 64.
Langsdorf Karol 79, 84.
Langmajer Józef 48, 51, 65, 67, 153.
hr. Laval 143.
Lavoisier Jan X. 56, 119, 142, Lelewel 54 p. 55.
Lclewel Joachim 146.
Lerak 94.
Letheny 59.
gen. Leysel 170.
Liebich 151.
Lindaker 62.
Linneusz 47, 51 p.
Litwiński Rafał X. 53.
Lobenwein Jan 49, 65, 71, 74, 75, 82, 83, 84, 92, 93, 80, 101, 102, 104, 106, 107, 109, 111, 116, 117, 120, 121, 155.
Loos 58.
Lortz 73.
- Łański 98.
Łempicki 60.
Łobojko Jan 166.
- Mackiewicz Tadeusz X. 52.
Melewski Szymon 47, 88, 114, 115, 121, 125, 126, 145, 159, 161.
Maliszewski Julian 44, 64.
Małachowski Stanisław 62.
Maniszkievicz, 108, 110.
Markiewicz Jan X. 83, 165, 166.
Masłowski 109.
Massalski J. X. 43 p, 50, 169.
Matuszewicz Andrzej 89, 115.
ks. Meklemburski Karol 173, 174.
Mianowski Mikołaj 75, 96, 97, 99, 126, 141, 145, 154.
Michałowski X. 151.
Mickiewicz Józef X. 52, 72, 79, 85, 92, 114, 117.
Mickiewicz Adam 34.
Mickiewicz Władysław 34, 145 p.
- Mikucki X. 43, 65.
Mirski Józef 66.
Mirski Stanisław 63, 64.
Mirski Tomasz 66.
hr. Mitrowski 61.
Mitterbacher 150, 168.
gen. Morawski 96.
Moritz 124, 152, 158.
Morska 97.
Morykoni 53.
Mostowski Teodor 86, 87.
Mostowska 98.
Münnich Emiliusz 160.
Muynschel Karol 160.
- Nagórski Kajetan 66.
Narbutt Kazimierz 53.
Naruszewicz Kazimierz X. 48, 49, 52, 72.
Narwoysz Ksawery X. 120.
Naxyanowicz 166.
de Nève Jan 160, 161, 165, 166.
Niemcewicz J. U. 34.
Miemczewski Zacharyasz 122.
Niesiołowski Ksawery 153, 159.
Niszkowski Jan 108, 115.
br. Nolken 169.
Nosewicz 36, 152.
Nowacki Atanazy X. 42.
Nowicki Wincenty 155.
Nowosiłcow 144, 145, 148, 150, 156.
- O'Conner Jan 71, 72, 76, 153.
Oczapowski Michał 142, 158, 160.
Odachowski Stanisław 81, 86.
Ogiński Michał 62, 68, 91, 137.
Oken 169.
Oleździ Krzysztof 60.
Onacewicz Ignacy 34 p, 158.
Osinski Alojzy X. 166.
Ostrowski Tadeusz 156.
- Pacówna Zofia 66.
Palfy 61.
hr. la Panal 57.
Parandier 59.
Parfimowicz Józef X. 64, 120.
Pewel I. 64.
Pessina 63.
Pethers 123, 124.
Pietrusiewicz Augustyn X. 41.
Pilchowski X. 45, 49 p, 53, 74.
Pinabel Jan 102, 106.
Piper Jan 94, 117, 119, 120.
Piramowicz X. 53.

- Pisani 170.
 la Place 90.
 Plater 75.
 Plater Filip 107.
 Plater z Krasławia 97.
 Plater Ludwik 90, 92, 95.
 Pociąg 37.
 Poczubut Marcin X. 36, 42 p,
 44, 45 p, 48, 49, 50, 51,
 52, 53, 54, 55, 64, 65, 67,
 68, 70, 71, 74, 89, 90, 95,
 114, 153.
 Podczaszyński Karol 125, 136,
 142.
 Poliński Pełka Michał 122,
 130, 141.
 Porcyanko Konstanty 150.
 Porembski 108.
 Posienicki 53.
 Postenschlag 57.
 Potocki Ignacy 57.
 Poussier 98.
 Pruszyński 63.

Raday 61.
 ks. Radziwiłłowa 71.
 gen. Rautenstrauch 151.
 hr. Razumowski 95, 96, 100,
 104, 114.
 gen. Reglewich 169.
 Regnier Mikołaj 43.
 ks. Reppin 65.
 Reszka Ignacy 80, 90, 117.
 Rogowski Kazimierz X. 67.
 hr. Rokicki Ludwik 125.
 hr. Rumiancow 102.
 Rustem Jan 34 p, 141, 176.

 ks. Sanguszko 66.
 ks. Sapieha Aleksander 103.
 Sartoris Józef 42, 43, 52.
 Saunders Józef 124.
 Sagiówna Marta 36.
 hr. Schall 59.
 Schlimm 174.
 Schmidt Wilibald 57.
 Scypion 44, 46, 48, 50, 56.
 Seidel 59.
 Serwiński Jędrzej 156.
 Sękowski Józef 126.
 Sieklucki Izydor X. 44.
 Siemaszko Julian X. 40.
 Sierakowski Józef 156.
 Sikora 97.
 Siruń Bernard X. 40.
 Siostrzeńciewicz X. 121, 151.
 Skidełł Jan X. 160, 166.
 Słowacki Euzebiusz 107.
 Śniadecki Jan, 35, 91, 92, 93,
 95, 96, 97, 99, 102, 105,
- 107, 114, 115, 146, 155,
 161.
 Śniadecki Jędrzej 45 p, 72, 79,
 80, 85, 86, 87, 89, 93,
 105, 142.
 Sobolewski Ludwik 103, 125,
 161, 165.
 Sołtyk Stanisław 60, 62.
 Sosnowski Platon X. 157.
 Spitznagel Ferdynand 50 p,
 51, 52, 54, 65, 66, 68, 69,
 70, 71, 73, 75, 76, 79, 80,
 81, 83, 84, 85, 88, 100.
 111, 117, 122, 123, 147 p,
 153, 154.
 Stachiewicz Marcin 93.
 Staniewicz Aleksander X. 43.
 Stanisław August 51, 68, 166.
 Dr. Staude 97.
 Stern Bazyli 170.
 Stroynowski Hieronim X. 45 p,
 49, 71, 72, 74, 75, 77, 78,
 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85,
 87, 88, 89, 90, 91, 97, 99,
 101, 104, 110, 114, 130,
 154, 161.
 Strzecki Andrzej 52.
 Stubielewicz Stefan 89, 107.
 Sulistrowski 63.
 Symonowicz Jakób 105.
 Symonowicz Roman 79, 80,
 81, 87, 88, 89, 90, 91, 104,
 127, 137.
 Syreniusz 47.
 Dr. Szeliga 145.
 Szyedt Franciszek 55, 75.
 Szubert 156.
 Szule Michał 89.
 Szumscy 63.
 Szymkiewicz Jakób 75.
 Szyszkow 144.
 Świrzewski Jędrzej X. 38.
Tarengi Paweł 83.
 gen. Tatyszczew 102.
 Tieffenbach 108.
 Dr. Titius 58.
 Toczyłowski X. 77.
 hr. Tołstoj 102.
 Tomaszewski Augustyn 65,
 67, 107.
 Tormasowowa 97.
 Trattinick Leopold 57.
 Treviranus 151.
 Truchy 75.
 Tuczkiewicz 109.
 Turski Aleksander X. 42, 43,
 64.
 Twardowski Józef 125, 126,
 129, 136, 137, 138, 139,
- 142, 143, 144, 145, 146,
 149 p, 152, 155, 157, 159,
 165.

Ulrich 151.

Wagner 120.
 hr. Walicki Michał 86, 127,
 137, 141.
 Waszkiewicz Jan 161.
 Wawrzecy 69, 76.
 Weinmann 97.
 Well 51.
 Welner 58.
 Werner Abraham 58, 87, 88.
 Weyssenhof 57.
 Wichert Jan X. 68.
 Wielhorski Jerzy 70.
 Wiszniewski X. 104, 151.
 Witgenstein 108.
 Witzel Karol 161, 162.
 hr. Wodzicki Józef 56, 57, 103.
 Wodzicki Stanisław 151, 168.
 Wolański Adam 34, 150, 168.
 Wolfgang Jan 75, 76, 126,
 138, 140, 141, 142, 145,
 150.
 Wolfiusz 41.
 Wojnicz 108.
 Wojniłowicz 53.
 Wolnier X. 38.
 Wollstein 60.
 Wolski Mikołaj 54.
 Woronicz Jan X. 156.
 Wroblewski Remigiu z X. 40.
 Wybicki 103.
 Wykowski Felicyan X. 40 p.
 Wykowski Sebastyan X. 40 p.

Zabiello 43, 44.
 Zablocki Józef 168.
 Zaleski Marcin 98.
 Załęski Józef 108, 110, 119.
 hr. Zamoyski Stanisław 64,
 102.
 hr. Zamoyska z Czartoryskich
 62, 64.
 hr. Zawadowski Piotr 78.
 Zawadzki 90.
 Zdzitowiecki Michał 149 p.
 Zembrzycki 77.
 Znosko Jan 86, 96, 97, 111,
 117, 122, 124.
 Zongolłowicz Jan X. 42.

Zebrowski Tomasz 69.
 Żmijowski 98.
 Żukowski Szymon 161.
 Zycki Tomasz 93, 126, 136,
 142.

